



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>





2001, in 1

376 p.

50



ŻYCIE JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO,

KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO,

LUBELSKIEGO, LUBOMSKIEGO, LUBACZOWSKIEGO, BOGU-
SŁAWSKIEGO, BBODNICKIEGO, RYCKIEGO, DERPSKIEGO,
ADZIELSKIEGO, STANISŁAWOWSKIEGO i BYDGOŚKIEGO

STAROSTY.

Bohomolec
Dzieło ks. Franciszka *Bohomolca*.

TOM I.

WYDANIE *679.*

Kazimierza Józefa Turowskiego.



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM Drukarni „CZASU”.

1860.

1860

DK 430.2

08 B6

1860

Commemorationem nominis sui, cum omni posteritate aequabant. *Cicero pro Archia.*

Posteritati rectius, quam aetati suae creditur, non quod illa futura sit melior, sed quod aequior defunctis, alios quippe habitura, quos exerceat. *Grot. Ep. 58.*

Do jaśnie wielmożnego jmci pana
JÓZEFA OSSOLIŃSKIEGO

WOJEWODY PODLASKIEGO.

Racz przypomnieć sobie jaśnie wielmożny wojewodo pierwiastki młodości twojej, w których z wielkiem mojem ukontentowaniem, obrany byłem od zacnych rodziców twoich, do służenia tobie w edukacyi. Nie wzięła wprawdzie ta chęć moja skutku, dla przyczyn tobie wiadomych; przywiązanie jednak serca mojego ku twojej osobie, trwało we mnie statecznie, choć było, iż tak rzekę, bezczynne.

Szukałem długo sposobności, do oświadczenia ci onego przez jaką przysługę. Nakoniec rozumiałem, iż milszej ci uczynić nie mogę, jako wskrzeszając pamiątkę wielkiego w ojczyźnie naszej męża, przodka twojego, Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego: i nie zawiódłem się na tem mojem rozumieniu. Nietylko albowiem mile tę chęć moję przyjąłeś, ale i rzadkie z pięknej twojej biblioteki rękopisma, służące do mego przedsięwzięcia, łaskawie mi ofiarowałeś.

Znałem ja z doświadczenia, jak przykra i nudna jest praca, szperać po księgach, szukając zdatnych kawałków, i z onych porządną życia historią kleić. Postępując za światłem tych szacownych rękopismów, oszczędziłem sobie wiele trudności, i uniknąłem niemało

błędów, w które mię wprowadzali historycy mniej pilni, i często niezgadający się z sobą.

Idący torem mody terażniejszej, powinienbym tu wkroczyć w twoje pochwały. Otwiera mi do tego obszernie pole zacność rodziny, bystrość rozumu, nauka głęboka, serce dobrotliwe, miłość ojczyzny, hojność ku uczonym, litość nad nieszczęśliwymi, i wiele innych wspaniałej twej duszy pięknych przymiotów. Wiem jednak, iż pochwały autorów swe dzieła przypisujących, nie wiele znajdują wiary u czytelników, wołę przeto wysokie twe cnoty milczeniem uczcić, niż podejrzanym być o podłe podchlebstwo.

Mam nadzieję, iż potomność niewodząca się ani zazdrością, ani nienawiścią, niepodejrzana w tej mierze wypłaci tobie sprawiedliwość, jako wypłaca teraz twojemu Jerzemu. Mnie tu nic nie zostaje, jako upraszać, abys tę moję przysługę tak mile raczył przyjąć, jak szczerze jestem

jaśnie wielmożnego wmcia pana dobrodzieja

najniższym służą

X. Franciszek Bohomolec
konsyliarz nadworny jego król. mści.

PRZEDMOWA

Jerzego Ossolińskiego,

*Znajdująca się na początku Dyaryuszu od niegoż pisanego,
doprowadzonego do roku 26 wieku jego.*

Należy wiele porządnej rzeczypospolitej, do zatrzymania w starożytnych domach wrodzonej cnoty, i do rozżarzenia tem gorętszej przeciwko ojczyźnie miłości, aby potomkom sprawy rodziców i dzieje ich pokazane i przed oczy wystawione były. Imie się bowiem tem chętniej szlacheckie serce pochwalonej i nagrodzonej w przodkach swoich cnoty, wzgardzi i strzedz się będzie naganionych i pokaranych występków. Ta jedna przyczyna i mnie wzbudziła, żem umyślił wszystek bieg żywota mego porządnie opisać; nie żebym lekkiej potomnych wieków chwały, albo przemijających próznej ambicyi dymów chciał chwytąć, ale żebym domu swojego potomkom w sobie samym wystawił wizerunek obojej fortuny. Nie kocham się sam tak w sobie, abym wszystkie sprawy moje chwały i naśladowania godne być rozumiał: i owszem siła takich będzie, z których do lepszego szczęścia przeciwnym idąc torem, potomek przestrogę, nie przykład brać będzie, atoli niemniej mu wygodzę, gdy na dobrą drogę z złego razu swem nie-szczęściem albo błędem obróćę, niż gdy na prostej drodze tor zostawię niuchybnym do sławy. Do ciebie tedy rzecz obracam, który z przejrzenia i wyroku boskiego, nie w wioskach tylko, ale i w sności dziedzicznej zechcesz starożytnych Ossolińskich. Widzisz na



2 vol. in 1

356 p.

5-

• Tęczyńskie wojewodę krakowskiego, Jaśka rzeczonoego Owca, i Janusza, dziedziców z Morawicy.

Jędrzej zaczął familią Tęczyńskich, Janusz bezpotomny umarł, a Jaśko fundował Ossolin, i ztąd Ossolińskim jest nazwany.

Okolski chcąc pokazać dawność tej familii w Polsce, (1325) wyraża, iż jeden z jej przodków był policzony między dwunastu wojewodów, którzy po Lechu w Polsce panowali. Zacności tego domu nie zasadzam na owych bajecznych narodu naszego początkach; to pewna, iż od tego czasu jak historykom zaczęły być znajomsze dzieła starych Polaków, znajdujemy znaczne tej familii zasługi, tak dalece, iż nieprzerwanym aż dotąd ciągiem, wychodzili z niej zacni ludzie, i do najpierwszych w ojczyźnie urzędów byli używani.

Ojciec naszego Jerzego był Zbigniew Ossoliński, najprzód podkomorzy sandomirski, potem kasztelan żarnowski, dalej wojewoda podlaski, (1611) nakoniec wojewoda sandomirski, dobrzyński, stanisławowski i stobnicki starosta, niemało znacznych królowi i ojczyźnie przysług uczynił. Był albowiem najprzód komisarzem do rozgraniczenia Polski w r. 1611, a potem do ukonjenia związkowych rokosszanów w r. 1613. Dwa razy marszałkował izbie poselskiej. Na sejmie zaś *inquisitio-nis* nazwanym, kiedy korespondencyj królewskich z Austryakami za powodem Zamojskiego dochodzono, jak mocno współ z Opalińskim marszałkiem w. koronnym bronił honoru Zygmunta III, sam to król publicznie wyznał. Największą jednak i królowi, i ojczyźnie przysługę uczynił podczas owego fatalnego Polakom rokosszu, przez Zebrzydowskiego (1613) na króla podniesionego. Gdy bowiem już obie strony wzajemną nienawiścią uzbrojone, stanęły pod Janowcem do potyczki, Zbigniew na czele kilku mężów gorliwych o dobre publiczne wpadł między wojska, i tyle wymową swą dokazał, że obie strony broń, na rozlanie krwi braterskiej zaostrzoną, złożyły. Bojąc się zaś, żeby ten ogień nagle przytłumiony, znowu nie wybuchnął, wszelkich sposobów do przedjednania serc rozjątrzonych póty uży-

wał, aż zupełnie pogodziwszy się strony, do domów się swoich rozjechały.

Miał on cztery żony: najpierwszą Jadwigę z Sienna Sienińską wojewodząnkę podlaską, z której spłodził dwóch synów, Krzysztofa i Maxymiliana, oraz córkę Halszkę. Drugą miał w małżeństwie Annę Firlejównę wojewody krakowskiego, oraz marszałka w. koronnego córkę, z której się urodził nasz Jerzy, a po nim Piotr, Mikołaj i Jacek. Trzecią małżonką miał Katarzynę z Lisowa Kryską, wojewodzinę mazowiecką, wdowę, panią w lata i w majątności bogatą; po niej czwartą zaślubił Katarzynę z Warszawic, podkomorzynę nurską.

ROZDZIAŁ II.

WIEK DZIECINNY JERZEGO.

Urodził się Jerzy roku pańskiego 1595, dnia 15 grudnia, z Zbigniewa i z Firlejówny Ossolińskich, jako się już rzekło. Tegoż samego roku dnia 3 czerwca urodził się Władysław IV król polski. Niebios wyroki zbliżyły go nawet urodzeniem do tego pana, któremu on przez cały bieg życia jego, z nieposzlakowaną, wiernością nieodstępnie służył.

Siedział pod ten czas na stolicy rzymskiej Klemens VIII papież; państwem cesarskiem, oraz królestwem czeskiem i węgierskiem władał Rudolf II arcyksiążę raskuskie. W Hiszpanii królował Filip II, we Francyi Henryk IV, w Anglii Elżbieta, w Polsce i Szwecyi Zygmunt III. Wróćmy się do Jerzego.

Ostatniego dnia grudnia dawał mu święty chrzest Jerzy Radziwił kardynał, biskup krakowski, i swoim go imieniem mianował. Ojcu zaś jego na mleko zaraz wypuścił dwie wsi w lubelskiej ziemi leżące, Piotrowin i Sieciechów. Po śmierci kardynała Piotrowin powrócił do biskupów krakowskich, a Sieciechowa następcy kar-

dynała, Maciejowski, Tylicki, Myszkowski, biskupi krakowscy, póki żył ojciec, nie odbierali.

W szóstym roku wieku swojego utracił swą matkę Jerzy. Ta pani mając pierś lewą skancerowaną, powiła w Sandomirzu syna Jacka, który tegoż dnia umarł, za nim w ośm dni i matka na tamten świat poszła. Tygodniem poprzedził ją swoją śmiercią Mikołaj Firlej wojewoda krakowski brat jej, którego ona wielce kochała.

Testament tej pani lubo nie zda się należeć do historii życia Jerzego, że jednak niektóre cnoty matki jego, i wieku owego obyczaje poznać w nim można, rozumiem, że wielu czytelnikom może się podobać, przetoż położyłem go w następującym rozdziale.

ROZDZIAŁ III.

TESTAMENT MATKI JERZEGO.

1. Prosi jejmć przez miłość małżeńską, aby jej małżonek miał baczenie łaskawe na Hieronima Młodnickiego, i Jadwigę małżonkę jego, dla tego osobliwie, że ona obiecała dziatkom jejmci z małżonkiem swym służyć, na co ją zawiązała błogostawieństwem bożem mówiąc: „Niechaj ci Bóg nie błogosławi, jeżelibyś dziatkom moim po śmierci mojej nie służyła, i tym pierwszym aż dorostą przynajmniej do siedmiu lat, zwłaszcza Jerzy, aż się da do szkoły.“ Jegomci zaś prosi, żeby go, gdy podrośnie, przy sobie nie chował, i powierzchu mu chęci nie bardzo pokazywał. A żeby pp. Młodniccy tem pilniej dziatkom jej służyli, prosi żeby im jegomość dał trzymać majątność jaką, aż Jerzy podrośnie. A iż pani Młodnicka większą pracę koło dziełek podejmować musi, tedy jej za to odkazuje letnik czarny axamitny, czapkę z bobrem axamitną średnią. Prosi też jegomci, żeby im na każdy rok lepszą płacę dawano. Na ten

rok, iż dawszy jej dwadzieścia zł., nie dopłaciła 30, prosi żeby jej dopłacono. Odkazuje jeszcze pani Młodnickiej sarafan tegoroczny czarny, kunami podszyty.

2. Pannę Stanisławska, iż ją sobie miała za bardzo zyczliwą i powolną sługę, k'temu iż jest krewna jegomci, daje jej letnik nowy axamitny z pieskami, czapkę nową axamitną, płaszczyk axamitny nowy, płaszczyk powszechny z wyłogami sobolemi axamitny.

3. Pani stara ujednana na trzydziestu i dwóch zł. Dało się jej już zł. 16 na ten rok, a drugich 16 nie dało się, do tego nie dało się jej sztuki płótna kolińskiego, sztuki muchajeru czarnego dwu nitnego, prosi, aby to jegomć wydać kazał.

4. Dzieweczki: najprzód Piotrowska, na ćwiczenie dana, wzięła szat już co potrzeba, a iż już nie bardzo potrzebna, prosi aby jej pani Młodnicka miejsce znalazła, daje jej jednak letnik barwiany z muchajeru, płaszczyk swój cygrynowy czarny, i myślizek axamitny.

5. Służebnicy, co jest za mularzem, iż była sługą jejmci, a nadgrody obiecanę nie odebrała, prosi, aby ją jegomć kontentował podług sumienia swego, i mieszkanie jej jakie opatrzył.

6. Doska dziewczyna tego roku jest przyjęta, daje jej z płaszcza kuniego tabin bez futra, albo 5 zł.

7. Misiowa mamka, iż dziecię dzierży, trzeba, żeby nagrodę miała, gdyż niewiele brała w nadzieję nadgrody przy odstaniu, prosi tedy, aby jej na odprawie dano zł. 15.

8. Zofia mamka, co nie dzierży dziecięcia, służy lat 3 bez umowy. Dała się jej za pierwszy rok suknią, za drugi rok kożuch i czapka; jeśli już nie potrzebna, niech jej dadzą na odprawie zł. 15.

9. Bartoszek wyrostek zdarł swoją suknią, a druga mu się dla uczciwości sprawiła; iż już jest mało potrzebny, prosi jejmć, aby mu na odprawie zł. 20 dano.

10. Misiek chłopiec jeśli nie będzie dzieciom potrzebny, prosi aby mu na odprawie zł. 10 dano, albo podjezdka.

11. Czeladzi folwarczej, żeby nie skwierczała, wybrawszy czynsze na gody, aby popłacono, nie spuszczać się na młodziki, którzy odkładają, a płakać na nas dopuszczają etc. etc. etc.

Ten testament na żądanie jejmci pisał ksiądz proboszcz S. Duski przy świadkach.

Czytając ten testament, może się nie jeden zadziwić, iż ta pani, w tak wielkiej i majątnej familii urodzona, córka i siostra Firlejów wojewodów krakowskich, tak mało swym sługom płaciła. Ale trzeba uważać, iż owego wieku wszystkie rzeczy tańsze nierównie były, jak teraz, a pieniądze większy walor miały, co i ztąd poznać można, że Miškowi chłopcu dziesięć złotych, albo podjezdka zapisała. Tych wieków za te pieniądze, konia dostać nie podobna. Wszakże i to przyznać należy, że podtenczas mierność panowała, a zbytków dzisiejszych nie znano, co jaśnie pokazują szaty tej pani, które swym sługom po śmierci zostawiła.

ROZDZIAŁ IV.

PIERWSZE WYCHOWANIE JERZEGO.

Zbigniew ojciec Jerzego utraciwszy przez śmierć dwóch młodszych od niego swych synów, Piotra i Mikołaja, wyprawił do cudzych krajów starszych jego braci, Krzysztofa i Maxymiliana z Jadwigi Sienieńskiej wojewodzanki podolskiej splodzonych, a Jerzego do szkół pułtuskich ks. Jezuitów oddał.

W pierwiastkach wieku swojego, bo tylko dziesięć lat mający Jerzy, dał znaczne w tej szkole dowody, i ochoty swojej do nauk, i bystrości dowcipu, gdy wprzeciągu lat dwóch początkowe dwie szkoły z wielką swą zaletą przebył. Zaraza powietrzna po Polsce wtenczas grasująca (1607), gdy się i do Pułtuska wkradła, przerwała mu bieg nauk chwalebnie tam zaczęty, i do domu go ojcowskiego ztamtąd oddaliła.

Wkrótce potem starsi jego bracia powrócili z Niemiec do Polski, a że najstarszy Krzysztof był wezwany do dworu arcy-księcia rakuskiego Ferdynanda, pod ten czas mieszkającego w Gracu, przetoż ojciec i Jerzego z nim wspólnie wysłał dla dokończenia tam nauk w roku 1607.

Właśnie podówczas zaślubiona była arcy-księżniczka Magdalena za księż. florentskiego Kosma II. Krzysztof, chcący kraj włoski zwiedzić, odprowadzał z wielą innymi paniętami tę damę do Florencyi, a Jerzego zostawił w konwikcie ks. Jezuitów w Gracu.

Jak mu się tam powodziło, wyraża on to sam w daryszu swoją ręką pisanym.

„Żyłem tam, pisze on, w wielkiej skromności, szczupłym kosztem, nie mając, jak tylko dyrektora Antoniego Papokorta Westfalczyka z Padeborny rodem, człowieka dosyć uczonego, ale grubego i siadłego, od którego częstokroć niewinne a ciężkie razy cierpliwem znosił.“

Skoro tam począł w naukach postępować, bo w przeciągu lat trzech poetykę i retorykę skończył, w obu tych szkołach najpierwsze *praemium* otrzymawszy. Równie i w filozofii postępował, z której dając publiczny w owej akademii dowód, przepisał *theses* wujowi swemu rodzonemu Henrykowi Firlejowi, podówczas referendarzowi duchownemu koronnemu, a potem arcy-biskupowi gnieźnieńskiemu i prymasowi.

Przez cały czas samych nauk w Gracu, często bywał u arcy-ks. rakuskich, których wtenczas tam było zwyczajne mieszkanie, i bardzo mile był zawsze od nich przyjmowany. Prócz tego i z innymi tak pany, jako i paniętami niemieckimi zabrał znajomość i przyjaźń, co mu niemało na potem pomogło, gdy był w poselstwie do rzeszy niemieckiej wysłany.

Roku 1612 powracając z cudzych krajów brat starszy Krzysztof, wziął z sobą z Gracu Jerzego i przywiózł do Polski, gdzie znalazł ojca swojego godzącego w Brześciu litewskim imieniem króla, rycerstwo skonfederowane komendy Sapiehy starosty uświatskiego.

ROZDZIAŁ V.

JERZY CUDZE KRAJE ZWIEDZA.

Skończywszy z wielką swoją zaletą (r. 1613) Zbigniew ugodę z rokoszanami, powrócił do dóbr swoich Klimuntowa, gdzie znalazł Jerzego czekającego na jego przybycie. Niedługo tam bawiąc, wziął go z sobą do Warszawy na sejm roku 1613. Ztamąd udał się do Zgórska majątności swojej, którą niedawno był kupił u Karola Chodkiewicza starosty zmudzkiego, brata swego ciotecznego.

Tam niedługo zabawiwszy, wysłał Jerzego do cudzych krajów. Przydał mu za starszego (tak go w swym dyaryuszu Jerzy nazywa), albo jak dziś mówią za guwernera, Michała Possodarego, rodem z Dalmacyi, szlachcica znacznego, który z młodych lat swoich zrosł na służbie ks. urbińskiego, a potem na wojnach francuskich i niderlandzkich z honorem służył; ztamąd za namową Krzysztofa brata Jerzego, do Polski przybył. Był to, jak w tymże dyaryuszu czytam, kawalkator przedni, i języki, włoski, francuski, niemiecki i hiszpański umiał. Prócz niego dodał mu ojciec owego dyrektora Antoniego Papokorta, który tak grubo z Jerzym w Gracu postępował. Żadnego nie chciał mu ojciec w tę drogę pozwolić Polaka, nawet ani chłopca, choć o to usilnie był od Jerzego proszonym. To jednak wiele mu pomogło, jak sam wyznawał, do przędszego w językach zagranicznych postępowania.

Dnia tedy 14 maja tegoż roku wyjechawszy Jerzy z Górska, w krótkim czasie przybył do Pragi, gdzie dłużej, niż się spodziewał musiał zabawić, ponieważ Possodary ciężko tam na kamień chorował. Ztamąd przez Pilsnę i Norymbergę jadąc, gdy już był o kilka mil od Frankfortu nad Menem, zamierzył w puszczy wielkiej spesartskiej, a mając się tam z góry przykrej spuszczać, wyszedł z wozu, wespół z swym Antonim, co dla niego szczęściem niemałem było. Albowiem

w owej ciemności wóz jego ze wszystkim się z góry przewrócił, a skrzynia duża tak mocno w udo Possodarego uderzyła, iż mu żyłę suchą między junktury kości wbiła. Ten przypadek był przyczyną wielkiego umartwienia Jerzemu. Przybywszy albowiem do Frankfortu, Possodary ciężko się rozchorował. Cyrulicy do tego użyci, ten tylko skutek uczynili, iż go w nieznośne boleści wprawili, tak dalece, iż sam o sobie nie wiedział. Antoni, ów gruby Westfalczyk, dyrektor niegdyś Jerzego, nie wiem z jakiej przyczyny, porzucił ich, i w inną udał się drogę, sam tylko Jerzy przy chorym został. Słuchajmy jak on tę biedę w swym dyaryuszu opisuje.

„Musiałem w tym stanie nieszczęśliwym przez trzy tygodnie zostawać, a obawiając się aby mnie małego chłopca nie odarto, lub nie zatracono, jako to nie nowina, wziąłem na siebie lokajskie sukienki, udając się za chłopca Possodarego, i powiadając że to ubogi żołnierz, z Moskwy do Niderlandu na służbę jedzie, i że mnie dla języka z Szląska z sobą namówił. Takem on czas trawił w wielkiem utrapieniu, często do kościoła dominikańskiego chodząc na płacz, którymem się samym tylko cieszył, a nadzieją w Panu Bogu. Naostatek gdy lekarze frankforscy nic radzić nie mogli, a noga już prawie uwiedłą zostawała, włożywszy go z wielką ciężkością na barkę, puściłem się z nim do Moguncyi, życząc mu raczej między katolikami skonać, a niżeli między dysydentami, którzyby byli i Sakramentu Pańskiego do niego w dom nie puścili.

„Ale Pan Bóg wszechmogący, zmiłowawszy się nad zalem i utrapieniem mojem, zdarzył mi kupca, na tejsze barce do Moguncyi także jadącego, który gdyśmy tam przybyli naraił mi cyrulika przedniego, i człowieka chotliwego, który mię z moim chorym w domu przyjął, i z taką pilnością koło niego chodzi, że go za trzy niedziele doskonale wyleczył. Za coł Panu Bogu podziękowawszy, puściliśmy się Renem rzeką do Konfluencyi, a potem do Kolna, nakoniec przez Ruremundę i Wert przyjechalśmy do Lowanium dnia 25 lipca, gdzie miałem dalsze moje nauki traktować.“

Miał Jerzy z sobą list króla Zygmunta III, w którym było usilne jego zalecenie arcy-książęciu Albrychtowi, jako powinowatemu królewskiemu, który pod ten czas mając za sobą Eleonorę królową hiszpańską, mieszkał w Bruxeli, i w Niderlandziech panował. Udał się więc tam z Lowanium, gdzie za tak poważną zaletą, nie tylko był mile od arcy-książąt przyjęty, ale też i zatrzymany przy ich dworze z osobliwszemi na siebie względami.

Bardziej nauki niż dwór smakowały Jerzemu, przetoż uprosił u arcy-książąt powrót do Lowanium, i zaraz tam sobie najął nauczycieli, jednego dla powtórzenia filozofii, drugiego dla uczenia się jurysprudeneyi Justyniana. Prócz tego, w publicznych szkołach słuchał dwóch wielce sławnych profesorów, Gierarda Korseliusza, najslawniejszego podówczas juryskonsulta, a potem konsyliarza króla hiszpańskiego, i Erycyusza Puteana, wielością i doskonałością ksiąg wydanych, potomnym nawet wiekom nader znajomego, który podówczas historją wykładał, i w politycznych naukach młodź doskonalał.

Z jaką ochotą i pilnością, w tych się naukach Jerzy ćwiczył, sam to opisał mówiąc: „Tak wiele tedy pracy i tak różnej w naukach, nie zmordowało chęci i chciwości mojej, żadnemi karami nie przymuszonej, ale w sobie samej zagrzewającej się i pragnącej jako największej umiejętności. Do czego pobudziła mię instrukcyja ojcowska na piśmie mi podana, którą się we wszystkim regulowałam.“

Skutek pokazuje, iż nie płośnie to mówił o sobie, ponieważ w jednym roku tyle tam pożytkował w nauce, iż napisał i miał w publicznem posiedzeniu oracyją łacińską *de Optimo Statu Rei-publicae*, która tak się wszystkim podobała, iż był przymuszony podać ją do druku, wespół z dwoma innemi, i przypisał ją królewiczowi Władysławowi (1614), co, jako sam Jerzy wyraża, niezmiernie jego ojca ucieszyło.

Strawiwszy tak pożytecznie rok niemal cały w Lowanium, wyjechał roku 1614 dnia 4 czerwca do Francyi, wprzód jednak zwiedził Holandją i Anglią, gdzie

nie na rozrywkach kosztownych, do których wiek jego unosił, ale na pożytecznych wiadomości szukaniu, czas trawił.

Do Paryża przybywszy, czem się hawił, sam wyraża: „Mieszkałem tam rok w takowejże skromności, nie chcąc ojca na wielki koszt wyciągać, ani się zadłużać zwyczajem innej młodzi. Czas ten nie upłynął mi darmo, bo krom języka francuskiego miałem profesora matematyka, więc i w akademii tamecznej, publicznych lekcyj i dysputacyj nie opuszczałem. Ale nade wszystko w wydoskonaleniu stylu ćwiczyłem się biorąc pomoc z ustawicznego czytania oratorów, i historyków przedniejszych. Exercycya zaś miałem te: kawalkacyą, lutnią, i skoczka (a jak dziś mówią tanecmistrza), wiele mi też pomogło z ludźmi znacznymi w tamtym narodzie obcowanie, i częste tamecznemu dworowi przypatrowanie się.

Nie dziw tedy, iż nasz Jerzy takowym życia sposobem, więcej nierównie profitował w Paryżu, z małym kosztem przez rok jeden, niż wielu naszych paniań przez lat kilka z nadwężeniem majątku rodziców.

ROZDZIAŁ VI.

JERZY DO WŁOCH Z PARYŻA UDAJE SIĘ.

Roku 1615 odebrawszy rozkaz ojcowski wyjechał z Paryża do Włoch, i najprzód zatrzymał się w Turynie, mieście stólecznem księstwa sabaudskiego. Sam książę nie był tam podtenczas przytomny, ponieważ wiodąc wojnę z Hiszpanami, bronił miasta swojego *Asty*, przeciwko ogromnym wojskom nieprzyjacielskim. Syn jego kardynał na miejscu ojca utrzymywał rząd domowy w Turynie. Mile od niego był przyjęty Jerzy, i kilka dni musiał tam zabawić.

Ztamąd rzeką Padem w dalszą puścił się drogą do Wenecyi, i stanął na nocleg w Krescentynie, miasteczku

dość obronem, i mocną podtenczas strażą opatrzonem. Gubernator tameczny, jeszcze na wojnie niderlandzkiej znał dobrze Possodarego, przeto dowiedziawszy się od niego, o zacnem Jerzego urodzeniu, wystarał się zaraz o gospodę, (o którą dla wielości żołnierzy, trudno podtenczas było) i z wielką ludzkością całą wieczera swojną mu posłał.

O północy wielki tam rozruch powstał i trwoga niezwyčajna. Żołnierze rzucili się do broni, i na mury z wielkim pośpiechem wpadli. Strwożony tem niespodzianem całego miasteczka wzruszeniem Jerzy, posłał do gubernatora pytając się o przyczynę tego rozruchu. Gubernator kazawszy go upewnić, aby się nie lękał, doniósł mu, iż czternaście tysięcy wojska hiszpańskiego chciało tej nocy wpaść do miasteczka, mając tajemne porozumienie z zdrajcami w niem znajdującymi się, o którym, iż gubernator był wczesnie przestrzeżony, miał się na ostrożności, i czekał na ich przyjęcie. Hiszpani widząc wszelką do bronienia się gotowość, tylko się otarli koło murów, i z żalem, iż się im zdrada nie udała, do obozu swego powrócili. W jakim strachu podtenczas był Jerzy, można poznać z tego, co w swym Dyaryuszu wyraził.

„Tak mię sam Pan Bóg uchował, zem między dwiema wadzącymi się włosów nie postradał, która to Opatrzność boska, i przedtem mię w swojej opiece zachowała od biczącego swawolnie wielkimi kupami hultajstwa na wojnę francuską, którego niezmierne gromady za mną, jakby za kapitanem przez góry Alpy przechodziły, czyniąc mi bardzo niewdzięczną a raczej straszną asystencyą.“

Tym sposobem dalszą kończąc podróż, stanął w Wenecyi w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego, przez co miał sposobność przypatrzenia się sławnemu owemu i wspaniałemu obrządkowi zaślubienia morza, na który z dalekich krajów młodź zacna zbiegać się zwykła. Po niej jakim czasie, udał się z Wenecyi do Padwy, sławnej owych wieków akademii, gdzie bardziej coraz w naukach doskonaląc się, napisał: *Quaestiones Ethicas*, które

nie wiem dla jakiej przyczyny, nie były do druku podane, ale tylko w rękopiśmie potomkom zostawione.

Zabawiwszy kolo pięciu miesięcy w Padwie, zwiedził potem Medyolan, Parmę, Placencją, Modenę i Bononią. Tu znalazłszy Prokopa i Mikołaja Sieniawskich, na usilne ich prośby, kilka tygodni zatrzymać się musiał. Przyjaźń pod ten czas z nimi zabrana, przez cały bieg życia statecznie między nimi trwała, i w wielu okolicznościach jemu służyła. Znalazł też tam i kardynała Kapponiego gubernatora taneznego, pana wielkiej ludzkości, i ku narodowi polskiemu osobliwie przychylnego, który równie jak Sieniawscy, nie chcieli ztamtąd Jerzego puszczać; wszakże rozkaz ojcowski przemógł; zaczęm wyjechałszy ztamtąd, przez Loret stanął w Rzymie dnia 19 grudnia 1615, za panowania na stolicy apostołskiej Pawła V z domu Borghezich.

W tem mieście przypatrował się pilnie temu wszystkiemu, cokolwiek tam wabi cudzoziemców. Najmilsza jednak była jego zabawa, uważać pozostałe starożytności ślady. Ile tylko mogło się pod ten czas znajdować ludzi w jakiejkolwiek nauce najdoskonalszych, z tymi najmilej się bawił. Najbardziej go ucieszyła, jako sam wyraża, znajomość i przyjaźń zabrana z sławnym owym dziejów kościelnych pisarzem Bzowiuszem Dominikanem, rodowitym Polakiem, który pod ów czas wielką miał u dworu papieskiego powagę.

Ztamtąd udał się do Neapolu, gdzie równie jak w Rzymie umiał z tej bytności pożytkować. A lubo jeszcze w Paryżu dosyć się już był wydoskonalił w przystojnem na koniu siedzeniu, że jednak tam znajdował się najslawniejszy pod ten czas w całej Europie tej sztuki mistrz, Horacyusz Pintacy, znowu się w niej przez czas niejaki ćwiczył.

Ztamtąd do Rzymu powróciwszy, znalazł ojcowski rozkaz, aby do ojczyzny powracał, co on jako posłuszny syn, zaraz wykonał, i strawiwszy trzy lata na tej powtórnej peregrynacji, stanął w Krakowie dnia 30 lipca 1616.

ROZDZIAŁ VII.

JERZY PRZY DWORZE KRÓLEWICZA.

Z Krakowa udał się Jerzy do Zgórska, gdzie z niewypowiedzianą radością, tak od ojca, jak krewnych i domowników, był przyjęty. Wybierał się podówczas król Władysław na wojnę moskiewską. Jerzy nie chcąc w domowym cieniu lat swoich trawić, postanowił użyć tej sposobności do zasłużenia sobie łaski u królewicza, i sławy w ojczyźnie. Przetoż odezwał się z tą swoją ochotą do dworu przez Henryka Firleja wuja swojego, podówczas podkanclerzego koronnego. Król mile tę jego chęć przyjąwszy, chciał go raczej mieć przy swoim boku, niż z synem wysłać na wojnę, i kazał go na to namawiać kochanemu swojemu pokojowemu, Kasprowi Denhoffowi, staroście lajskiemu; ale iż go widział statecznie trwającego przy swojej ku królewiczowi chęci, temuż Denhoffowi napisać kazał, aby na służbę Władysława czem rychlej przyjeżdżał.

Posłuchamy co w tej okoliczności Jerzy sam o sobie mówi: „Wyprawilem się z Zgórska na służbę wojenną, przysposobiwszy czeladź, rynsztunek, i powóz, wszystko skromnie bez kosztu wielkiego ojcowskiego; od którego na tę wyprawę nie wzięłem więcej dwóch tysięcy złotych, atoli Pan Bóg patrząc na serdeczną powolność moję przeciwko ojcu memu, zkażinąd mnie ratował, wzbudzając afekt dobry, i szczerobliwość ku mnie powinnych moich, mianowicie Mikołaja Zebrzydowskiego wojewody krakowskiego, brata przyrodzonego matki mojej, który mię osobliwie miłował i wspierał w niedostatku; uznałem wielką łaskę i Marcina Szyszkowskiego biskupa krakowskiego, acz niepowinnego, przyjaciela jednak wielkiego ojcowskiego.

Dnia 14 marca przyjechałem do Warszawy, gdzie zastał konwokacyą senatorów, dla odjazdu królewicza do Moskwy złożoną. Dnia 18 po obiedzie, zawołano mię na pokój królewski, gdzie królowa Konstancya przybytności samego tylko króla i Urszuli Meierin pokojo-

wej, kochanki swojej, uczyniła rzecz po niemiecku do królewicza Władysława, oddając mię partykularnie z rąk swoich za rozkazem króla jmc. I tak przystałem za rękodajnego sługę, i pokojowego, wziąwszy od obojga królestwa długie napominanie, abym też wiarą, cnota, i zyczliwością królewiczowi służył, której po przodkach moich doznawali przeszli królowie, panowie ich“.

ROZDZIAŁ VIII.

WYPRAWA DO MOSKWY.

Po tych rozruchach w Moskwie, których ów fałszywy Demetryusz był przyczyną, sprzykrzywszy sobie Moskale wewnętrzne niezgody, życzyli mieć na swym tronie królewicza naszego, Władysława. Dopomógł wiele do tego Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny, z polskiem wojskiem w kraju ich znajdujący się podówczas, i do tego rzecz przyprowadził, iż wszyscy prawie obywatele tameczni, obrali sobie Władysława za wielkiego księcia. Król Zygmunt, ojciec Władysława, nie chciał na to zezwolić, a to dlatego, jak piszą historycy, iż sam życzył sobie, i w Polsce i w Moskwie panować. Moskale syna bardziej sobie życzyli, i przez uroczyste poselstwa na tron swój jego zapraszali. Zygmunt czy to przez chęć panowania, czy to przez wrodozną swoją opieszałość, zwlekał odednia do dnia wysłanie Władysława do Moskwy. Tymczasem w Moskwie rozruchy nie ustawały. Maryna bowiem Mniszkowna, żona wspomnionego Demetryusza, niewiasta odważna, dobrawszy sobie drugiego Demetryusza, równie jak pierwszy zmyślonego, miała po sobie znacznych moskiewskich panów, i prawa swego do moskiewskiego tronu dochodziła. Polskie tym czasem wojsko, karności żołnierskiej nie cierpiące, gwałty i dzierstwa niesłychane w samej stolicy czyniło.

Sprzykrzyło się Moskałom tak długie i tak przykre dla nich bezkrólowie; odrzuciwszy więc Władysława,

obrał sobie za księcia Michała Fiedorowicza, syna metropolity rostowskiego, będącego podówczas w niewoli u Zygmunta III. Marynę i Demetriusza nieprze-
stających czynić rozruchów, złapali, i śmiercią ukarali; Polaków jednych w niewolę pobrali, drugich pomęczyli,

Ośmieleni tem powodzeniem Moskale, zaczęli jawną przeciwko Polakom wojnę, i zaraz oblegli Smoleńsk, ale niedługo tam lawili, bo Alexander Gąsiewski wojewoda potem smoleński, mąż waleczny, odpędził ich ztamąd. Czem rozgniewani, napadali na Litwę; tam wioski i miasta ogniem i mieczem pustoszyli.

Król Zygmunt widząc tak wielkie państwa swojego spustoszenie, a większego jeszcze bojąc się, czem prędzej sejm złożył, na którym uchwalono wojnę przeciwko Moskwie, i Władysława królewicza najwyższym jej wodzem ogłoszono, z tym jednak dokładem, aby w rzeczach większej wagi, nic nie począł bez rady komisarzyw jemu przydanych. Ośmiu ich na tę wyprawę obrano, jako to: Jędrzeja Lipskiego biskupa łuckiego, Stanisława Zorawińskiego bełzkiego, Konstantyna Plichtę sochaczewskiego kasztelanów; Leona Sapiechę kanclerza litewskiego, Piotra Opalińskiego starostę szremskiego, Baltazara Strawińskiego starostę mozyrskiego, i Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego. Działo się to roku 1616 d. 4 czerwca.

Rząd wojska najwyższy chciano oddać Żółkiewskiemu hetmanowi, za którego powodem i zwycięstwami Władysław był obrany księciem moskiewskim. Miał on wielką powagę i miłość u Moskalów, ale urażony, że król bardziej Jakóba Potockiego kasztelana kamienieckiego, jego nieprzyjaciela rady używał, przetoż wymówił się z tej usługi, dając przyczynę, iż musi granic polskich od Turków bronić, którzy wtenczas wojnę polską zaczynali. Na jego miejsce i król i stany obrały Karola Chodkiewicza hetmana w. lit., któremu nietylko straż wojska, ale i królewicza dozór poruczono.

ROZDZIAŁ IX.

WYJAZD KRÓLEWICZA NA WOJNĘ.

Podług pomienionego sejmu uchwały, król Władysław roku następującego (1617) na początku kwietnia ruszył z Warszawy. Przed wyjazdem miał do niego mowę prymas, Wawrzyniec Gembicki, zalecając mu cnoty jego powołaniu potrzebne, i żegnając go imieniem Rzeczypospolitej, która to mowa tak królewicza rozrzewniała, że dla łez hojnych, ledwie mógł na nią odpowiedzieć.

Nazajutrz pomieniony prymas odprawivszy w kolegiacie warszawskiej mszą o duchu świętym, dał mu z rąk swoich chorągiew, i miecz poświęcony. Ztamtąd ruszył ku Wiśle na Pragę. Ludu niezmierna moc nadachach i ulicach zgromadzonego, szczęśliwej mu drogi ze łzami i okrzykami życzyła. Król i królowa przeprowadzali go aż do czwartego noclegu do Wilczysk, gdzie pan tych dóbr, Jan Gostomski wojewoda inowrocławski, z wielką wspaniałością tak zacnych gości podejmował. Prócz tego ofiarował królewiczowi 100 ludzi wybornej piechoty, z temi się oświadczając, iż swoim kosztem będzie ich przez tę wojnę utrzymywał. Zabawiło tam królestwo przez cały dzień następujący, który przy wspaniałych biesiadach i rozrywkach wesoło był przepędzony.

Ale nazajutrz, gdy się mieli rozjeżdżać, król upadł do nóg ojcu, i one łzami swojemi zlewał; wżajemnie król rzesistemi łzami zalany, głowę syna całując podnosił go z ziemi. Ten widok wszystkim prawie tam przytomnym łzy wycisnął. Po tem pożegnaniu król udał się do Warszawy, a król Władysław do Lublina.

Jechali tam wespół z nim pomieniony wojewoda inowrocławski, Jan Daniłowicz wojewoda ruski, Rafał Leszczyński kasztelan wiślicki, Mikołaj Wolski marszałek wielki, Mikołaj Daniłowicz podskarbi, Krzysztof Zbaraski koniuszy koronny, Paweł Działyński, Jakób

Sobieski, i liczny zacnej młodzi poczet, którzy dobrowolnie puseili się w tę drogę.

Zbliżającego się ku Lublinowi królewicza, spotkali z licznymi szlachty pocztami, starosta tameczny Firlej kasztelan biecki, (za którym obywatele lubelscy szli po żołniersku ubrani) Kazimierski biskup kamieniecki, Hieronim Chodkiewicz kasztelan wileński, Konstantyn książę Ostrogskie, i wielu innych panów. W mieście samem witał królewicza marszałek trybunalski Marcin Tulibowski, pisarz ziemski Brzeski z swymi kolegami, i Jan książę Ostrogskie, kasztelan krakowski.

Miał królewicz przy sobie Łętowskiego pokojowego, od króla przydanego, który przy nim powinien był sypiać zawsze, i być świadkiem jego obyczajów, mając moc ostrzegania go w tem, co na jego nie przystało. Ten wezwany był z Lublina od króla na opactwo paradyskie. Jerzy Ossoliński, życzył sobie jego miejsce zastąpić, ale go w tem przesadził Stanisław Kazanowski syn starosty kokenhauskiego, ponieważ królewicz miał zdawna w nim wielkie upodobanie.

Nie osłabiło to jednak bynajmniej łaski królewicza ku Jerzemu, z którym on dni prawie całe najmilej trawił. A że Kazanowski nie umiał po niemiecku, przetoż do czytania listów niemieckich, tak od dworu, jako i z kądzienną pisanych, zawsze królewicz Jerzego używał, i najsekretniejszych dworu tajemnic, jemu powierzał. Martwiło to Kazanowskiego, który nie chciał w łasce królewicza nikogo mieć społecznikiem. Te małe między nimi niezgód zawiązki, wielu umartwienia były potem przyczyną dla Ossolińskiego; przetoż umyśliłem je dokładnie opisać. Jeśli mię zechce kto naganiać, żem do tak drobnych rzeczy pióro me ściagnął, niech przypomni sobie, że nie historią królestwa publiczną, ale życie prywatnej osoby opisuję. A jako w obrazie, najmniejsze cienie pomagają do doskonałości obrazu, tak i w opisywaniu zacnych mężów, najmniejsze ich dzieła, ba i same słowa, służą nam do poznawania ich gruntu serca i umysłu.

Nie przyganiamy sławnym owym historykom, którzy nam do wiadomości podali, że Cycero miał bro-

dawkę na twarzy, że Scypio drugi afrykański rad chadzał na pobrzeże morskie, i tam z Leluszem swym przyjacielem zbierając płaskie konchy rzucał po wodzie etc.; nie wykroczę więc i ja, gdy małe przypadki opiszę Ossolińskiego, zwłaszcza, że z nich doskonale go mogą czytelnicy poznawać.

ROZDZIAŁ X.

KRÓLEWICZ ODRAŻA SIĘ OD JERZEGO.

Różność obyczajów Kazanowskiego i Jerzego Ossolińskiego, prędko między nimi wzniciła nieprzyjaźń, i królewicza do niej ciągnęła. Kochał on obu z początku: Kazanowski zjednał jego ku sobie serce podchlebstwem i pobłażaniem namiętnościom jego, Ossoliński zaś rozumem, naukami, i obyczajami przystojnemi. Kazanowski wszystko to czynił, czego tylko młodość zbyt wolna królewicza wyciągała; Ossoliński zaś w tem szczególnie był mu powolnym, co honoru i uczciwości jego nie naruszało; z kąd wkrótce przyszło do tego, iż go paczał sobie królewicz mierzić, do czego Kazanowski najwięcej dopomagał.

Ta niechęć dwóch młodzianów tak bardzo potem wybuchnęła, że i najpoważniejszych ludzi w biedę wprowadziła. Opisanie jej też same tu kładę, które w Ossolińskiego Dyaryuszu znajduje.

„Dnia 1 maja wyjechaliśmy do Łucka, gdzie rotę ściągac się miały dla popisu naznaczonego. Mnożyła się codziennie łaska i konfidencya pańska ku mnie i na tem tu miejscu, w której ja jednak ochraniając uczciwego swego, długo trwać nie mogłem, a to z tej okazji: Stał królewicz w dworze i pokojach biskupich, łożnica w ostatnim pokoju była, z którego szedł ganek kryty ku kościołowi, a z niego schody, i drzwi za mur zamkowy nad rzekę. Więc, że się w łożnicy swojej zemną a z Kazanowskim, najczęściej królewicz bawił, rozkazał odźwiernym, aby nikogo innego nie puszczały,

wzięli ztąd podejrzenie komisarzy i insi dworzanie, że na wszeteczeństwie ten czas królewicz trawi, a że my przez one sekretne drogi, jemu do takowej zabawy posługujemy. Co aczkolwiek niewinnie i on i my cierpieliśmy, ja jednak wiedząc, jak pieszczona rzecz jest ucziwe, abym i w podejrzeniu nieprzystojnego na moje urodzenie urzędu nie był, więc i do króla abym za takiego nie był doniesiony, począłem powoli umykać się, i schadzać z onej sekretnej konwersacyi, na to pilnie usadziwszy się, abym bez świadków na pokoju sam nie postal.

„Uraziło ono moje schronienie się królewicza, czego dostrzegłszy Kazanowski, a dobrą pogodę do pozbycia niesmacznego w łasce pańskiej towarzysza upatrywszy, począł mię udawać za pysznego, że już nie tylko nim, nie tylko innem towarzystwem, ale i samym panem i jego konwersacyą gardzę. Baczyłem ją to dobrze, ale będąc między młotem i kowadłem, dobrze się namyśliwszy, wołałem raczej niewinnie łaski pańskiej postradać, która nabyta jest, i kiedyżkolwiek za wywodem niewinności przywrócić się może, aniżeli w ucziwem szwankować z niepowetowaną hańbą i sromotą domu mojego.

„W tych okolicznościach wyjechaliśmy z Łucka dnia 22 czerwca do wojska, które za Krzemieńcem dla następujących trwóg tatarskich obozem stanąć miało. Na pierwszym noclegu w Dorhostajach, wyniknął pierwszy skutek Kazanowskiego kalumnii zazdrościwej. Za jego bowiem udaniem, że towarzystwo lekce sobie waży, i starsze daleko pokojowe u stołu posiadam, rozkazał królewicz Konstantemu Plichcie kasztelanowi sochaczewskiemu marszałkowi swemu, aby rząd u stołu uczynił, i z rejestru, jako kto dawno służy, nas posadził.

„Postrzegł pan sochaczewski nienawiść, i nie przeciwiać się młodemu panięciu wrzekomo poszedł, a obaczywszy zwyczajny rząd nasz, wrócił się do królewicza opowiadając, że nie masz nic zdrożnego, i że wszyscy według przystojności i z ukontentowaniem jeden drugiego miejsca swe zasiadają.

„Jechaliśmy zatem do Białokrynicy pałacu księcia Zbaraskiego, pod Krzemieńcem, gdzie kilka dni mieszkając, za ustawicznym podszczuwaniem Kazanowskiego, raz i drugi postąpił królewicz do pana sochaczewskiego, aby rząd u stołu czynił, już wyraźnie z tem się oświadczając, że chce aby wojewodzica sandomirskiego, jako tego co na ostatku przystał, na ostatku posadził.“

Wymawiał mu się wprzód z tem pan sochaczewski, prosząc, aby i jemu i sobie tej krzywdy nie czynił, mówiąc: „Jest to zacny młodzieniec, wielkiego senatora syn, waszej królewiczowskiej mości partykularnie od króla jmcj oddany, mnie osobiście od niego zalecony, do tego krajczym waszej królewiczowskiej mości, służy z ochoty, nie z nadgrody; stołu waszej królewiczowskiej mości nie potrzebuje, i by wiedział o tej zniewadze, pewnieby u niego do śmierci nie postąpił.“

Gdy te wszystkie wymówki nie nie pomagały, a królewicz trwał w swym uporze, z tem na koniec odezwał się pan sochaczewski, iż nie może w tej mierze zadość uczynić woli królewicza, aż póki od samego króla wyraźnego nie odbierze rozkazu. Jakoż zaraz o to do dworu napisał. Tymczasem królewicz, tak poufale zdawał się przestawać z Ossolińskim, jakby najmniejszej do niego nie miał urazy.

ROZDZIAŁ XI.

Z TEJ KLÓTNI WIĘKSZY ROZRUCH.

Dnia 29 czerwca odprawił wjazd swój do wojska obozującego królewicz (1617). Pomieniony Plichta kasztelan sochaczewski, nie tylko dworem królewiczowskim rządził, ale też nad całym wojskiem przy królewiczu będącym, miał sobie rząd od króla poruczony, pókiby który z hetmanów nie przybył do tego obozu. Hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski, z kwarcianym żołnierzem

i wolontaryuszów licznemi pocztami, nad Sarnowem podtenczas obozem leżał, czekając na przyjsie Skinder baszy, i Tatarów, którzy mieli wpaść do Polski. Chodkiewicz hetman litewski, w Litwie natenczas czynił przygotowania do wojny moskiewskiej, i tam czekał na królewicza; hetman polny litewski w Inflanciech miał do czynienia z Gustawem szwedzkim.

W niebytności więc hetmanów, pan sochaczewski, jakem namienił, z woli królewskiej objął rząd najwyższy wojska owego. Byli podtenczas przy królewiczu dwaj bracia Kazanowscy, starosta kohenhauski, ojciec Stanisława, i Marcin pułkownik, oba wprawdzie rycerzcy i waleczni ludzie, ale zbyt wiele o sobie trzymający. Nie mogli oni znieść tego, iż byli pod władzą Plichty, którego nie sądzili być sobie równym w sprawach wojennych. Przetoż wszelkich sposobów poniżania jego szukali.

A najprzód poczęli go udawać przed królewiczem, czerniąc jak najszkaradniej wszystkie jego postęпки. Nie lubił go prócz tego królewicz, iż nigdy nie chciał iść za wolą jego w tych rzeczach, które mu się niesprawiedliwe być zdawały. A najbardziej go to bolało, iż niejakięgoś Izajkowskiego, najukochańszego królewicza pokojowego, dla wielkich przyczyn sromotnie od jego dworu jeszcze w Warszawie oddalił.

Kazanowscy widząc królewicza już dosyć niechętnego panu sochaczewskiemu, umyślili zniżyć się z nim, odebrać mu rząd wojska, a oddać Marcinowi Kazanowskiemu; podała się do tego okazyja.

Pił długo w noc Marcin Kazanowski z kilkiem towarzystwa swego we wsi niedaleko obozu leżącej u Jędrzeja Firleja. Wracające się o północy towarzystwo pijane z hukiem i hałasem przez tę bramę, przy której stały namioty pana sochaczewskiego, wpadli na sznury, i oberwali namiot przedni, w którym warta była. Porwawszy się na on huk i łoskot pan sochaczewski, kaze piechocie imać, ktokolwiek po wytrąbionym już dawno hasle, śmiał tak zuchwale sobie postępować. Porwano onych towarzyszków, i pod wartą aż do dnia trzymano.

Nazajutrz zgromiwszy pan sochaczewski o taką swawolę, puścił ich wolno.

Marcin Kazanowski wzięwszy ztąd okazya, począł żałośnie uskarżać się o takie nieuszanowanie towarzystwa, ubolewając, iż tak ladajakiemu człowiekowi rząd wojska oddano, któremu dobrzeby o woźnicach dworskich i o praczkach wiedzieć, a nie nad zacnem rycerstwem być przełożonym. Takowem gadaniem poruszone towarzystwo zaczęło szemrać, rozruchy w obozie czynić, i odgrażać się na swego regimentarza.

Nie gniewał się królewicz o tę towarzystwa niechęć ku swemu marszałkowi, gdyż dawno już pragnął rząd wojska swojego oddać Marcinowi Kazanowskiemu; przetoż zawołałszy jego do siebie, począł mu przekładać, jak wielce jest przeciwko niemu rozjątrzone rycerstwo, i jak nieszczęśliwe ztąd skutki na jego osobę wyniknąć mogą. Przetoż radził mu, iż z większym to jego honorem i bezpieczeństwem będzie, jeśli swe regimentarstwo dobrowolnie złoży i odda Kazanowskiemu, niż gdyby do tego był przymuszonym. Nakoniec przydał, iż taka jest jego samego wola.

Nie ruszyły statecznego Mazura (słowa są Ossolińskiego) ani dumne groźby, ani łagodne namowy. Na długą królewicza przedmowę krótko odpowiedział: „Od króla pana mojego, mam rząd nad wojskiem zlecony, nie oddam go, chyba jemu samemu, lub jego hetmanowi. Inszy ktokolwiek chciałby mi go wydrzeć, trzeba pierwej, aby na karku moim usiadł.“

W tak poróżnionych umysłach, ruszył się obóz dnia 10 lipca pod Jampole. Nazajutrz tak wielki bunt i rozruch w wojsku wybuchał, że mało ten dzień nie stał się najszkaradniejszym polskiemu narodowi, a to z tej przyczyny:

Przybywszy wojsko w nocy do obozu, co żywo samopas konie puścili do zboża już prawie dojrzałego. Krzyk zatem, płacz i narzekanie ubogich kmiotków nastąpiło. Przybiega do królewicza Kazanowski starosta kokenhauski, i pocznie żałośnie narzekać, że dla nierządu wojskowego, takowe narzekania ludzi ubogich padają

na jego sumienie, i pierwiastkom jego sławy krzywdę nienadgrodzoną czynią.

Królewicz przyzwawszy do siebie regimentarza, zaczyna go gromić; ale regimentarz śmiało mu odpowiada, iż on sam jest tego przyczyną, że następując na jego władzę, tak osłabił jego w wojsku powagę, iż on cokolwiek obwołać lub otrąbić każe, to wszystko lekce sobie towarzystwo waży. Nakoniec spytał królewicza co w tym razie czynić mu rozkaże? Na te słowa starosta kokenhauski: „Strzelać, rzeczce, tak i hetman litewski, gdy obaczył swych koni w szkodzie, kazał postrzelać, a koniuszy niedozorny musiał tego przypłacić.“ Toż potwierdził królewicz. Zatem ten wyrok królewicza kazał regimentarz po całym obozie obwołać. Po południu siedzieli Kazanowscy w namiocie u Piotra Opalińskiego starosty szrzenskiego. Niedaleko ztamtąd było stanowisko i namiot pana sochaczewskiego. Właśnie podówczas, gdy przysłani od królewicza namawiali go aby zdał regimentarstwo, postrzegł on koni towarzyskich gromadę w zbożu tuż pod obozem.

Zdjęty więc żalem, a nie wiedzący, czyjejby chorągwi te konie były, każe piechocie podług wyroku królewiczowskiego strzelać do owych koni, ale chybając, i na postrach tylko. Ledwie hajduk jeden wystrzelił, wypadło towarzystwo Kazanowskiego, a do niego przytrzymała się chorągiew Opalińskiego. Krzykną więc: Do koni! i strzelać do piechoty każą. Piechota widząc swe niebezpieczeństwo, rzuciła się do muszkietów. Przypadła jej w posilek chorągiew pana sochaczewskiego, po niej Karśnickiego, nakoniec inne chorągwie.

Przybiegł tam i Kazanowski wrzekomo swoich hamując, i zwarł się z panem sochaczewskim. Już przychodziło do bitwy, alic wpadają kapłani, ksiądz Fabian Dominikan kaznodzieja, i Leszewski Jezuita spowiednik królewicza, trzymając w rękę krucyfix, i wołając, aby pamiętali na Boga, na dostojenstwo królewicza i sławę narodu swego. Wstrzymały się tem zaklinaniem chorągwie, i z placu ustępować poczęły.

Szczęściem się to stało, że obóz był około góry wieńcem zatoczony. Gdyby te chorągwie, które z dru-

giej strony miały swe stanowiska, postrzegły były ten bunt rychlej, pewnieby on dzień zalał się był krwią braterską, a bodaj i nie samego królewicza, który natenczas w środku obozu na górze wypadłszy z namiotów swoich bez pasa i czapki, z wielkim swym strachem, patrzył na tę okropną scenę, do której sam był pochopem.

Po uśmierzonym buncie, szedł do królewicza regimentarz, i ostremi słowy uskarżał się na niego, że przez swoje Kazanowskim pobłażanie, w tak wielkie niebezpieczeństwo wprowadził i siebie i wojsko, przydając, że o tem wszystkiem miał wiedzieć król, i rzeczpospolita. Ztamtąd idąc wpadł na Kazanowskiego Marcina, i sromotnemi łącząc go słowy, darł się ku niemu, aż go ledwie mogli zahamować przyjaciele.

Przerażony tak szkaradnym rozruchem królewicz, ruszył obóz z pod Jampola pod Lachowce, a chcąc dalszej kłótni uniknąć, sam tylko stanął w obozie z swym dworem i piechotą, a chorągwie po bliższych miasteczkach rozłożył.

ROZDZIAŁ XII.

DALSZE SKUTKI TEJ KLÓTNI.

Na tem stanowisku przyszły listy królewskie odpisujące na list pana sochaczewskiego, w którym król zgromiwszy syna z płodnych postępków, oświadczył się; iż wdzięcznie to wszystko przyjmuje, cokolwiek pan sochaczewski czynił, tak w swojej jako i w Ossolińskiego z Kazanowskimi sprawie.

Przez tegoż posłańca odebrał Ossoliński list, w którym mu Denhoff starosta łąjski oznajmuje, iż królewicz na niego się gniewa, że on wysokiem o sobie rozumieniem i jakowąś butą nadętą, lekce sobie waży towarzystwo, i bardziej sobie szacuje przyjaźń pana so-

chaczewskiego, niż łaskę królewicza. Radzi mu zatem, aby się z tego królewiczowi sprawił, i wyznał mu szczerze, od kogo miał takową przestrożę. Jak wielce to przerażiło Ossolińskiego, poznamy z tego eo on o tém pi-sze w swym Dyaryuszu.

„Zalawszy się łzami na takową nowinę, umyśliłem iść za tą radą, którą w liście odebrałem. Podała mi się zaraz do tego sposobność, bo mię zawołano do królewicza dla czytania listów niemieckich. Zastałem go w namiocie jeszcze leżącego. Podał mi zaraz list do czytania z zwykłą symulacją i twarzą wesolą. Przyklękawszy w głowach, przeczytałem wspierającemu się na ramionach moich, z wielkiem pokazywaniem miłości. Ka-że mi potem listy pobrać, i oddać do kogo należą, a Ka-zanowskiego zawołać, bo przy czytaniu listów, nie zwykł był żaden bywać.

„Począłem zatem z uniżonością prosić, abym mógł w moich sprawach kilka mu słów powiedzieć. Mów mój drogi wojewodziczku, rzekł do mnie. Zaczem opowiedziałem mu najprzód, że starosta łajski dał mi znać, że się wkmć na mnie obrażasz niejakowąś dumą moją, a potem, że więcej sobie poważam łaskę pana socha-czewskiego niż wkmci. W pierwszym Bóg widzi, że się nie czuję, jeśli jednak nieostrożnością grzeszę, wolno wkmci jako panu, służyć rękodajnego pokarać, nie bio-rąc złęgo serca z głupstwa, albo nieopatrzności mojej. W drugim, wielką mi krzywdę nieprzyjaciel czyni, który mię za tak bezecnego i zapamiętałego udaje. A zaś wkmci nie jest w świeżej pamięci ochota moja do po-sług wkmci, dla której na samę tylko sławę wyprawy wkmci przybiegłem z dalekich krajów, nauki i przed-sięwziętą peregrynacją opuściwszy, z niełaską ojcowską. A zaś wkmść nie raczysz wiedzieć, jakowe miejsce po-tykało mię w pokoju króla jnci, wszystkim to porzu-cił z mojej uprzejmej chęci do usługiwania i pozyska-nia sobie łaski wkmci, a teraz miałbym pana socha-czewskiego przyjaźń tak wysoko poważać, żebym łaski wkmci miał naruszyć, dla której wszystkim opuścił. Dla Boga! musiałbym być z mózgu szalonym.

„Ledwie mi dopuścił to domówić, powiadając, że jako żywo nie myślił obrażać się do mnie, i że starosta łajski myli się na tem, nie wyczytawszy dobrze listu mojego, albo raczej nie zrozumiałwszy. A jażbym to o tobie miał co źle rozumieć mój wojewódziczku, którego doznawam tak wielkiej ku sobie życzliwości? Bożę tego nie daj. Obląpiłem go zatem za nogi, prosząc, aby zazdrościwym nieprzyjaciółom moim wiary nie dawał, albo przynajmniej mnie drugie ucho zachowywał.

„Tak się skończyła moja sprawa, po której nastąpiła tak wielka łaska i konfidencya, jaka nigdy przedtem nie bywała; szczerą li to, sam Pan Bóg wie; rozumieć jednak, że tak dalece zmyślona być niemożliwa; było tam coś lekkości, która to sprawowała, iż się w momencie upodobania odmieniały.“

Gdy się to działo, nadszedł rozkaz królewski, aby królewicz z większą wojską częścią szedł do Moskwy, i złączył się z ludem pod Smoleńskiem leżącym, a ostatek swych ród, aby z Marcinem Kazanowskim wyprawił do Żółkiewskiego hetmana, stojącego obozem pod Buszą, i czekającego na Tatarów i Turków wpadnięcie, którem oni grozili.

Wyprawił zatem królewicz chorągwie Urowieckiego, Kazanowskiego, Gniewosza, Kossakowskiego, Zardeczkiego i Witosławskiego, pod komendą Marcina Kazanowskiego, prócz tego, przesłał dawniej trochę, trzy lekkie chorągwie Rudzkiego, Rozniatowskiego i Kozika, pod komendą Karśnickiego sławnego dzielnością i doświadczeniem pułkownika. Z królewiczem zostały cztery chorągwie usarskie, cztery pancerne, cztery lekkie, i cztery rajtarów, piechoty zaś 1200. Tym wszystkim kazał ciągnąć do Mohilowa nad Dnieprem. Pomienione chorągwie dla uniknienia szkód ludzkich, różnemi królewicz rozesłał szlakami, a sam z dworem swoim szedł prosto do Brześcia litewskiego.

Na czwartym noclegu w Mielnicy niespodziane nowiny odmienić drogę przymusiły. Tu bowiem przyszedł list do Kazanowskiego starosty kohenhauzkiego, od Mikołaja Daniłowicza podskarbiego koronnego, w którym mu dawał znać, że postępami jego król wielce jest

urazony, i że już wysłał swe listy prosto do Brześcia litewskiego, rozkazując mu, aby tegoż momentu, wspólnie z synami swoimi odjechał od dworu Władysława królewicza; a tak póki te listy ręk jego nie dojdą, radził pomienionemu staroście, jako swemu powinowatemu, ażeby szukał wszelkich środków do prześlągnięcia gniewu królewskiego, i ratowania swego honoru, któryby nieladajako był nadwątlony takową odprawą.

Omdlał na tę nowinę Kazanowski. Przyszedszy nieco do siebie, przybiega do królewicza, i padłszy mu do nóg, ze łzami prosi, dla Boga, aby go w tym razie tak okropnym ratował. Nie mniejszym żalem i królewicza serce ta wiadomość przeniknęła; udają się więc do rady i stanowią, aby sam król, niby stęskniony długim niewidaniem twarzy ojcowskiej, biegł czemprejdoj do Warszawy, wzięwszy z sobą Kazanowskich, ojca i syna Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego, Ossolińskiego, i kilkunastu Kozaków. Cel prawdziwy tej podróży królewiczowskiej był, aby uniknąwszy odebrania owych listów królewskich do Brześcia już posłanych, naklonił na swą stronę królową, i jej kochankę Urszulę, a przez nich króla z Kazanowskim przejednał, Konstancya zaś Plichtę kasztelana sochaczewskiego przywiódł do nielaski królewskiej, i od dworu swojego oddalił. Przetoż postanowił nie brać go z sobą do Warszawy.

Zaraz tedy wysłał wojewodzica lubelskiego do Plichty z oznajmieniem, iż ma wybiedz na krótki czas do Warszawy jak najspieszniej, dla widzenia się z ojcem, a mając wzgląd na wiek jego i otyłość, uwalnia go od tej drogi, ile że on musi zostać dla dozoru dworu jego, i prowadzić go do Brześcia.

Zrozumiał zaraz szczywany Mazur (tak Plichtę Ossoliński nazywa), do czego to poselstwo Sobieskiego zmierzano, przetoż prosił go, aby podziękował imieniem jego królewiczowi, za tę troskliwość o jego zdrowie, przydając, iż też sama łaska królewicza jmei, pobudza go do tego, aby zdrowia swojego nie oszczędzał na jego posługi; a zatem nie go utrzymać nie może, aby nie miał mu służyć w tej drodze. Przez cały dzień męczono

Plichtę, aby się wstrzymał od jechania z królewiczem; ale stateczny w swem zdaniu, nie dał się odwieść od tego przedsięwzięcia. Puścił się zatem konno królewicz do Warszawy, z wielkim pośpiechem, Plichta za nim w kolasce tak dobrze pędził, iż prawie razem z nim stanął w Ujazdowie, gdzie król przez lato mieszkiwał.

Niespodziane królewicza przybycie wszystkich zadziwiło. Król razem z królową wypadł aż na schody dla przyjęcia syna, i tem bardziej mu był rad, im się go mniej spodziewał. Witali potem króla Plichta, Ossoliński i Sobieski, mile od króla przyjęci, po których gdy Kazanowski zbliżył się, umknął mu król rękę i twarz odwrócił.

Takowem przyjęciem jak piorunem przerażony starzec, najprzód zdętwiał, potem rześniami zalał się łzami, nie pamiętając ani na wiek swój, ani na powagę, którą rycerskimi dziełami miał sobie u wszystkich zjednaną. Zaczął narzekać potem tak rzewliwie, że drudzy bez zawstyżenia się słuchać go nie mogli.

Toż dopiero począł biegać do Urszuli, do królowny, do Jezuitów i innych, którzykolwiek miłemi byli u króla, prosiąc ich, i z ostatnią prawie podłością do nóg im padając, aby króla prześlągali.

Nie zaniedbał i Plichta radzić o sobie, wiedząc, iż go królewicz chciał koniecznie oddalić od dworu swojego; ale w tem zachował przyzwoitą sobie powagę i uczciwość. Przełożył królowi wiernie i rzetelnie tak swoje, jak Kazanowskich postęпки, i bardziej jeszcze utwierdził się w łasce królewskiej. Gdy te turnieje przez kilka dni trwały, tymczasem Ossoliński podziękowawszy Denhoffowi staroście łajskiemu za przestrożę mu daną, dodał, że się królewicz zaparł, jakoby nigdy do Denhoffa o tem nie pisał, żeby się miał nań gniewać. Na co Denhoff nie odpowiedziawszy, pokazał list do niego pisany, w którym królewicz wyraził te słowa: „Wojewodzie sandomirski już nazbyt bucznieje, sługi moje dawne posiada... bębenka mu podbija ów, *Gonfio ballon* sochaczewski.

Po wyjściu tygodnia przejednano Kazanowskiemu łaskę u króla, zaczęł i królewicz, rozstawionemi aż do

Rożanej karetami królewskimi, puścił się w drogę na powrót dnia 14 sierpnia. Pierwszy pokarm brał w Stanisławowie, dzierzawie Ossolińskiego, gdzie go Jerzy imieniem ojca swojego z wielką wspaniałością podejmował.

ROZDZIAŁ XIII.

WSTĘP WŁADYSŁAWA DO MOSKWY.

Przybywszy Władysław do Rożanej, dóbr Lwa Sapiehy kanclerza litewskiego, znalazł tam dwór swój, i przez dwa dni odpoczywając, wesołej używał biesiady. Ztamtąd puścił się do Mohilowa, gdzie wojsku jego ściągać się kazano; stanął tam dnia 4 września, ale wojsko ledwo dnia 18 skupiło się. Przez cały ten czas mnożyła się codziennie łaska królewicza ku Ossolińskiemu, z takim przywiązaniem, iż mniemał, że się nigdy odmienić nie może. Na dowód swojego afektu, kazał mu królewicz w pokoju przy sobie sypiać, ponieważ wtenczas jego kochanek Kazanowski chorował.

Ruszywszy dnia 18 września z Mohilowa, czwartym obozem stanęło wojsko pod Smoleńskiem na dawnem obozowisku, z którego król Zygmunt dobywał i wziął Smoleńsk. Okolice jego tak były spustoszone, iż się odludną pustynią być zdawały. Oglądał królewicz mury tego miasta dziwując się bardzo ich grubości i obszerności.

Znajdował się podówczas w obozie królewiczowskim Szejn, niegdyś wojewoda smoleński, jako i wiele innych panów moskiewskich, którzy królewicza chcieli mieć na swoim tronie. Sławny ów męstwem kawaler maltański Nowodworski, który najwięcej Zygmuntowi pomógł do zdobycia Smoleńska, pierwszy raz podówczas widział się z pomiennym Szejnem.

Bawiło to niewypowiedzianie i królewicza, i dworskich, i najpierwszych wojskowych ludzi, gdy sobie wzajemnie przypominali, jakim sposobem ten dobywał a tamten bronił Smoleńska, i jeden drugiego zabiegał

mięszal. Nakoniec tak się z sobą rozkochali, iż na tychże murach, na których wzajemnej jeden drugiego zguby szukali, przysięgli sobie wieczne braterstwo, godni oba nieśmiertelnej pamięci rycerze.

Dnia 30 września Chodkiewicz hetman wielki litewski, który obozem pod Drohobuzem leżał, przybył do królewicza pod Smoleńsk, dla spójnej rady o dalszych postępkach wojennych. Stało na tem: iść pod Drohobuz, i tam oba wojska złączywszy, dobywać tego zamku. Ruszył się więc królewicz z swem wojskiem dnia 4 października, i przez pustynie niedawno najosiadlejszego i najżyźniejszego kraju ciągnąc, szóstym obozem stanął pod Drohobuzem. Chodkiewicz tak nieznacznie swe wojsko litewskie wyprowadził i złączył z królewiczowskim, że nieprzyjaciele nietylko postrzedz, ale nawet ani domyślić się tego nie mogli.

Zaczem gdy zgromadzony oboi lud pod zamkiem na przestronych łąkach rozciągnął swe szyki, nieprzyjaciel ujrawszy tak ogromne wojsko, a rozumiejąc być tylko królewiczowskie, stracił serce, i poddanie swej fortecy ofiarował.

Trzeciego dnia stanęły traktaty, i miasto jest oddane na imie królewicza Władysława, jako cara moskiewskiego. Dwóch wojewodów, Ododurów, i Teodor Sumów, mieli straż tej fortecy sobie powierzoną, oba wyszli z miasta, prowadząc za sobą pułk tysięcy strzelców z szlachty samej złożony, za którym szli inni żołnierze, potem stan duchowny w procesyi z krzyżami i obrazami, nakoniec obywatele, niosąc dawnym zwyczajem chleb i sól, na znak poddaństwa swego królewiczowi.

Siedział on pod namiotem otwartym, otoczony dworem i ludem wojskowym. Przyjmował ich z miłą twarzą, a krzyże i obrazy, które mu kapłani podawali, całował podług ich zwyczaju. Wojewodowie złożywszy u nóg jego chorągwie, padli na twarz, prosząc o odpuszczenie swej winy, iż przeciw panu swemu targnąć się śmieli; toż samo pospólstwo czyniło, przyrzekając mu wierność i posłuszeństwo, jako swojemu panu.

Królewicz w początkach swojego do Moskwy wejścia, chcąc pociągnąć ku sobie serca obywatelów tamiecznych, z wielką łagodnością z nimi postępował. Strzelcom dawszy każdemu po dwa czerwone złote, pozwolił do swych domów powrócić, inni wespół z wojewodą Ododurowem zostali na usłudze swojego cara nowego. Po wzięciu Drohobuza, komisarze radzili ciągnąć do miasta Wiazmy dość obronnego, i one obleźć, ale obywatele wiazmieńscy uprzedzili z dobrowolnem poddaniem się królewiczowi, wysłali swych posłów do niego, z przeproszeniem, iż zapomniawszy na swoją przysięgę, śmieli przeciwko niemu, jako panu swemu, broń podnosić. Zachęciła ich do tego łaskawość królewicza, z którą Drohobużanów przyjmował. Cóż sami donieśli, iż wojsko moskiewskie które pod Wiazmą stało, za zbliżeniem się naszych, cofnęło się aż ku stolicy.

Królewicz pocieszywszy ich łaskawem tej winy darowaniem, posłał wprzód wojewodów do Wiazmy, aby oni na jego imię odebrali przysięgę wierności, a sam za nimi ruszywszy z obozem, dnia piątego stanął pod Wiazmą, i z uszykowanym wojskiem wszedł do miasta.

Tu doszła wiadomość, iż obywatele Mozajska, są nakłonieni przyjąć królewicza, oraz, że i straż w nim niewielka była, i forteca słaba. Chciał zaraz królewicz wysłać tam część wojska swojego, dla wzięcia tego miasta, ale żołnierz nieposłuszny, wymówił się od tej wyprawy niedostatkiem koni, żywności i pieniędzy. Zaczem hetman musiał wojsko na zimowe stanowiska rozłożyć, zostawiwszy straż znaczną w Wiazmie przy królewiczu.

Przez cały ten czas Ossoliński zupełnej łaski i ufności królewiczowskiej doznawał. Nadto, bywając ustawicznie u komisarzów do tej wojny przydanych, zjednął u nich powszechną dla siebie miłość, do czego pomagał mu wiele hetman Chodkiewicz stryj jego, który go jak syna kochał i wszystkim zalecał. Kazanowski młody lubo się z nim zupełnie był pogodził w Warszawie, nie mógł jednak znieść tej u ludzi tak wielkich wziętości Ossolińskiego. Przetoż zazdrością zdjęty, udawał go i przed królewiczem i przed ludźmi dworskimi, iż z het-

manem i senatory ustawicznie przestając, do tej przyszedł hardości, ze sług królewiczowskich lekce sobie wazy, i zwyczajnych z nimi rozrywek unika. Takowej zazdrości, złe skutki nie bawiac pokazały się.

Hetman rozkładając wojsko na zimowe leże, postawił był na gościńcu z Moskwy do Wiazmy idącym, dla wstretu nieprzyjacielowi ostrożek, i w nim osadził chorągwie kozackie Oporowskiego i Rzezyckiego. Moskiewski hetman Łyków, który niedawno był przybył do Mozajska w jedenaście tysięcy ludu, dowiedziawszy się, iż chorągwie Rzezyckiego, żadnej ostrożności nie miały, napadł niespodzianie, Kozaków rozgromił, i samego Rzezyckiego wziął w niewolę. Przybiegł z swoimi Oporowski na ratunek, ale od większej nierównie liczby oskoczony, odniósłszy ran kilka, równie jako i towarzysz jego, dostał się w ręce moskiewskie.

Ta lubo mała klęska, niemałego żalu nabawiła hetmana. Myślił więc, jakimby sposobem oddał wet za wet owemu Łykowski. W kilka dni dowiedział się, iż wojsko jego pod zamkiem, jednym tylko prostem kobylem opasane leżało, bez ostrożności i należytej obrony; umyślił tedy czatę na nie uderzyć. Na ten koniec kazał się przygotować niektórym chorągwiom, i sam z nimi tę robótkę odprawić, zostawiwszy królewicza w Wiazmie z strażą dostateczną.

Kazanowski starszy starosta kokenhauski, bratu swemu stryjcznemu Marcinowi, już od dawnego czasu drogę do buławy ścieląc, nie chciał, aby który hetman co dobrego zrobił. Przetoż i natenczas poduszczył królewicza, aby się na tę czatę koniecznie napał, nie dopuszczając, aby mu hetman tak piękną do nabycia sławy sposobność wydzierał. Zasmakowała mocno ta rada młodemu panieńciu pragnącemu rycerskimi działaniami zjednać sobie zaletę. Dobrali więc sobie pierwszego komisarza Lipskiego biskupa łuckiego, człowieka popędliwego, i przeciągnęli go łatwo na swoją stronę.

Zawołano też i innych komisarzów na radę. Biskup łucki przygotowawszy się dobrze na mowę, pochwalił naprzód serce odważne i duch rycerski królewicza, a potem domagał się tego koniecznie, i prawie

rozkazywał, aby król wic sam swoją osobą szedł na pomienioną czatę; nakoniec, uniósłszy się zwyczajną popędliwością, przydał: „iż nie ma przyczyny tak bardzo ochraniać król wicza, ponieważ ma tyle braci, iż mu trzeba na sławę zarabiać, by też i gębę nadstawić, i najszkaradniejsze szramy odnosić.“

Po biskupie miał hetman mowę, nie ganiąc tej ochoty król wicza, ale pokazując, iż ją rozumem miarkować należy. Wywodził, iż czata jest lekkie dzieło, i niby złodziejstwo rycerskie, którego pod nieznanomem imieniem używają, a zatem nie przystoi na godną król wicza osobę; gdyż jeśli by się nie powiodła, uczyniłaby plamę jego honorowi, a nieprzyjaciółom większej dodałaby śmiałości. A do tego, takowe podjazdowe wybiegi, wielu niebezpieczeństwom podlegają, w które nie należy poddawać bez potrzeby pana tak wielkiego, usilnie jemu i komisarzom od króla polecenego. Toż samo mówił Plichta kasztelan sochaczewski, Jakób Sobieski, i inni komisarze. Ale Lipski żwawie popierał swe zdanie i król wicz od niego żadną miarą nie dał się odwieść, błagając sobie hetmana przymileniem się, i prośbami. Hetman nie mogąc się odjąć naleganiu król wicza, zezwolił na jego żądze, ale już nie jako na czatę wybierać się począł, bo i piechotę w tę drogę wyprawił dla bezpieczeństwa król wicza, i armat kwoli temu kilka wzięć kazał. Zaczem on sekret, którego czata potrzebowała, nie mógł być utajony. Jakoż obywatele wiazmeńscy widząc na co się zanosilo, ostrzegli zaraz Łykowa, w Mozajsku komendę mającego.

Dnia 8 grudnia w dzień niepokalanego poczęcia Maryi Panny, po rannem nabożeństwie, ruszył się z wojskiem wyznaczonem król wicz ku Mozajskowi, nie jako na czatę, ale jako do szturm, ciężko i powoli postępując.

W tem ciągnieniu, już o pięć mil tylko od Mozaj-ska będąc hetman, wysłał kilkanaście koni przed pierwszą strażą dla wzięcia języka, z kądby się można było dowiedzieć o postępach nieprzyjaciela. Ledwo co za straż pomknęli się nasi, napadli na kilkadziesiąt Mo-

skwy, którzy gońca naszego z stolicy od dumnych bojarów z listami wracającego się odprowadzali; do tych nasi skoczywszy, kilku ubili, reszta do swoich pod Mozajsk umknęli. Nasi nierychło gońca poznawszy, dopiero onej sprawy swojej żałować poczęli. Więźnie jednak do hetmana przyprowadzili.

Za takim trafunkiem hetman na temże miejscu, o cztery mile od Mozajska wojsko swe zastanowił, i dowiedział się od więźniów, że nieprzyjaciel był ostrzeżony, i w dobrej gotowości na przyjęcie naszych oczekiwania. Zaraz więc koło uczyniwszy, do rady się udano, na której stanęło: dalej nie postępować, ale tamże w polu nocować, uważając, jak zechce w tej mierze nieprzyjaciel sobie postąpić.

Hetman tymczasem więźniów świeżo zabranych wypuścić kazał, i przez nich list posłał do Łykowa w te słowa pisany: „Szedłem za szczęściem cara Władysława Zygmuntowicza naprzeciwko wam zdrajcom jego. Ale że na drodze potkałem gońca carskiego, który się wracał z stolicy z dobrem dziełem od bojar dumnych, do naszych komisarzy, przetoż i ja wracam się z wojskiem, życząc raczej pokoju niż krwi rozlania; i tych których niewiadomie straż moja przy gońcu pojmała, odsyłam ci.“ Takowem pisaniem chciał pokryć hetman niepomyślny tej wyprawy skutek. Tymczasem wojsko w gołym polu nocować musiało. „Jaka ta noc była dla nas, słowa są Ossolińskiego, kto się chce domyślić, niech sobie uważy, że to było w pół grudnia, w Moskwie, w polu, bez ognia, bez jedzenia, bez strawy koniom, i bez pościeli; sam tylko śnieg był i poduszką i pierzyną, a zmordowanie kolebką, ile mnie, który on cały dzień na grzbiecie swoim kirys królewiców, nieproporcjonalny do mojej subtelności dzwigać musiałem. Atoli jednak dobrześmy się wypsali, bo nas Moskwa nad wszystko spodziewanie, nie budziła.“

Nazajutrz wojsko udało się na powrót do Wiazmy. Trzy dni ta droga trwała w srogie mrozy, a przytem o głódzie. Niemaló Niemców legło, a między Polakami wielu dostało odmrożenia, kalectwa, i utraty koni. Ta-

lżąc go najuszczypliwszemi słowy. Ossoliński lubo nie miał osobliwszej z Gąsiewskim przyjaźni, nie mógł jednak znieść owego szkalowania; przetoż zaczął mu przekładać, iż niemiło mu było słyszeć takie obelgi ludzi nieprzytomnych, a zaczęm radził mu, aby o innej materji chciał z nimi mówić, jeśli się podoba. Uraziło to Tryznę, i przyszło do zwawszej kłótni z Ossolińskim, gdyby Kazanowski nie rozerwał.

A że już czas był wieczerzy królewiczowskiej, poszedł Ossoliński do niej służyć podług zwyczaju. Pośpieszył za nim Tryzna, i zaraz przed pokojem królewiczowskim zaczął go nieprzytomnego lżyć szkaradnie, przy czeladzi pokojowej i stołowej. Znajdował się przy tem jeden z wyrostków Ossolińskiego, i nie mogąc znieść pana swojego zniewagi, począł się za niego ujmować. Czem urażony Tryzna porwał się, chcąc go bić, ale przytomni nie dopuścili. Zaczem poszedł do swego złożenia dla użycia snu, którego wielce potrzebował. Ossoliński tymczasem bawił u królewicza, aż póki się układł. Gdy ztamtąd odehodził, rozkazał mu królewicz, że jeśli by mu hetman jakie papiery przysłał, żeby je zaraz odnosił do królewicza, i choćby już spał, żeby go obudził. Ledwie Ossoliński do złożenia swojego przyszedł, zaraz mu ów jego wyrostek zaczął opowiadać zelżywe Tryzny przeciwko jego honorowi mowy. Nie wypowiedzianie zafrasował się tą nowinką Ossoliński, jako kochający swój honor, i żywego przyrodzenia młodzian; przetoż zaraz chciał biedz do Tryzny, dla pomśzczenia się nad nim swej krzywdy, ale go medyk królewiczowski Hieronim Cazzie Włoch rodem, człowiek wielce uczony i miły królewiczowi, od tego zapędu wstrzymał, przekładając mu nieszczęśliwe ztąd skutki, gdyby tuż pod bokiem pańskim, w nocy, w ziemi nieprzyjacielskiej, i w mieście podejrzaney wiary, śmiał wzniecać rozruch jakowy.

Wtem na szczęście, przyniósł mu pokojowy hetmański owe papiery, które królewicz kazał mu przynosić do siebie. Oddawszy je tedy Ossoliński królewiczowi już zasypiającemu, prosił go, aby mu wolno było kilka słów przytem powiedzieć. Zezwolił na to królewicz,

i zaraz Kazanowskiemu wynijść z pokoju rozkazał. Przełożył zatem Ossoliński, jak mógł w takim razie, skromnie i cierpliwie swą skargę, prosząc, aby królewicz, jako pan bacznym, jął się o krzywdę jego honoru.

Królewicz gniewem na Tryznę zdjęty przerwał mu mowę, z temi się słowy odzywając: „Upewniam cię mój wojewodzieczku, że ten łotr, twarzy mojej już więcej nie obaczy, i zaraz wyrzucony będzie; pokażę ci, jak mię ten postępek obchodzi; a żeś sobie w tym żalu cierpliwie poczał, dziękując i pamiętać będę.“

Z taką odprawą Ossoliński wesoło spać poszedł; ale Kazanowski dowiedziawszy się od królewicza o tej skardze, całą noc na to pracował, aby królewicza przedjedną, udając Ossolińskiego za hardego, kłótliwego i wszystkim jego sługom nieznośnego człowieka; tak dalece, że królewicz odmienił zupełnie swe zdanie o niewinności Ossolińskiego.

Nazajutrz, gdy przedpokój królewicza otworzono, wszedł podług zwyczaju Ossoliński dla ubierania jego, zdziwił się niewymownie, gdy ujrzał tam niespodzianie Tryznę, z twarzą wesołą, i miną niby tryumfującą. Zmieszany tym widokiem, a bojąc się, aby go gniew do jakiego nieprzystojnego postępku nie pobudził, wyszedł wnet ztamtąd do swego złożenia. Spotkał go stary Kazanowski na schodach, i wypytawszy się o przyczynę jego pomięszania, radził mu, aby powrócił do pokoju, obiecując, iż on sam będzie prosił królewicza o ukaranie Tryzny. Ossoliński znając doskonale obłudę jego, przerwie mu, mówiąc: „Sam ja potrafię Tryznę ukarać, nie o to mi chodzi. To mię martwi, że królewicz żalu mego i obietnic swoich tak prędko zapomniawszy, krzywdę moję jakoby w pośmiewisko obraca, której ja mimo się nie puszczać, aż oczy jego samego takowem widowiskiem napasę, jakiego nie odżałuję.“

To rzekłszy, poszedł do swego złożenia, gdzie już zastał hetmana i kilku komisarzów, swoich przyjaciół, którzy u niego zwykli byli oczekiwać czasu na mszę pokojową. Gdy się ci na pomięszanie jego zdziwili, opowiedział im całą rzecz z taką żywością, iż się wszyscy gniewać o to poczęli. Hetman zaś tak był tem poruszony-

czył się, że na rozkazanie królewicza, zapomina swej krzywdy.

Od tego czasu Kazanowski nie śmiał mu dawać zaczepki, a Tryzna poznawszy niedobry grunt jego serca, zerwał z nim przyjaźń, i wszystkie jego chytre namowy Ossolińskiemu opowiedział.

ROZDZIAŁ XV.

DALSZE WOJENNE OBROTY.

Po owej niepomysłnej pod Mozajsk wyprawie, komisarze wojenni wysłali do stolicy Rydzickiego, z namową do Moskalów, aby się skłonili do traktatu pokoju, któryby był z honorem królewicza Władysława, a Moskałe nietylko z nim mówić, ale nawet puścić go do stolicy nie chcieli. Komisarze mając nadzieję, iż się Moskwa upamięta, wyprawili do niej niejakiego Baczynskiego lekkiej chorągwi towarzysza, ale śmiałego i sprawnego człowieka, zalecając mu, aby przypomniał Moskałom przysięgę wierności królewiczowi uczynioną, i upewnił ich o jego łaskawości.

Uczył on zadość woli komisarzów, ale przywiózł odpowiedź zbyt dumną i grubą, nie bez nadziei jednak pokoju. Wysłano więc znowu Rydzickiego. Użył on wiele trudności nim się przedarł do stolicy; z tem wszystkim łagodnie był słuchany, i wyrobił to, iż Moskwa wzajemnie swego posłanika wysłała do komisarzów, dla ułożenia, gdzie, i jakim sposobem miano o pokój traktować.

Tymczasem królewicz wysłał Lwa Sapiechę kanclerza litewskiego na sejm do Warszawy, aby wyrobił u stanów podatki nowe na poparcie wojny moskiewskiej, ale próżne te były zabiegi. Prywatne kłótnie, które przeciwko hetmanowi Żółkiewskiemu księżęta Zbarascy, Jerzy i Krzysztof wzniecali, nie dopuściły skutku pożądane go. Uchwalono wprawdzie, ale zbyt mały pobór, i za-

lecono komisarzom, aby jak najprędzej wojnę pokojem kończyli, a podatkami obywatelów nie obciążali.

Tymczasem pułki sapieżyńskie, te najbardziej które uporezywie przy zmyślonych owych Demetryuszach stały, nie odebrawszy przez trzy miesiące żołdu swojego, poczęły się buntować, żadnych nie przyjmując rozkazów od swych wodzów. Oszukane nieraz obietnicami próżnemi, nie dały się onemi ugłaskać, choć na piśmie im one podawano. Zaczem uradzono, aby królewicz miał do nich publiczną mowę, do której pisania, że się i Ossoliński nieco przyłożył, umyśliłem ją tu wyrazić.

„Na piękną zaiste pochwałę przez hardy wasz upór zasługujecie, rycerze, jeżeli jednak jeszcze mogę was nazwać tem imieniem. Mogłemże się tego spodziewać po szlachcie polskiej, której nieposzlakowaną ku swoim królom wierność zuchwałstwem waszem kazicie, gdy syna waszego króla, waszego współżołnierza, prac i niewygód waszych towarzysza, daleko od ojczyzny, w kraju nieprzyjacielskim, między tyłą niebezpieczeństwami zostającego, opuszczacie i na sztych wydajecie? Więc godniejsi byli owi bezczni obłudnicy, owi mówię Demetryuszowie, którym bez żołdu, bez pieniędzy, w niedostatku i ustawicznych trudach, zdrowiem i życiem waszem służyliście? A ja, krew waszych królów, zrodzony i wychowany w jednejże z wami ojczyźnie, wielkim księciem moskiewskim prawnie obrany, nie będę tak szczęśliwym? Czyż może być większa nierostropność, wtenczas właśnie, gdy pieniądze ze skarbu wysyłają, bunt podnosić, i tę na siebie hańbę zaciągać, żeby potomność o was mówiła, żeście królewicza waszego wpośród niebezpieczeństwa odstąpili? Radbym co pomysłniejszego na waszą zaletę domieść królowi. Już prawie w ręku pióro trzymałem, żebym łasce i hojności królewskiej zasłużonych potęcił. Ale zuchwałość wasza przymusza mnie, abym tegoż samego pióra użył na oskarżenie waszej zaciętości, i na domaganie się kary, przez nią zasłużonej. Mam nadzieję, że nie będzie zbywało na bońskiej nad wami pomocy, nie będzie zbywało na szczęściu królewskiem, nie będzie zbywało na innych wiernych pułkach, które przez swą stateczną wierność spr-

wiedliwą sobie nadgrode zasłużą. Tamtym ja moje zdrowie i moje dostojęństwo tem bezpieczniej powierzę, że nie tylko rycerskimi dziełami, ale też wiernością i miłością ku synowi króla swojego, zaszczycać się umieją. Życzę tedy, abyście uznawszy błąd, powrócili do waszej powinności, albo jeżeli chcecie być w uporze waszym zatwardziali, nie tamujecie przynajmniej nam dalszego tej wojny biegu.“

Ta mowa tak była skuteczna, iż zawstydzone i obietnicą królewicza zagrżane pułki, odstąpiły swego uporu. Zaczem ogłoszono po całym obozie, że wszystkie wojsko z zimowych stanowisk ma dalej ruszyć.

ROZDZIAŁ XVI.

ZNOWU OSSOLIŃSKI W BIEDZIE.

Był w pokoju królowej między komornikami Zapędowski niejaki, z prowincyi pruskiej rodem. Ten potrafił sobie serce i osobliwszą poufalość królewicza pozyskać. Gdy się na wyprawę moskiewską królewicz wybierał, Zapędowski ofiarował mu się za szpiega przy dworze, obiecując mu wszystko donosić, coby tam albo mówiono, albo czyniono. Zaczem zalecił mu królewicz, aby wszystkie swe do jego listy zapisywał, i posyłał do Ossolińskiego. Stanisław Sapięha marszałek litewski, wielki przyjaciel Denhoffa starosty łajskiego, nie tylko sam kochał owego Zapędowskiego, ale też i u Denhoffa wyrobił mu poufalość tak wielką, iż się go nie wystrzeżał, i często go w swoim pokoju, gdzie różne listy kupami leżały, zostawował.

Dnia pewnego gdy Denhoff wyszedł z swego pokoju, Zapędowski postrzegł dwa listy na stole leżące, jeden Ossolińskiego, a drugi kasztelana sochaczewskiego, i one skrycie sprzątnąwszy, oznajmił królewiczowi, co się w nich zawierało, obiecując mu one w przyszłym tygodniu nadesłać.

Odebrawszy tę nowinę królewicz, wezwał zaraz do siebie hetmana na sekretną rozmowę, i użalił się przed nim, iż dwóch ma przy boku swoim nieprzyjaciół, którzy go do dworu opisują. Zmieszany na te słowa hetman, spytał go zaraz, jeśli z tych dwóch jeden, nie jest jego synowiec Ossoliński? Królewicz nic na to, nie odpowiedział, obiecał mu za przyjściem drugiej poczty, ukazać same ich listy.

Po tej rozmowie hetman opowiedział rzecz całą Ossolińskiemu, kasztelanowi sochaczewskiemu, Sobieskiemu i księdzu Szoldrskiemu, który był za sekretarza królewiczowi przydany, radząc, aby w tej mierze byli ostrożni, jeśli się do tego poczuli. Wziąwszy potem na stronę Ossolińskiego, mocno się wypytywał, jeżeli on czego nie pisał o królewiczu. Na co mu Ossoliński jasnie odpowiedział, iż te listy, których się królewicz spodziewał, jego być muszą zapewne, ale najmniejszej przeciwko osobie królewicza litery nie zawierają, gdyż znał swoją powinność, że mu należy raczej pokrywać słabości, jeśliby jakie były, pana swojego, niżeli one opisywać. Do tego się jednak przyznał, iż pisał o Kazanowskim, ale rzecz prawdziwą.

Domyślił się zaraz Ossoliński, iż to sprawa być musi Zapędowskiego, który takowe rzeczy donosi królewiczowi; przetoż gdy przyszła poczta świeża, ksiądz Szoldrski, do którego Kozacy listy naprzód oddawali, przybiegł do Ossolińskiego z listami Zapędowskiego. Niezwyczajna ich grubość, dała pochop do domyslenia się, iż były one zdobyczą nadziewane. Ksiądz Szoldrski miał zwyczaj pisywać do księdza Cieleckiego referendarza koronnego i kochanego królowej kanclerza, wuja swojego, o sprawach królewiczowych; zaczęł bojąc się, czy nie było jego listu, począł nalegać na Ossolińskiego, aby on plik listów otworzył.

Nie dał się na to żadnemi namowami nakłonić Ossoliński, tem się składając, iż się mu nie godziło, cudzej zdrady dochodząc, łamać swą wierność przeciwko panu, który mu tych listów powierzał. Zatem poszedł do królewicza prosto, i oddał mu ów plik nienaruszo-

ny. Z wielką ciekawością otworzył go królewicz, i zaraz po hetmana posłał.

Były w tym pliku dwa listy Ossolińskiego, a jeden kasztelana sochaczewskiego. Heman obaczywszy synowca charakter, zląkł się, ale przeczytawszy te listy, zaraz ochłonął, gdyż w jednym nic nie było więcej z nowin, jak tylko te słowa: „U nas wszystko po staremu,“ a w drugim opisane było plugawe Kazanowskiego pijaństwo i niepiękny jego w tem pijaństwie postęp.

Hetman postrzegłszy, iż w tym liście nic takowego nie było, coby się osoby królewicza tykało, wielce się ucieszył, z tem wszystkim obiecał królewiczowi, iż zgani Ossolińskiemu, że i to nawet śmiał opisywać; ale królewicz zaklął go, aby pod przysięgą hetman obiecał, iż mu nic o tem mówić nie będzie. Jakoż i dotrzymał tego. Gdy bowiem spytany był potem od Ossolińskiego, coby to za listy były, odpowiedział: Nic niema, jednakże bądź ostrożnym, a pana sochaczewskiego przestrzeż, iż jego listy znajdują się w ręku królewicza.

Od tego czasu zaczął królewicz większe nierównie jak przedtem przywiązanie serca swojego ku Ossolińskiemu pokazywać; szczerzeli to czynił albo nie, zgadnąć tego nie można było; to pewna, iż mu na znak swojej osobliwszej poufałości, kazał przy sobie częstokroć sypiać, listy niemieckie znowu przed sobą czytać, nietylko te, które Urszula owa kochanka królowej do niego pisywała, ale i te nawet, które od króla i królowej z bardzo tajemnymi radami przychodziły; co większa, odpisując na nie, zażywał częstokroć rady Ossolińskiego, i jego zdanie przyjmował.

Kazanowski widząc, że otworzystą nieprzyjaźnią nic niemógł z Ossolińskim wskurąć, pokazywał po sobie we wszystkich postępach wielką ku niemu przychylność. Nietrudno było dworskemu człowiekowi chęć zemsty płaszczykiem przyjaźni pokrywać. Znał to dobrze Ossoliński, przetoż oświadczenia oświadczeniami płacił, ale ściślej nie śmiał z nim zabierać poufałości, lubo go do niej tem mocniej pociągał Kazanowski, im usilniej pragnął zepsuć mu łaskę u królewicza. Czas to pokazał.

ROZDZIAŁ XVII.

HETMAN OD KAZANOWSKIEGO OBRAŻONY.

Ruszywszy hetman z zimowych stanowisk wojsko, umyślił ciągnąć pod Boryssów, chcąc nieprzyjaciół nie-daleko ztamtąd obozujących w pole wyprowadzić, i do potyczki ich przymusić. W tem ciągnienu, pułki Piotra Opalińskiego i Lisowskich Kozaków nadeszły. Po nich przybył z swemi pułkami Marcin Kazanowski, który roku przeszłego był z obozu królewicza wysłany do Żółkiewskiego hetmana, dla wzmocnienia jego przeciwko Turkom i Tatarom. Ten po uspokojeniu w tamtej stronie granic naszych przez traktaty, gdy znowu powracał do obozu królewicza, dobył po drodze Staroduba, i Moskalów ztamtąd wypędził. Nadęty tem powodzeniem, rokował sobie niezawodnie w czas przyszły buławę, a tymczasem nad wojskiem koronnem w obozie królewicza rząd spółny, i równy z hetmanem litewskim Chodkiewiczem. Te jego nadzieje podsycił i bardziej rozniecał brat jego starszy starosta kokenhauski, ojciec kochanka królewiczowskiego, który już od dawnego czasu do tego stopnia drogę mu uścielał. Wiedział już od niejakiego czasu Chodkiewicz o tych zamysłach Kazanowskiego, przetoż chcąc się pozbyć dumnego towarzysza, takiego użył fortelu. Wziawszy z sobą Ossolińskiego na tajemną z królewiczem rozmowę, przełożył potrzebę napisania ordynacyi i ułożenia porządku, który na tej wyprawie miały pułki zachować tak w ciągnienu, jako w stawianiu obozem. Zezwolił na to królewic, i zlecił Ossolińskiemu, aby zaraz za dyktowaniem hetmana, tę ordynacyą pisał.

Taki więc ułożony był porządek: najpierwsze miejsce dano pułkowi Kiszki starosty parnawskiego; drugie pułkowi Zienowicza kasztelana połockiego; trzecia pułkowi hetmańskiemu, czwarte królewiczowskiemu, piątą pułkowi Piotra Opalińskiego starosty szremskiego, szóstą i ostatnie pułkowi Marcina Kazanowskiego. Ręty zaś w te pułki tak podzielono, że z owej części wojska,

którą miał przyprowadzić Kazanowski, ledwo mu ośmset człowieka zostało. Nie zrozumiał młody królewicz, doczego baczny i roztropny hetman zmierzał, przetoż na jego prośbę, pomienioną ordynacyą podpisał bez trudności.

Piątego dnia po tej ordynacyi podpisaniu, przyszły listy do królewicza od Marcina Kazanowskiego, w których on donosił o swoim zbliżeniu się. Wkrótce potem ostrzeżony od brata swojego o świeżej pułków ordynacyi, napisał powtórny list do królewicza, posyłając mu kondycye, pod któremi miał się złączyć z wojskiem przy nim będącem; kondycye zaś były te: Pierwsza. Aby ta cała część wojska z którą on szedł, zupełnie do jego rządu należała. Powtóre. Aby przy obozie, osobnem stanowiskiem, gdzie mu się będzie podobało, stawał. Potrzebie. Aby miał osobno straż i hasło. Poczwarcie. Aby w ciągnienu był pierwszym. Naostatek, aby wykonanie kary nad jego pułkami, do jego należało. Podobne kondycye wymusił on niedawno na hetmanie Żółkiewskim, gdy się z jego pułkami miał łączyć przeciwko Turkom. Rozumiał tedy, że i Chodkiewicz będzie musiał one podpisać, ile że miał królewicza po sobie. Starosta kokenhauski oddając pomienione kondycye od brata swojego, tak dobrze umiał je osłodzić, iż królewicz na nie zezwolił. Przetoż upatrzwszy czas w ciągnienu wojska, zbliżył się na koniu do Chodkiewicza, i podał mu je do czytania, mieniać, iż mu się zdają być sprawiedliwe. Nietajno było Chodkiewiczowi, jak Marcin Kazanowski postąpił sobie niedawno z Żółkiewskim hetmanem wielkim koronnym; domyślał się więc, iż i jemu zechce podobne kondycye przepisywać, ale się tego nie spodziewał, żeby królewicz miał je chwalić i potwierdzać. Przetoż tak się ztąd zafrasował, że go zaraz zwyczajna zdrowia słabość porwała, iż mało nie spadł z konia. Nic jednak na to królewiczowi nie odpowiedział podówczas, tylko się oddalił od niego, i wprzód pojechał między pułki, gdzie najprzód przed Ossolińskim, potem przed innymi przyjaciółmi, swój żal opowiadał.

Wszyscy mu powszechnie radzili, aby przy swoim dostojenstwie stał potężnie, i nie dopuszczał kozackiemu niedawno rotmistrzykowi swojej władzy umniejszać.

Stałaż zatem dnia 28 czerwca obóz na Krzemieńsku. O kilka mil ztamtąd rozłożył swe pułki Marcin Kazanowski, i nie chciał się z wielkim obozem łączyć, ażby mu pozwolono, czego się domagał. Nalegał więc znowu królewicz na hetmana, aby w tym razie nie czynił trudności, osładzając dumę Kazanowskiego tym pozorem, iż wojsko jego, stojąc razem z litewskiem, nie mogłoby się zgodzić, a zatem nastąpiłyby kłótnie, niezgody, i poróżnienie umysłów. Hetman na wszystkie prośby i groźby królewicza stał nieporuszony przy swoim dostojenstwie.

Rostropniejsi ludzie przekładali królewiczowi, iż tem naleganiem swoim odrazi od siebie tak dawno ku niemu przychylnie i porywcze na jego usługi serce hetmana, i że król który go tak wielce sobie szacuje, mocno się o to urazi, gdy się dowie, iż królewicz chce tak uprzejmie z nim porównywać Kazanowskich, niebardzo już miłych królowi.

Takowe uwagi wstrzymały zapęd królewicza, i zdanie jego odmieniły. Zaczem począł przez swego kochanka Stanisława Kazanowskiego, namawiać jego stryja Marcina, aby odstąpiwszy od tych kondycyj, wszedł do obozu, upewniając, iż jego honor i sławę będzie miał zawsze na pilnem baczeniu. Na takowych umowach cztery dni strawiono.

ROZDZIAŁ XVIII.

PORÓŻNIENIE HETMANA Z KRÓLEWICZEM.

Piątego dnia, to jest drugiego lipca, przyciągnął z swymi ludźmi do obozu Kazanowski. Na pierwszym wstępie mocno się Chodkiewicz uraził, gdy postrzegł, iż za Kazanowskim hetmański znak niesiono. Uwiedziony gniewem obrócił się do królewicza, mówiąc: „Każ wkmé jego przestrzedz, aby ten znak do torby schował, bo mu go każę stłuc na łbie.“ Niemniej i Kazanowski

był rozgniewany, gdy obaczył, że pan w ostatnim płocie obozowym stanowisko wyznaczył obożny hetmański.

Takowe kłótnie wprawiły hetmana w chorobę, dla której na temże stanowisku wojsko bawić musiało. Dnia 3 lipca, gdy w namiocie przy chorym hetmanie Ossoliński, Sobieski i starosta szremski siedzieli, przyszedł Nowodworski kawaler maltański od królewicza z tem pytaniem przysłany, jakim porządkiem w dalszem ciągnięciu miały iść pułki. Takim, odpowie hetman, jaki jest od królewicza w Wiazmie podpisany, i że już po długiej ordynacyi kartki rozesał do pułkowników, aby i o rotach swoich i o porządku wiedzieli.

Wrócił się znowu Nowodworski i odpowiedział, iż się nie podoba królewiczowi ta ordynacya, która tam kiedyś była napisana w nieprzytomności wojska całego, i że na to nie może zezwolić, aby Pan Kazanowski miał być na ostatku położonym, i zbierać za drugimi pedkowsy. Hetman na to: Rozumiałem, rzecze, iż co się raz królewiczowi jnci podobało, miało się zawsze podobać. Przetoż rozesałem ten porządek do pułkowników, i odwoływać go nie mogę bez uszczerbku mej sławy, i bez urazy drugich. Przychodził znowu kilka razy Nowodworski z królewicza poselstwami tak przykreimi, że i hetman więcej ich słuchać nie chciał, i on tak ostrych hetmańskich odpowiedzi znosić nie mógł. Posłał zatem królewicz księdza Szoldrskiego, sekretarza od króla przydanego, do hetmana, z tem oświadczeniem, iż ponieważ pan hetman nie chciał inszego porządku uczynić, przetoż może ten pułk ostatni, komuby chciał zlecić, a królewicz swój pułk Kazanowskiemu porucza. Hetman i na to nie chciał zezwolić, dając przyczynę, iż pułk jego był od samego króla oddany Plichcie kasztelanowi sochaczewskiemu, jako marszałkowi dworu królewicza.

Wrócił się ksiądz Szoldrski z doniesieniem, iż królewicz z tem się oświadczył, że nigdy nie był, ani będzie pod rządem Plichtów. Hetman na to: Królewicz jęmcie nietylko pod Plichtów, ale pod żadnym na świecie rządem nie będzie, lubo pan sochaczewski pułkiem jego będzie zawiadował, jako i sam król jmcie, choć pułkami

dworskimi marszałkowie jego rządzą, nie podlega przeto bynajmniej ich władzy.

Po długich a niesmacznych poselstwach, nakoniec książdz Szoldrski ostatnią odpowiedź królewicza przyjął, w te słowa: Nie spodziewałem się po przyjaźni pana hetmanowej, aby on miał grzbiet trzymać głównym moim nieprzyjaciółom, jakowy jest sochaczewski, który mię do króla opisuje, jako i wojewodzie sandomirski Ossoliński, których autentyk pokazałem panu hetmanowi. Niech się pan hetman strzeże, żeby ten garniec, który przystawił do ognia, nie spukał się na głowę jego.

Na te słowa, zalem i gniewem wzruszony hetman, z tem się odezwał: „Dopiero widzę, iż to prawda, co wszyscy opowiadają, że królewicz jmc z swoimi kochankami gorzałką sobie podpija: bo i teraz takowe do mnie sługi dawnego ojcowskiego, hetmana dobrze zasłużonego, i przedniego senatora wskazowania, nie mogą być z trzeźwej głowy. Żaden Chodkiewicz garców nie przystawiał, a głowy mojej nikt się nie tknie, kto swojej nie nadstawi. Boże się pożał, że nas starych sług ojcowskich królewicz jmc, sobie z żadnej miary nie podległych, tak traktuje. Obaczy, co w tem wskura z swoimi Kazanowskimi, i jako będzie praw szczęściu swojemu. Co się tyczy listów, jam ci to miał za sekret, będąc przysięgą obowiązany; ale ponieważ to gorzałka wynurzyła, dadzą oni o sobie sprawę na każdym placu. Niechaj mię królewicz jmc już zaniecha swojemi poselstwami; jutro, da Bóg, gdy on wytrzeźwieje, i ja, jakokolwiek z tej słabości, w którą, on sam mię wprawił, wyjdę, będę bez posłów z królewiczem jmcia sam mówił, dla czego i obóz na tem miejscu przez jutro zatrzymać muszę.“

Za wzmianką listów zdumiał się Ossoliński, że i hetman będąc jego tak kochającym stryjcem, nic mu o nich nie powiedział, i królewicz mógł tak długo swoją nienawiść pokrywać zmyśloną grzecznością. Zaczem, gdy ten swój żal wynurzył przed hetmanem, dowiedział się o jego przysiędze na sekret, i o listach swoich, w których opisał pijaństwo Kazanowskiego, bez żadnej wzmianki o królewiczu. To jednak dziwna, że i tegoż

wieczora królewicz przy swem rozbieraniu się tak miło z Ossolińskim przestawał, jakby żadnej do niego nie miał urazy.

Nazajutrz skoro po mszy, odprowadziwszy hetman królewicza do dalszego namiotu, prosił, aby drudzy z niego ustąpili, prócz pana sochaczewskiego, i Sobieskiego wojewodzica lubelskiego. Tam dopiero hetman powstał mocno na królewicza, i przykreml słowy gromił wczorajszy jego postępek i poselstwa nierozumne, tem kończąc, iż jeżeliby nie poprzestał tych intryg, do których go Kazanowscy wprowadzają, tedy on sam, i wielu innych, zostawiwszy go w obozie odjada, i przed całą rzeczpospolitą jego postępkę ogłasza.

Po hetmanie zaraz pan sochaczewski począł o swój list mówić, pokazując, jak rzecz była nieprzystojna, cudze listy przejmować, których się on bynajmniej nie wstydzi, gdyż nie o królewicu, ale o Kazanowskich pisał; co i królowi jmcu ustnie sam opowiadał, i gotów był przed wszystką rzeczpospolitą opowiedzieć. Na ostatku wojewodzie lubelski (gdz i jego wczorajsze poselstwa dotknęły) przełożył swój żal i przychylność ku królewiczowi, która nie zasłużyła bynajmniej na te podejrzenia u niego.

Wysłuchawszy wszystkich trzech królewicz, odpowiedział najpierwej hetmanowi, przepraszając go z wielką pokorą, a Kazanowskich usprawiedliwiając, z przyrzeczeniem, iż i oni i sam królewicz zdają się zupełnie na wolą i rozrządzenie hetmana. Potem obróciwszy się do pana sochaczewskiego, odmienił twarz i ton mówienia, strofując go ostro i grożąc, iż mu to kiedykolwiek miało zaszkodzić. Nakoniec wojewodzie oświadczył wzajemnie chęć swoją przychylną, dziwując się, zkądby mu na myśl przyszły te podejrzenia, o których on nigdy nie myślał.

Dano zatem do stołu. Ossoliński służył podług zwyczaju, i osobliwej dla siebie doznawał królewicza grzeszności. Tym pozorem uwiedziony, gdy po obiedzie wyszyscy się rozeszli, prosił królewicza, aby mu wolno było kilka słów powiedzieć. Zezwolił chętnie królewicz, ale

zrozumiawszy o czem rzecz była, odstąpił od niego, i surowość na twarzy pokazał.

Ossoliński jednak trwał w przedsięwziętej mowie, przekładając żal swój, iż królewicz jmc o jakieś jego listy przed hetmanem się zalił, w których przecie najmniejszej nie było wzmianki o królewiczu jmci; samych tylko Kazanowskich postęпки w nich opisał, jako mający do nich sprawiedliwą urazę, za tyle przykrości mu uczynionych.

Królewicz mu wyznał, iż miał w swych ręku list jego, nie tak jednak na niego się o to urażał, jako na Denhoffa starostę łąjskiego, że go na takie nowinki wyciągał, przerobiwszy go na swoje kopyto. Nakoniec zaleciwszy mu, aby takowego pisywania w czas dalszy zaniechał, przerwał mowę Ossolińskiemu, i z twarzą zagniewaną odszedł do swego namiotku sekretnego, gdzie na niego Kazanowski oczekiwał. Zmartwiony tym pana gniewem Ossoliński, począł przemyślać, jakimby sposobem mógł się wyrwać z takowej służby, gdzie innego dla siebie zysku nie znajdował, prócz ustawicznych kłótni i prześladowania.

ROZDZIAŁ XIX.

ZUCHWAŁOŚĆ MARCINA KAZANOWSKIEGO UKARANA.

Dnia 5 lipca ruszyło wojsko z pod Krzemińska, ku Borysowu. Po wyjściu najprzód wozów, uderzono w kotły, na których odgłos, zaczęły ciągnąć pułki po dług rozrządzenia hetmańskiego. Najpierwszy szedł pułk Kiszki starosty parnawskiego, drugi Zienowicza kasztelana połockiego, trzeci Opalińskiego starosty szremskiego. W tym pułku, gdy hetman nie widział kilku przydanych do niego chorągwi, począł się o nie z gniewem wypytywać. Powiedziano, że Marcin Kazanowski nie dopuścił im wynieść z swojego pułku, a stał już z nim w pogotowiu do ciągnięcia. Hetman tem jego nieposłuszeństwem rozgniewany, skoczył do niego z wielkim i zapalczy-

wym krzykiem, łajac mu najzelszywszemi słowy. Kazanowski widząc, jak straszna burza do niego się zbliża, zaczął umykać, a hetman go doganiając, ciśnie nań budyganem tak dobrze, iż go po czapce zajął.

Dopiero Kazanowski co tchu w konia, hetman za nim, aż między pułkami zniknął mu z oczu. Chorągwie zaś one o które się hetman rozgniewał, już dalej nie czekając rozkazu, jakoby ich piorun wytrząsł, z pułku do pułku przeleciały, i na miejscu naznaczonem stanęły.

Królewicz widząc tę okropną w swoim obozie scenę, tak się był strwożył, iż od wielkiego strachu nie wiedział sam co się z nim dzieje. Hetman też zdjęty zapalczywością, jadąc wciąż mimo pułki, i słowa nie mógł przemówić. Starosta kokenhauski, brat Marcina Kazanowskiego, widząc, iż ta chmura i na jego samego i na jego synów głowę rozpęknąć się miała, prosił jak najusilniej królewicza, aby hetmana przebłagał. Puścił się zatem śpieszno do hetmana królewicz i dogoniwszy wziął go za rękę, a odjechawszy z nim opodal od wszystkich, błagał go słowy pokornymi i prosił, aby tego co się stało zapomniał, obiecując, iż miał iść we wszystkim za jego wolą.

Hetman przyszedłszy do siebie począł mu żywo przekładać, iż te plotki i niezgody do których królewicz sam dawał przyczynę, największą przynoszą szkodę jemu samemu i jego honorowi. Radził zatem, aby królewicz o utrzymanie zgody i jedności starał się jak najusilniej, jeżeli pragnie skutku tej wyprawy pomyślnego. Przyrzekł mu to królewicz i na pierwszym stanowisku zlecił Sobieskiemu wojewodzie i księdzu Szoldrskiemu, aby pana sochaczewskiego z Marcinem Kazanowskim pojednali, co oni tegoż wieczora podług żądzy królewicza do skutku przyprowadzili. Ossolińskiemu tymczasem, mając wzgląd na hetmana, jak największą przyjemność pokazywał, ale ta nie długo trwała.

Dnia 6 lipca ruszyło się wojsko czatą na całą noc, chcąc ubiedz przed Moskwą Borysów, którego fortecę kawaler Nowodworski miał petardą otworzyć; ale nadzieja naszych omyliła, gdyż Moskwa mając wiadomość

o tych zamysłach, już była temu zabiegła, puściwszy ostrog i okop przed bramą tak szeroki, że petarda do bramy nie mogła być zbliżona. Zaczem hetman rozłożył swoje wojsko na strzelenie z działa pod Borysowem, aby i fortocy tej pilnował, i Moskwę pod Mozajkiem leżącą w okopach, mógł do potyczki wywabić.

Tam stojąc obozem hetman, znowu wpadł w słabość zdrowia, w którą go wprawiły fochy Kazanowskich, i na tem tu miejscu ponowione. Zaczem nie mógł nic wielkiego poczynać, ale samemi tylko podjazdami trapił Moskalów. Królewicz chcący niecierpliwie wsławić swe imiejakiem wielkiem rycerskiem dziełem, ubolewał mocno, że mu niemoc hetmańska była do tego przeszkodą. Kazanowscy wzięwszy ztąd pochop odwrócenia serca królewicza od hetmana, udawali, iż on za namową Ossolińskiego nie chce nic poczynać, zmyśla chorobę, zazdroszcząc królewiczowi tej sławy, której on szuka. Łatwo temu pan młody uwierzył, zaczem i Ossolińskiego oddalił od swej poufałości, i na hetmana przed wszystkimi się uskarżał, iż on z niepowetowaną jego sławy i honoru szkoda, nie znacznego dotychczas nie uczynił.

ROZDZIAŁ XX.

WYPRAWA NA MOZAJSK.

Dochodziły uszu hetmańskich te królewicza niesprawiedliwe skargi, zaczem skoro począł do sił przychodzić, ruszył zaraz dnia 30 lipca wojsko pod Mozajsk. Łyków i Mastruch, dwaj sławni wodzowie moskiewscy stali osobnemi obozami, z wyborem wojska pod samym Mozajkiem, opatrzonym strażą, żywnością, bronią i mocnemi twierdzami.

Chodkiewicz stanął obozem pod Łużeckim monasterem, gdzie postrzegłszy dwa liczne i najcelniejsze wojska nieprzyjacielskie, używał wszelkich sposobów, aby ich wywabił z okopów w otwarte pole do spotka-

nia się; ale ci znając, iż gdyby tam przegrali potyczkę, otworzyliby wolną naszym aż do stolicy drogę, dokąd i hetman zmierzał, zaczęm obwarowawszy mocno swe obozy pod samemi Mozajską murami, nie śmieli ztamtąd się wysuwać.

Podjazdami jednak często się spotykali, w których naszym zawsze lepiej się szczęściło. Ossoliński żadnej okazji nie opuszczał do zaprawienia swojej młodości, i zarobienia sobie na sławę; a lubo w największe narażał się niebezpieczeństwa, żadnego jednak szwanku nie odniósł, krom tego, że w jednej potyczce konia pod nim zabito.

Zwyczajne przy dworze królewicza rozruchy, i tu wybuchnęły, na umartwienie Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego, który w wielkiej a nieprzerwanej z Ossolińskim zawsze był przyjaźni. Wyrostek Sobieskiego pisał codziennie dla pana, wszystkich spraw tak prywatnych jako i publicznych dyaryusz. Wiedział o tem królewicz, i miał wielką ciekawość widzenia onego dyaryusza. Do tej robotki użył sekretarza hetmańskiego, Radwana, rodu miejskiego z Wilna, który od królewicza podarunkami i nadziejami przekupiony, własnego nawet pana sekreta wydawał, listy zmykał, i mowy podsłuchiwał. Przez tego więc zdrajcę łatwo otrzymał czego pragnął.

Tą zdobyczą ucieszony królewicz, wysłał z obozu księdza Szoldrskiego do króla, nibyto w inszych sprawach, a w samej rzeczy skarżąc najprzód na hetmana, że przez zazdrość ku niemu nic nie robi, a potem na Ossolińskiego i Sobieskiego, jakoby to oni hetmana do tych nieczynności pobudzali. Prosił zatem, aby Ossolińskiego król do siebie wywołał, i skarał. Na potwierdzenie tych skarg, posłał ów kradziony Sobieskiego dyaryusz.

Pamiętna na te skargi króla Zygmunta odpowiedź, jako jemu nieśmiertelną chwałę czynić, tak innym panom przykładem być powinna. Najprzód bowiem hetmana postęпки pochwalił, i synowi zalecił, aby się z nim znosząc we wszystkim, zarabiał na dobre jego ku sobie serce. Co się tycze Ossolińskiego, wyraził, iż to co

o nim pisał, nienawiść mu Kazanowakich musiała dyktować. Sobieskiego zaś dyaryusz nie czytawszy, zaraz przy księdzu Szoldrskim w ogień wrzucił, a syna mocno w swym liście o to zgromił, że on nieprzystojnie cudzych sekretów dostawał, przydając te słowa: „iż gdybym ja chciał po cudzych szkatułach szukać, co o mnie kto pisze, i królestwo i zdrowiebym stracił.“

Powróćmy do Moskwy. Łyków i Mastrach widząc, iż na tych podjazdowych potyczkach niemało ludzi stracili, a bojąc się bardziej jeszcze wojsk swoich osłabić, obwarowali i ludźmi i bronią jak najmocniej Mozajsk, a sami w nocy tak cicho z obozów swych wyszli, iż nasi tego nie postrzegli. Tóż samo uczynił nieprzyjaciel w Borysowie na straży będący. Zabrawszy co można było, a resztę spaliwszy, udał się za pierwszymi ku stolicy. Nasz hetman o tem się dowiedziawszy, posłał część piechoty do Borysowa, która tam znalazła niemało żywności, od ognia jeszcze nietkniętej.

Gdy nasze wojsko przez cały miesiąc sierpień pod Mozajkiem leżało, przybył do obozu Lew Sapieha podkanclerzy litewski, wespół z Adamem Nowodworskim biskupem kamienieckim, przysłanym na miejsce biskupa lipskiego, który pobiegł do Warszawy dla objęcia pieczęci mniejszej koronnej, od króla mu ofiarowanej. Sapieha jeździł do Warszawy na sejm po pieniądze dla wojska, ale z niczem powrócił.

Wojsko w ostatniem ubóstwie i niedostatku żywności zostające, wytrzymywało dotąd jak mogło swą nędzę, ciesząc się nadzieją, którą miało w staraniu Sapiehy; ale gdy postrzegło, iż z próżnymi rękami powrócił, poczęło narzekać, i zebrawszy się koło namiotu komisarzów, ze łzami przekładali, iż którym broń nieprzyjacielska nie mogła życia odebrać, tym z głodu przyjdzie umierać, ponieważ większa część już od dni dwudziestu kawałka chleba nie widzieli, a przeto i konie i ludzi swoich potracili. Największą jednak klęskę poniosła niezwyčajna tych niewygód piechota niemiecka, z których jedni umierali, drudzy za kawałkiem chleba aganiając się, kupami umykali z obozu.

Sprawiedliwe te były znędnionego żołnierza skargi. Królewicz, hetman i komisarze łagodzili ich swemi obietnicami, ale im wtenczas potrzebniejszy był kawałek chleba, niż złote góry obiecane; przetoż niektóre chorągwie oświadczywszy się, iż nie są do dalszej służby obowiązane, porzuciły obóz, i do domów swoich rozjechały się. Prócz lekkiej jazdy, podziękowały za służbę husarskie nawet chorągwie Karśnickiego, Plichty, ZoraWińskiego i Opalińskiego, który od swych pociągniony, wespół z nimi musiał z obozu wyjechać; inni rotmistrze nie mogąc swych chorągwi utrzymać, sami się w obozie zostali, i dobrze królewiczowi w tej wyprawie służyli.

Ten odjazd pomienionych chorągwi jak wielce osłabił wojsko, wkrótce się pokazało. Do nich albowiem wiele ludzi od pozostałych chorągwi i piechoty przylączyło się, tak dalece, że po zlustrowaniu wojska, ledwie tysiąc koni zostało w obozie, ponieważ lekka Lisowczyków jazda daleko od obozu była wysłana dla sprowadzenia żywności. Nadto i ci nawet, którzy się przy królewiczu zostali, będąc głodni i niepłatni, zbraniali się czynić swojej powinności.

Hetman widząc żołnierza w stanie tak nieszczęśliwym, umyślił zaniechać oblężenia Mozajaska, a w żywniejsze ku stolicy kraje wyciągnąć. Ruszył tedy swój obóz dnia 16 września i przyszedł do Dźwinogrodu, w kraj we wszystko obfity. Tam przez dni 8 wojsko przy wszelkich żołnierskich wygodach odpoczywało, i do dalszego ciągnięcia ochoty nabierało, ile gdy niespodzianie przybyli tam do królewicza posłowie od Konaszewicza hetmana sajdaczego Kazaków zaporowskich.

Ci donieśli królewiczowi, iż pomieniony hetman we dwadzieścia tysięcy ludu wybranego, wtargnął w Moskwę, nieprzyjaciół na kilku potyczkach poraził, więźniów nabrał, i cały kraj przez który przechodził, ogniem i mieczem spustoszył, miasta najludniejsze, Jelec, Liwno, Sacko, i innych niemało wyciął, a gubernatorów ich w niewolę zabrał, i położwszy się obozem między Kolumnem i stolicą, oczekiwał na rozkazy królewicza.

To poselstwo niezmiernie wszystkich ucieszyło. Wyśłał zaraz królewicz Jakóba Madalińskiego wojskiego mściławskiego, walecznego rycerza do Konaszewicza, z powinszowaniem mu zwycięstw od niego otrzymanych, i z podarunkami dostojenstwo jego potwierdzającemi, to jest, buławą hetmańską, chorągwią i kotłami. Te tak znaczne zmocnienie wojska swojego winien był królewicz Sapieżie kanclerzowi litewskiemu, który różnemi pobudkami namówił Kozaków zaporowskich do czynienia tej tak miłej królewiczowi przysługi.

Z większą tedy ochotą wojsko ruszyło z Dźwino-grodu, i w przeciągu dni trzech stanęło w Tusinie. Tam Konaszewicz hetman kozacki, mając wielu przy sobie rotmistrzów i pułkowników, oddał królewiczowi więźniów moskiewskich od siebie w ciągnięciu zabranych, między którymi byli wysłani posłowie z stolicy do hana Tatarów perekopskich, aby go i podarunkami i obietnicami namówili do wpadnięcia i plądrowania granic polskich. Konaszewicza przybycie tam miłsze było dla naszych, im świeższe pod samą stolicą otrzymał zwycięstwo nad gwardyą moskiewską, wielu na placu położywszy i w niewolę zabrawszy, między którymi był jej wódz Buturlin, buławą od Konaszewicza z konia zwalony.

Już dawno Moskale nadgłaszali się z chęcią pokoju, ale to ludząc tylko czynili, aby wstrzymali Kozaków naszych tak zaporowskich jako i lisowskich, od plądrowania mieczem i ogniem ich kraju. Dopiero teraz gdy wojsko nasze zbliżyło się ku stolicy, mocniej o pokój domawiać się poczęli. Nasi też komisarze mieli w zleceniu od króla i rzeczypospolitej, aby nie wyciągając obywatelów na uciążliwe podatki, starali się pokój jaki taki uczynić z Moskwą, choć na lat kilka. Wszakże i w tym razie Moskale chytrze postępując, żadnych prawie od komisarzy naszych kondycyj podanych przyjmować nie chcieli.

ROZDZIAŁ XXI.

DOBYWANIE STOLICY.

Komisarze nasi widząc, że Moskwa ich ludzi, zniósłszy się z hetmanem, postanowili kusić się o samą stolicę moskiewską, zwłaszcza, że i zaporowscy Kozacy przybyli, i lisowscy, z pod Mozajaska jeszcze na płądrowanie ziemi nieprzyjacielskiej wystąpi, do obozu powrócili. Na wykonanie tego dzieła wyznaczona była noc między jedenastym a dwunastym dniem października.

Właśnie podówczas, gdy w obozie naszym przygotowanie do szturmowania czyniono, Ossoliński wspólnie z Sobieskim byli u królewicza w Kotarze, a widząc czas po temu, poczęli przekładać żal swój królewiczowi, iż im serce jego psuli ludzie nieprzyjacielscy przez fałszywe udawania, nakoniec z tem się odezwali, iż na pokazanie swojej niewinności i życzliwości ku królewiczowi, chcą być na czele owego szturmowania, na którym szło o honor jego, dając na siebie w te słowa przekleństwo: „iż jeżeli kiedy cokolwiek rozmyślnie uczynili przeciwko jego osobie i dostojeniu, aby ich z pod murów nieprzyjacielskich trupami wywleczono, a po śmierci jako bezecnych, i mogiła nie nakryto.“

Rozrzewniony tak żywym oświadczeniem królewicz, płakać zaczął, i jednego po drugim do siebie przytulając upewniał o łasce swojej, i prosił, aby głów swoich na hak tak niebezpieczny nie narażając, zachowali swe życie ojczyźnie na co potrzebniejszego. Naostatek widząc ich stateczne przedsięwzięcie, z płaczem ich żegnał, błogosławiąc im, i o łasce swej dozgonnej upewniając.

Gdy przyszła godzina do szturmowania, ruszyły pułki tym porządkiem. Do bramy karwackiej udał się Bartłomiej Nowodworski kawaler maltański, niemniej dzielny, jako w sztuce dobywania fortec doskonały starzec. Szła przed nim piechota z siekierami, dla wyrąbywania zaporów drewnianych, któremi ostrożek świeżo wystawiony był obwarowany. Zastąpiły ich ustawicznie do nieprzyjaciół ognia daniem dwie rotę pie-

sze Butlera, i Begłusza. Po nich dwudziestu żołnierzy niosło petardy, do wyparcia bramy pomienionej sporządzone; przy nich szedł Nowodworski z Sobieskim, Ossolińskim i z pięćdziesiąt ochotników z pułku Chodkiewicza i Kossakowskiego wybranych, a pancierzami uzbrojonych.

Na posiłkowanie wyżej rzeczonych, stanęło kilka rot piechoty Lermunta i Seja, oraz lekkiej jazdy pułk lisowski z swym wodzem Czaplńskim. Przy nich było kilka chorągwi rajtarów pod Gadenem i Sobieszczańskim. Ci wszyscy, skoroby bramę wylamano, mieli przez nią wpadać do miasta, węgierska tymczasem piechota miała leść na mury.

Z drugiej strony miasta do bramy twerskiej podobny sztarm mieli przypuszczać Niewiarowskiego i Przyłupskiego piechota, Brena i Fullera 200 strzelców, za którymi niesiono 20 petard. Francuz niejakiś, i Marcin Leśniewski starosta zatorski, miał one przypuszczać do bramy. Przy tych wyznaczony był lud wyborny z Leśniowskiego i Kazanowskiego pułków. Dla posiłkowania pierwszych stały na pogotowiu rotę piesze Appellmana, i Kozaków zaporowskich dziesięć tysięcy, oraz sześć chorągwi rajtarów Klebeka, Rozniego, Aderkassa, Sokolowskiego, Potemkina i Platemberka. Moskwa kilku dniami od zbiegów naszych z piechoty niemieckiej ostrzeżona, miała dość czasu do większego wzmocnienia swych murów. Przetoż ludźmi i bronią, nietylko bramy, ale i mury wszystkie mocno przeciwko przewidzianemu szturmowi obwarowała.

Skoro tedy dano znak naszym, wnet oba wojska do swoich bram skoczyły. A najprzód Nowodworski rozwaliwszy petardą ostrożek, pomknął ją ku bramie miasta samego, i zaczął do niej szturmować. Wtem niezmierna moc nieprzyjaciół tam przyleciała. Wszczęła się wnet zwawa potyczka, Moskale i z murów i przy bramie rżęsiwym ogniem na naszych nastąpili. Równem męstwem i nasi na nich nacierali. W tym ogniu kawaler Nowodworski w tę samą rękę, w którą pod Mozajkiem był raniony, dostał nowego postrzału, nie będąc jeszcze doskanale wyleczonym z pierwszego. Za-

czem musiał od swej petardy starzee odstąpić. Ossoliński jednak z Sobieskim i innymi ochotnikami, pod samym murem walczyć z nieprzyjacielem nie przestawał. Lisowskie chorągwie i piechota Lermunta, które były wyznaczone na posiłkowanie walczących pod murem, stały na swem miejscu nieporuszone. Ochotnicy przez kilka godzin, aż do dnia pasując się próżno z nieprzyjacielem, gdy się nie mogli doczekać wsparcia od wojska posiłkowego, musieli nakoniec ustąpić z pod murów. Sobieski dostał tam postrzał w ramię. Ossoliński kazał go sługom odprowadzić, a sam aż na ostatku, dźwigając na sobie postrzelonego chorążego hetmańskiego, powrócił do obozu, najmniejszego szwanku nie odniósłszy, lubo rześnistym nieprzyjaciół ogniem bez ustanku był tak żwawo atakowany, że stary ów jego sługa Possodary, tuż przy jego boku potykający się, w nogę był postrzelony. Prócz Nowodworskiego i Sobieskiego, wielu z pomienionych ochotników rany odniosło, jako to: Krzysztof Sapięha wojewodzie witebski, Stetkiewicz, Pasek, Komorowski, Sej, Begel i inni. Zabitych z ludzi znaczniejszych mało tam legło. Ci zaś, którzy z Leśniowskim mieli do bramy twerskiej szturmować, że im krótkie i niedostarczające do owych murów drabiny piechota przyniosła, nie poczynać nie mogli. Moskwa też tam liczniejsza wypadła z miasta, i odebrawszy dwie petardy, przymusiła ich z placu ustąpić.

Gdy po tym niepomyślnym szturmie wszyscy się ochotnicy do obozu skupili, hetman nie postrzegłszy Ossolińskiego, mocno się zafrasował, rozumiejąc, iż powracający na ostatku, poległ od nieprzyjaciela. Niedługo jednak trwał ten smutek, wkrótce albowiem Ossoliński, zdrow i bez szwanku tam przybył. Hetman z niespodzianej radości łzami się zalał i począł go do serca przytulać, winszując mu szczęśliwego po tak mężnem potykaniu się powrotu.

Królewicz przez wszystkie czas szturm, ustawicznie się wypytywał o Sobieskim i Ossolińskim, wyglądając podobno skutku wczorajszego przekleństwa, a gdy ich żywych i zdrowych (krom lekkiej rany Sobieskiego) obaczył, witał ich z wielkiem weselą i uprzejmości oka-

zywaniem. Tę i Kazanowsey czynili, ale na pozór tylko; jak się potem pokazało.

Wkrótce zachorował ciężko ów kochanek królewicza Stanisław Kazanowski. Zwątpiwszy o swego życia, prosił usilnie królewicza, za radą ojcowską, aby jego brata młodszego Adama, wziął do swojego boku na jego miejsce.

Królewicz tak go nie lubił, że nietylko nie chciał nigdy mieć go przy swoim boku, ale nawet patrzeć na niego nie mógł. Wszakże nie chcąc kochanka chorego zasmucić, zezwolił na jego żądze, i przyjął Adama do swego dworu. Ta łaska królewicza była potem fatalna dla Stanisława. Tak bowiem Adam umiał za serce ująć królewicza, iż gdy Stanisław przyszedł do zdrowia, królewicz już w Adamie zatopiony, Stanisława sobie obrzydził.

Tymczasem jego choroba tak mocno królewicza martwiła, iż zapomniawszy prawie o publicznych interesach, dzień i noc w brzydkim smrodzie siedział przy jego łóżku, weta do Loretu za zdrowie jego posyłał, i w szaryzynie wespół z nim chodzić ślubował.

Ossoliński zapomniawszy o krzywdach swoich, w czem tylko mógł usługował w tej plugawej chorobie Kazanowskiemu. Czynił to on częścią z chrześcijańskiej litości, częścią dla ujęcia sobie i królewicza i jego kochankę; ale mu źle tę usługę zapłacono, jak się niżej pokaże. Tymczasem wróćmy się do spraw publicznych.

Największa zazdrość, nie może tego zaszczytu odebrać Chodkiewiczowi, iż był doskonałym hetmanem; z tem wszystkim i najwięksi rycerze, ludźmi są, a tem samem różnym błędom podlegają. Winę niepomyślności owego szturm Chodkiewiczowi wielu przypisywało. Najprzód, że tak jawne do niego czynił przygotowania, iż nawet prości żołnierze wiedzieli o nim: zkąd nieprzyjaciel wcześniej o tych zamysłach uwiadomiony, miał dasyć czasu do opatrzenia się we wszelką obronę.

Jeżeli noc ciemna do tej sprawy obrona była, większej należało dołożyć pilności do utajenia takowego dzieła. I Mozajsk, i Borysów, nie oparły się naszym,

gdyby równie i tam nieprzyjaciel nie był wcześniej ostrzeżony. Drugi błąd zadawano Chodkiewiczowi, iż żądnych nie podesłał posiłków podczas szturmowania do bramy karwackiej, gdy nasi petardą bramę wysadzając, mocno się z nieprzyjacielem potykali. Moskwa albowiem przestraszona tym szturmem, już zaczęła była uciekać, i mury poblizsze całe ogołociła. Ledwie ich w tej ucieczce Niemcy zatrzymali, którzy do bronienia bramy mikickiej postawieni byli. Należało podówczas ruszyć posiłkowe roty i ochotników wesprzeć; same ich przybycie mogłoby bardziej nieprzyjaciela zatrwożyć. I w tem jeszcze błąd mu przyznawano, że wprzód przez szpiegów fos szerokości, i murów wysokości nie pomiarkowano, a ztąd się pokazało, iż drabiny krótsze daleko niż trzeba było porobiono.

Z tem wszystkim ów szturm nie był całe bez pożytku. Moskwa albowiem poczęła być po nim skłonniejsza do pokoju. Wyznaczeni do układania traktatu z strony Moskwy, z tem najpierwej stanęli, żeby królewicz Władysław zrzekł się swego prawa do ich tronu, ile że je sam dobrowolnie utracił, kiedy po swoim od nich obraniu, nie przybył na czasznaczony do stolicy. Na co gdy nasi zezwalać nie chcieli, Moskale ukazali im list od króla Zygmunta do komisarzy naszych pisany, a od Moskwy przejęty, w którym król wyraził, iż jeżeli Władysław miał jaką trudność w powróceniu na tron moskiewski, żeby się go zrzekł i ustąpił Michałowi Fiedorowiczowi, na jego miejsce od Moskwy obranemu.

Komisarze nasi chętnieby na to zezwolili byli, ponieważ przysięgą byli obowiązani starać się o pokój dla Rzeczypospolitej uczciwy, a nie obciążać obywatelów dłuższem wojny przeciąganiem. Ale królewicz prawie ze łzami ich prosił, aby jeszcze dalszego wojny losu doświadczać. Nakoniec z tem się oświadczył, iż go żaden człek od tego prawa nie może oddalić. Szczerściem dla królewicza, Moskwa prócz oddalenia jego od swojego tronu, inne jeszcze, tak uciążliwe kładła kondycyę pokoju, że na nie komisarze nasi żadną miarą zezwolić nie mogli.

ROZDZIAŁ XXII.

MOSKWA DO POKOJU PRYZYSTĘPUJE.

Chodkiewicz chcąc Moskwy upór i pychę ukrocić, wysłał zaporowskich Kozaków i Lisowczyków w odległe jej prowincye, aby ogniem i mieczem wsie i miasteczka w niwecz obracali. Wkrótce potem i sam z całym wojskiem w głębszą Moskwę ruszył się ku Peresławowi. Podczas wyciągnięcia z obozu, prowadził całe wojsko w pięknym i porządnym szyku, koło samych murów stolicy. Nieprzyjaciel tymczasem z podziwieniem i bojaźnią poglądał na nie, tak dalece, że nietylko wycieczki żadnej na przechodzących nie czynił, ale nawet i razu jednego z dział nie wystrzelił. Nadto wysłał zaraz gońca do komisarzów z oznajmieniem, iż chce o pokój traktować. Lękał się on sprawiedliwie, żeby Polacy bogatych miast z tamtej strony stolicy leżących, i obfitych krajów pod swą moc nie zagarnęli, a przez to obywatelów ku Władysławowi nie pociągnęli. Chodkiewicz jednak nie wstrzymał się w ciągnięciu aż pod Peresławem, o mil kilkanaście za stolicą leżącym.

Tam gdy wojsko swoje rozłożył na stanowiskach, niektóre pułki, a mianowicie Kazanowskiego, buntować się poczęły, dopominając się żołdu sprawiedliwie im należącego. Próżno ich wielkimi obietnicami królewicz usiłował zaspokoić. Uparty żołnierz nie chciał swej powinności czynić, a królewicz pragnął usilnie wojnę przeciągać, w czem miał i hetmana po swojej żądzy; komisarze jednak w tych tak ciężkich okolicznościach, przekładali mu potrzebę niezbitą pokoju, ile gdy nietylko pieniędzy, ale i żywności wojsku potrzebnej niedostatek, przeszkodą był do zimowania w kraju tak mroźnym i dalekim od Polski, w pośrodku licznych nieprzyjaciół.

Od komisarzów udał się królewicz z swojemi prośbami do wojska, aby się dalszej wojny nie zbraniało, ale i w niem też same znalazł zdania, które słyszał od komisarzów. Straciwszy więc całą nadzieję tronu mo-

ROZDZIAŁ XXIII.

POWRÓT OSSOLIŃSKIEGO DO POLSKI.

Po uczynionym traktacie ruszyło wojsko z Moskwy do ojczyzny. Nieznośny ten był powrót dla żołnierza. Przy końcu miesiąca grudnia, w kraju prawie najniższym, tak mocne podówczas mrozy panowały, że po drogach widać było trupów niemało od zima padających, a niezmierną liczbę ludzi z członkami odmrożonemi.

Starosta kokenhański i jego przyjaciele, strasne przekłębta miotali, życząc, aby Sobieski i Ossoliński, jakoby hersztowie tej klęski, na sobie i synach swoich tegoż nieszczęścia doznali. Te okoliczności Ossoliński tak opisuje w swym dyaryuszu. „Przekłębta jego nie miały skutku; wywiódł Pan Bóg niewinność moję działkami niepiątnowanemi. Rychlej jemu tego się przekłębta dostało; gdy widział niedługo potem synów swoich siekających się, i starszego kochanka własną ręką pana swojego rannego.“

Nie mógłem nigdzie wynaleść opisanja tej kłótni braterskiej między Kazanowskimi; z różnych jednak kawalków które mi się czytać zdarzyło, tego tylko doszedłem, że najpierwej Stanisław Kazanowski syn starosty kokenhańskiego, będąc pokojowym królewicza, potrafił sobie tak mocno ująć za serce królewicza, że nie nie było, coby dla niego nie uczynił. Przeciwnie młodszemu bratu jego Adam, w takiej był nienawiści u tego pana, iż nawet patrzeć na niego nie mógł wesołem okiem. Potem jednak za naleganiem chorego brata, do boku i służby królewicza przypuszczony, tak umiał ująć za serce pana, że najpierwszym jego został kochankiem, a brat jego Stanisław w taką u królewicza wpadł nienawiść, jakiej Adam przedtem doznawał. Ztąd gniew, zawziętość, i pojedynki między bracia. Wszakże Adam statecznie już potem doznawał łask królewicza, lubo od króla wiele za to ucierpiał, jako niżej pokaże się. Wracam się do Ossolińskiego.

Gdy wojsko ruszyło z obozu, królewicz w wigilię Bożego Narodzenia udał się do Lewonty, owego pustego monasteru, chcąc tam następujące święta przepędzić. Ossoliński z kilku dworskimi, nie znalazłszy tam dla siebie żadnego kącika do przytulenia siebie i ogrzania w tak wielkie mrozy, puścił się dniem i nocą do Wiazmy, chcąc tam przynajmniej na mszę nazajutrz stanąć, ale śniegi, w dzikich owych polach nieutorowane, tak długo ich przytrzymały, że ledwie w dzień świętego Szczepana, i to już po niesporach, w Wiazmie stanęli. Przez cały ten czas drogi, nie w gębie nie mieli, prócz kawałka piernika i wody z śniegu stopionej, w kociołku, w którym nigdyś kaszę gotowano, zagrzanej. Niemniej i konie były jak ludzie głodem znędnione.

Tegoż dnia wieczorem przybył i królewicz do Wiazmy, gdzie do końca roku odpoczywając, i konie i siebie posiliłi.

Roku 1619 zaraz po Trzech Królach, królewicz z swym dworem ruszył z Wiazmy do Smoleńska. Przez całą tę drogę Ossoliński doznawał dla siebie łaskawej twarzy królewicza, ale skutki jawnie pokazywały sercu ku niemu rozjątrzone. Zaczem dowiedziawszy się, iż królewicz miał przez całą zimę, aż do dalszej woli ojcowskiej zatrzymać się w Smoleńsku, umyślił wywikłać się z tej służby tak zgryźliwej.

Upatrzwszy więc porę, prosił królewicza, aby z innymi na sejm do Warszawy jadącymi, mógł do Polski dobieść, dla widzenia się z swym ojcem. Królewicz ukazywał powierzchownie, iż nie rad go puścić, w sercu jednak był kontent z jego oddalenia. Przetoż zezwolił na jego prośby, pytając się jednak, jak prędko miał do niego powrócić. Tymczasem, szablę w złoto oprawną od boku odpasawszy, oświadczył się, iż ją daje mu na niezapamiętanie.

Przydał do tego i listy, tak do ojca jego, jako króla i królowej. Do ojca pisał z osobliwizemi jego pochwałami, wynosząc go aż pod niebiosa, ale do króla i królowej bardzo go źle oskarżył, i pomsty jak najśrodszej z niego się domagał. Z takowemi upominkami

Ossoliński potpieszył czemprowadnij do Warszawy, i w pierwszą niedzielę postu, przed samym sejmem tam stanął.

Ojciec jego tam podówczas znajdujący się, nie mógł się wydziwić tak wielkim pochwałam, które w liście swoim królewicz dawał, ile że wiedział, w jakiej był Jerzy u niego nienawiści. Przeciwnie król od niego odebrawszy listy synowskie, pełne skarg i pomsty, dziwował się prostocie Jerzego, mówiąc, iż on nie musiał wiedzieć, jakie na siebie przywiózł biczyki. Przyjął go jednak mile, znał albowiem i jego niewinność, i Kazanowskich ku niemu zawziętość.

ROZDZIAŁ XXIV.

O KAZANOWSKICH.

Ponieważ tak często wspominaliśmy Kazanowskich, rozumiem, iż miłą rzecz dla czytelników uczynię, gdy obszerniejszą o nich wiadomość tu położę.

Dawny Kazanowskich dom w Polsce, miał wiele ludzi rycerskimi dziełami wstawionych. Zygmunt Kazanowski starosta kokenhauski, ojciec Stanisława i Adama kochanków królewiczowych, tak wielką sobie dziełami rycerskimi zasłużył sławę, iż go między tyłu owego wieku bohaterami, Zygmunt III obrał do ćwiczenia w sztuce wojennej swojego syna Władysława. I nie zawiódł się na tem; z takim albowiem Zygmunt Kazanowski był do królewicza przywiązaniem, iż nigdy od jego boku nie odstąpił; w zgrzybiałej nawet starości, gdy już na tronie polskim będący Władysław wiódł wojnę z Moskwą, był zawsze przy nim, i zwyciężąc z tej wyprawy do Warszawy odprowadził, gdzie wkrótce zakończył bieg życia swojego. Ciało jego w Warszawie w kolegiacie ś. Jana złożone, i nadgrobkim uczczone.

Był to mąż niemniej dzielny, jako i w dworskich sprawach przeczorny. Grzeczność, ludzkość, i osobliwsza ku drugim przyjemność, miłym go u całego dworu

czyniła. W nagrodę swych zasług wziął podkomorstwo koronne od Władysława.

Brat jego młodszy Marcin przewyższał go w męstwie i odwadze, ale dumna zwawość i chęć zbyteczna górowania nad drugimi, nieznośnym go uczyniła nie tylko u równych, ale i u tych, którym przez podległość powinien był być posłusznym. U Władysława jednak tak bardzo był wziętym, iż prócz wielu starostw, buławę polną koronną od niego w zasługach odebrał.

Stanisław, syn Zygmunta, wielki kochanek królewicza, a prześladowca Ossolińskiego powinowatego swojego, był z łaski pańskiej rugowany przez Adama brata swojego, którego on sam do dworu był wsrubował, jakśmy wyżej o tem mówili. Jaki był Stanisława koniec, doczytać się nie mogłem. Niesiecki nazywa go starostą krosieńskim i przedborskim.

Adam statecznie trwał w łasce Władysława, aż do śmierci swojej. Przypadki jego opisuje Kobierzycki w *Historia Vladislai*, z którego to, co następuje wyjąłem.

Władysław IV będąc jeszcze królewiczem, miał rocznej intraty na kilkakroć sto tysięcy czerwonych złotych. Prócz wielu bowiem starostw sobie nadanych, miał prowincyą całą siewierską, wielce ludną i bogatą, która ostatnim z Moskwą traktatem dostała się była Polakom. Nadto brał co rok na swoje mniejsze wydatki złotych 40000 ze skarbu królewskiego.

Tak wielkie dochody nie wystarczały młodemu panu, częścią, iż sam był rozrzutny, częścią, iż zawiadowcy dóbr jego, znaczną dochodów część na siebie obracali; najwięcej jednak z nich pożytkował Adam Kazanowski. Ten tak dobrze umiał dogadzać skłonnościom królewicza, iż całe jego serce zupełnie opanował. Nic nie miał tak drogiego u siebie Władysław, czegoby mu na skinięcie jego nie ustąpił.

Zdarzyło się, iż królewicz dla pokrzepienia zdrowia swojego, wyjechał był za granicę do wód egierskich. Niektórzy panowie tej jego niebytności użyli do przełożenia królowi, aby powściągnął rozrzutność, i wejrzał w sprawy zawiadowców dóbr królewiczowskich. Najbardziej w tem oskarżali Kazanowskiego, dodając, iż

niektóre klejnoty z skarbu królewskiego a niego się znajdują, które on u królewicza wyłudził.

Zmartwiony tem doniesieniem król, zaraz wyznaczył komisarzy do wejrzenia w dochody i wydatki syna swojego, najbardziej zaś to go rozgniewało, czemu o klejnotach powiedziano. Przetoż najpierwej rozkazał popieczetować drzwi tego domu, w którym mieszkał Kazanowski.

Znajdował się on podówczas w Królewcu, i nie wiedział co się w Warszawie z nim działo. Wkrótce jednak od swych przyjaciół uwiadomiony o tej swojej zniewadze i nielasce królewskiej, na pierwszą jej nowinę, jak piorunem przesyty, mało trupem nie padł. Przeszedłszy jednak wkrótce do siebie, przyleciał do Warszawy, i od jednego do drugiego z dworskich biegnąc, z wielką pokorą i podłością niewinność swoją przekładał.

„Widzieliśmy podówczas, mówi Kobierzycki, upokorzonego aż nadto, tego człowieka, który ledwie rok minął, do tak wielkiej przyszedł powagi, że ci sami, którym on wtenczas u nóg leżał, za szczęście potem mieli, być znajomymi jego odzwiernym.“

Takowych u dworu rozruchów skoro doszła wiadomość Władysława w Egrze bawiącego, zaraz przybiegł do Warszawy i ze łzami prawie przekładał ojcowi, że zniewaga uczyniona Kazanowskiemu, cała się na jego obali, ponieważ ten nic nie czynił bez jego woli, i że ojciec tym postępkiem zepsuje mu sławę i miłość w narodzie, na której dostąpienie tak długo pracował. Te swoje żale przed królem z pokorą wprowadził Władysław przekładał, ale na komisarzy przeciwnych Kazanowskiemu jawnie się z pomstą odgrażał, jakoż niektórzy doznali jej w czasie.

Ledwie rok po tych turniejach wypłynął, Zygmunt III zmarł, a Władysław tron osiadł po nim. Tu się dopiero pole otworzyło szczęściu Kazanowskiego. Wszystkie łaski królewskie przez jego ręce na naród spływały, żaden nad jego nie miał większej powagi, żaden świetniej i z większą wspaniałością, nie okazywał się u dworu. A chcąc mieć przyzwoite swej godności mieszkanie, wystawił wielkim kosztem na przed-

mieściu krakowskim pałac, podówczas jeden z największych w Warszawie, który się potem dostał panom Karmelitkom.

Władysław chcąc uczcić swego kochanka, postanowił nowy podówczas urząd stolnika koronnego, i Kazanowskiemu go ofiarował. Wkrótce potem uczynił go podkomorzym koronnym, dalej kasztelanem sendomirskim, nakoniec marszałkiem nadwornym koronnym. Przydał do tego starostwa, bielskie, soleckie, borysowskie, kozienickie i nowotarskie. Niesiecki pisze go dziezicem na Ozaśnikach, hrabstwie w województwie witebskiem leżącym, które wziął w posagu po Słuszczance wojewodzance trockiej. Trzymał przytem zupy solne i cel zamorskich był komisarzem.

Jeżeli Władysław jego kochał, i on też nie z mniejszem był do niego przywiązaniem, nie żałując ani zdrowia, ani fortun, gdzie szło o interes królewski. Pisze Niesiecki, iż gdy go razu pewnego Władysław o to upominał, iż on na jego usługi swe dobra pohartował, odpowiedział mu Kazanowski te pamiętne słowa: „Królu, fortuna moja jest z twoją złączona, przy twojej łasce nie mogę być ubogim, a bez niej bogatym być nie chcę.“

W tak wielkich łaskach u króla był aż do śmierci tego pana, po której w rok poszedł za nim na tamten świat, to jest roka 1649, nie zostawiwszy żadnego po sobie potomstwa. Pochowany w kolegiacie ś. Jana w Warszawie, jako świadczy jego nadgrobek.

Nie zaważdzi, rozumiem, położyc tu uwagę, którą Koblitzki w swojej historii czyni nad jego zbiorami. „Widzieliśmy, mówi on, niedawno Kazanowskiego, celującego wspaniałością życia wszystkich panów, teraz zaś po śmierci jego z podziwieniem poglądamy, jako owe bogactwa i kosztowne zbiory, nakształt śniegu, nikną w oczach naszych. Owe obrazy, owe posagi drogie, i inne pałacu pięknego ozdoby, ba i sam pałac, na sprzedaż są wystawione. Żona owa kochana, której on, minawszy swych krewnych, wszystko zapisał, poszła za owego przewrotnego i od wszystkich, a najbardziej od jej męża nienawidzianego Radziejowskiego, który po-

tem tak wielką burzę na króla swego i ojczyznę wzniesił. W tem nowem małżeństwie, kłótnie ustawiczne, niezgody, zbytki i swawola, wszystko to pochłonęły, cokolwiek tak długo Kazanowski zbierał. Żona w tym stanie oplakany rozwodem się samym cieszy, a Radziejowskiego w takim ma obrzydzeniu, iż się znowu Kazanowską i podpisuje i nazywa.“

To o Kazanowskich.

ROZDZIAŁ XXV.

OSSOLIŃSKI SIĘ ŻENI.

Po zakończonych naukach, po odbytem cudzych krajów zwiedzeniu, po skończonej dwuletniej służbie dworskiej i żołnierskiej, zaczął już myśleć Ossoliński o dobraniu sobie w małżeństwo dożywotniej towarzyszki; miał albowiem już wtenczas lat wieku swojego 24.

Przed dwoma jeszcze laty, gdy na moskiewską wyprawę jechał z królewiczem, wstąpił był do Uchań, dóbr Anny Uchańskiej wojewodziny bełskiej z domu Herburtowny, wdowy po sławnym owym przez swoje poselstwa Pawle Uchańskim.

Ta wielkich cnót pani miała starszą swą córkę za Mikołajem Daniłowiczem podskarbin koronnym, po którym doczekawszy się dorosłych już wnuków i wnuczek, wszystko one gniazdo, na łonie iż tak rzekę swojem piastowała. Między innemi jednak, osobliwszym sposobem ulubiła sobie wtórą wnuczkę Izabellę Daniłowiczównę. Miała tego niemalą przyczynę, gdyż ta panienska prócz cudnej piękności, osobliwszemi była rozumu i serca przymiotami ozdobiona.

Przy pierwszym poznaniu, młode Ossolińskiego serce natychmiast do niej tak mocno przyłgnęło, iż śmiał przed jej babką wynurzyć swą miłość i chęć pojęcia jej w związek dożywotni. Mile to oświadczenie babka od niego przyjęła, ale jadący na wojnę, nie miał czasu docierać swych zamysłów. Nikt więcej podtenczas o jego przed-

święceni nie wiedział, prócz pomienionej babki i Sobieskiego wojewodzica lubelskiego, z którym go mocna i stateczna przyjaźń łączyła.

Gdy w Łucku z królewiczem na ściąganie wojska oczekiwał, powtarzał częstemi listami i posłańcami stateczność swych chęci, na które wojewodzina jawnie zezwalać zdawała się. Ubezpieczony z tej strony, oznajmił bratu swojemu starszemu o tych swoich zamysłach. Ten list jakowymśi przypadkiem dostał się w ręce jego ojca, i niewypowiedzianym go smutkiem nappełnił. Obawiał się albowiem, aby syn niewczesnymi amorami zaprzatniony, nie porzucił dworu i wyprawy moskiewskiej, która mu do sławy i zasług drogę otwierała. Przetoż napisał do niego tak gniewliwy i srogi list, że nieborak począł już być rozpaczając o skutku tej pociechy, której tak usilnie żądał.

Po zakończonej moskiewskiej wyprawie, przybywszy Ossoliński do Warszawy, znalazł tam swoją pannę, która po śmierci swej babki, była podówczas przy rodzicach.

Dawna ku niej miłość, a zawsze stateczna, pomnęła się w nim niezmiernie przy pierwszym jej przywitaniu, ale nadzieja cieszenia się z niej kiedy, zdała się cała w nim upadać. Tak wiele albowiem i tak mocnych do niej było tam konkurentów, że już był zwątpił o dostąpieniu szczęścia pożądanego. Udawali się do niej podlaski i rawski wojewodowie, oraz kasztelan kamieniecki, wdowcowie; z młodzieńców zaś Mniszek starosta sanocki, Stadnicki wojewodzie bełski, Potocki wojewodzie braclawski, Potocki Stanisław i Łukasz Żółkiewski; między tymi wszystkimi najstraszniejsi dla niego byli Jan Żółkiewski starosta hrubieszowski, i Jan margrabia Myszkowski starosta nowomiejski, którzy dostatkami i potęgą swoją innych konkurentów odstraszaali.

Ossoliński widząc tak wielką zgrają przed sobą starających się o jego podskarbiankę, całą już był stracił nadzieję, ile niepewny o zezwoleniu ojca, i w niedostatku zostający, w którym go zawsze ojciec utrzy-

mywał. Ale Bóg, jak on sam wyznaje, wszystkie trudności jego uprzętał.

A najprzód ojciec poznawszy doskonale pomierioną panienkę, całym sercem chwycił się takowego dla syna postanowienia, tak dalece, że mu już sam dobrowolnie zalecał, aby w tym zaciągu nie ustawał, i rodziców jej serca sam ku niemu obracał.

Tak pomyslnie początki ucieszyły wprawdzie Jerzego, ale to go martwiło, że mu nie stawało wątku na przystojne tych ~~z~~ wysłów docieranie, ile mając tak mających przed sobą konkurentów. Ojciec jego, cały zanurzony w fundowaniu kościoła i klasztoru klimontowskiego, oraz wydzieleniem dwóch starszych swych synów już żonatych wycieńczony, nietylko żadnej wioski, ale i grosza jednego na to ożenienie nie chciał dać Jerzemu, mieniać, iż ledwie już miał czem stan swój senatorski utrzymywać.

W takowym niedostatku przez rok cały biedził się Jerzy, aż nakoniec Jan Tenczyński, podówczas podczaszki królowej, a potem wojewoda krakowski, sam z dobrej chęci, szczególnie przez przyjaźń ofiarował mu pewną sumkę pożyczanym sposobem.

Dogodziło mu i falistwo niejakiegoś Krajowskiego, który trzymając prawem arendowem starostwo stanisławowskie, wszystko przemarnował, tak dalece, iż Jerzy chcąc zastąpić ojca, musiał z owych pożyczanych pieniędzy zapłacić kwartę za niego. Tym syna postępkim ojciec poruszony, ustąpił mu zupełnie owego starostwa.

Mając już, jak sam wyraża Jerzy, swój kącik, gdzieby konia mógł rozkulbaczyć, uczynił do rodziców swej panny odezwę, przez swego stryja, opata pokrzywnickiego, i odebrał odpowiedź, iż go chcą czekać w swym domu na świętą Annę, dla dania mu ostatniej odpowiedzi.

Tymczasem Janusz książę Ostrogski usłyszawszy o rzadkich przymiotach podskarbianki, uczynił do jej rodziców odezwę, mając do ich domu w ten sam dzień przybyć, który Ossolińskiemu byłznaczony. I już się

tam był wyprawil z wielką wspanialością, ale go choroba niespodziana w Lublinie zatrzymała.

Ossoliński nic nie wiedząc o zamysłach tak wielkiego pana, stawil się na czas naznaczony w domu Daniłowiczów, mając z sobą pomienionego opata pokrzywnickiego, i brata swego starszego, podtenczas starostę stobnickiego. Przyjęto go tam wdzięcznie, ale rezolucją pięknemi słowy na dalszy czas odłożono, z tej jedynej przyczyny, że się książęcia Ostrogskiego spodziewano.

Tą odwłoką szczęścia swojego zmartwiony Jerzy, gdy powracając wstąpił do Lublina, znalazł książęcia Ostrogskiego już nieżywego. Dopiero tam się dowiedział dokąd i po co pomieniony książę jechał. O jak on wielbił podtenczas najwyższą opatrność, iż mu tak mocną do jego uszczęśliwienia zawadę uprzatnąć raczyła. Wszakże i po tej trudności ułatwieniu, nie zaraz jego żądze swój skutek wzięły. Rodzice jego panienci, naznaczyl mu czas aż po nowym roku do odebrania ostatniej odpowiedzi. Tymczasem Jerzy resztę tego roku, częścią na usługach królewicza, częścią na układaniu gospodarstwa w swym Stanisławowie trawil.

Na samym początku roku 1620, z tymiż co i pierwszej przyjaciółmi, zawitał Jerzy w Uchaniech w domu Daniłowiczów. Przyjęty tam ze wszelką ludzkością, zaraz nazajutrz, za zwyczajnem prośby wniesieniem, otrzymał długo pożądaną obietnicę. Nastąpiły po niej tańce, maskary i inne przyzwoite tej uroczystości krotfile.

Po kilku dniach mile tam przepędzonych, udał się do Klimuntowa Jerzy, i staruszka ojca swojego niezmiernie tą nowiną ucieszył.

Widząc już siebie laty i pracami zwątłonego, ojciec umyślił za życia swojego podział dóbr między synami uczynić, zabiegając niesnaskom, które w takich okolicznościach bywają pospolicie między bracia. Dawno już on był ułożył równie wszystkich swych synów podzielić swemi dobrami, nie mógł jednak tego uczynić bez naruszenia sprawiedliwości i ukrzywdzenia Jerzego, ponieważ jego jednego matka, więcej w pięciornasób

wniosła posagu do jego domu, niż pierwsza żona, a matka starszych dwóch synów i jednej córki.

Nie śmiał on sam przełożyć Jerzemu tych swoich zamysłów, przetoż użył do tego przyjaciół, którzyby go namawiali do uczynienia zadość woli ojcowskiej.

Za pierwszym oznajmieniem, iż ojciec tego pragnął, wnet Jerzy zezwolił na wszystko, mieniać, iż więcej sobie ukontentowanie ojcowskie waży, niż największe dobra.

O czem dowiedziawszy się dobry starzec, zalał się łzami radosnemi, i nie mógł się Jerzemu nabłogosławić. Kazał potem przyjść braci, i podziękować za tak dobre serce Jerzemu; co oni tem chętniej czynili, im mniej tej powolności jego spodziewali się. I w tem jeszcze niejako był pokrzywdzonym Jerzy, iż starsi bracia zaraz pobrali dobra sobie wydzielone, a z Jerzego części Klimuntów i Nową wieś zostawił sobie ojciec dożywociem; insze jednak majątności, jako to Ossoliń, Goźlice, Zakrzów, Pęców i Płaczkowice, ze wsiami do tych folwarków należącemi, i Chorzelów za Wisłą, zaraz mu ojciec wypuścić obiecał.

Najbardziej to cieszyło Jerzego, iż mu się miał dostać Klimuntów, gniazdo przodków jego, w którym tej familii przez wiele set lat Bóg błogosławił, i gdzie ojciec jego kochany miał kości swoje złożyć; a zatem miał nadzieję, że i jemu Bóg pobłogosławi, za tę ku ojcu powolność; jakoż nie zawiódł się na tem. Oto są słowa jego: „Miłość ta moja ku ojcu i braci, sowiec się mi nadgrodziła od samego Boga, hojnem jego błogosławieństwem, tak w majątnościach, w których za łaską jego a uczciwem mojem staraniem, prędkom mych braci wyścignął, jako i w rzeczach i w ochędostwie domowem, z któregoś jednego spienia po tak dostatniej matce nie wzięwszy, mam aż nad kondycją moją.“

Po zakończonym podziale udał się znowu do Warszawy Jerzy, dla czynienia zwyczajnych usług królewiczowi, czekając tam dnia 17 maja, którego miało być jego wesele. Zjechał natenczas i ojciec jego, i bracia z swemi małżonkami. Odprawiło się to wesele z wielkim dostatkiem i wspaniałością w domu Daniłowicza.

podskarbiego koronnego, ojca oblubienicy jego. Trwało przez trzy dni. Na pokazanie osobliwszej swej łaski; przez wszystkie te dni znajdował się na niem król Zygmunt, królowa Konstancya, królowna szwedzka Anna, i posłowie cudzoziemscy. Henryk Firlej biskup płocki ślub dawał. Oddawał pannę od rodziców, przy bytności królewskiej Hieronim Wołłowicz starosta zmużski. Dziekował imieniem Jerzego Alexander Chodkiewicz wojewoda trocki. Prowadzili pannę do ślubu Stanisław Żorawiński kasztelan belski, i Jan Daniłowicz starosta chełmski, brat panny młodej.

Drugiego dnia oddawali dary, podług owych zwyczajów zwyczaj, posłowie na sejm zgromadzeni, których było pod ośmdziesiąt. Dość znaczne były owe upominki, ponieważ prócz klejnotów, wynosiły więcej jak pięćset grzywien samego srebra.

We wtorek, kończyła się też dobra myśl weselna, na której król osobliwsze swoje pokazywał ukontentowanie.

Odpocząwszy przez środę, we czwartek miał wszystkich tych gości Jerzy u siebie na przynosinach, które we dworze pana Krakowskiego odprawował. Król który nigdzie nie bywał, jak tylko u senatorów, chcąc pokazać, jak wielce Jerzego miłował, przybył do niego z familią i całym swym dworem, i nad zwyczaj swój weselszą myśl pokazując, tak długo tam bawił, że ledwie mrokiem do pałacu swojego powrócił. A na większy dowód swej łaski, biorąc Jerzego od boku królewicza syna swojego, uczynił go swoim podkomorzym.

ROZDZIAŁ XXVI.

NIESZCZĘŚLIWOŚĆ POLSKI.

Lubo królewicz Władysław był niewypowiedzianie zmartwiony uczynieniem z Moskwą pokoju, skutek jednak pokazał, iż ten pokój był wielce dla Polski

potrzebny. Nowa albowiem burza powstała na nią z strony ottomańskiej.

Namienilem wyżej, iż podtenczas, gdy Władysław z Chodkiewiczem kraj moskiewski pładrował, Żółkiewski z częścią wojska koronnego bronił granic od napaści tatarskiej. Nieraz on z nimi szczęśliwie się potykał, nieraz i pokój do pewnego czasu stanowią, i podobno przyszłoby do uroczystszych z portą ottomańską traktatów, gdyby Moskwa ustawicznem jej rozjątrzeniem przeciwko Polakom, od tych zamysłów nie odprawadziła. Nie mogła ona znieść tego cierpliwie, że Polacy w wewnętrzności ich kraju wtargnąwszy, tak wiele szkody w nim narobili. Nie była ona w stanie pomścić się tej krzywdy, bo i traktat świeży, i rozruchy domowe miała na przeszkodzie, uzbroiła więc potęgę ottomańską przeciwko nim. Łatwo to jej było dokazać, ponieważ Kozacy, śmiałem aż na przedmieście Carogrodu wpadnięciem, i państwa ich pładrowaniem, gniew Turków na Polskę bardziej pomnożyli.

Był podtenczas książęciem wołoskim Gaspar Gracyan, rodem Niemiec. Ten lubo od porty ottomańskiej na ten stopień podniesiony, sprzyjał jednak narodowi naszemu, i wszystkich dywanu tureckiego rad będąc świadomy, ostrzegł Żółkiewskiego, iż wojna nieuchronna czeka na Polaków.

Ale taż sama przyjaźń z Polakami, uczyniła go porcie podejrzanym; przetoż doniósłszy Żółkiewskiemu, iż przeciwko niemu ciągnie Skinder Basza, oświadczył się z tem, iż chce całą Wołoszczyznę przyłączyć do Polski, tak jak przedtem do niej należała, byleby Żółkiewski swe pułki chciał z jego wojskiem złączyć, dla dania odporu pomienionemu baszy.

Te jego żądze doniósł królowi Żółkiewski, przydając swe zdanie, iż za pożyteczniejszą rzecz sądzi mieć się tylko obronnie, niż wkraczając w prowincyą nieprzyjacielską, dawać pochop do wojny niebezpiecznej.

Odebrawszy król tę wiadomość, pochwalił zdanie Żółkiewskiego, toż samo i panowie radni przy boku królewskim będący potwierdzili; ale Jędrzej Lipski podkanclerzy koronny i biskup łucki, człowiek z natury

pokoju nie lubiący, radził chwycić się tej sposobności do odzyskania Wołoszczyzny, i posiłkowania przyjaciela. Zacięty upornie podług swego zwyczaju w swem zdaniu, przemógł innych rady, i króla do tego nakłonił, że kazał Żółkiewskiemu wtargnąć do Wołoszczyzny z swem wojskiem.

Żółkiewski odebrawszy ten rozkaz, napisał list do króla, w którym przepowiedziawszy mu śmierć swoją pewną, pożegnał go raz ostatni, i syna swojego Jana starostę rubieszewskiego łasce królewskiej polecił.

Nie miał Żółkiewski więcej jak 6000 wojska, ale w niem znajdował się wybór młodzi zacnej, i sławnych rycerzów. Z tymi więc do Wołoszczyzny wtargnął, i sławną owę, przez niesforność swoich, odniósłszy pod Cecorą klęskę, męźnie aż do tchu ostatniego broniący się poległ, z wielu zacnymi kawalerami. Inni w niewolę dostali się, między którymi znaczniejsi: syn jego Jan i Łukasz synowiec Żółkiewscy, Samuel Korecki, Mikołaj Struss starosta halicki, Alexander Bałaban starosta winnicki, siostrzeniec hetmana, Mikołaj Potocki wojewodzie braclawski. Włodzimierz Farensbach, Marcin Kazanowski, Maliński, Strzyżowski pułkownicy, i innych wielu godnych rycerzów.

Nie dosyć na tem nieszczęściu; po zabicu hetmana, po zniesieniu wojska, które granic pilnowało, Tatarzy mając otwartą drogę, zaczęli wpaść do Polski, a wybiegając aż za Lwów, miasta i wioski zrabowawszy, starych zabijali, młódź i średniego wieku obojej płci ludzi w łyka brali, i tysiącami jak bydło gnali do niewoli.

Z drugiej strony zewsząd wiadomość dochodziła, iż sułtan turecki, nadęty pychą po klęsce hetmańskiej, ułożył sobie w głowie całą Polskę pod swe panowanie zagarnąć, i na ten koniec do wszystkich prowincyj i królestw sobie podległych posłał rozkazy, aby na pewną zdobycz, jak najogromniejsze wojska przysyłały.

Prócz publicznych nieszczęśliwości, fatalny ów przypadek króla Zygmunta, o który go przyprawiła bezbożność Piekarskiego, niewypowiedzianie zasmucił serca Polaków, zdrowie i całość królewską nad swoje życie

zawsze przenoszących. Nie wspominam nic o nim, bo się nie ściąga do życia Ossolińskiego. Radbym, żeby nie tylko z dziejów naszych, ale i z ludzkiej pamięci był wygluzowany, bo nam odnawia niedobrze jeszcze zaleconą ranę, przypominając podobną, ba nierównie okrutniejszą bezbożność, która niedawno swój jad wywarła na drodze życia panującego nam szczęśliwie, daj Boże najdłużej, Stanisława Augusta.

W tak nieszczęśliwych okolicznościach zostająca Rzeczpospolita zgromadziła się na sejm do Warszawy, dla szukania sposobów, któreby ująć mogła od tej klęski, którą potęga bisurmańska groziła. Uchwalono na nim zebrać 60,000 wojska, i do niego przyłączyć 40,000 Kozaków zaporowskich, a że ta liczba małą być zdawała się przeciwko tak potężnemu nieprzyjacielowi, a i na tę skarb publiczny nie wystarczał, przetoż postanowiono wysłać posłów do Rzymu do ojca świętego Grzegorza XV, do cesarza Ferdynanda II, do króla angielskiego Jakóba, i do książąt rzeszy niemieckiej, prosząc ich, aby przeciwko powszechnemu chrześcijaństwu nieprzyjacielowi, czy to ludźmi, czy pieniędzmi posiłkowali Polskę, jako tarczę i zastonę ich państw od najazdów bisurmańskich.

Między wyznaczonymi do poselstw, miał miejsce niepoślednie i Jerzy Ossoliński. Nie sprawował on jeszcze żadnego w Rzeczypospolitej urzędu; wojewodziec go tylko sandomirskim nazywano. Piękne jednak jego przymioty i rozum nad lata doskonalszy, sprawdził na jego osobę ten wzgląd króla i Rzeczypospolitej, iż mu zleczone było poselstwo do Jakóba króla angielskiego.

ROZDZIAŁ XXVII.

POSELSTWO JERZEGO DO ANGLII.

Dnia 25 stycznia roku 1621, odebrał Ossoliński z rozkazu królewskiego listy i instrukcje do poselstwa

służące, z rąk Jędrzeja Lipskiego kanclerza koronnego, biskupa łuckiego.

Ossoliński był świeżo wtenczas uczyniony od króla podkomorzym nadwornym, albo jak teraz mówią szambelanem. Przy pierwiastkach swej służby, chcąc pokazać tę wspaniałość umysłu, która zawsze była jego przymiotem najmilszym, tak hojnie swemi dochodami szafował, iż mu prawie nic nie zostało na przygotowanie się do tak ucziwego poselstwa. Skarb też rzeczypospolitej i królewski tak mocno był przez wojnę moskiewską wycieńczony, że przyzwoitego na tę drogę opatrzenia nie mógł się od niego spodziewać. W tak przykrych okolicznościach pocieszył go Daniłowicz podskarbi koronny, ojciec jego żony, gdy mu 12000 złotych pożyczyl, które potem córce jego starszej darował.

Przysposobiwszy więc wszystko, co do tej drogi należało, wyjechał dnia 27 stycznia do Poznania, gdzie znalazł Daniłowiczów, braci swej małżonki, z cudzych krajów powracających. Ztamtąd udał się do Lubeku; tam węglami kowalskimi, przez nierozumnego parobka do pieca zatkanego wypanemi, tak mocno był zarazony, iż mało tejże nocy nie umarł. Pokrzepiwszy się jednak cokolwiek na siłach, pośpieszył do Hamburga w sam poniedziałek zapustny dnia 22 lutego.

Tam lubo taił swoje poselstwo, tak mile jednak od panów radnych był przyjęty, że go zaraz różnemi do stołu służącemi podarunkami obesłali, i usilnie nalegali, żeby z nimi ostatek zapustu odprawil, ale on bojąc się złej drogi dla schodzącej już zimy, nie chciał temi rozrywkami omieszkować swej powinności.

Jakoż zaraz nazajutrz wyjechał ztamtąd, i przez rzekę Elbę z wielkiem niebezpieczeństwem dla słabości lodów już topniejących przeprawiwszy się, jechał przez Westfalia, gdzie i niedostatek żywności, i niewygodne gospody, i drogi bezedne, bardzo mu dokuczaly; w Lingen dopiero, w fortecy do króla hiszpańskiego należącej, na granicy fryskiej, po tych trudach nieco wytchnął przez ludzkość gubernatora tamecznego Marcela *de Giudici* Neapolitańczyka, który i mile go przyjął, i wszel-

kich mu wygód dostarczył, i dalej jadącemu przydał konwój z kilkudziesiąt jazdy.

Dnia 2 marca stanął w Schwoli miasteczku wielce obronnym holenderskiem. Tam ledwie wysiadł z karety, posłali zaraz panowie radni do niego, aby do nich którego z sług swoich przysłał, od któregoby mogli się dowiedzieć o nim i o jego sprawach, w których on był wysłany z Polski.

Urażony tem grubiaństwem Ossoliński, w te słowa posłańcowi odpowiedział: „Ani mnie, ani moim sprawom nie jest potrzebna rozmowa z ichmościami. Jeżeli im samym na tem co należy, tak im daleko do mnie, jako i mnie do nich.“ Po tej odpowiedzi dali mu pokój Holendrzy, i przez cały ich kraj jadącego potem nie nagabali.

Puściwszy się dalej i przeprawiwszy się z wielkiem niebezpieczeństwem przez rzekę Ren, gęstą krą okryty, dnia 5 marca stanął w Amszterdamie, gdzie kilka dni zabawiwszy ruszył do Antwerpii.

Miał Ossoliński dość ludzi z sobą. Jan Firlej wojewodzie krakowski brat jego wujeczny jechał z nim w komitywie, najpierwej z przyjaźni ku niemu, a potem dla przypatrzenia się sposobom poselstwa tak zacnego. Prócz jego miał przy sobie Ossoliński owego Michała Possodarego, swojej dozorcę młodości, który podówczas był nad dworem jego przełożony. Sekretarzem legacyi był Joachim Stybarski. Z dworzan przedniejszych byli Jan Piasecki, Jędrzej Piestrzecki, kapitan Magno Medyolańczyk, a pacholąt w barwie sześciu, i sześciu stafierów, prócz innej czeladzi. Prócz tych ludzi, będąc w Antwerpii, przysposobił jeszcze więcej do dworu swojego i w sprzęt przystojny opatrzył się. Uskarża się tu Ossoliński, iż wielką tam poniósł stratę na pieniądzach, tak dalece, iż połowica mu ginęła dla nieostrożnego w Polsce podniesienia złota i srebra, za którem nastąpiła podła moneta, i ojczyznę naszą do wielkiego przywiódła ubóstwa. Nie uważając jednak na swą szkodę, o to się najusiśniej starał, aby uczciwem ochędostwem honor króla i rzeczypospolitej utrzymał.

Oporządziwszy swój dwór, dnia 11 marca udał się

woda do Flissyngi, gdzie wsiadłszy na okręt, puścił się na morze. Dzień pierwszy żeglugi był dosyć spokojny. Nazajutrz burza i wiatr potężny, bardziej niż w półprzeciwny od Anglii, zaniósł na piaski ukryte niedaleko spławu rzeki Tamizy, i tak mocno o nie dnem podwąkroć uderzył, iż wszyscy rozumieli, że okręt pęknie. Z tem wszystkim tegoż dnia około południa, za mocnem żeglarzów usilowaniem, przyplłynął do portu angielskiego Grawetyngi.

Tam dowiedział się Ossoliński, iż w porcie Duwrze naprzeciw portu francuskiego Kalet nazwanego leżącym, już od tygodnia czekały na jego karety królewskie. Jakoż i Ossoliński chciał ładem aż do Kaletu ciągnąć, dla przeprowadzenia się ztamtąd do Duwru, ale drogi marcowe przymusiły go prędzej puścić się na morze, i do bliższego portu zawinąć.

Skoro się w Londynie o jego przybyciu dowiedziano, zaraz król wysłał do Grawetyngi przełożonego nad ceremoniami, z wielkim dworzan orszakiem, i z krewnym swoim Robertem Stuartem.

Po zwyczajnem przywitaniu, nazajutrz to jest dnia 27 marca, zaprowadzony na barki królewskie kosztownie złocone, i dekami haftowanemi bogato przyozdobione, rzeką Tamizą przybył do Londynu.

Wysiadającego na ląd, przywitał imieniem królewskiem hrabia Warwiceński z liczną baronów i dworzan komitywą. Czekają na brzegu karet kilkadziesiąt. Pomieniony hrabia zaprosił go do karety królewskiej wielce kosztownej, i sam tylko z nim jechał. Inni dworskich jego do swych karet pobrali, i zawieźli do pałacu, od króla dla niego wyznaczonego, gdzie przez cały czas poselstwa swojego kosztem królewskim, godnym tak zacnego monarchy przemieszkował.

Ledwo w nim stanął Ossoliński, zaraz posłowie cudzoziemscy tam mieszkający obesłali go zwyczajnemi przez swych sekretarzów komplementami, to jest poseł hiszpański, francuski, wenecki, sawojski i arcyksiążęcia Alberta. Między wszystkimi jednak największą ku niemu pokazał uprzejmość poseł hiszpański Don Diego, di Sarmento, i d'Acunia, Conte de Gondamarro.

Był to człowiek wielki, i jeden z najslawniejszych owego wieku ministrów w Europie. Ten w pół godziny po przywitaniu Ossolińskiego przez swego sekretarza, sam zaraz do niego przyjechał, z ludzkością Hiszpanom niezwykajną. Przyjaźń tego dnia zawzięta, tak mocno w obu się skojarzyła, iż do samej śmierci Ossoliński czcił go jak ojca, a on Ossolińskiego kochał jak syna, co świadczą listy ich potem pisywane.

Jakób z familii Stuartów król angielski mieszkał podówczas w swym pałacu za Londynem, ale dowiedziawszy się o przybyciu Ossolińskiego, przybył do miasta, i tegoż wieczora przez przełożonego nad ceremoniami oznajmił mu, iż umyślnie dla niego tam zjechał, chcąc go nazajutrz mieć u siebie na audyencyi, jeśliby mu się tak podobało. Podziękował za tę łaskę Ossoliński i oznajmił iż pragnie usilnie, jak najprędzej rękę królewską, ucałować.

Nazajutrz tedy, to jest dnia 28 marca po południu hrabia Essexes, syn sławnego hetmana, któremu królowa Elżbieta głowę uciąć kazała, przybył z licznym orszakiem panów i dworskich ludzi do pałacu Ossolińskiego i wzięwszy go do karety królewskiej, między niezmiernym ludu gminem zawiózł do pałacu królewskiego Westmunster nazwanego. Tam w przygotowanym pokoju nieco odpocząwszy, wprowadzony był do wielkiej sali, mnóstwem ludu napelnionej.

Przy drzwiach samych, spotkał go hrabia de Pembrok wielki marszałek. Król podówczas podniósł się z tronu i kapelusz zdjął, a za zbliżeniem się Ossolińskiego zszedł na niższy stopień i rękę mu podał. Ossoliński na tymże stopniu stanawszy, po krótkim komplementencie, oddał mu list króla swojego. Nim zaczął król angielski czytać ów list, nakrył głowę i Ossolińskiego prosił, aby toż samo uczynił. Dla utrzymania dostojęstwa poselskiego, nakrył i Ossoliński głowę, ale po chwili odkrywwszy ją, udał się do królewicza Karola z oświadczeniem, iż mu w domu jego ma oddać ukłon od królewicza Władysława.

Skoro król listy przeczytał, Ossoliński zaczął do niego długą mowę łacińską. Słuchał jej król stojąc z od-

krytą głową, a po skończonej, sam w te słowa odpowiedział: *Rex christianus sum, quod orbi christiano, quod regi vestro debeam, probe novi, promissorum meorum memor, majora praestare paratus sum, ubi intellexero quid a me requiratur.*

Po tej odpowiedzi zaczął ciszej rozmawiać z Ossolińskim o królu Zygmuncie, ciesząc się, iż go Bóg ratował od zajadłości Piekarskiego, i upewniając, iż miał być z tem oświadczeniem wysłać umyślnego posła do niego, by nie był tymczasem Ossoliński nadjechał. Prosił nakoniec, aby tę jego chęć, swojemu królowi oznajmił. Po skończonej audyencji, w tejsze jak i przyjechał asystencyi był do swego pałacu odprowadzony.

Pamiętając zaś na wczorajszą posła hiszpańskiego ludzkość, lubo potrzebował odpoczynku, tegoż wieczora nawiedził go, czem go sobie wielce zniewolił. Nazajutrz oświadczył się król przez swego marszałka Ossolińskiemu, iż mu ofiaruje i konie, i kuchnię, i karety swoje królewskie, oraz wszelkie inne wygody, póki tylko w państwach jego będzie zostawał. Był to dowód osobliwszej łaski króla angielskiego ku Ossolińskiemu, gdyż nie miał zwyczaju tych względów czynić dla żadnego posła cudzoziemskiego.

Po tem doniesieniu posłaniec królewski prosił imieniem swego monarchy, aby mu Ossoliński dał kopią mowy dnia wczorajszego mianej. Wymawiał się z tego przez skromność Ossoliński, ale wojewodzie krakowski Firlej, brat Ossolińskiego, ofiarował mu pomienioną kopią od siebie.

Na fundamencie tej hojności królewskiej, dwadzieścia i kilka niedziel, póki Ossoliński był w Londynie, miał z wielkim i pańskim dostatkiem wszelkie wygody, i karety nietylko dla jego, ale i dla dworzan posługi codziennie stały gotowe przed jego pałacem. Mowa zaś jego tak wielce podobana się Anglikom, iż w krótkim czasie pokazała się drukowaną w łacińskim, angielskim, francuskim, hiszpańskim i niemieckim języku, i taką w Londynie ciekawość sprawiła, że jeden księgarz w jednym dniu sprzedał na kilkanaście tysięcy exemplarzy.

Niedawnego przedtem czasu, pfaltsgraff, albo wojewoda reński, zięć króla angielskiego, kusił się o królestwo czeskie i chciał je wydrzeć cesarzowi, ale zbity od niego, i nietylko z Czech ale z własnego państwa wypędzony, tułał się u Holendrów. Miał on podówczas swojego posła w Londynie barona de Donau rodem Prusaka. Ten równie jako i innych monarchów posłowie w Londynie będący, chciał oddać wizytę Ossolińskiemu. Wprzód jednak posłał do niego z tem oświadczeniem, iż będąc Prusakiem, a zatem poddanym króla i rzeczypospolitej polskiej, radby go nawiedził, ale się obawia, aby mu nie odmawiał tytułu posła, a panu jego tytułu króla czeskiego. Odpowiedział mu na to Ossoliński w te słowa: „Pan baron dobrze się doma porachował, bo ja, ani jego za posła królewskiego, ani pfaltsgraffa za króla przyjmować nie mogę, będąc w osobie tego monarchy, który go zań nie ma. Inaczej, jeśli jako dobry przyjaciel i poddany pana mojego przyjedzie, będę mu rad.“ I tak się ona wizyta rozchwiała.

Należy mi tu wspomnieć, iż król angielski widząc, że Zygmunt III i przymierzem, i przyjaźnią, i krwią był złączony z cesarzem, prosił go przez swe listy, pierwej jeszcze, nim Ossoliński był do Anglii posłany, aby swoim pośrednictwem wyjednał u cesarza dla pfaltsgraffa, jako zięcia jego, przywrócenie do państw dziedzicznych tylko, gdyż pretensyi jego do królestwa czeskiego nie uznawał za sprawiedliwą, ani mu w tem chciał dopomagać. Uczynił zadość żądaniu króla angielskiego Zygmunta, i już był rozpoczął swoje pośrednictwo przez list do cesarza w tej sprawie pisany. Z tej przyczyny król angielski, osobliwsze dla Ossolińskiego czynił względy, i wszelką łatwość w żądach Zygmunta nietylko oświadczał, ale i skutkiem pokazywał.

Był podówczas w Londynie Marchio Buckingham, najpierwszy faworyt królewski. Urodzony w stanie szlacheckim, ale ubogim, nazywał się Jerzy Willers; król poznawszy go jeszcze chłopięciem, wziął go do swojego dworu za pazią. W tej służbie tak mocno króla za serce ujął, że go po stopniach co raz na wyższe urzędy dworskie pomykając, uczynił go marchionem, potem książę-

ciem, nakoniec ofiarował mu najwyższe dwa w królestwie urzędy, to jest koniustwo koronne i cały rząd morskiej potęgi, pod tytułem najwyższego admirała z pensją 60,000 funtów sterlingów, lubo Buckingham nie miał podówczas więcej jak lat 26 wieku swojego. Prócz tego król żadnej rzeczy, ani stanowił, ani czynił bez rady jego.

Był to za świadectwem Ossolińskiego tak godny człowiek, iż jeśli kto sam jeden te wszystkie urzędy miał sprawować, tedy nie było podówczas w Anglii sposobniejszego do nich nad niego. Bo lubo wiek jego nie zdawał się być zdolnym do takich ciężarów, wielkie jednak przymioty, rozsądek i dowcip nieporównany, nadgradzały w nim aż nadto lat niedostatek. Uroda piękna, ludzkość bez przesady, grzeczność nieobłudna, czyniły go miłym nie tylko królowi, ale każdemu, kogo tylko zazdrość nie óslepiała.

Wieków równość, przymiotów i urody podobieństwo, od pierwszego poznania tak mocnym przyjaźni węzłem Ossolińskiego i Buckinghama serca zjednoczyły, że się oba mocno w sobie rozkochali. Przystał do tegoż związku i sekretarz stanu Kalwert, człowiek równie jako i Buckingham zacny. Oba oni byli katolicy potajemni, oba wielu posła hiszpańskiego przyjaciele, któremu Ossoliński był winien tę z nimi przyjaźń. Łatwo mu tedy szły jego interesa za pośrednictwem tych ludzi.

Dnia 3 kwietnia wyjednał sobie Ossoliński sekretną u króla audyencyą, na której sam na sam z królem siedząc, wszystkie żądze Zygmunta królowi przelożył. Co za skutek z tej rozmowy wyniknął, pokazuje list Ossolińskiego do swego króla pisany.

Najjaśniejszy królu, panie mój miłościwy!

Pierwsze listy moje z Anglii do waszej królewskiej mości pana mego miłościwego wyprawilem 30 marca, oznajmując tak o przyjeździe moim do dworu tego, jako i publicznej audyencyi i o inklinacyi króla tutecznego, jaka się *in generali* baczyć mogła. Teraz iżem prywatną odprawił audyencyą, *de particularibus* taką

dają waszej królewskiej mości panu memu miłościwemu sprawę. Za gorącą moją intencją 3 april. do króla tutecznego byłem przywołany, z którym sam a sam, zamknawszy się, najprzód podziękowałem mu imieniem waszej królewskiej mości pana mego miłościwego za częste braterskiego affektu deklaracje, tak w rekuperowaniu państw dziedzicznych waszej królewskiej mci, jako w ratunku przeciwko głównemu wszystkiego chrześcijaństwa nieprzyjacielowi; opowiedziałem zatem i to, że nie mniejszy affekt przeciwko niemu jest waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, który w sprawie pfaltsgrafta zięcia swojego, i pacyfikacyi jego z cesarzem jmcia, w czym wasza królewska mość pan mój miłościwy dla króla tutecznego tak wiele pracować raczył, jaśnie widzieć mógł.

Ta pacyfikacya że do efektu przed wiktoryą czeską, przyjść nie mogła, sam pfaltsgraft sobie winien, nie pokazując żadnej do pokoju i słusznej z cesarzem jmcia, kompozycyi inklinacyi. Teraz za tak znacznem cesarz jmcia zwycięstwem, coby za *mens* jego była, do wojny li, czy do pokoju *propensior, nec dum constare* waszej królewskiej mci panu memu miłość., *paratum tamen esse* waszą królewską mość w tej sprawie *quantum licuerit* królowi tutecznemu *gratificari*, skoro jego w tej mierze nastąpi deklaracya. Do wtóregoż zatem przystąpił punktu instrukcyi mojej z strony prolongacyi przymierza z Gustawem; do której iż król tuteczny waszą królewską mć pana mego miłościwego częstemi wiódł listami, iż sam nieprzyjaciel gorąco jej affektował, iż naostatek pod tak niebezpieczny czas expedycyi tureckiej, zda się być *ere communi* wszystkiego chrześcijaństwa *contentum esse* waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, aby to przymierze za staraniem króla tutecznego prolongowane być mogło. Trzeci punkt *de societate anglicana* według sobie danej proponowałem instrukcyi, naostatek gorącą uczyniłem *causae principalis* exageracya, pokazując *commune negotium, commune periculum*, przypominając częste obietnice i deklaracje listowne, że nie miał *deesse* waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu i wszystkiemu chrześcijaństwu, którego *salus*

in unius regni periclitatur discrimine. Proponowałem zatem *particularia* affektacyi waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, jako najprzód wolne zbieranie ludzi w państwach jego wszystkich na służbę waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, do którego przydałem, żeby ci ludzie na okrętach jego do Gdańska mogli być przeprowieni. Przytem żeby sam poczem jakim znacznym, lubo sumą pieniężną waszą królewską, mść pana mego miłościwego ratował. Czemyby nietylko wszystko wsparł chrześcijaństwo, a zatem i państwa swoje, ale i waszą królewską mość sobie tem bardzo zwyciężył do dalszego usiłowania w sprawie zięcia jego, i inszych, któreby się podały do oświadczenia mu szczerzej przyjaźni okazyach. Na co wszystko najprzód oświadczył król angielski stateczną przyjaźń królewskiej mci panu memu miłościwemu, *solemnem* zatem uczynił *protestationem* przeciwko zięciowi swemu, ganiąc tak płocze postępkę jego i przeciwko własnemu panu rebelia, która że się mu nigdy nie podobała, przypominał, jako to jaśnie wszystkiemu chrześcijaństwu oświadczył, nietylko żadnej niedając pomocy, ale ani tytułu królewskiego przyznając. I by był w tymże uporze pfaltsgraff trwał, nie chcąc rady jego słuchać, jako ojca swego, nicby go była nie poruszyła i ta strata pfaltsgrafstwa samego, dziedzictwa własnych wnuków jego. Ale iż pfaltsgraff (za co on gorąco Panu Bogu dziękował) *tandem* odstąpiwszy przedsięwziętego uporu, nań się spuścił, *et ultimam sortem* jego poruczył staraniu, *non posse deesse* córce i wnukom, którzy teraz *emendicatis suffragiis vitam trahunt*. To mi zatem opowiedział, że jako koniecznie tego potrzebuje, aby zięć jego korony czeskiej z tytułem wiecznie się wyrzekł, tak zaś dla rekuperowania pfaltsgrafstwa *nihil sibi tam carum*, coby nie chciał *impendere*, i dostatki, i królestwa, i poddane, i syna własnego. *Bonam* jednak *spem habere se*, że bez wojny i rozlania krwi cesarz jmc i król hiszpański uczynią to, o co gorąco prosi, już nie dla zięcia, który tej łaski (właśnie króla tutecznego słowa) nie godzien, będąc autorem tak wiele złego, ale raczej dla niewinnych wnucząt, których on *habere rationem* musi *jure naturae*.

Do której z cesarzem mają kompozycyi, abyś mu wasza królewska mość dopomódz raczył, pilnie a gorąco prosił, nie mniej dziękując za przeszłe staranie, spodziewając się, że za takowem w rzeszy uspokojeniem, łacniejsze zewsząd waszej królewskiej mości panu memu mogą iść *subsidia* naprzeciwko głównemu wszystkiego chrześcijaństwa nieprzyjacielowi. Do wtórego punktu z strony prolongacyi przymierza z Gustawem, przypominiawszy chęć swoją waszej królewskiej mci ofiarowaną w rekuperowaniu dziedzicznych państw waszej królewskiej mci, i stateczność swoją przywodząc, że nikomu inszemu tytułu królestwa tamiecznego, krom waszej królewskiej mci pana mego miłościwego przyznać nigdy nie chciał, aż na ostatku po wszystkich panach chrześcijańskich, i po samym królu duńskim, lubo to nieprzyjacięciu głównym, pochwaliwszy przytem mądrą rezolucyą waszej królewskiej mci, że podczas tak gwałtownej wojny, uspokajając się z postronnem nieprzyjaciółu raczysz, *operam suam*, w tej mierze chętnie rad ofiarował, z upewnieniem, że tę prolongacyą otrzymać ma. Do trzeciego punktu, co się tycze *societatem Anglicam*, pilnie waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu dziękuje, za osobliwą protekcyą poddanych jego w państwach waszej królewskiej mci żyjących, niemniej i za to, że wasza królewska mość tej komisji bez wiadomości jego odprawować nie raczysz, do której on naznacza agenta swego przy dworze waszej królewskiej mci pana mego miłościwego obecnie mieszkającego. Przystąpił naostatek *ad principalem partem*, to jest ratunku na wojnę turecką, *exagerowawszy desiderium* swoje i chęć zupełną do poratowania wszystkiego chrześcijaństwa w tak ciężkim i niebezpiecznym razie, przypomniawszy i onę swoją denuncyacyą, którą cesarza tureckiego od przedsięwziętej przeciwko waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu wojny odwieść usiłował. Naostatek *ad particularia* odpowiedział, że wolnego ludu zbierania w państwach wszystkich swoich waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu chętnie dozwala, do którego że się sam żadną miarą przyczynić nie może, dwie dał racye: jedna, iż mu idzie o po-

sła i kupce angielskie w państwach cesarza tureckiego
 będące, którychby wszystkich pewnie okrutną śmiercią
 zgładzono i dobra konfiskowano, gdyby dowiedziano
 się o najmniejszym jego posiłku, na co szpiegów lep-
 szych cesarz turecki nie potrzebuje, nad Holendry swoje
 podufałe przyjaciół, a *hostes juratos* wszystkich królów
 chrześcijańskich. Druga racya, że lubo się pożądanej
 z cesarzem jmcją i królem hiszpańskim spodziewa pa-
 cyfikacyi, iż dotąd jednak nie pewnego nie ma, musi
 dostatki i *vires suas ad hunc casum reservare*, gdyby
 prośbami nie wskórać nie mógł. Naostatek do konfe-
 rowania o wszystkim ze mną naznaczył *marchionem*
Buckinghamium i *secretarium status*, na których dwu
 wszystek polega. Z tymi po te wszystkie czasy, jako
 się pracowało, Pan Bóg sam świadek, i jako się racye
 ich zbijały, długo by pisać; do ustnej to zachowuję przed
 majestatem waszej królewskiej mci pana mego miłości-
 wego relacyi. Atoli naostatek, gdy im racyj żadnych
 nie stało, szczerze przyznać się musieli, że panu ich nie
 schodzi nie na dobrej woli i afekcie przeciwko waszej
 królewskiej mości panu memu miłościwemu; widzi to
 dobrze, co wszystkiemu powinien chrześcijaństwu, ale
 skarb jego jest tak dalece obnażony, że własnym do-
 mowym sługom, *ordinaria* zatrzymać musiał przez lat
 kilka *salaria*. Nie przestałem ja jednak *urgere proposi-
 tum*, aby wždy cokolwiek dla waszej królewskiej mci
 pana mego miłościwego uczynił. Na to taką *pro finali*
 odniosłem deklaracya, że król tuteczny pięć tysięcy lu-
 dzi zebranych kosztem waszej królewskiej mci, chce
 kosztem swym we Gdańsku stawić (co iż go więcej niż
 sto tysięcy złotych kosztować będzie, pokazywali) tą
 kondycyą, jeżeli się wasza królewska mość pan mój
 miłościwy podjąć będziez raczył, wszelakiem staraniem
 do pacyfikacyi z pfaltsgrafem cesarza jmcji przywieść,
 jako się im już arcyksiążę Albertus z swoim deklaro-
 wał afektem. To tedy tak otrzymawszy, zdało mi się
 za rzecz potrzebną kuryera umyślnie wyprawić, aby
 jako najprędzej w tak ścisłym czasie wasza królewska
 mość pan mój miłościwy informowany być raczył, czego
 się z tej sam strony spodziewać. Więc i dla samego

zbierania ludzi, których jeżeli wasza królewska mość pan mój miłościwy potrzebować będziesz raczył, jużby czas przystąpić do zbierania. Ludzi sam dostatek, i nieladajakich, którzy gotują się na służbę waszej królewskiej meci, skoro nastąpi najmniejsza deklaracya, którą abym mieć mógł, uuiżenie i pokornie waszej królewskiej meci proszę. Tymczasem ja jednak ustawać nie będę w piłnem mojem staraniu, abym jeszcze do czegokolwiek króla tutecznego przywieść mógł. Ale to wszystko *fundamentaliter* zawisło na deklaracyi waszej królewskiej meci pana mego miłościwego, z strony pacyfikacyi pfaltsgrafa z cesarzem jmcia, w której jeśli im dobrą ochę wasza królewska mość pan mój miłościwy uczynić będziesz raczył, mogliby się podobno na co więcej dać wyciągnąć, co wszystko wysokiemu pańskiemu rozsądkowi waszej królewskiej meci pana mego miłościwego poddawszy, *statum rerum* w tych sam krajach krótko wypisuję. Królestwo tuteczne krom katolików, rozerwane jest na dwie fakeye: jedni protestantami się zowią, których *caput* sam król, drudzy purytanami. Pierwsi siła katolickiego kościoła zatrzymują ceremonij: Drudzy są *puri calvinistae*, wielcy nietylko katolików, ale i króla tutecznego nieprzyjaciele, i inszych protestantów. Tych fakeya życzy sobie bardzo pfaltsgrafa w tem tu królestwie, ale król bynajmniej nie chce, upatrując *evidens periculum* z ich malewolencyi przeciwko sobie i synowi swemu, gdyby *caput* fakeyi swojej, pfaltsgrafa, *praesentem* mieli, zaczęm i teraz zewsząd wygnany w Holandyi i z żoną *delitescit*. Tymczasem poseł króla hiszpańskiego przy tutecznym dworze rezydujący, człowiek wielki i mądry, tak tutecznego króla sobie zwyciężył, że *totus ab ejus pendet consilio*. Konsyliarze jemu przeciwnie z urzędu zrzuca, którzy mu się podobają na ich miejsce wysadza, o małżeństwo syna swojego z królewską hiszpańską gorąco pracuje, o co purytani ledwie żywi, widząc dobrze, że to małżeństwo bez znacznego pożytku wiary katolickiej być nie może. Nie przestają go zatem molestować, aby zięcia przeciwko cesarzowi jmcia ratował, i na utraconej znowu posadził godności. Pomagają im do tego wiernie postowie duńscy, wenecy,

Irlandczycy, *principum unitorum* i Gustawowscy; wszyscy na to się tu zjechali, aby króla tutecznego przeciwko cesarzowi jmc'i wyciągnęli, ofiarując pomocy wielkie i dostateczne, ale żaden z nich pożądanego nie odniósł responsu; bo król na tem jest, aby *pacifice* prośbami nie groźbami *palatinatum* od cesarza jmc'i i króla hiszpańskiego otrzymać mógł, czego ma dobre otuchy. Parlament albo sejm tuteczny *interim* prawa nowe i niesłychane wymyśla i knuje na katoliki, które jednak że do efektu przyjść nie mają, upewnił mię w tem król i z posłem hiszpańskim, gdyśmy gorącą za katolikami czynili intencją. Naostatek, aby się i waszej królewskiej mości panu momu miłoś. jawniej wyświadczył, jakim katolikom jest przyjacielem, dał mi paszport generalny, w którym mi pozwala każdemu paszport wolny dać z państw jego, któryby jedno kolwiek na postugi waszej królewskiej mości iść chciał, *severe* przykazując, aby we wszystkich poeztach wolnie przepuszczeni byli, bez nakazanej przez prawo przysięgi *de superioritate ecclesiae*, folgując w tem umyślnie katolikom, których wielka część gotuje się na służbę waszej królewskiej mci, skoroby tylko najmniejsza nastąpiła waszej królewskiej mci pana mego miłoś. deklaracja. Pokazał i w tem afekt swój, że dowiedziawszy się o śmierci króla świętej pamięci hiszpańskiego, nietylko że niewymowny smutek po sobie pokazał, ale i wszystkiemu dworowi, aby żałobę na się wziął, surowie rozkazał. W Niderlandziech przymierze w wielki piątek wyszło, przed którym posłał był arekysiążę jmc' kanclerza swego do Holendrów, upominając ich łagodnemi słowy, aby do posłuszeństwa dziedziecznego i własnego pana swego przystąpili, życząc sobie bardziej *certa pacis commoda*, a niż *incertos bellorum, eventus*. Ale chłopstwo tamte, tak grubo i hardzie na tę odpowiedzieli legacya, jakoby jako żywo żadnego pana z domu Rakuskiego i Burguńskiego nie mieli. Atoli jednak po wyjściu przymierza, żadnego jeszcze *actum hostilitatis* nie słyhać. We Francyi nowa wojna z Hugonotami, przeciwko którym król tameczny wszystką się gotuje mocą. Ten jest *status* okolicznych prowincyj. We Włoszech Waltellina Wenetów w oczy kole, zaczęm

i tam pokoju się nie spodziewać. Atoli jednak upewnił mię poseł hiszpański, że armata pana jego, nad którą większej nigdy na morzu tamtem nie miał, już wyszła przeciwko cesarzowi tureckiemu z Sycylii. Wielka i to, że cesarz jmc o niepotędze pfaltsgrafowej ubezpieczony, *rebus Hungariae* wolnie *attendere* może, czem niemiała potęgi cesarza tureckiego stać się musi dystrakcja. Wszystko jako widzę chrześcijaństwo *certam* w. k. m. pana m. mił. *ominantur victoriam*, upatrując pewną boską asystencyą *ex causae aequitate*. Ja na ten czas uniżone posługi moje z samym sobą kładę pod nogi majestatu w. k. mci pana m. miłościwego.

Prócz tego listu, Ossoliński napisał drugi do księdza Lipskiego kanclerza koronnego, w którym jaśniej wyraża skutek swojej audyencyi u króla angielskiego, zatem i ten zdało mi się tu położyć.

Jaśnie wielmożny mości księże kanclersu, mój wielce mościwy panie!

Widząc, że przez pocztę listy nierychło dochodzą, aby się co sprawom j. k. mci nie omieszczało, użyłem pana Artura Astona jurgieltnika j. k. mci, że syna swego *magnis itineribus* z temi ostatnimi listami, acz z wielkim kosztem moim wyprawił, w których j. k. mci oznajmuję, com przez ten czas u króla tutecznego sprawił. By był w większym dostatku król tuteczny, a żeby była dostateczna deklaracya j. k. mci nastąpiła o pacyfikacyi zięcia jego z cesarzem jmcia, dalby się był podobno na co więcej wyciągnąć; jakoż pilno w. m. m. pana proszę o list j. k. mci do niego z upewnieniem o staraniu w tej mierze j. k. mci. Gdyż także upewnienie ma i od arcyksiążęcia Alberta, które nic *praejudicare* nie może woli cesarza jmc, którego w mocy będzie *leges* tej pacyfikacyi *dare*, a tymczasem mogłoby się tem upewnieniem siła u króla tutecznego sprawić. A iż wolnego zbierania ludzi król tuteczny dozwoliwszy, przepawić pięć tysięcy kosztem swoim do Gdańska podjął się, potrzeba już w tej mierze j. k. mci deklaracyi, jeżeli zaciągać rozkaze, i komu. Jest ich sam dwa, któ-

my na ten zaciąg j. k. mei oczekiwają; jeden jest pan Asturaston obowiązany dobrodziejstwem j. k. mei, drugi pan Robert Stuart powiny królewski, który przez list ochotę swoją j. k. mei już dawno ofiarował. Wolno j. k. mei wybierać kogo zechce, to tylko *considerare* trzeba, że dla emulacyi, która jest między temi narodami, z Asturastonem Angielczykiem Szoci nie pójdą; z Stuartem zaś, który Szot jest zrodzony, nie pójdą ani Angielczycy, ani Irlanczycy, najlepsi i najtrwalsi, więc że i wiary są katolickiej, snadniej się im dufać może. Uniżenie tedy w. m. m. pana proszę o prędką a dostateczną w tej mierze deklaracyą, gdyż na to samo tu mieszkam wielkim (według mojej kondycyi ziemianskiej) kosztem, a omieszkaniem rzeczy domowych niepowetowanym. Odjechać z tąd jednak nie godzi mi się bez woli i rozkazania j. k. mei pana m. mil., na które oczekiwając próżnować nie będę, ale się starać o to, jakobym do woli i żądania j. k. mei, króla tutecznego jako najbliżej przywieść mógł, do czego, iż nam wiernie pomaga poseł hiszpański tu rezydujący (bo jeśli są inszy krom francuskiego, który jest *neutralis* pfaltsgrafowę stronę trzymając, mnie są na wielkiej przeschkodzie) człek wielki i mądry, który królem tutecznym niemal *absolute* rządzi. Radbym, jeżeli się w. m. panu zdać będzie, żeby j. k. mé imieniem swem do niego napisać rozkazać raczył, wdzięcznie przyjmując tę jego życzliwość i afekt przeciwko j. k. m., który pokazuje w sprawach j. k. mei. Zowią go *Didacus Sarmentus Comes Gondeman*. Przyjechał też sam *a principe* Januillano brata książećcia Gussie (tak go nazwano w rękopiśmie) kawaler jeden w sprawach tego tam książećcia do króla tutecznego. Ten imieniem pana swego mówił ze mną, abym j. k. mei oszajmiał, że pan jego gotów jest służyć j. k. mei z dziesiątkiem tysięcy piechoty francuskiej, dwiema tysiącoma jazdy na żołd j. k. mei, gdyby j. k. mé w posłudze jego korzystał i uczynić go chciał generałem nad wszystką piechotą swoją, chcąc dla tego odstąpić zaciągu z Wenetami, aby tylko mógł poprawić sławy przodków swoich przeciwko nieprzyjacielowi krzyża świętego. Co w tem za deklaracyą nastąpi j. k. mei,

uniżenie proszę, abym mógł z łaski w. m. pana, wiedzieć, owo zgola ludzi zewsząd dostatkim j. k. mé mieć będzie, byle pieniądze były, któremi jeśli ojciec s. króla jnci nie ratuje, nie widzę aby się od kogo inszego spodziewać mogło. To tak w. m. panu wypisawszy, posyłam i memoriał do zaciągu, tutecznego, potrzeby, jeżeli j. k. mé nań przypadnie. A przytem w. m. mł. pana uniżenie i powtóre proszę, o prędką i nieodwłoczną tego posłańca odprawę, gdyż i sprawom j. k. mé się mieszka, i mniej na s. Jan koniecznie w domu być potrzeba dla niektórych kontraktów, które są *personales*, jako w. m. m. pan dobrze wiedzieć raczysz. Posługę terażniejszą, moję w. m. m. pan na pamięci mieć będziesz raczył i j. k. mci zalecać za podawającemi się okazjami nie zaniechasz. Nie wątpię, będąc pewien miłościwej łaski i opieki w. m. m. pana, że nie opuścisz do końca tego, któregoś wziął na swoje promote. Co ja dożywotnemi posługami memi w. m. m. pana, i wszystkiemu zacnemu domowi w. m. m. pana, z powiną wdzięcznością oddawać będę powinien, zalecając przytem, i powtóre tejsze miłościwej łasce w. m. m. pana, siebie samego i uniżone posługi moje.

MEMORIAŁ DO ZACIĄGU ANGIELSKIEGO SŁUŻĄCY.

Najprzód regiment każdy w tychże krajach jest ze dwóch tysięcy.

Tym na laufgelt, nim do okrętu wnida, dwadzieścia tysięcy, i z utratą na pieniądzach, na których się połowica traci.

Na muszkiety, bandolety, piki, zbroje, wyjdzie drugie dwadzieścia tysięcy złotych z tąż utratą.

To na sześć tysięcy ludzi wynidzie sto dwadzieścia tysięcy złotych z utratą, nim na okręty wsiedą.

Od okrętów i na strawę, póki na morzu będą, aż do samego Gdańska, król tuteczny zapłacić obiecuje, co go najmniej sto a dwadzieścia tysięcy złotych kosztować będzie.

Służba zaczynać się ma (według zwyczaju tutecznego) od musztry, którą odprawować powinni są, nim na okręt wsiąda, przed tym, kogo jkmć naznaczyć będzie raczył.

Obersterowie i kapitanowie na swoje osoby służbę sobie rachują od tego czasu, jako im list przywieziony oddadza.

Jeśli tedy nastąpi wola jkmci zaciągnąć sześć tysięcy wojska, trzeba posłać sto dwadzieścia tysięcy złotych, i listy przypowiedne, obersterom tym, których jkmś sobie obierze, naznaczywszy którego narodu więcej, którego mniej jkmś sobie życzyć raczy. Mem zdaniem Irlandczycy najlepsi, bo i trwali, i katolicy dobrzy; Szkoci trwali, ale heretykowie wielcy. Między Angielczykami katolików siła, ale pieszczeni.

Wyprawiwszy z temi listami gońca do swego dworu Ossoliński, począł myśleć, jakimby sposobem mógł ratować biednych katolików, którzy za swą wiarę w różnych więzieniach osadzeni, wiele ucisków wytrzymywali. Nie tajno im było, iż Ossoliński znalazł łaskę i osobliwsze względy u ich króla, przetoż przesyłali mu swoje supliki, prosząc, aby ich ratował. Był razem z nimi w więzieniu ksiądz Jan Fischer jezuita, który za przekupieniem straży od Ossolińskiego, częstokroć do niego w sukniach kupieckich przychodził, przez wszystkie czas jego mieszkania w Londynie słuchował go spowiedzi. Przez tego księdza współwięźniowie podawali pomienione supliki.

Po odszczepieniu się Henryka VIII od kościoła katolickiego był ten zwyczaj, iż królowie angielscy, posłom panów katolickich, po kilku kapłanów w więzieniu za wiarę osadzonych darować zwykli. Marchio Kadenat poseł francuski, właśnie przed przybyciem Ossolińskiego, wyjednał był tę łaskę imieniem pana swojego, że cokolwiek było po całej Anglii więźniów kapłanów katolickich, wszystkich wolnością darował, prócz tych, którzy sami dobrowolnie tej wolności nie przyjęli, aby świeckim współwięźniom swoim mogli duchowne czynić posługi. Z liczby tych pobożnych ochotników był i pomieniony ksiądz Fischer.

Ponieważ tedy już żadnych nie było w więzieniu kapłanów, którzyby sobie wolności życzyli, przetoż umyślił Ossoliński starać się o uwolnienie wszystkich obojej płci świeckich więźniów, będąc w tem mniemaniu, iż łatwiej jest tym, niż kapłanom wolność otrzymać. Do tej prośby nadarzyła mu się właśnie sposobna pora.

Wyprawował podówczas król angielski barona Dygbi w poselstwie do cesarza i króla hiszpańskiego, starając się o przywrócenie państwa faltsgrafowi zięciowi swemu, i zalecił mu, aby imieniem królewskiem prosił Ossolińskiego o list do cesarza wstawiający się za faltsgrafem, rozumiejąc, iż prośba jego, jako posła króla polskiego, wielce mu przyjaznego, miała pomódz do pędzszego skutku.

Niemający w tem żadnego zlecenia od króla swego Ossoliński, długo rozmyślał, jeśli mu przystało wdawać się w tę sprawę; widząc jednak, iż mu do jego interesów to wstawienie się wiele mogło dopomódz, dał list do cesarza z taką ostrożnością pisany, że i swego monarchy tem nie uraził, i królowi angielskiemu rzecz wielce miłą uczynił, a przez to do trzeciej u niego audyencyi wynalazł pozor.

Wprowadzony do króla w pałacu Westminster nazwanym na galeryą wielką, przełożył mu, iż prócz listu, który z jego rozkazu pisał do cesarza jmci, dołoży wszelkiego starania u swojego monarchy, aby za jego wstawieniem się faltsgrafowi jmci było dziedziczne państwo przywrócone. Z wesołą i radosną twarzą przyjął król te oświadczenie. Tu Ossoliński powziął okazją prośzenia, aby ten afekt i znak miłości braterskiej pokazał królowi polskiemu, który innym panom katolickim zwykł oświadczać, wypuszczając kapłany katolickie z więzienia; a że dla posła francuskiego wszystkich księży niedawno uwolnił, zaczęł nie zostawało mu prosić, jak tylko o ludzi świeckich, za wiarę w więzieniu osadzonych. Na te słowa porwał się król z gniewem, a jako był w pierwszym zapędzie nazbyt zapalczywym, tak z surową twarzą rzecze mu: „Wmó pan o taką rzecz śmiesz mię prosić? A mamże ja zdrajców moich wolnymi czynić?“ Niezmieszany bynajmniej tą popędliwo-

ścia Ossoliński, odpowie mu skromnie: „O uwolnienie zdrajców wkmci prosić nigdy nie śmiałbym. Jeżeli są takimi, nie więzienia, ale najśrodszej kary są godni. Wszakże, jeśli w tem tylko przewinili, że przysięgi wierności, przeciwnej ich wierze czynić zbraniają się, mam ich za dobrych katolików, nie za zdrajców. Mnie się zda, iż nie należałoby na ich sumnienie następować, idąc przykładem innych panów katolickich, a mianowicie króla pana mego, który tutejszej religii ludziom w swem państwie będącym, nie czyni w tem gwałtu, co się do ich sumnienia ściąga.“

Z tą samą zapalczywością rzecze mu na to król: „A wszakże rotę tej przysięgi przyjął sam archyepiskopat Anglii, i za nią pisał apologia.“ „Katolików sumnienia, odpowie mu Ossoliński, nie może rozwiązać jednego archiepiskopatu pismo, ale całego kościoła decyzya, pod którą i sam archyepiskopat poddał swą apologia.“

Po różnych w tej materji odpowiedziach, ochłonął król z gniewu, i do ucha Ossolińskiemu mówić począł: „Widzisz wmpan, że teraz mam sejm z mymi poddanymi, na którym przeważa strona furytanów. Gdybym ja kazał świeckich katolików uwolnić, nietylko by posilków piędźnych dla mnie nie uchwalili, aleby też i rozruch w pospólstwie wzniecić mogli. Wszakże ja ten sejm za kilka niedziel zerwę, a potem uczynię to, o co mię wmpan prosisz, tylko bądź cierpliwym.“

Po skończonej audyencyi, zaraz przybiegł do Ossolińskiego Buckingham, pytając się, o co się on z jego królem tak żwawie umawiał, a dowiedziawszy się o wszystkim, rzekł mu: „Ja ręczę wpanu, iż wszystko to otrzymasz, o coś prosił; biorę to na siebie, a teraz mam zlecenie od króla mego, abym wmpana po wszystkich jego pałacach i zamkach wożąc, starał się dla niego o rozrywki, nim kuryer z Polski powróci.“

W kilka niedziel potem, to jest 20 czerwca, wrócił się kuryer Ossolińskiego z Polski, i niemałego mu nabawił frasunku. W niebytności bowiem kanclerza wielkiego Lipskiego, nikczemna kancelarya mniejsza, żadnej mu prawie na jego listy rezolucyi nie dała. Zostawała ona pod rządem Wacława Leszczyńskiego, podkancel-

rzego podówczas koronnego, człowieka godnego, ale przez zbytne do wina przywiązanie niedbałego w swym urzędzie. Ten nie tylko do króla angielskiego, ale nawet do jego ministra Buckinghama żadnego listu nie przysłał, co mu koniecznie uczynić należało. Jeden tylko listek do Ossolińskiego napisał, i to tak niedbale, że z niego nic wyrozumieć nie można było: a należało koniecznie królowi angielskiemu oświadczyć wdzięczność od swego monarchy, za przyjacielską w jego rządach powolność.

W tem pomieszanu swoim minister namyśliwszy się, jakby ten błąd niedbałych urzędników poprawić, utulił swój list niedołężny, i posłał do Buckinghama z oznajmieniem o powrocie gońca swego, prosząc oraz, aby to panu swojemu oznajmił, i audyencyą u niego wyrobił.

Ta nowina ucieszyła króla angielskiego, mieszkającego wtenczas w swoim najukochańszym pałacu *de Twyoles*, o kilka mil od Londynu leżącym. Sprowadzony tam Ossoliński, rozmyślał z wielką troskliwością, jak miał stanąć przed tak baczny i rozsądnym monarchą, żadnej nie mając noty, ani nawet listu barwianego. Tę trwogę chcąc pokryć, ułożył twarz wesolą, i po zwyczajnem imieniem swego króla przywitaniu, wyraził, iż pan jego będąc teraz chyragą złożony, żadnego listu do niego nie przysłał, sądząc za rzecz nieprzystojną, aby bez jego ręki podpisu miał być posłany, z tem wszystkim zalecił mu jako swemu posłowi oświadczyć wdzięczność i podziękowanie za dobre jego serce, oraz upewnić, iż w każdej okoliczności, a mianowicie w interesie faltsgrafa, zechce żądaniu królewskiemu zadość uczynić.

Póty dyaryusz życia Ossolińskiego własną jego ręką, pisany, z którego najwięcej wzięłem światła, zwłaszcza w prywatnych spraw i postępku jego opisaniu. Mamy to jednak z dziejopisów naszych i różnych rękopismów, iż lubo do wszystkich prawie panów chrześcijańskich byli posłowie od Zygmunta rozestani dla otrzymania posiłków na wojnę turecką, z tem wszystkim jeden tylko Ossoliński tak był szczęśliwy, iż wszystkich

prośb swoich otrzymał pomyślny skutek u króla angielskiego. Z winy jednak naszych ministrów pomienione posiłki wojenne tak się opóźniły, iż się pierwej wojna zakończyła, nim one nadeszły.

ROZDZIAŁ XXVIII.

O WOJNIE CHOCIMSKIEJ.

Nie należy wprowadzić ta wojna do życia Ossolińskiego, jak tylko tyle, że otrzymał na nią choć niewczesne posiłki angielskie; rozumiem jednak, iż jej krótkie opisanie nie będzie nudziło czytelnika. Miło albowiem przypominać takowe przodków naszych dzieła, które na cały naród i ich potomków sławę zarabiały.

Po owej nieodżałowanej Żółkiewskiego hetmana i kanclerza wielkiego koronnego kłęsce, pomnożyła się zuchwałość Tatarów, i otworzyła im pole do najeżdżania i pustoszenia kraju naszego. Równie i porta otomańska temże powodzeniem nadęta, wypowiedziała wojnę Polakom, w jak najhardszych wyrazach.

Zabiegając wiszącej nad ojczyzną zgubie król Zygmunt, złożył sejm w Warszawie; nakazano na nim niezmierne na tę wojnę podatki. Żaden z posłów i senatorów nie żałował prywatnych swoich majątków, dla odwrócenia publicznej od narodu kłęski. Przyłożył się do nich i stan duchowny ofiarując dobrowolnie na zjeździe piotrkowskim 150 tysięcy złotych.

Prócz tego wielu panów, zaciągnawszy swym kosztem żołnierzy, i onych uzbroiwszy, przyłączyli do wojska rzeczypospolitej. Z tem wszystkiem całe wojsko więcej nie wynosiło, jak 35 tysięcy, do którego miało przybyć 30 tysięcy Kozaków. Komendę całej tej wyprawy poruczono Chodkiewiczowi hetmanowi wielkiemu litewskiemu, i przydano mu za towarzysza Stanisława Lubomirskiego podczaszego koronnego, z którymi miał się złączyć i Władysław król wicz.

Przy końcu maja roku 1621, Lubomirski z częścią

wojska stanął na granicy nieprzyjacielskiej, i zawszed kazał żywność do obozu sprowadzać. Na początku sierpnia przybył do niego Chodkiewicz z wojskiem litewskim, i sporządziwszy most na Dniestrze, przeprawił wojsko, i pod samym Chocimem obóz mocno obwarowany założył.

Już podstępny dochodziły Chodkiewicza, że sam cesarz turecki Osman w osobie swej, prowadził niezmiernie wojsko. Samych Turków miał 320 tysięcy, a sto tysięcy Tatarów. Wiedział on, iż Kozacy ciągnęli do Chodkiewicza. Najpierwsze jego było staranie, nie dopuszczać im złączenia się z Polakami pod Chocimem leżącymi. Na ten koniec całego wojska swojego użył, przecinając wszystkie im przesmyki.

Kozacy widząc tę trudność dla siebie, postanowili orężem sobie drogę otworzyć. Przez całe ośm dni pasowali się oni z tak ogromnem wojskiem, i nakoniec przernawszy się przez Turków, stanęli pod Chocimem, mając na czele swoim dzielnego wodza, albo jak oni nazywali sahadaczego, Konaszewicza. Po złączeniu się Kozaków, wkrótce i król wicz Władysław nadciągnął, mając z sobą szesnaście tysięcy wybornego ludu.

Dnia 2 września, gdy hetman Kozaków zaporowskich pułki przeglądał, dano mu znać, iż pierwsze straże nieprzyjacielskie niedaleko już były. Kazał zatem całemu wojsku z obozu ruszyć, i w szykach do potyczki stanąć. Sam z swoim pułkiem szrodek trzymał. Lekkie zaś chorągwie w chrośniakach utulił.

Koło południa ukazał się nieprzyjaciel i szyki swe rozciągnął. Chodkiewicz, chcąc go wywabić w pole i w zasadzkę wprowadzić, kazał go drażnić Kozakom, ale on zrozumiawszy naszych zamysły, nie ruszył się z miejsca, tylko z armat atakował owe chrośniaki, w których nasi utajeni byli. Tatarzy z Kantymirem chcieli natrzeć na prawe nasze skrzydło, ale przejęci od lekkich chorągwi, w krzakach utajonych, z klęską powrócić musieli. Kozacy nasi złapali kilku więźniów, w swoich z Turkami gonitwach, od których Chodkiewicz powziął wiadomość o siłach nieprzyjacielskich.

Nazajutrz skoro świt, ukazali się Turey na górze,

na której wczora z Kozakami się ucierali, i niezmiernie pola namiotami swójem zajęli. Chodkiewicz nie wiedząc o zamysłach nieprzyjacielskich, trzymał swe wojsko w gotowości. Wtem pułki tureckie uderzyły niespodzianie na Kozaków zaporowskich, niemających jeszcze obozu dobrze obwarowanego. Bronili się jednak w nim mężnie. Skoro zaś odebrali Niemców i Węgrów na pomoc od hetmana przysłanych, wypadli z obozu, uderzyli na nieprzyjaciela i onego złamali. Z drugiej strony lekka jazda na nich natarła, i pomieszanych a uciekających siekła. Wielu podówczas legło Turków, a między nimi najznacniejszy i wojownik doświadczony Basza sylistryjski. Z naszej strony ranionych było nie mało; z zabitych zaś dwóch tylko szlachty poległo, Zawisza i Jędrzejowski.

Dnia 4 września wyszedłszy z swego obozu liczne wojsko tureckie, przypuściło ze trzech stron szturm do naszego obozu; ale z klęską odpędzone zostało. Rozjuszeni tą niepomysłnością Turcy, tegoż dnia całą swą potęgę wywarli na Kozaków; ale ci mając już dobrze swój obóz zmocniony, utaili się leżąc pod okopami, i dopuścili im aż pod same wały przystąpić. Toż dopiero rzucili się na nich niespodzianie, i z wielką klęską odpędzili.

Chcąc pomścić się tylu przegranych potyczek Turcy, dnia następującego, wzięwszy z sobą wielkich dział trzynaście, z większą nierównie potęgą jak przedtem, zaczęli szturmować do tychże Kozaków obozu. Przez dwie godziny z dział ognia dając, nie ubili jak tylko jednego rotmistrza Wasila. Wtem przypadły od hetmana posiłki, częścią z piechoty węgierskiej i niemieckiej, częścią z jazdy złożone. Kozacy ich przybyciem ośmieleni, wyszli z okopów, i wręcz potykać się zaczęli. Właśnie wczas przypadłszy z boku Lisowczycy, tak mężnie na Turków natarli, że zmieszawszy ich, do ucieczki przymusili. Kozacy tuż za nimi pędząc, wpadli aż do obozu nieprzyjacielskiego, i tam gospodarować zaczęli. Konaszewicz czem prędzej wysłał do hetmana z oznajmieniem o tej pomysłności, i radząc, aby przybywał sam z wojskiem, jako na pewne całego obozu wzięcie;

ale on nie dał się tym blaskiem uwieść, ręce tylko wznosząc do nieba dziękował Panu zastępów, iż ukroczył pychę, i zawstydził dumę hardego nieprzyjaciela.

Kozacy tymczasem zabierali namioty, bydło, konie i inne sprzęty bogate, znalezione w tej części obozu; nad czem chciwością uwiedzeni, dłużej niż należało zabawili się, i dali czas Turkom do sprawienia się. Noc jednak Kozaków od klęski zasłoniła, i dała sposobność wprowadzenia wielkiej z Turków zdobyczy, w której i trzynastcie owych wielkich dział im się dostało.

Przez cały czas tej potyczki nieprzyjaciel z drugiej strony rzeki tak mocno z ogromnych dział bił na obóz kozacki, iż najstarsi w naszym wojsku wyznali, że tak straszego strzelania nigdy w swem życiu nie słyszeli; jakoż wielu z naszych żołnierzy słuch przez to utracili, szkody jednak prawie żadnej tak rześcistym ogniem nie odnieśli.

Nie wieniy przyczyny, czemu Chodkiewicz nie chciał użyć tej sposobności do podbicia obozu nieprzyjacielskiego. Kobierzycki, który żył podtenczas, wspomina, iż hetman wielkim żalem był przenikniony, że mu komisarze do tej wojny przydani, nie pozwolili kilka dniami przedtem wynieść z obozu, i stoczyć bitwę powszechną z nieprzyjacielem do niej uszykowanym, i naśmiewającym się z naszych bojaźni. Może też i rostopność wstrzymała go od tego kroku, że już ku schyłkowi dnia, nie chciał całego wojska podać w nocne niebezpieczeństwa i przypadki.

Dnia 6 września Turcy chcąc się pomścić swej hańby, objeżdżali nasz obóz i upatrywali miejsce, na któreby z pożytkiem swoim mogli uderzyć. Zbiegowie z piechoty węgierskiej oznajmili im, iż przy bramie Lubomirskiego okopy jeszcze niedokończone i tak niskie były, że je można na koniu przesadzić. Użyli oni tej sposobności, i w samo południe widząc leżących bezpiecznie żołnierzy, wpadli do obozu, Zykowskiego i Sładkowskiego rotmistrzów niedbale okopu pilnujących ścięli, dwie chorągwie zabrali, i więcej sta piechoty trupem położyli, a głowy ich do sultana przywieźli, udając, iż były najznacniejszych rycerzów polskich.

W innej jednak części obozu naszego Turcy klęskę ponieśli. Wejer wódz piechoty, widząc liczną nieprzyjaciół zgrają do niego dążącą, kazał swej piechocie pod okopami ukryć się. Turcy rozumiejąc, iż te okopy były opuszczone, bezpiecznie do nich przypadli, ale rzęsiestmi kulami przywitani, z tą prędkością umykać poczęli. Przypadł z swymi Lubomirski, i pomieszanych goniąc, większą nierównie ich klęską poraził.

Wtem wychodzi z obozu swojego najwyborniejsza jazda i piechota turecka; na 40,000 ludu tego niektórzy liczą. Chodkiewicz, lubo już chory, widząc, iż dążą do naszych okopów, kazawszy w nich mieć ostrożność, bierze z sobą, które w gotowości były pułki, Zienowicza kasztelana połockiego, Mikołaja Sieniawskiego krajczego koronnego, każe im stanąć po bokach, sam z swoim pułkiem szrodek trzymając; w tyle na odwodzie Rudominę stawia. Te cztery pułki nie wynosiły więcej jak 720 koni. Na czele tej garstki stojąc Chodkiewicz, krótką przedmową swoich jak piorunem zapaliwszy, (słowa są Kobierzyckiego) sam najpierwszy na prawe nieprzyjaciela skrzydło rzucił się; i w momencie tak był od Turków otoczony, iż zdało się, jakoby w jaką przepaść wpadł ze wszystkimi; co patrzących naszych niezmiernym strachem przeraziło. Ale odważnych Bóg ratuje. Nasi albowiem jeden drugiego mocno trzymając się, przetrnęli się przez całe te wojsko, trupami ziemię przed sobą ścieląc. Turcy tą odwagą przerażeni, niedługo się opierając pierzchnęli, i z wielkim pośpiechem do swego obozu powrócili. Osman sułtan patrząc na taką swoich hańbę, mało się nie rozpekł od gniewu i wstydu.

Z niewypowiedzianą radością, jakby z tamtego świata powracającego hetmana nasi witali; wielu jednak na to szemrało, iż on swoją osobę w tak wielkie narażał niebezpieczeństwo. Drudzy wodzom przyganiiali, iż nie dali żadnego jemu posiłku w takowym razie. Przypadł wprawdzie Lubomirski, ale już po czasie, gdy Turcy do swego umykali obozu.

Niektórzy blisko 6,000 zabitych liczą nieprzyjaciół, a z naszej strony ledwie kilkudziesiąt. Między którymi

kasztelan Zienowicz 20 ran odebrawszy, i końmi strącony, wkrótce umarł. Rudomina zaś, brat pułkownika, na placu poległ. Najbardziej zaś bolało hetmana, iż jego chorągiew dostała się nieprzyjacielowi, co niektórzy mieli za znak końca jego zwycięstw i życia.

Nazajutrz Chodkiewicz wyprowadził w pole swe wojsko, i przez czas niejaki trzymał je do potyczki uszykowane, toż samo i następującego dnia uczynił, ale nieprzyjaciel nie śmiał się z swego obozu wysuwać. Umyślił więc Chodkiewicz sam w nocy napaść na obóz nieprzyjacielski, i już Kozacy ku niemu się zbliżyli byli, gdy z nagła tak wielki deszcz lać począł, że strzelba nie mogła być całe użyta. Cofnął więc wojsko do swego obozu. Ten deszcz ratował naszych od wielkiej klęski, gdyż Turcy od zbiegów Węgrów ostrzeżeni o tej nocnej wyprawie, wielkie uczynili byli przygotowania na przyjęcie naszych.

Tą jednak odwagą naszych przerażony Osman, zaczął o pokoju myśleć; żeby jednak nie zdał się sam tego żądać, namówił Radułę hospodara wołoskiego, aby on jako pośrednik, wysłał z tem Wewelego do Chodkiewicza.

Miłe naszym to poselstwo było, gdyż wielki już cierpieli w swym obozie niedostatek rzeczy do życia potrzebnych, tak dalece, że z tej przyczyny Kozacy do buntu już się zabierali.

Wszakże pierwiastki tego traktatu przerwał przybyciem swoim basza Karakas, pomnożywszy świeżemi z Węgier pułkami wojsko tureckie. Pomieniony basza mianą był za najdzielniejszego wojownika u Turków. Obejrawszy nasz obóz, i o szczupłej Polaków garstce uwiadomiony, poprzysiął dumnie sułtanowi, iż nigdzie jak tylko w naszym obozie nie miał wieszczać. Osman prawie pewny już będąc skutku tej obietnicy, obrał sobie miejsce, z którego mógł wygodnie oglądać naszych porażenie.

Dnia tedy 15 września pokazała się z lasu jazda turecka, i podjazdami naszych z obozu wywabiać zaczęła, ale widząc, iż tego dokazać nie mogła, umyśliła szturm walny przypuścić. Dwaj zbiegowie od piechoty

węgierskiej donieśli im, iż Moszyńskiego stanowisko niskimi wałami, i nie podług reguł architektониki żołnierskiej obwarowane było, a zatem łatwy przez nie wstęp do wielkiego obozu Turkom obiecywali.

Na tym fundamencie Karakas dawszy znak do szturm, takim pędem uderzył na pomienione stanowisko, iż nie miał czasu postrzedz, że w tyle zostawił okopy Wejera wojewody chełmińskiego, nad jazdą i piechotą, niemiecką przełożonego; w czem wielki błąd przeciwko sztuce wojennej popełnił.

Jazda turecka, chcąc mieć społeczeństwo zwycięstwa, powięzrywawszy w lesie swych koni, wespół z janczarami rzuciła się na wały, ale tam mocny znalazła odpór.

Wtem gruchnęło po całym obozie naszym że Turcy wzięli już okopy; rzucili się więc nasi ochotnicy na nieprzyjaciela, którym Lubomirski coraz świeże posiłki podsyłał, Chodkiewicz zaś z innemi pułkami stał na pogotowiu, jeśliby większa potęga turecka natarła. Usaim basza, któremu komendę odebrał Karakas, stał z swoją dywizją nieporuszony, i wzgardy swojej pomstę nad tym śmiałkiem zostawił Polakom, nie dając mu pomocy.

Moszyński nie kontentując się tak mężnym za wałami odporem, rzucił się z swymi z okopów w środek nieprzyjaciół, i tą swoją odwagą, wielce ich zmieszał. Tymczasem Wejer z Niemcami uderzył z drugiej strony na zmieszanych, i gdy rzęsił na nich ogniem następuje, ów zachwały Karakas dostawszy w łeb kulą, poległ na placu. Tu dopiero Turcy straciwszy wodza, puścili się w rozsypkę, i dali Kozakom pole do pomnożenia ich kłęski. Tymczasem węgierski pułk wpadł do lasu, Turków pobił, koni uwiązanych zabrał, i z wielką zdobyczą do obozu powrócił.

Ucieszyło cokolwiek to zwycięstwo żołnierza polskiego, różnemi niewygodami wielce strapionego. Głód, choroby, koni odpadanie, okropny w obozie widok czyniły. Tatarowie wszystkie przesmyki posiadali, nie dopuszczając nietylko żywności dla ludzi, ale i paszy dla koni. Nakoniec nie stawało już ani kul, ani prochu, do bronienia okopów. O królu też, który z pospolitem

ruszeniem miał na pomoc im przybyć, żadnej nie miał wiadomości, jak prędko do nich zawita. Zaczem wielu pod pokrywką szukania furazów, umykało kupami do Polski. Nakoniec nastąpiło powszechne szemranie wódzów nawet, chcących swój obóz porzucić.

Na dopełnienie nieszczęścia, hetman coraz bardziej na zdrowiu słabiał, i łóżkiem się bawił. Stan nieszczęśliwy wojska pomnażał jego chorobę. Z tem wszystkiem zwołał do swego namiotu wódzów, i sparszy się na poduszkę, zaczął do nich mowę, przystępując niby do ich zdania, i radząc powrót do domów, puściwszy na los barbarzyńców ojczyznę. Po tej mowie na twarz każdego poglądał, chcąc z niej wewnętrzne ich poznać skłonności.

Milczeli wszyscy z podziwieniem, iż mąż tak wielki, który nieraz dla całości ojczyzny życie swe na śmierć narażał, tak haniebną dawał im radę. Zaczęli więc naprzód na siebie wzajemnie poglądać, potem wstydem zdjęci, wszyscy jednostajnie oświadczyli się, iż wolą umrzeć za ojczyznę, niż haniebną ucieczką życie swe ratować. Potwierdził ich w tem zdaniu wódz Kozaków Konaszewicz, ręcząc za swoich ziomeków, iż gotowi są, wszyscy życie swe w tymże oboziełożyć. Dopiero Chodkiewicz odmienił ton, i przełożywszy sromotne skutki powracania do domów, ostatnich sił dobył dla zachęcenia tych serc rycerskich do cierpliwego ojczyzny bronienia.

Kozacy chcąc w skutku pokazać te męstwo, za które ich wódz przed hetmanem ręczył, postanowili dnia 18 tego miesiąca uderzyć w nocy na obóz nieprzyjacielski. Zostawiwszy więc strażę za sobą i po bokach, wpadli na śpiących, i popodcinawszy powrozy namiotów, pozabijali uwikłanych; koni, wielbłądów i innej zdobyczy nabrawszy podostatku, dali znak strażom swoim, aby z drugiej strony na tenże obóz napadli. Obudzeni Turcy przyszedłszy cokolwiek do ładu, rzucili się ku owym strażom, a tymczasem dali sposobność Kozakom wyprowadzenia z ich obozu owej zdobyczy.

Zachęceni tem powodzeniem Kozacy, powtarzali dwa razy takowe na obóz turecki napadnienie. W ostatniem najlepiej się im powiodło, bo ubili baszę Taki, i

najwyższego ich wodza Usaima złapali. Lecz gdy go ze wszystkiego odarli, wymknął się im z rąku, i po lesie w pół nagi a poszarpany tułał się, iż go ledwie Turcy poznali.

Tylą klęskami przerażony Osman zaczął usilniej o pokoju myśleć. Dopomógł do tego świeżo przybyły, i na miejsce Usaima wywyższony Dalawej basza, człowiek spokojny, i który tej wojnie niepotrzebnej był zawsze przeciwny. Tymczasem Chodkiewicz, gdy bardziej coraz słabiał, przeniesiony do Chocimia, chwalebne swe życie skończył.

Sława jego w potomne wieki żyć będzie. Wskrzesa ją i pomnaża gładkiem swem piórem ks. Adam Naruszewicz biskup emmauzejski, koadjutor smoleński, dobywając z różnych rękopismów wiele dzieł jego chwalebnych, których historycy nie dotknęli. Spodziewamy się, iż wkrótce będzie wydane na światło publiczne te jego dzieło tak pracowite.

Najpierwsze dał dowody walecznego hetmana Chodkiewicz na wojnie z Szwedami, gdy pod Kircholmem, nie mając więcej jak 3300 wojska swojego, stoczył potyczkę na otwartem polu z nieprzyjacielem 16000 ludu bitnego mającym, gdzie położywszy ich trupem około 9000, i wziąwszy w niewolę 500, a sam nad 800 niestraciwszy, zabrał im 60 chorągwi, i dział 11. Padło tam wiele godnych rycerzów, a sam król szwedzki Karol ciężko raniony, ledwo do swych okrętów wyszliźnął się.

Przeciwko Moskwie był na dwóch wyprawach przełożonym, a lubo mu wielką przeszkodę czyniły wojska niepłatnego bunt, niemało jednak i sobie sławy, i ojczyźnie kraju przyczynił. Mąż we wszystkich potyczkach nieustraszony, zwykł był mawiać, iż nieprzyjaciela nie trzeba liczyć, chyba szablą; co Sarbiewski pięknie w swym wierszu o nim wyraził: *Veri nuntia Fama num. sit, hic hostem mihi computabit ensis.*

Zadawano mu zbytęcną surowość, jakoż i na początku tej chocimskiej wojny, nie uważając na najwyższych głów przeprosiny, kazał za lekkie nieposłuszeństwo pewnego godnej familii towarzysza rozstrzelać. Jednego kara, w karność żołnierskiej wszystkich utrzy-

mała w dalszym tej wojny ciągu, i pomogła do tylu zwycięstw.

Tę surowość nadgradzał obfitą ku żołnierzom hojnością. Łatwo mu to przychodziło przy niezmiernych prawie jego dochodach i bogactwach.

Skoro gruchnęła w obozie wieść o śmierci hetmana, wnet smutek i żal powszechny ogarnął rycerskie serca. Zapomniawszy o jego surowości, te tylko jego dzieła i cnoty na myśl sobie z płaczem przywodzili, które go miłym i szacownym czyniły. Władysław królewicz, który go czcił i kochał jak ojca, nie zupełnie jeszcze po długiej chorobie do siebie przyszedłszy, nie dał się utulić w swoim żalu.

Po śmierci Chodkiewicza objął rząd hemański Lubomirski, za towarzysza mu od króla i rzeczypospolitej do tej wyprawy przydany. Sprzeciwiły się nieco zrazu pułki litewskie, nie chcące mieć innego wodza, jak tylko z swego narodu; ale za powagą królewicza pokazującego niesłuszność ich pretensyi, poddali się pod rząd koronny. Tymczasem nie ustawały mniejsze z Turkami potyczki, zawsze dla naszych pomyslniejsze.

Osman cesarz turecki, który chciał być mianym za pogrom świata, widząc, iż stał się pośmiewiskiem u niego, że tak ogromnem wojskiem, tak małej garście Polaków nie mógł dać rady, umyślił ostatnich sił swoich dobyć, i pamiętne jakieś zwycięstwo odnieść nad naszymi.

Dnia tedy 28 września, co miał najlepszego wojska, wyprowadził w pole; z drugiej strony 30,000 Tatarów postawił, aby zewsząd naszych napastowali. Zaczął się szturm od bicia z 50 dział wielkich, a 30 przy Tatarach zostawił. Koło tysiąca razy z każdego działa wystrzelono, lecz z małą szkodą naszych, wałami zasłoniionych. Po straszliwych owych grzmotach i piorunach, ruszyli się ku naszym wałom bisurmanie; największą jednak wywarli potęgę na Denhofów i Kozaków lisowskich stanowiska; ale widząc, że piechota niemiecka Denhofów, rzesistym z flint ogniem wielu ich trupem położyła, całą moc swoją na Lisowczyków obrócili.

Łubomirski widząc, iż Lisowczycy nie mogli wy-
dolać mnóstwu Janczarów i jazdy tureckiej, wysłał im
z wojska swojego posiłki. Królewicz też ruszył swą
piechotę, wspólnie z swoją gwardją z Szkotów i Irland-
czyków złożoną. Lisowczycy wsparci mocnymi posiłka-
mi, nabrawszy znowu serca, tak mocny dali odpór nie-
przyjacielowi, że z wielką swoją klęską musiał się co-
fnać. W żadnej potyczce więcej nie legło Turków.
Teofil Szemberg pomnożył tę klęskę. Kazał on rapto-
wnie wysypać wały w polu między chrośniakami, i one
drzew gałęziami pokrywwszy, utaił. Zasadził na nich dwie
armaty, i 50 ludzi z piechoty węgierskiej, do której
kilka chorągwi Tomasza Zamojskiego przydał. Ci nie-
postrzeżeni od Turków, póty tam skrycie siedzieli, aż
nieprzyjaciel kupami umykając, w znacznej ku nim
liczbie zbliżył się, szukając tam dla siebie bezpieczeństwa.
Dopiero Szemberg na nich natarczywie uderzył,
i tak ich zmięszał, że nie wiedzieli Turcy kędy się udać.
Nasi chcąc z tego pomieszczenia profitować, wypadli
z obozu, i wzięwszy ich między dwa ognie, wszystkich
prawie wybili. Trwała ta potyczka od godziny ósmej
z rana, aż do samego wieczora.

Cesarz turecki straciwszy na niej co najdzielniej-
szych swoich rycerzów, ni o czem już nie myślił, jak
tylko o pokoju, zwłaszcza, że przez choroby w swoim
obozie zagęszczone, więcej dwa razy ludzi utracił, niż
na potyczkach. Z drugiej strony wieści idącego króla
Zygmunta z licznem pospolitego ruszenia wojskiem,
wielce go trwożyły. Z tych przyczyn uczyniwszy pokój,
z tak wielkiej i kosztownej wojny nie więcej nie od-
niósł, prócz hańby.

ROZDZIAŁ XXIX.

DALSZE OSSOLIŃSKIEGO OBROTY.

Sprawiwszy pomyślniej nad innych swój urząd po-
selski, Ossoliński powrócił do dworu. Będąc jeszcze

w Anglii, żądał usilnie, aby jak najprędzej swe poselstwo skończył, a to dla tego, żeby się mógł znajdować na wyprawie przeciwko Turkom. Chęć nabycia sławy rycerskiej, te żądze w nim zapalała. Pochwały które od dworu i rzeczypospolitej za odprawione chwalebnie poselstwo odebrał, wzniecały w nim otuchę pokazania, iż równą miał sposobność i do dzieł rycerskich; ale pokój prędzej nad nadzieję z portą ottomańską uczyniony, był mu przeszkodą do tych zamysłów wykonania; wszakże nie bawiąc, inna wojna otworzyła pole jego dzielności.

Gustaw król szwedzki, widząc Polaków zabawnych wojną z Turkami, użył tej okoliczności na swój pożytek. Wtargnąwszy do Inflant, obległ ich stolicę Rygę; obywatele, teżże co i Gustaw religii, poddali przez zdradę to miasto Szwedom. Rygi przykład pociągnął całe Inflanty z teżże pobudki pod szwedzkie panowanie.

Nie wchodzę w opisanie tej wojny, to tylko namieniam, że Ossoliński bardzo wiele do pomyślnego jej zakończenia dopomógł. Bo najprzód zaciągnąwszy swym kosztem liczną zbrojnych ludzi chorągiew, znaczne na jej czele dawał dowody męstwa i roztropności, a potem naznaczony komisarzem do układania z Szwedami pokoju, pod Altmarkiem, obu stron żądze do skutku przyprowadził. Król widząc w nim tak wielką do usług publicznych zdatność i ochotę, w nagrodę jej, ofiarował mu podstolstwo koronne.

Nastąpił potem sejm walny w roku 1631. I tu Ossoliński próżnować nie chciał. Zostawszy posłem, ledwo się ukazał w Warszawie, wnet wszystkich na się oczy i serca obrócił, tak dalece, iż go jednostajnymi głosy obrali za marszałka koła rycerskiego.

Był to sejm ostatni króla Zygmunta, i bardzo burzliwy. Król albowiem, widząc się być co raz słabszym, chciał na tym sejmie upewnić tron polski synowi swojemu Władysławowi; ale stany nazbyt o wolność swoją troskliwie, mocno się tym zamysłem królewskim oparły, czego potem żałowały, gdyż król wkrótce z tym się światem pożegnał, a bezkrólewie pochop dało do wielkiego w rzeczypospolitej zamieszania, choć nie z tak

okropną narodu ruiną, jako późniejszych wieków bezkrólewia nam przynosiły.

Na tym sejmie Ossoliński dał nowe dowody swego do króla przywiązania. Za jego albowiem staraniem, starostwa po śmierci świeżo zeszej Konstancy królowej pozostałe, stany rzeczypospolitej pozwoliły królowi między syny swoje podzielić, i biskupstwo krakowskie królewiczowi Albertowi upewniły.

ROZDZIAŁ XXX.

WŁADYSŁAW IV KRÓLEM OBRANY.

Pamiętał dobrze Władysław IV, jak wielkie Ossoliński przy dworze jego będący, ponosił z przyczyny Kazanowskich umartwienia, z tem wszystkiem znał jego przymioty i nieodmienną ku sobie zyczliwość, przetoż po śmierci ojca swojego, minawszy innych, jego jednego obrał do zaciągania rady, i powierzenia mu najskrytszych zamysłów swoich podczas bezkrólewia. Jakoż gdy się stany rzeczypospolitej zebrały do Warszawy na obieranie nowego króla, uczynił go swoim do nich posłem. W tymże samym urzędzie wysłał go do stanów na koronacyą, zgromadzonych w Krakowie, gdy sam dla słabości zdrowia nie mógł tam w czasie pośpieszyć, za co wraz po koronacyi swojej dał mu podskarbstwo nadworne koronne. Prócz tego, mając podług zwyczaju wyprawić posłów do różnych monarchów z oznajmieniem swojego na tron wstąpienia, najpierwszy miał wzgląd na niego.

Znajome były Władysławowi zadawnione między stanem duchownym i świeckim rozterki, które podczas bezkrólewia ostatniego bardziej jeszcze rozjątrzyła nowa dyssydentów nauka; umyślił więc ojca ś. użyć powagi, do zabezpieczenia pomienionym niesnaskom. Ossoliński w świeżem do Anglii poselstwie dał znaczne dowody rozsądku i roztropności niepospolitej, zdolnej do kierowania spraw najtrudniejszych, przetoż między wielu

godnymi, jemu najwięcej ufając, wyznaczył go posłem do Rzymu.

Sławne to jego poselstwo, godne jest, abym dla pamiątki wieków potomnych, obszerniej opisał.

ROZDZIAŁ XXXI.

WYJAZD OSSOLIŃSKIEGO DO RZYMU.

Ossoliński znając wspaniałość umysłu Władysława IV, starał się uczynić jak największe do sprawowania swojego poselstwa przygotowanie, aby w stolicy świata chrześcijańskiego mógł godnie piastować swojego monarchy osobę. Wielka paniąt liczba wnet się do niego zbiegła, chcąc przy tak zacnem poselstwie profitować z widzenia cudzych krajów. Rozumiem, iż miłą rzecz wielu familiom uczynię, gdy wyrażę tych imiona, którzy osobami swemi dodali ozdoby i liczby dworowi Ossolińskiego.

Towarzysze poselstwa.

Jędrzej Gębicki sufragan gnieźnieński sekretarz poselstwa.

Piotr Daniłowicz starosta parczowski.

Mikołaj Ossoliński starosta radomski.

Jędrzej Grudziński wojewodzie kaliski.

Jakób Zieliński podczaszy braclawski, marszałek dworu.

Dworzanie królewscy.

Krzysztof Lanckoroński, Franciszek Bądziński, Minoski, Morski.

Dominik Roncali sekretarz królewski, pisarz poselstwa.

Ks. Jakób Uchański Dominikan, spowiednik posła.

Jędrzej Rzezycki proboszcz klimuntowski, kapelan.

Dworzanie posta.

Joachim Stylarski podskarbi, Jugoszowski, Ruszkowski, Ujejski, Kaski, Magdaleński, Dembiński, Lipnicki, Giża, Kutłowski.

Komornicy.

Lipnicki, Trzebuchowski, Rosak, Brzeski, Romanowski, Rogaliński, Czechowski, Łasocki, Waldowski, Łencz, Godlewski.

Pokojowi.

Lipski, Wogrowski, Gembicki, Somorok, Maniecki, Cwiklicz, Wojutyński, Gos, Chociszewski, Szamowski, Ogonowski, Feliński, Bidziński, Fogelweder, Pawłowski, Nieznanowski, Jugoszewski, Kochanowski.

Policzywszy stajennych, kuchennych, oraz ludzi służących towarzyszom tej podróży, wynosiła liczba więcej jak 300 osób, samych koni najdzielniejszych powodnych do posta należących prowadzono 30, rydwanów albo wozów akarbowych pod rzeczy, prócz karet, szło 20.

ROZDZIAŁ XXXII.

PODRÓŻ DO RYZMU.

Z tą tak liczną komitywą ruszył Ossoliński z Krakowa dnia 23 września roku 1633. Prócz wyżej namienionych osób, wielu przyjaciół i krewnych przeprowadzało go aż do granicy niemieckiej.

Głośny już był w Niemczech wyjazd Ossolińskiego, przetoż panowie niemieccy i gubernatorowie miast, jedni z swojej ludzkości, drudzy z rozkazu cesarskiego, zapraszali go do swych zamków na wspaniałe ucesty, witali ognia z armat dawaniem, i cugów swoich pod

karety do dalszej podróży dostarczali. Każdego w szczególności z tych panów ludzkość i wspaniałość opisana jest obszernie w dyaryuszu pisanym po łacinie od jednego, który się znajdował w tej komitywie.

Gdy przybył Ossoliński do Wolsgierdorfu nie daleko już od Wiednia, pan Biboni rezydent królewski u cesarza zajeżdżał mu drogę, z oznajmieniem, iż cesarz jąc bawiący się polowaniem w Obersdorfie, o milę za Wiedniem, z wielką radością czeka tam na przybycie jego. Ruszywszy ztamtąd nazajutrz, gdy się już do Wiednia zbliżał, znalazł czekającego na siebie hrabię Slika prezydenta rady wojennej i najwyższego marszałka dworu, z czterema cesarskimi karetami, za któremi szły liczne karety różnych ministrów cudzoziemskich znajdujących się w Wiedniu. Z tą paradą jechał Ossoliński przez Wiedeń do pałacu mu wyznaczonego. Nawiedził go tam zaraz ministrowie różnych monarchów i panowie niemieccy. Nie mógł im wzajemnej oświadczyć grzeczności poseł, ponieważ zaraz nazajutrz musiał śpieszyć do cesarza, zlecił jednak rezydentowi królewskiemu, aby on imieniem jego tę ludzkość im oświadczył. Nazajutrz koło południa przybyły karety cesarskie, do których go książę Diterstain podkomorzy cesarza zaprosił, i zawiózł do Obersdorfu. Znajomy był cesarzowi i miły Ossoliński, jeszcze od owego czasu, kiedy w Gracu w naukach się ćwiczył, przetoż z wielką radością był od cesarza przyjęty. Chciał go cesarz dłużej u siebie zatrzymać, ale że Ossoliński pragnął przed zimą odprawić swe poselstwo w Rzymie, zezwolił na jego wyjazd, przydał jednak, iż za powrotem ze Włoch, nietak przedko miał go od siebie puścić.

Z Obersdorfu wyjechawszy, miał dosyć pomyślną i pogodną drogę, ale w przebywaniu gór styryjskich niewypowiedzianej doznawał trudności. Czas podówczas był jesienny, w który deszcze pospolicie tam panują. Wody z gór rzekami prawie spadające, drogę zalewały i mosty znosiły. Bryki wielkie i ładowne, przez drogi w skałach wysokich robione, na wielu miejscach wąskie i nad przepaściami wiszące, niewymownej w ciągnięciu trudności doznawały, konie niezwyčajne śliskich

dróg i skalistych, mocno się kaleczyły, a co największa, że nie było tam wygodnych domów gościnnych, gdzieby ludzie tylu trudami znużeni, mogli się osuszyć, i z wygodą odpocząć.

W takich trudach i przeciwnościach kilkanaście dni przepędziwszy, przybyli do Trewizy miasta weneckiego. Tam nad nadzieję wszystkich, ksiązę Jan Justyniani, wyznaczony do Hiszpanii poseł, a gubernator owej prowincyi, wyjechawszy o podał od tego miasta, spotkał Ossolińskiego, przywitał z niezwykają Wenetom ludzkością, zaprowadził do pałacu rzeczypospolitej, i wspinała aż do podziwienia naszych ucztą, wszystkich hojnie utraktował. Ta jego ludzkość zdawała się naszym niepojętą, ponieważ przez całą swą drogę nigdzie większego grubiaństwa i zdzierstwa nie doznali, jak we wsiach i miasteczkach do rzeczypospolitej weneckiej należących.

Z Trewizy udali się do Padwy; nie mieli wprawdzie gór tak przykrych w tej drodze, ale ziemia gliniasta tak była rozmokła od deszczów ustawicznych, że wozy w niej głęboko lgnęły. Ossoliński sprykrzywszy tę drogę, pośpieszył przed konno do Padwy z swoimi dworskimi. Wozy zaś jego po różnych miejscach ulgnięte, ledwie wydobyto z błota. Kilka dni na nich czekał w Padwie Ossoliński. Tam koniom i ludziom dał przez cztery dni wypocząć.

Gubernator padewski nie wyjeżdżał przeciwko niemu, wysłał jednak gwardyą miejską, która go od bramy aż do pałacu prowadziła.

Znajdował się podtenczas w Padwie Tomasz Zamojski, podkanclerzy koronny, chorobą złożony. Zjechał on tam dla ratowania zdrowia swojego. Dowiedziawszy się o nim Ossoliński, posłał do niego imieniem swoim w nawiedziny Jędrzeja Gembickiego sufragana gnieźnieńskiego. Oświadczył mu wzajemną ludzkość Zamojski przez sekretarza swojego Trzczińskiego. Sami jednak z sobą się nie widzieli. Z Padwy jadąc do Ferrary, gdy już mrokiem przybyli do rzeki, niegdys Erydanem, a teraz Padem nazwanej, znaleźli tam bat pięknie przystrojony, przysłany od kardynała Magalotti gubernatora fer-

rarskiego. Siostrzeniec tego kardynała Don Danino zaprosił do owego batu Ossolińskiego, i przy licznych pochodniach przewiózł go na tamtą stronę rzeki. Karetę kardynalską i dwieście ludzi zbrojnych czekały tam na niego. Z tą komitywą przybył do Ferrary, i do pałacu kardynała zaprowadzony, z wielką ludzkością był od niego przyjęty. Obszerność pałacu tak wielką była, że każdy z dworskich miał w nim dla siebie pokój ze wszelkimi wygodami.

Nazajutrz sam kardynał woził w swej karecie posła po mieście, dla oglądania tamecznych ciekawości. Trzeciego dnia odprowadził go kardynał aż do bramy, a siostrzeńcowi swemu zalecił, żeby mu służył aż do kanału, którym miał płynąć aż do Bononii.

Większej jeszcze ludzkości doznali w Bononii, ponieważ gubernatorem tego miasta był kardynał Sancta Cruci, który niedawno był w Polsce nuncyuszem, i Polaków, a mianowicie Ossolińskiego wielkim przyjacielem. Ten uchylwszy na stronę ceremonie włoskie, które się naszym aż nadto przykrzyły, po polsku i poufale przez dwa dni ich podejmował u siebie.

Równie i po innych miasteczkach papieskich byli nasi przyjmowani, w samej tylko Faenzyi nieludzki gubernator skrył się przed nimi; ale miasto chcąc jego grubiaństwo nadgrodzić, witało gości z radosnymi okrzykami i wszelkich im wygod dostarczało.

Nigdzie jednak większej nie doznali ludzkości, jak w Aryminie nad morzem leżącym. Grzeczny owego miasta gubernator Corsini, wyjechał aż o milę z czterema karetami, i z pięknym szlachty orszakiem. Spokawszy Ossolińskiego, wyskoczył z karety, zaprosił go do niej, i przy wesołych ludu okrzykach, zawiózł go do swego pałacu, gdzie nie tylko ludziom wszelkich wygod, ale nawet koniom hojnie dodano.

Nim wieczera nastąpiła, gubernator chcąc rozzerwać posła, zaprowadził go do wielkiej sali, wspaniale przybranej i oświeconej. Znaleźli tam nasi więcej 50 dam godnie urodzonych, wszystkie wybornej piękności. Po krótkim przywitaniu, zaczął się taniec, który trwał blisko godziny.

Hrabina Tenguli, jako urodzeniem tak pięknocią, inne damy celowała. Przetoż poważny jakiś starzec, przyprowadził ją do posła, prosząc aby z nią tańcował. Zezwolił chętnie poseł, i zaraz każdemu z jego komi-tywy, damę do tegoż tańcu podano. Ciekawy to musiał być taniec, w którym większa część Polaków nie umie-jąca prócz polskiego, po włosku tańcowała. Tak jednak nasi byli ukontentowani, że autor dyaryuszu, z którego to wyjąłem, ztem się oświadcza, iż nie tak przykro bywa dziecięciu być oderwanym od piersi macierzyń-skich, jak nam ciężko było rozstawać się z tak śliczną kompanią.

Po tak miłem w Aryminie bawieniu, gubernator ofiarował swych koni pod karety posła, też samą przy-ługę i hrabina Tenguli uczyniła w niebytności męża swojego, który podtenczas o podał polowaniem się ba-wił. Prócz tej grzeczności, gubernator sam przeprowa-dzał aż o milę posła. Jadący z nim w karecie postrzegł sahadaki u naszych, których nigdy nie widział, i spy-tał coby znaczyły. Poseł chcąc jego ciekawości dogo-dzić, rozkazał, aby ich używanie pokazano. Wsiadło więc kilkunastu na koni, i z wielką zręcznością, w biegu końskim do celu strzelali. Między wszystkimi jednak najlepiej się popisali Grudziński wojewodzie kaliski, i Krzysztof Lanckoroński dworzanin królewski.

Ossoliński kończąc dalszą podróż, o milę od Lo-retu wysiadł z karety, i z nabożeństwem szedł piechotą prosto do domu Najświętszej Panny. Zaproszony ztam-tąd do pałacu kardynalskiego, znalazł wszelkie dla sie-bie i dla ludzi wygody. Nazajutrz po nabożeństwie od-prawionem, w dalszą udał się podróż.

Przez które tylko miasteczka nasi przejeżdżali, wszę-dzie niezmierny tłum ludzi zabiegał im drogę. Wywa-biała ich z domów ciekawość widzenia stroju sobie nie-znajomego, i poznania tego narodu, który niedawnymi zwycięstwami nad dwoma wielkimi mocarstwami, to jest portą ottomańską i Moskwą otrzymanemi, niezmiernie swą sławę podtenczas był rozmnożył.

Gdy przez miasto Fulino przejeżdżali, niejakiś Mu-rzyn, który się mianował synem cesarza etiopskiego,

nie mający jak tylko dwóch przy sobie ks. Karmelitów, po arlekińsku prawie ubrany, życzył sobie widzieć się z Ossolińskim, ale nie wprzód chciał wnieść do jego pokoju, ażby najprzedniejsi z dworskich posła jego tam wprowadzili. Wprowadzony wziął prawą rękę posłowi i prosił, aby mu dano krzesło, oświadczając się, iż nie przystało na jego godność stojąc rozmawiać. Figura człowieka brzydka, a przytem duma niezwyčajna, wszystkich do śmiechu pobudziła. Ossoliński jednak kazał uczynić zadosyć woli jego, chcąc wiedzieć, co też mu owa małpa afrykańska miała powiedzieć.

Usiadłszy, zaczął ciekawie posła się wypytywać, po co do Rzymu jedzie, jakie ma tam sobie interesa zlecone, jak długo tam zabawi, jak dawno z Polski wyjechał, i jak wiele mil drogi swej przebył. Nakoniec oświadczył się, iż chce Polskę nawiedzić i prosił, aby powracający z Rzymu tam go zawiózł, obiecując mu za to wielkie łaski, skoroby na tron ojcowski powrócił. Poseł tając śmiech w sobie, grzecznie jednak wszystkie jego pytania i prośby zhywał, nakoniec z takimi, jakich on chciał, ceremoniami pożegnał.

ROZDZIAŁ XXXIII.

PRZYBYCIE OSSOLIŃSKIEGO DO RZYMU.

Z Loretu jeszcze wysłał był Ossoliński sufragana Gembickiego przed sobą do Rzymu, aby tam wszystko na jego przybycie przygotował, i pompę wjazdu ułożył z ministrem papieskim. Przybywszy więc do miasteczka Castellany, znalazł tam Gembickiego, i rezydenta polskiego pana Ursi, oraz karety od kardynałów Barberynich, krewnych papieskich, dla siebie przysłane. W tych zbliżając się ku Rzymowi, o sześć mil włoskich wstąpił do austeryi, gdzie sekretarze różnych posłów i panów rzymskich na przywitanie jego czekali. Przybył też tam w krótkce kardynał de Torres, protektor polski. Honor to był osobliwszy i dla Ossolińskiego i dla

narodu, którego kardynali protektorowie żadnemu z posłów nie zwykli czynić, jako i francuski nie uczynił francuskiemu świeżo do Rzymu przybyłemu.

Zadziwiła wszystkich biegłość w językach Ossolińskiego, Włochom albowiem po włosku, Francuzom po francusku, Hiszpanom po hiszpańsku, Anglikom po angielsku, Niemcom po niemiecku odpowiadał.

Tymczasem przybywały coraz liczniejsze kardynałów, posłów cudzoziemskich i różnych panów tak rzymskich, jako i obcych, znajdujących się podówczas w Rzymie karety; sto sześćdziesiąt i kilka ich naliczono.

Gdy z taką asystencją ruszono ku murom rzymskim, powstał niemały rozruch między przybyłymi karetami, ubijającemi się o pierwszość miejsca. Największa kłótnia była między stangretami posłów hiszpańskiego i francuskiego.

Gdy albowiem jeden drugiego do bramy z wielkim pędem uprzedzał, oba w bramie przywąskiej na dwie wielkie karety, tak ulgnęli, że się z niej wydobyć nie mogli. Przyszłoby było do krwi rozlania, gdyby zwierzchność rzymska temu nie zabiegła. Inne karety tą sprzeczką przytrzymane, nie mogąc się jej końca doczekać, drugą bramą do miasta wjechały.

Tymczasem hiszpańska kareta pierwsza z bramy wydobywszy się, jakoby po wygranej batalii z tryumfem wielkim powróciła do Rzymu. Ossolińskiego zaś karety i wozy do pałacu ogrodowego Juliusza papieża, za miastem leżącego, udały się.

Stanął tam szczęśliwie Ossoliński dnia 20 listopada, i odpocząwszy trochę, jechał z kardynałem de Torres w zamkniętej karecie do ojca świętego do pałacu kwirynalnego, gdzie wiele karet i pospólstwa moc niezmierna, dla widzenia jego zbiegała się.

Przyjęty z jak największą ludzkością od ojca ś. Urbana VIII, odwiedził z tymże kardynałem synowców papieskich, i późno już w noc przy pochodniach powrócił do swego pałacu, gdzie dni następujących odbieraniem i oddawaniem wizyt, oraz przygotowaniem się do publicznego wjazdu bawił się.

Ludzie podówczas żyjący, nie widzieli nigdy wspanialszego wjazdu nad ostatni, który książę *de Crequi* poseł francuski niedawno był odprawił. Ossoliński chciał go w tem przesadzić, i aż nadto swego dokazał. Pomagały mu do wykonania zamysłów świeże Polaków a pamiętne zwycięstwa nad Moskwą i Portą ottomańską. Cały Rzym pragnął poznać naród tak waleczny i tak daleki od siebie. Obyczaje jego, broń i strój polski pomnażał ludu ciekawość.

ROZDZIAŁ XXXIV.

WJAZD PUBLICZNY DO RZYMU.

W niedzielę pierwszą adwentową, która na dzień 27 listopada przypadała, gdy do pomienionej Juliusza winnicy zjechały się dwory, papieski, kardynałów i posłów cudzoziemskich, oraz niezmierna moc kawalerów, hrabiów, marchionów i książąt, wsiadł na konia Ossoliński o godzinie 20, to jest czterema godzinami przed zachodem słońca, i ruszył ku bramie flamińskiej.

Jechało na czele tej pompy dwóch furierów Ossolińskiego, po polsku w suknie szarłatne ubranych, na dzielnych koniach. Za nimi szły wozy suknem karmazynowem z wyszytymi na niem posła herbami przykryte, w liczbie 22.

Nastąpiło potem dziesięć wielbłądów z dzwonekami na szyjach srebrnymi, dekami jedwabnymi złotem tkanymi przykrytych, których prowadzili Persowie, narodu swego obyczajem bogato ubrani i w zawojach. Po tych widać było czterech trębaczów najprzedniejszych, konno jadących, po polsku w zielone axamitne suknie z peticami złotymi przystrojonych, za którymi szła gwardya posła z 34 ludzi złożona, konie pod nimi piękne, sami w sukniach jedwabnych złotem przesywanych, mieli flinty i pistolety, i pióra białe u czapek.

Tu dopiero następowała chorągiew papieska z swoimi trębaczami, nazwana *Cavalegieri*, z samej szlachty

złotona, a po niej dworscy kardynałów, każdy mający na ramionach kapelusze kardynalskie.

Niedaleko od nich, jechało pokojowych posta 30 na dzielnych koniach, w rzędach srebrnych, wszyscy barwiasto w suknie polskie axamitne, koloru niebieskiego ubrani, mając przy sobie sahajdaki w srebro oprawne tureckim zwyczajem.

Poprzedzał ich giermek posta Chociszewski, starzec poważny, tarczą bogatą uzbrojony, i zwyczajem perskim strzałę w rękę trzymający, z skrzydłami do kulbaki przypiętymi; suknie na nim złotem, perłami i kamieniami drogiemi tak bogato były ozdobione, iż wszystkich na siebie oczy i podziwienie obracał.

Za pokojowymi, prowadzili po persku bogato ubrani masztalercze pięć koni najdzielniejszych tureckich. Na każdym rząd i kulbaka drogiemi kamieniami, aż na podziw ozdobione; na jednym mianowicie koniu siadzenie było samemi dyamentami całe okryte, a na czele konia sztuka klejnotów tak bogata, iż ją szacowano na 20,000 szkodów, co niemal na 10,000 czerwonych złotych wyniesie.

Ale najwięcej to wszystkich zadziwiło, że u trzech z tych koni podkowy były ze złota, i niektóre umyślnie tak słabo przybite, żeby mogły odpadać; jakoż dwie, na dwoje złamane odpadły, i pospólstwu się dostały.

Za temi końmi jadący koniuszy posta, z buławą srebrną, prowadził dwudziestu dworzan poselskich, bogato przy złotych karabelach ubranych. Tuż za nimi jechało szesnastu dworzan posta hiszpańskiego, oraz wielka liczba kardynalskich i innych panów krewnych kawalerów.

Po niejakiem przeciągu jechało dwudziestu przedniejszych dworzan polskich, na przepych ustrojonych, którym przodkował Jakób Zielński, marszałek dworu, mający w rękę buławę srebrną. Po bokach jego jechali dwaj kawalerowie. Tuż za nimi z liczną kawalerów francuskich komitywą postępował książę de Richmond, posta francuskiego krewny, a za nim dworzanie pańscy.

Nastąpili po nim różni panie polscy, z których jedni umyślnie do Rzymu przybyli dla pomnożenia wspaniałości tego wjazdu, drudzy już dawniej tam będąc, i siebie i ludzi swoich ofiarowali na tę usługę posłowi. Z tych najprzód jechał Komorowski kanonik krakowski i trzech braci Naruszewiczów, podskarbiego wielkiego litewskiego synów. Po nim Wężyk, prymasa synowiec, Krzysztof Lanckoroński, Stanisław Minoski, oba dworzanie królewscy. Za nimi Lipski płocki kanonik, i Roncali sekretarz królewski, a potem Karol Korniat, siostrzeniec posła, w przepysznej szubie sobolami podszytej, i klejnotami ozdobionej. Każdy z tych dworskich miał dwóch kawalerów rzymskich po bokach jadących.

Wszystkich jednak na siebie ciekawość najbardziej wabił Ciekliński sekretarz królewski. Ten na dzielnym arabskim koniu jadący, niepojętej szybkości obroty czynił, tak dalece, że łańcuch złoty do munsztuka przypięty, koń pod nim osobliwszą sprawnością na drobne kawałki poszarpał i pospółstwu na łup rozrzucił. Nie mniej podziwienia sprawowała i suknia jego, petlicami z klejnotów drogich ozdobiona. Po nich jechali Zebrzydowski, Teodor hrabia Tarnowski, Potocki brasławski, Gąsiewski smoleński, dwaj Firlejowie sandomirscy, Alexander Lubomirski ruski, wojewodzieowie; wszyscy na dzielnych rumakach i na przepychy ustrojeni. Najbardziej jednak co do drogości szat celowali; Mikołaj Ossoliński synowiec posła, Grudziński wojewodzie kaliski, Daniłowicz starosta parczowski.

Przy samym poście po lewej ręce, najprzód jechał Gembicki sufragan gnieźnieński, sekretarz tego poselstwa; ale gdy w bramie rzymskiej spotkany był poseł od dworu papieskiego, jechał potem we środku dwóch prałatów, to jest po lewej ręce miał księdza Faustopoli amazyjskiego arcybiskupa, marszałka dworu papieskiego, a po prawej Kajetaniego patriarchę alexandryjskiego. Po bokach jego szło 30 piechoty polskiej, pięknie ubranej, z guzami i piórami srebrnymi.

Suknie miał na sobie bogato złotem haftowane, i tak przy żupanie, jako i zwierzchniej szacie, było po dwadzieścia guzów sporych, każdy z jednego dyamentu skła-

dający się, i po dwadzieścia petlic dyamentowych. Karabela złota klejnotami sadzona, na 20,000 złotych polskich szacowana. Siedział na dzielnym tureckim rumaku, mającym podkowy złote. Na głowie jego były pióra czarne, a przy uszach czuby, gęsto dyamentami przeplatane. Całe siedzenie, nawet strzemiona, drogiemi klejnotami osadzone.

Temu tak pięknemu widokowi dodawała wiele ozdoby osoba samego posła. Był albowiem jeden z najprzystojniejszych swojego wieku mężczyzn, jak świadczą jego portrety i ci co wjazd jego opisywali.

Wyćwiczony w szkole sławnego berajtera, albo jak wtenczas nazywano kawalkatora, Horacego Pintaryusza, siedział przystojnie i poważnie na swym rumaku, z twarzą łagodną i ukazującą wdzięczność ludowi, radosnemi *e viva!* okrzykami, po wszystkich ulicach przez które jechał, jego witającemu.

Z takową pompą zaprowadzony do swego pałacu, pożegnał zwyczajną swą ludzkością, wszystkich którzy z nim jechali. Nietylko Rzymianie, ale i cudzoziemcy panowie wyznawali, iż nigdy w życiu swoim tak wspaniałego wjazdu nie widzieli. Włosi zaś takie w nim ukontentowanie znaleźli, iż jedni całą tę paradę odmalowali, drudzy wyborem szychowaniem ją wyrazili, inni nakoniec jej opisanie, z naddatkiem nawet wspaniałości, w swoim języku wydrukowali.

ROZDZIAŁ XXXV.

DALSZE CZYNNOŚCI OSSOLIŃSKIEGO W RZYMIE.

Wyjeżdżając z Polski Ossoliński, miał w zleceniu od króla i rzeczypospolitej, nietylko oznajmienie obrania jego na tron polski, ale też i staranie się o ugodę, najprzód stanu duchownego z świeckim względem dziecięcin, potem akademii krakowskiej z Jezuitami prawniczej się o szkoły. Prócz tego miał jakieś sekretnie

umowy z stolicą apostołską, od króla mu poruczone, jako się można domyślić z jego dyaryuszu.

Odpocząwszy więc nieco po swoim do Rzymu przybyciu, wnet począł miewać konferencye z kardynałem Barberynim, synowcem i ministrem papieskim. Co się tycze Jezuitów, łatwo to wyjednał u ich generała, iż od procesu z akademią krakowską w Rzymie rozpoczętego i od swoich pretensyj chętnie odstąpił. Nadgradzając tę jego powolność Ossoliński, przyrzekł mu, iż ufunduje i nada nowe Jezuitom polskim kolegium w Bydgoszczy, co potem hojnie wykonał.

Dnia 6 grudnia miał sobie naznaczoną publiczną, u ojca ś. audencyą. Jechał i.a nią z większą jeszcze niż do Rzymu wspaniałością. Pospółstwo na ulicach zgromadzone przeprowadzało go wesołemi okrzykami, rzucając różne wiersze na jego pochwałę pisane.

Mijam obrządki, jako zwyczajne innych monarchów posłom, z którymi był od ojca ś. przyjęty; tego jednak zamilczeć nie mogę, iż owa sławna jego mowa, przystósowana do stylu w Rzymie podówczas panującego, bardziej jeszcze słuchających zadziwiła, niż wjazdu jego wspaniałość. Uroda piękna i poważna, głos miły i żywa mówiącego udatność, dodała wiele okraszy stylowi.

Nie wspominam tu wizyt i zwyczajnych w Rzymie rozrywek, które mu czyniono. Nietylko pospółstwo, ale i panowie tameczni, tak wielki podówczas powzięli narodu polskiego szacunek, iż za szczęście sobie poczytali, przynajmniej którego z dworskich posła mieć u siebie na obiedzie.

Ossoliński przy publicznych sprawach nie zaniedbał tam i nabożeństwa, przetoż postanowił dnia 9 grudnia z całym swoim dworem nawiedzić piechotą siedm rzymskich kościołów, osobliwzemi odpustami uprzywilejowanych; o czem gdy się dowiedział ojciec święty, nadesłał mu swoje karety, odradzając, aby szanując zdrowie, objechał raczej, niż obchodził pomienione kościoły. Ale Ossoliński nie dał się odwieść od swego przedsięwzięcia. I tu pospółstwo, hurmem za nim idące, nie zaniedbało swoich okrzyków, wynosząc aż pod niebo swemi pochwałami tę jego pobożność.

Resztę czasu od zabaw publicznych zbywającego, użył na oglądanie ciekawości rzymskich. Ojciec ś. ofiarował mu do tego oglądania swoje karety, a synowiec jego kardynał przydał mu swego najpoufalszego sekretarza, Jerzego Lanco, rodem Szkota, człowieka ze wszelkich miar zacnego, który swojemi usługami tak ujął sobie serce Ossolińskiego, że się w nim mocno rozkochał. Ten nie tylko w Rzymie, ale i w drodze do Florencyi, z osobliwszą mu służył pilnością.

Nastąpiła nakoniec ostatnia pożegnania audencya, na której chcąc pokazać ojciec ś. jak wielce sobie szacował Ossolińskiego, prócz wielu podarunków, ofiarował mu dyploma swoje, przez które dobra jego nazwane Ossolin, ze wszelkimi przyległościami, dzierżawami etc. w księstwo obrócił, a samemu Ossolińskiemu i jego następcom, dziedzicom Ossolina, tytuł księcia nadał.

Nie znajduję nigdzie, jak długo Ossoliński w Rzymie się bawił, miarkuję jednak z daty pomienionego dyploma, które mu dane było dnia 23 grudnia, iż audencya jego ostatnia w ten dzień przypaść musiała, po której tegoż dnia z Rzymu wyjechał, gdyż po pierwszym noclegu stanął w Banai, w wigilią Bożego Narodzenia, i tam część świąt, przez hojność kardynała Barberyniego, ze wszelkimi wygodami przepędził. Ponieważ tedy przybył do Rzymu dnia 20 listopada, a wyjechał 23 grudnia, więc całe jego w Rzymie bawienie było blisko pięciu tygodni.

Wyjazd jego z Rzymu niezmiernie ludu mnóstwo do siebie zwał. Nie była w prawdzie tak liczna podówczas Ossolińskiego komitywa, jak podczas wjazdu, gdyż wozy i niemal przy nich ludzi przodem wyprawiono; nadgrodziła to jednak pospólstwa rzymskiego przychylność ku niemu, którą jedni okrzykami, drudzy wierszów na pochwałę pisanych rozrzucaniem, inni nakoniec łzami naszych żegnając, oświadcza. Tak wielką owego ludu uprzejmość, wyciskała i naszym łyż z oczu.

ROZDZIAŁ XXXVI.

OSSOLIŃSKI W FLORENCYI.

Całą z Rzymu aż do granic księstwa florentackiego podróż, odprawował Ossoliński końmi, karetą, i kosztem kardynała Barberiniego, w miłym towarzystwie sekretarza tegoż kardynała.

Gdy się zbliżył do granic, zajęchał mu drogę sekretarz księcia florentackiego z liczną szlachty komitywą, ofiarując mu imieniem pana swego karetę i konia książęcego. Wjeżdżającego do miasteczka Skarparyi, hucznym z licznych dział ogniem przywitano. Tenże mu honor i po innych miastach, przez które przejeżdżał, czyniono.

Gdy z Sieny miasta wyjechawszy, przebył góry, znalazł czekającego na siebie Marchiona Paolei Bufalo, z lieźniejszym jeszcze szlachty orszakim. Ten przywitawszy posła, ofiarował mu paziów książęcych, do jego usług przysłanych.

Przez całą tę drogę jak wielkie naszym czyniono wygody, i ztąd można miarkować, że do tych austeryj, w których noclegi przypadły, z samej Florencyi łóżka i pościeli bławatne były dla wszystkich przysłane. Nie trzeba się dziwować tak wielkiej książęcia ludzkości, nie tylko albowiem znajomością, przyjaźnią, ale i krwi związku był złączony z Władysławem IV. Ten monarcha, gdy będąc jeszcze królewiczem zwiedzał kraj włoski, przez całe dni 18 bawiąc we Florencyi, osobliwszą powziął przyjaźń z księciem pomienionym, którego jeszcze ojciec podówczas w Florencyi panował. Pomnażały tę jego ludzkość wiadomości z Rzymu o znacności i wspaniałości Ossolińskiego, przez którą wszystkich tamiecznych obywatelów oczy i serca do siebie pociągnął.

Gdy się już ku Florencyi zbliżali, spotkał Ossolińskiego Wawrzyniec de Medicis, stryj księcia panującego, wkrzesiciel nauk we Włoszech, i sławny uczonych dobrodziej. Ten przywitawszy piękną mową Ossoliń-

skiego, zaprosił go do swojej karety, do której wsiadł i Daniłowicz starosta parczowski.

W tej komitywie wjeżdżającego do Florencji, niezmiernie ludu mnóstwo witało swemi okrzykami. Dodały radości muzyki po ulicach brzmiące, dzwonów wszystkich odgłosy, i ogień z dział zamkowych nieustający.

Przy bramie pałacu czekał nań książę panujący. Skoro go postrzegł Ossoliński, wyskoczył z karety, i przywitał wyrażeniem podziwienia swojego nad niesłychaną jego ludzkością. Po wzajemnych oświadczeniach, zaprowadził go książę do pokoiów dla niego przygotowanych, gdzie przez czas niejaki z nim bawiwszy, prosił, aby nie wychodząc, odpoczął tam po trudach podróży.

W tymże pałacu naznaczono 24 pokoiów dla pierwszych Ossolińskiego dworzaków, a innych w starym zamku postawiono. Nastąpiła wkrótce wspaniała wieczerza dla wszystkich. Zadziwiła naszych nieznajoma im nigdy ludzkość, gdy postrzegli, iż stajenni ludzie książęcia, chcąc nawet woźnicom naszym dać odpoczynek od pracy, sami na siebie wzięli rozporządzenie i oświadczenie tak koni, jako i powozów; im zaś samym wina i żywności wszelkiej podostatku dostarczono, nadto każdemu z najmniejszych forysiów nawet, łóżka z pościelami bławatnymi dano. Nazajutrz skoro się ocknęli, znaleźli stoły dla siebie zastawione. Byli i tacy, którzy jakby niekontenci z tych potraw, innych domagali się, i zaraz im one przynoszono.

Trzeciego dnia po swoim przybyciu, miał poseł publiczną, u książęcia audyencyą, po której nastąpił wielki obiad. Ku wieczorowi znajdowali się nasi u tegoż książęcia na muzyce, po której na komedya udali się.

Nazajutrz wyjechał z swoimi Ossoliński do wspaniałego kościoła, opodal od miasta leżącego, w którym był obraz wielkimi cudami słynący Najświętszej Panny. Ztamąd gdy powracał, znalazł w polu książęcia przypuszczaniem koni do biegu bawiącego się. Zaproszeni z nami do tegoż igrzyska, lubo mieli koni podróżą sprą-

cowanych, tak dobrze jednak biegali, że tylko jeden z koni książęcych nad nimi tryumfował.

Książę w samym kwiecie młodości, żywy i ciekawy, przypatrywał się mocno, nietylko koniom i siadzeniu, ale też i strojowi naszych. Najbardziej go sahadaki zadziwiały. Ossoliński chcąc jego ciekawości zadosyć uczynić, rozkazał swoim, aby ich używanie pokazali. Rozbiegło się wnet naszych kilkudziesiąt, i w biegu końskim wypuszczali strzały; a że tam niedaleko były bażantarnie książęce, a jeden z nich bażant wtenczas trafunkiem wyleciał, Grudziński wojewodzie kaliski wystrzelił do niego, i w locie zabił. Niewypowiedzianie to zadziwiło księcia, wyznawającego, iż nigdyby nie wierzył, żeby można było z łuku ptaka ubić, gdyby swymi oczami tego nie widział.

Po kilku dniach, gdy się Ossoliński w dalszą podróż do Wenecyi wybierał, przysłał mu książę w podarunku, ze złota tkane, misternej roboty obicie, i wielkiego szacunku. Nie dość na tem: wyjeżdżającego z Florencyi przeprowadzał aż o milę tenże sam książę Wawrzyniec de Medicis, stryj księcia panującego, który go i do Florencyi był przywiózł. Przydał i dwie lektyki, jedną posłowi, drugą staroście parczowskiemu, dla wygody w przebywaniu gór przykrych i niebezpiecznych.

Przeprowadzał naszych aż do granic księstwa florentskiego ów grzeczny Marchio Bufali, który ludzkością i usługami obowiązał sobie serce Ossolińskiego. Też same honory i wygody naszym w tej drodze czyniono, których jadąc do Florencyi doznawali. Przy pożegnaniu owego marchiona, darował mu poseł dzielnego z bogatym siadzeniem konia, a starosta parczowski przysłużył mu się sahadakiem szacownym.

ROZDZIAŁ XXXVII.

POWRÓT DO OJCZYZNY I DALSZE JEJ USŁUGI
OSSOLIŃSKIEGO.

Tu już ustaje ów dyaryusz poselstwa, pisany od jednego z towarzyszków tej drogi, który mi najlepszym był świadkiem wszystkich dzieł i obrotów Ossolińskiego. Wiadomo mi jednak z historyi, że miał on zlecone sobie od Władysława podobne poselstwo i do rzeczypospolitej weneckiej, czego świadkiem jest owa łacińska mowa miana od niego do pomienionej rzeczypospolitej dnia 14 stycznia. Opisanie tego poselstwa w szczególności niskąd zasięgnąć nie mógłem.

Nie wątpię jednak, iż i tam z równą ludzkością był przyjęty, ponieważ Weneczykowie w ścisłej podtenczas żyli z Polakami przyjaźni, i namawiali ich do traktatu handlowego, przez który rzeczpospolita wenecka obiecywała swoim kosztem oczyścić rzekę Dniepr, i znieść owe zawady do spławu, które obywatele porohami nazywają; nadto dla ubezpieczenia od najazdów tatarskich, miała wystawić kilka fortec nad Dnieprem, a mianowicie przy ujściu tej rzeki do morza Czarnego, do którego wtenczas granice polskie rozciągały się, mając tem morzem swój handel z nami prowadzić; ale ten tak piękny projekt nie wziął skutku, dla wojen ustawicznych.

Z Wenecyi, udał się Ossoliński do Wiednia. Jak mile tam od cesarza był przyjętym, można i ztąd poznać, że nie proszony ale *proprio motu*, uczynił go księżciem świętego państwa rzymskiego, ze wszystkimi z jego linii pochodzącymi sukcesorami, nie przywieszając bynajmniej tego tytułu do dziedzictwa *Ossolina*, jako papież w swem dyplomie wyraził, który samych tylko dziedziców pomienionego *Ossolina* uczynił książętami.

Z dwojakiego więc powodu tytułem księcia ozdobiony powrócił do ojczyzny. Miły ten był powrót królowi, bo mu (tak w Rzymie, jako Wenecyi i Wiedniu, wszystko pomyślnie sprawił, lubo nie wszystko innym

wiadomo, co mu tajemnie był król przy tem poselstwie zalecił.

Niedługo on w ojczyźnie po swych pracach odpoczywał. Radził on królowi, aby wzorem państw innych ustanowił order w swem państwie, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, i podał mu projekt onego, w którym opisał obrządki i powinności kawalerów tego orderu. Miejsce jego miało być w kościele warszawskim ks. Jezuitów, niedawno przy kolegiacie wystawionym. Zasmakował w tej radzie król, i w roku następującym 1634 otrzymał od ojca św. Urbana VIII potwierdzenie tego orderu.

Roku 1635 złożył król sejm z przyczyny kończącego się traktatu pokoju z Szwedami. Jednostajnym wszystkich głosem obrany był na ten sejm marszałkiem koła rycerskiego Ossoliński, podskarbi podówczas nadworny. Pod jego łaską potwierdzony jest pokój z Moskwą, a prowincya czerniechowska od Moskwy odebrana, obrócona jest w województwo.

Jak usilnie dobra powszechnego szukał Ossoliński, i ztąd można poznać. Podał on na tym sejmie projekt wielce użyteczny, złączenia dwóch rzek Piny i Muchawca, z których pierwsza do Prypecia wpada, a ztamtąd do Dniepru, nakoniec do morza Czarnego. Muchawiec zaś pod Brześciem z Bugiem się łączy, a potem z Wisłą. Tych rzek złączenie niezbyt trudne być zdaje się, gdyż ich początki ledwie o dwie mile są od siebie odległe, pożytek zaś niezmierny, ponieważ tym sposobem łatwy spław wszelkich towarów, tak z Bałtyckiego, jako i Czarnego morza otworzyłby się. Ta myśl tak zbawienna, znalazła przeciwnych sobie tych, którzy dobro prywatne, nad powszechnie przekładali. Szczęśliwszy w tej mierze wiek nasz, wzbudził podobną gorliwość o dobro powszechnie w sercu kochającym swój naród Michała Ogińskiego, hetmana wielkiego litewskiego, który w innem wprawdzie miejscu, z równym jednak narodu pożytkiem, do pomienionych mórz, przez złączenie rzek Dniepru, Piny, Jasiołdy i Szczary z Niemnem, niemniej wygodny spław, wielkim swym kosztem otwiera. W tem tak chwalebne przedsięwzięciu, miał i on dożyć prze-

szkód i trudności, z tejże co i Ossoliński przyczyną: prywatą albowiem jest wszystkich wieków przywarą; z ludźmi się urodziła i nie ustanie, chyba wraz z ludźmi; ale czuły na wszystkie narodu pożytki Stanisław August, daj Boże jak najdłużej szczęśliwie nam panujący, uprzętnął swoją powagą i roztropnością wszystkie te zawady.

Po skończonym sejmie, król Władysław uczynił Ossolińskiego gubernatorem wszystkich Prus polskich, dawszy pod jego komendę wojsko, które granice nasze od najazdów szwedzkich zasłaniało. Znał on dobrze, iż pokój uczciwy, lepszy jest nad szumne zwycięstwa; przetoż roztropnością swoją do tego rzecz przyprowadził, iż przymierze pokoju z Szwedami już skończone, znowu aż do lat 26 było odnowione.

ROZDZIAŁ XXXIII.

POSELSTWO OSSOLIŃSKIEGO DO CESARZA I RZESZY NIEMIECKIEJ.

Właśnie podówczas, gdy Ossoliński po pracach swoich chciał odpocząć w Ossolinie, odebrał niespodzianie list od króla dnia 29 maja roku 1635, w którym go na wszystkie obowiązki zaklął, aby nie wymawiając się, jak najprędzej jechał w poselstwie na sejm rzeszy do Ratysbony, na dzień siódmy czerwca złożony. Ledwieby się kurjer tak prędko mógł w tej drodze uwinąć. Zmiejszało to Ossolińskiego niepomału, zwłaszcza że poselstwem rzymskiem nadwerżywszy swojej substancyi, nie widział się być w stanie do tej wyprawy zdolnym.

Ledwie dzień minął, alie przybiega od króla Forbes sekretarz z instrukcją i asygnacją jakiegożkolwiek na tę drogę posiłku. Wiedział król, iż Forbes był miły z dziecinnych lat Ossolińskiemu, i od niego dworowi zalecony; jego więc przydawszy mu za sekretarza tego poselstwa, użył do namawiania, aby się z tej usługi nie

wymawiał. Słuchajmy go w tej okoliczności pisze o sobie Ossoliński w dyaryuszu tego poselstwa: „Cieńka to była na mnie deliberacya, ciężka rezolucya, atoli Bogu się oddawszy, który sam najlepiej me serce widzi, że wszystkie prace, ba zgoła samo życie, chwale jego świętej i dobru pospolitemu z młodości lat swoich poświęciłem, nie oszczędzając zdrowia, a pogotowiu lichej substancyi mojej, i natenczas rezolwowałem się iść za jego powołaniem.“ A że przynajmniej dwóch tygodni potrzeba było czasu do dostania pieniędzy, poruczywszy sługom wyprawę, sam końmi rozstawionemi pobiegł do króla, w Mereczu podtenczas będącego.

Zdziwił się król niewypowiedzianie, gdy ujrzał przed sobą Ossolińskiego. Przyjął go z miłością prawie braterską, i zamknawszy się z nim w pokoju, przez kilka godzin przeciągnął rozmowę. Tegoż dnia Ossoliński wyjechałszy z Merecza, na rozstawionych koniach stanął na noc w Grodnie, i z tymże pośpiechem powrócił do Ossolina, gdzie przygotowywał się w drogę, dnia 17 czerwca ruszył do Niemiec.

Poselstwo to było nie tylko do rzeszy niemieckiej, ale i do cesarza Ferdynanda drugiego i do syna jego tegoż imienia, króla węgierskiego i czeskiego. Na tym sejmie rzeszy niemieckiej miano obierać króla rzymskiego. Cesarz na ten stopień promował syna swojego, ale niektórzy elektorowie, nie chcąc go widzieć w tej dostojności, namawiali usilnie Władysława IV króla naszego, aby się o nią starał. Władysław daleki od tej ambycyi, zlecił Ossolińskiemu, aby króla węgierskiego i czeskiego, jako krewnego swojego, na tę godność promował. Prócz tego miał Ossoliński w zleceniu, ale bardzo sekretne podtenczas, aby się starał w małżeństwo królewskie o Cecylią Renatę, córkę pomienionego cesarza.

Dnia 1 lipca stanął Ossoliński w Pradze, gdzie poznał próżny swój pośpiech, ponieważ się dowiedział, iż żaden jeszcze z elektorów, ani swoją osobą, ani przez plenipotentów nie przybył do Ratysbony. Tam odebrał wiadomość, iż cesarz życzy, aby się zatrzymał w Pradze, aż weźmie od niego wiadomość, gdzie się ma ztamt-

ład obrócić. Wielce to jego smartwilo, iż z wielkim kosztem musiał tam próżno czas trawić, w spustoszonym albowiem przez świętą wojnę tem mieście, nietylko drogość wielka, ale i niedostatek panował. W takowem utęsknieniu swoim tę jedyną miał pociechę, iż znalazł podtenczas w Pradze mieszkających dwóch swoich profesorów, obu Jezuitów, to jest: księdza Marcina Santyniego, pod którym przed lat dwudziestu pięciu słuchał logiki w Gratzu, i księdza Wadinga, pod którym cały kurs filozofii w Lowanium powtarzał. Wszakże po jedenastu dniach swego mieszkania, ruszył ztamąd do Linzu, gdzie podtenczas cesarz przebywał.

Na pierwszym noclegu, odebrał list od króla węgierskiego, z Francuzami wojną podtenczas zabawnego, w którym się uskarżał na Kozaków naszych, w posiłek mu do tej wojny od Władysława przysłanych, iż się buntują i służby czynić nie chcą, chociaż im dobry żołd ofiarowano. Zasmucony tą nowiną Ossoliński, napisał zaraz list do owego wojska i do jego komendanta, jakiegoś starosty łomżyńskiego, w którym go szwagrem swoim nazywa, przekładając niesławę ich i narodu polskiego przez te buntury, na które się król Ferdynand uskarża, i zagrzewając ich do posłuszeństwa żołnierskiego.

Odpisał i królowi Ferdynandowi, jak rzecz wyciągała, i prosił go „żeby tym Kozakom, jacykolwiek są, nie ujmowano sławy ich, i przyznawano to, co dobrze zrobią, gdyż słyhać, że urzędnicy wojenni cesarza jmei, krwią ich najgorsze razy zatykając, chwałę jednak wszystkę narodom swoim przywłaszczają, jakoby oni *vilia capita* z potrzeby, a nie dla dobrej sławy, na tę się tu służbę zaciągali.“

Dla objaśnienia tej skargi, należy mi choć krótko namienić o tych Kozakach. Nazywano ich Lisowczykami od Lisowskiego Alexandra, który będąc w wojsku litewskiem porucznikiem husarskim, miał potem komendę nad Kozakami dońskiem i wiele dokazywał na wojnach tureckich i moskiewskich. Chodkiewicz hetman miał w nim ufność osobliwszą. Umarł pod Starodubem w polu, jak mniemano, z trucizny.

Pomienieni Kozacy, których było 8,000 pod komendą Rogawskiego, posłani naprzód od Zygmunta III w posilek cesarzowi, zbili w otwartem polu Stefana Rakcego z wojskiem Gabara, pod Humenia w Węgrzech leżącego, i cały ten kraj spłądowali. Czemu przestraszony Gabar Betlem, wojsko swoje, które Wiedeń w oblężeniu trzymało, ztamtąd do Węgier na swoją obronę sprowadził. Lecz gdy panowie polscy szmarzcę poczęli na króla, iż mimo woli rzeczypospolitej posłani, mogli i Polaków do wojny węgierkiej pociągnąć, przetoż odwołano ich do Polaki; ale oni znowu przez Szląsk przeszedłszy, powrócili do usług cesarza, i na wielkiej mu byli przeciwko Czechom pomoocy, pod komendą już Kleczkowskiego, który podczas potyczki pod Engenburgiem od armaty poległ.

Powtórnie potem ciż sami Kozacy posłani byli od Władysława IV w posilek temu cesarzowi na wojnę francuską. To o Kozakach.

Gdy się zbliżał Ossoliński do Linzu, zająchał mu drogę marszałek cesarski, z wielą dworzan i karet, a przywitawszy go imieniem pana swojego, zawiózł do pałacu mu wyznaczanego. Nazajutrz na podejmowanie jego naznaczono dwieście talerów twardych na każdy dzień, prosząc, aby niemi jego słudzy szafowali, ponieważ cesarz, wysławszy swój dwór do Ratysbony, mało miał przy sobie dworskich urzędników. Ossoliński przez wspaniałość serca, nie chciał tych pieniędzy przyjmować, bojąc się jednak urazić tem cesarza, przyjął wprawdzie, ale czwartą część tej sumy, kazał codzień dawać panu Biboniemu, rezydentowi polskiemu przy cesarzu będącemu.

Dnia 18 czerwca miał audyencyą u cesarza, na której jak mile był przyjęty, można poznać z tych słów, któremi od cesarza był przywitany: *Gratisissima est mihi materia legationis, sed non minus gratum, quod serenissimus rex dominationem vestram, et non alium quempiam, ad me miserit. Habebimus, de quibus colloquamur confidentissima, nam ego dominationem vestram a puero habeo charissimum.* To mówiąc, rękę porwał Ossolińskiego przy nim siedzącego, i ściskając ją rzekł: *Iterum repeto,*

quod ante aliquot annos Viennae dixi, quod sim tuus Ferdinandus ille, Graecensis. Z równą luznością cesarzowa i inni panowie niemieccy jego przyjmowali. Dodawało mu powagi i zalety, że był księciem imperii, lubo w Polsce tego tytułu nie używał.

Władysław IV miał dawniej ochotę pojęcia w swoje małżeństwo księżniczki Elżbiety córki Fryderyka faltsgraфа rzyńskiego, który trzymając z Francją przeciwko cesarzowi, kusił się o królestwo czeskie i onego tytuł sobie przywłaszczył, jakem o tem wspominał w poselstwie Ossolińskiego do Anglii. Namawiała do tego Francya Władysława i inne dwory jej przyjazne, ale że ta dama była religii dysydentskiej, biskupi i inni panowie, oraz dwory cesarzowi przyjazne, obróciły serce Władysława do Cecylii Renaty, córki cesarskiej.

Na drugiej więc andyencyi, którą miał Ossoliński, przymówił mu o to cesarz, iż Władysław miał porozumienie z jego nieprzyjaciółmi.

Trudno się tego było zapierać Ossolińskiemu, wyznał więc, iż myślił wprawdzie Władysław o faltsgrafovnie, ale zawsze pod temi dwoma kondycyami: pierwsza, aby została katoliczka, druga, aby faltsgraf przejednał cesarza i do łaski jego był przywrócony.

Dnia 25 lipca przyjechał z Wiednia do Lincu poseł hiszpański, hrabia d'Ogniate; a że imieniem jego, na pierwszym wjeździe Ossolińskiego do Lincu, dworscy hiszpańscy i z kareta przeciwko jemu wyjeżdżali, więc Ossoliński tegoż dnia wysłał do niego z wizytą sekretarza Forbesa. Pretendował on, aby sam Ossoliński wprzód był u niego; gdy jednak mu przełożono, iż on, jako dawniej przy cesarzu będący, luboby się na czas gdzie był oddalił, powinien mieć Ossolińskiego za gościa i pierwszy go przywitać, tem przekonany hrabia, zaraz pośpieszył do Ossolińskiego i tegoż dnia wzajemność odebrał.

Dnia 28 lipca wyjechał z Lincu Ossoliński do Ratsbony, wysławszy wprzód, którzyby mu tam oporzadzili stancją wygodną, od furyerów cesarskich naznaczoną. Gdy się już zbliżał do tego miasta, spotkali go ludzie z oznajmieniem, iż owa stancya nie była

podług godności jego poselstwa, zaczęm zatrzymawszy się sam w lichem miasteczku Pfetter, wysłał Forbesa sekretarza królewskiego, aby o dom uczciwy nalegał u furyerów cesarskich; ale ci stojąc uporczywie przy naznaczonym, tem się składali, iż w nim i przedtem posłowie polscy mieli swe stanowisko, i że ten był najwygodniejszy z pięciu domów jeszcze nie zajętych.

Niekontent z tego Ossoliński, wysłał Lanckorońskiego do cesarza, jednym noclegiem później za nim jadącego do Ratysbony, aby się uskarżył na furyery, i ułożył porządek jego wjazdu do miasta pomienionego. Przywiózł nazajutrz Lanckoroński list od marszałka cesarskiego do furyerów, aby się starali ukontentować Ossolińskiego, ale ich upór tem się składał, iż dawniej o jego przybyciu nie byli uwiadomieni.

„Musiałem się więc sam do Ratysbony pokwapić, mówi w swym dyaryuszu Ossoliński, abym przed wjazdem cesarskim mógł radzić o przystojności dostojenstwa pana mojego. Stałem więc w owej naznaczonej gospodzie, co do wczasu mego i czeladzi dość przestronnej, przy inszych wielu na tejsze ulicy gospodach, ale że austerya była, a do tego z przyjazdu na ślaku, żadną żywą miarą nie zdało mi się, abym na tamtem miejscu stać miał, lubo to tu samym kurfisztom zwyczajna stać w austeryach przez ten czas, nie chciałem jednak do ich nieczemności stósować powinności mojej przeciwko panu, tam, gdzie chodziło o honor jego. Zaczem rozesłałem sługi moje po wszystkim mieście, aby albo za pieniądze moje dostali stanowiska przystojnego, albo na furyerach tak cesarskich, jako i u Papienhejma, marszałka *imperii*, wymogli. Niedarmo ta moja usilność padła, bo furyerowie tak cesarscy, jako i *imperii*, obaczwszy gorące moje poczuwanie, dali dla mnie samego burmistrza dom ochędożny i poczciwy, na miejscu bardzo wesołym i przystojnym, z prosektem na most murowany przez Dunaj i na góry i pola daleko. Przydali do tego dla kompanii i czeladzi domy okoliczne, ale osobliwie austeryą pod czarnym słońciem.“

Tegoż dnia, to jest 7 sierpnia, cesarz jmc, i z cesarzową i Cecylią Renatą córką swoją wjechał do Ra-

tysbony, którego, że nie zwykli wprowadzać cudzoziemscy posłowie, przetoż i Ossoliński nie chciał tego zwyczaju naruszać, wysłał jednak synowca swego, starostę stobnickiego i Hieronima Ossolińskiego, brata stryjecznego, na koniach bogato ubranych, ze wszystką młodzią przy nim będącą, a w jednostajną barwę ustrojoną.

Wjazd cesarski był dość skromny. Dwadzieścia tylko karet całego dworu przed nim jechało, za którymi sam cesarz wespół z cesarzową, która przed nim siedziała, tyłem do koni. Za nim jechała cesarzówna Cecylia z ochmistrzynią w drugiej karecie, potem arcyrzów kilkadziesiąt koni z trębaczami, a za tymi fraucymeru kilkanaście karet. Samemi tylko dzwonami wjazd jego ogłoszono, strzelać zaś cesarz nie dozwolił.

Przed kościołem katedralnym wysiadł z karety, gdzie go biskup tameczny we drzwiach spotkał, niosąc krzyż w ręku, przed którym cesarz, cesarzowa i cesarzówna na kolana upadli, nabożnie go i z wielką pokorą całując. Potem wszedłszy do chóru wielkiego, nabożnie się modlili podczas *Te Deum laudamus*, po którym gankami do pałacu biskupiego, za gospodę przez ten czas mu przygotowanego, udali się.

Nazajutrz posłał Ossoliński prosić a audyencya, aby mógł cesarza jmci przywitać, i donieść mu nowiny, które świeżo od swego monarchy odebrał. Tegoż dnia podczas wieczery przybył do niego od cesarza baron Tejfel, dając mu znać, iż nazajutrz o godzinie dziewiątej zrana, naznaczona mu jest audyencya. „Dolożył przytem, że cesarz jmć już tu nie jest w dziedzicznych państwach, ale gościem w tem tu mieście, zaczem karoc swoich i przystawów do prowadzenia posłów nie zwykł przysyłać, ale każdy poseł, choć *extraordinarius*, sam na swym wozie, na godzinę naznaczoną przyjeżdża, zaczem nie ma się o to urażać, że i po jego nikt tu nie przyjedzie.“ Słuchajmy co na to Ossoliński odpowiedział; oto są słowa jego.

„Trudno mam o to urażać się, o co inszych królów, panu mojemu równych, posłowie nie urażają się. To tylko na uwagę cesarzowi jmci dawam, iż jeżeli z tej przyczyny niedziedzicznego państwa, tak nas po-

słów polskich traktować na te tu sejmy przyjeżdżających będą, przyjdzie nam też w Polsce inaczej traktować posły cesarskie, po które król jmc pan mój, za tą racją karet swoich posyłać nie będzie, aż w Sztokholmie, ponieważ w Polsce żadnego miejsca dziedzicznego nie ma.

„Za tą okazją pokazałem gruby i głupi postępek marszałka cesarskiego, i niedozór furyerów, którzy poprzedawszy co najlepsze kwatery, nas posłów po różnych austeryach i niepoczesnych kątach stawiać chcą. W czem pokazywałem inakszy porządek dworu pana mego. Poszedł z tem wszystkiem pan Tajfel; a że już tego dnia późno było, nazajutrz, to jest dnia 9 sierpnia rano do mnie przyjechał, i rozmaitemi wymówkami usprawiedliwiając postęпки dworu swojego, z tem się oświadczył, iż cesarz jmc nietylko gwoli króla jmc, ale i gwoli afektowi swojemu przeciwko mnie na tem jest, aby mi dał wszelką fatysfakcyą, byle *novitatem non sapiat*. Naostatek dodał, że cesarz jmc i w tem rozkazać raczył afektacyi mojej wygodzić, a o niewczesne i nierychłe naznaczenie kwartyeru rozkazał mi się sprawić i przeprosić marszałkowi. Jechałem tedy na karocy cesarskiej na audyencyą z podziwieniem dworu tutecznego, że ich grube *et inhospitales animos*, coraz do lepszej przywiódł ludzkości.“

Po skończonej audyencyi, wyznaczeni byli od cesarza jmc biskup wiedeński i hrabia Mekau do traktowania z Ossolińskim, o punktach jego poselstwa. Wszakże cały ten miesiąc próżno mu spełził, iż doczekać się nie mogli przybycia innych elektorów, albo przynajmniej ich posłów, na ten sejm wyznaczonych. Opóźnienie ich przyjazdu, pochodziło z wojny cesarza z Francuzami, na której powodzenie elektorowie zapatrywali się, każdy w tem swego interesu szukając.

Tymczasem Ossoliński widząc, że w tem parsku, jako sam wyraża, i niewygodach, poczęły się między jego dworzany wkraść choroby, umyślił na czas krótki wybiedz do Augsburga, częścią dla przewietrzenia swych ludzi, częścią dla pożyczania u tamecznych kupców pieniędzy, ponieważ nie spodziewając się tak długo

bawić na tem poselstwie, mniej ich wziął z sobą, niż na tak długi czas, i na takową drogość potrzeba było. Wziawszy tedy u cesarza pozwolenie, dnia 2 września puścił się w tę drogę, ale nie dostawszy tam pieniędzy, tyle tylko miał z niej pożytku, iż wiele pięknych miast bawarskich oglądał, i ludzi swoich od wszczętych chorób uwolnił. Powrócił do Ratysbony dnia 12 tegoż miesiąca.

Między innemi Ossolińskiego pracami w Ratysbonie, niemało go martwiły skargi na Kozaków lisowskich. Posłani oni byli od króla Władysława w posiłek cesarzowi jmcu, wojnę przeciwko Francyi, przez syna swego Ferdynanda króla czeskiego i węgierskiego, wiodącemu. Na początkach wojny dobrze się popisywali, ale duch kozacki z niemieckim nie mógł się długo zgadzać. Francuzi też, których oni kraj pładrowali, nie zaniebali ich pieniędzmi i obietnicami przeciwko Niemcom pobudzać; i dokazali swego, bo Kozacy pod różnemi wymówkami, nie chcieli żołnierskiego posłuszeństwa czynić, ile że Niemcy sobie przypisowali, cokolwiek byli ich dzielności winni.

Listy Ossolińskiego do nich pisane nakłoniły ich do czynienia znowu swojej powinności. Niemcy, chcąc się nad nimi zemścić, wysłali ich 2,000 do Westfalii, którą z wojskiem nierównie liczniejszym zasłaniał marszałek Meleander. Kozacy nie uważając na liczbę nieprzyjaciół, wpadli z nagłą na niego i wszystkich w pięć wycieli, a tem samem do podbicia owej prowincyi drogę Niemcom otworzyli. Zazdrość niemiecka, i zatrzymanie im żołdu należytego, znowu ich do buntu pobudziła. Nowe więc skargi na nich zanesiono do Ossolińskiego, iż nie czekając odprawy, swawolnie od wojska odeszli.

Nie chciał się w ich sprawę wdawać Ossoliński, jako nienależącą do jego poselstwa. Tymczasem przyjechali do Ratysbony posłowie od wojska kozackiego, i ukazali Ossolińskiemu listy od jenerała Getza do ich wojska pisane, w których przyznaje im pożyteczne i odważne usługi, dokładając, że on ich męstwem spędziwszy nieprzyjaciela, to jest landgrafa haskiego ludzi

i wparowawszy je aż między tamte rowy i błota u Fryzy zachodzące, już więcej ich służby natenczas nie potrzebował, ale komisarze, którzyby ich do granicy ojezycznej odprowadzili, ofiarował. Przy tych listach dał im i patent odprawy ucziwej z sprawiedliwemi pochwałami.

Pomienieni komisarze, gdy zaprowadzili ich do Czech, Kozacy ztamtąd niechcieli się dalej ruszyć, tem się składając, że nie wzięli więcej żłodu jak za trzy miesiące, a za rok jeszcze cały nic im nie zapłacono; przetoż oświadczyli się, iż póty z Czech nie wyjdą, aż będą zupełnie zaspokojeni. Tymczasem po kozacku z Czechami obchodząc się, na większe coraz skargi zarabiali. Król Ferdynand królestwa swojego niszczeniem poruszony, prosił Ossolińskiego, aby posłów kozackich do słusznej przywiódł ugody, ale on nie chcąc się sam tą sprawą zaprzętać, wyznaczył Forbesa sekretarza poselstwa swojego, żeby wespół z cesarskimi komisarzami zgodził tę sprawę.

Sejm tymczasem rzeszy niemieckiej nie mógł się zacząć, aż do dnia 18 września, dla nieprzytomności plenipotentów saskich. Za ich przybyciem rozpoczęto radę, i na trzeciej sesyi dnia 25 tegoż miesiąca dano publiczną Ossolińskiemu audyencyą, tak długo z wielkiem utęsknieniem od niego oczekiwaną.

Prowadzili go na nią w karecie elektora moguntskiego dwaj marszałkowie kurfiistrzowscy, graf Meternik i graf Trukces. Piękna mowa łacińska, którą tam miał Ossoliński, będzie się znajdowała w drugim tomiku. Odpowiedział na nią imieniem rzeszy niemieckiej kanclerz moguntski, długą mową niemiecką z wielkimi pochwałami króla polskiego i jego posła, oraz oświadczył, iż stany *imperii* dadzą na piśmie odpowiedź na żądze jego. Zbyt długo oczekiwał tej odpowiedzi Ossoliński, bo ledwie dnia 10 listopada onę odebrał. Ucieszony jednak, że kiedyż tedyż z niełubej sobie krainy wyrwawszy się, miał do ojezyny powracać, otrzymał zaraz audyencyą pożegnania u cesarza jmcı, którą on tak opisuje.

„Przy pożegnaniu cesarza, prosiłem, żeby defekty moje ogarnął dobroliwością swoją, a nie szacował afektu króla jmcí z nieumiejętności mojej, w tak poważnej i wysokiej materji. Odpowiedział jako dobrotliwy i świątobliwy pan z wielką łaskawością, wynosząc i smakując sobie prace moje. Prosił wzajem, abym z tą pilnością jego wdzięczność tak wielkiej miłości królowi jmcí panu memu oświadczył, którego on za syna własnego mając, wszelakie jego dobro wzajemnie promować za podającemi się okazjami nie opuści. Naostatek z obfitemi łzami oddawał dom swój w opiekę i miłość króla jmcí, prosząc mianowicie, aby jkmc synowi jego, królowi węgierskiemu przyjaźni i związków braterskich statecznie dotrzymywać chciał, upewniając i ręcząc zań, że on wzajem będzie umiał przyjaźń z jkmcíą utrzymywać. Siła potem między nami było mów, których się tu wszystkich przypomnieć nie godzi. Naostatek, gdym go już żegnał, rękę moją wzięwszy, a z palca swego pierścień zdjąwszy, sam go na palec mój włożył, prosząc, abym go na pamiątkę jego nosił, pewnym będąc o dożywotniej jego i domu jego przeciwko mnie i domowi memu uprzejmości, gdyby tego kiedykolwiek, lub ja sam, lub dom mój potrzebował. Podziękowawszy za tak wielki i niewysłowny afekt, rozstałem się *inter paternos*, śmieie rzeke, *amplexus* tego dobrotliwego monarchy.“

Nie należy mi tu i tego zapomnieć, że przed odjezdem Ossolińskiego, postowie brandeburscy dali dla niego bankiet, wielkim, jak on mówi, i sforcowanym aparatem wystawiony.

Resztę ciekawości tego poselstwa znajdują czytelnicy w listach Ossolińskiego, z Ratysbony do króla pisanych, które w drugim tomiku położę. To jednak tu namienić powinienem, iż podczas tego poselstwa, król Władysław w nadgrodeń zastług Ossolińskiego, przysłał mu do Ratysbony województwo sandomirskie.

ROZDZIAŁ XXXIX.

DALSZE OBROTY OSSOLIŃSKIEGO.

Na tem poselstwie skończyły się dyaryusze Ossolińskiego i inne rękopisma, z których to, com wyraził, wyczerpiałem. O dalszych jego sprawach nie mogłem nigdzie zasięgnąć światła, jak tylko z samych historyków, którzy publicznych dzieł opisaniem zaprzątłieni, mało co o prywatnych zwykli namieniać.

Za powrotem Ossolińskiego do ojczyzny, król Władysław na początku roku następującego 1637, wysłał wprzód Maxymiliana Przerębskiego, kasztelana sieradzkiego, a potem Jana Kazimierza brata swojego, z Janem Lipskim biskupem chełmińskim i Kaspresem Denhofem, wojewodą sieradzkim, do Wiednia, po cesarżównę Cecylią Renatę, którą Ossoliński zamówił mu był w małżeństwo podczas swego poselstwa. Jest to jeden z tych punktów sekretnych, poleconych mu od króla do cesarza, które on w swoim dyaryuszu utaić usiłował.

Przyprowadzona z wielką wspaniałością, pomieniona cesarżówna, przywitana była od Ossolińskiego imieniem królewskim, na granicy polskiej; potem przybywszy do Warszawy, tamże dnia 12 września uroczystie była koronowana, na który to akt przywieziona była korona z Krakowa.

W tymże roku Ossoliński, pod pozorem zwiedzenia dóbr swoich zadnieprskich, Baturyna i Konotopa, wyjeżdżał na Ruś, myślą nakłonienia panów greckich do jedności z kościołem rzymskim, i dość pomyślnie to chwalebne dzieło, przez metropolitę kijowskiego, przez Kisiela wojewodę braclawskiego i przez Brzozowskiego kasztelana kijowskiego, do skutku prowadził, ale zażdość jego nieprzyjaciół nie dopuściła mu tej sławy, i tak pożyteczną osnowę potargała.

Roku następującego 1638, z tym się światem pożegnał zacny mąż, Tomasz Zamojski, kanclerz wielki. Pieczęć większa dostała się Piotrowi Gembickiemu, a

mniejszą wziął nasz Ossoliński, złożony województwo sandomirskie.

Sejm tegoroczny był dosyć burzliwy. Ucierpiał na nim niemało i Ossoliński. Wielu się uskarżało, iż on wykroczył przeciwko wolnego narodu równości, częścią przyjmując tytuł księcia państwa rzymskiego, częścią wprowadzając króla do ustanowienia orderu, już potwierdzonego od stolicy apostolskiej.

Na oba te zarzuty odpowiedział gruntownie Ossoliński; a najprzód, że tytuł księcia dany mu był krom jego starania, i że go nigdy używać nie myślił w tem państwie, w którym równość podobnych tytułów nie cierpi. Co się tycze orderu, ten bynajmniej równości nie znosi, bo używającym onego, żadnego nad innymi pierwszeństwa nie daje. Ta jednak, lubo sprawiedliwa odpowiedź, żadnego nie miała względu, ponieważ i tytuły zagraniczne, i order pomieniony, przez nową ustawę na tym sejmie zniesiono.

Wiadoma rzecz jest, iż tę ustawę dyktowała zazdrość tych ludzi, którzy albo nie chcieli, albo nie umieli zasługiwać się swemu monarsze. Późniejszych albowiem wieków, tenże sam order lubo z niejaką odmianą wskrzeszony jest od Augusta II, pod tytułem orła białego. A za naszych wieków, bez żadnego równości uszczerbku, widzimy drugi w tem państwie order ś. Stanisława, od Stanisława Augusta monarchy naszego pożytecznie ustanowiony; nigdy on nie był potrzebniejszy, jak tych czasów, kiedy starostwa, nazwane *panis bene merentium*, na skarb publiczny obrócono.

W każdym państwie, a najbardziej wolnem, bardzo są użyteczne takowe wynalazki, które nadgradzając jednym zasługi, wzbudzają chęć w drugich do służenia ojczyźnie; bez nich cnota gnuśniej i ochota do zasług ustaje. Znając dobrze tę prawdę, panujący nam łaskawie monarcha, prócz tego orderu, inne jeszcze wynajdował nadgród sposoby, kiedy jednych cnoty szczególnymi uwieńczył medalami, drugich powszechnemi, z napisem: *Merentibus*, obdarzać raczy. Niedziw tedy, że za jego panowania tak prędko i tak żywo, iż nie rzekę gwałtowny wzrost nauki wzięły, i różne kunszty,

mało co przedtem nam znajome, kwitnąć poczęły. O jakby wiele pięknych, a próżnowaniem, iż tak rzekę, zarosłych dowcipów, bez pożytku, jak przedtem, leżało. gdyby jego dobroć i hojność ich nie ożywiła. Miło tam pracować i nad drugich się przesadzać, gdzie pan tak mądry chwali i nadgradza prace. Niech mi wybaczą czytelnicy, te jakoweś od kresu mego zboczenie. Wy mogła je na mnie prawda i wdzięczność moja, którą chcę podać wiekom potomnym.

Powracam do Ossolińskiego. Dał on nowy dowód, tak wierności ku królowi, jako też gorliwości o dobro publiczne, na sejmie następującym roku 1640, kiedy podejrzeniem ku królowi i prywatą zaprzętnione umysły, obudził, iż tak rzekę, przekładaniem niebezpieczeństwa z wiszącej nad Polską wojny z Turkami, i do myślenia o niej zapalił. Sam król tej jego mowie skutek sejmu pomyślny przyznawał.

Tak wielkimi zasługami obowiązany Władysław, pomknawszy na biskupstwo krakowskie Gembickiego kanclerza, ofiarował Ossolińskiemu pieczęć wielką koronną, podczas sejmu warszawskiego roku 1643. Na tymże sejmie wyznaczyły go stany rzeczypospolitej, wspólnie z innymi, do ułożenia ceny wszelkich towarów, dla pomnożenia cła publicznego.

Król Władysław, używając miłego z sąsiady pokoju, umyślił za radą Ossolińskiego wewnętrzne zaspokoić kłótnie, które najwięcej z różności wiar pochodziły. Na ten koniec złożył w Toruniu na dzień 28 sierpnia roku 1645, przyjacielską różnych religij ugode, nazwaną *Colloquium charitativum*, i pewne przepisał prawa, podług których ta ugoda miała się odprawować.

Z strony katolickiej, obrany był prezydentem Jerzy Tyszkiewicz, biskup zmużki, mąż zacny, niemniej naukami. jako przyjemną serca łagodnością znakomity. Z strony reformowanej religii Zbigniew Gorajski, kasztelan podtenczas chełmiński; a z strony trzymających się konfesji augsburskiej Zygmunt Guldenstern, starosta sztumski, potem kasztelan gdański. Każdy z tych przełożonych dobrał sobie teologów. Z strony katolickiej, sami tylko byli Polacy, z strony zaś dyssydentskiej,

byli sprowadzeni niektórzy z Lipska, Julii, i Brandeburgu.

Prócz tych, wyznaczyl król od siebie dwóch posłów na ten zjazd, to jest: Ossolińskiego kanclerza i Jana hrabię z Leszna, kasztelana gnieźnieńskiego. Jest w druku piękna owa mowa Ossolińskiego, którą na początku tego rozhoworu, zgromadzonych do jednościzagrzewał.

Początki owej ugody szły bardzo pomyślnie, ale gdy król dla spraw publicznych wywołał ztamtąd Ossolińskiego do siebie, wszystko słabiej poczęło. Nakoniec, gdy sami dyssydenci bardziej między sobą, niż z katolikami klócić się poczęli, poczyniwszy manifesta dnia 21 listopada, do domów się swych rozjechali.

Roku przeszłego Cecylia królowa Renata, pani pięknych przymiotów i miła Polakom, z poronienia, z tym się światem pożegnała. Różni monarchowie, różne damy stręczyli Władysławowi na miejsce zmarłej. Największa jednak usilność w tem była Austrii i Francyi. Pierwsza ciągnęła go do córki Leopolda, arcyksięcia tyrolskiego, druga do Ludowiki Maryi, Karola Gonzagi, marańskiego we Włoszech, a niwerneńskiego we Francyi księcia córki, rzadkich przymiotów damy.

Ronkaliusz Włoch, kanonik warmiński, który był Ossolińskiemu za sekretarza przydany podczas jego poselstwa do Rzymu, był tego małżeństwa dowódcą. Przekupiony od Mazaryniego, ministra francuskiego, udał przed królem, iż dama ta była cudnej piękności. Tak mocno zachwalone jej wdzięki bardziej ujęły serce Władysława, niż pożytki z Austriaczki obiecane. Przyplacił potem tej obfudy Ronkaliusz, gdy oddalony z Polski, odstąpiwszy warmińskiej kanonii, musiał do Rzymu wyjechać, gdzie kosztem królowej reszty dni swoich dokonał.

Jego tedy namowami zachęcony król, wysłał jak najprędzej do Francyi Gerarda Denhoffa, wojewode pomorskiego, największego swego kochanka, dla skorzarzenia tego małżeństwa. Za nim nie bawiąc wyjechali Wacław Leszczyński, biskup podtenczas warmiński, i Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański. Przyjęci z wielką wspaniałością we Francyi, pomienioną księż-

niczkę zaślubili Władysławowi w obecności Ludwika XIV, ośm tylko lat wieku podówczas mającego, i królowej matki jego, administratorce królestwa francuskiego.

Sam król Władysław chciał ją na pruskiej granicy spotkać, ale podagrą przytrzymany, wysłał liczny poczet panów i zacnej młodzieży, na których czele brat królewski, biskup płocki i wrocławski, spotkawszy ją, wprowadził z osobliwszą okazałością do Gdańska, dnia 10 lutego roku 1646. Obywatele tego miasta, chcąc oświadczyć przyszłej swojej królowej jak największą życzliwość, z niezmiernym kosztem tak wspinałać czynili igrzyska, na jakie i najwięksi monarchowie nie zawsze zdobyć się mogą.

Gdy ta pani stanęła w Warszawie, udała się zaraz do kościoła ś. Jana, gdzie ją kanclerz Ossoliński wyborną łacińską mową przywitał. Znajduje się ona między innymi w *Mercurio Sarmatiae* wydrukowana.

Tegoż roku z tym się światem pożegnał wielki ów mąż Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny. Dawno już tego znieść nie mógł Władysław IV, że Polska podług sojuszów obowiązana była corocznie dawać Tatarom podarunki. Wojna turecka z Wenetami dała mu pochop do przedsięwzięcia zrzucenia z Polski tego sromotnego jarzma. O tych zamysłach królewskich żaden nie wiedział, prócz Koniecpolskiego. Tań je król najściślej, częścią, żeby się nieprzyjaciel o nich nie dowiedział, częścią, żeby mu sami Polacy do tego nie przeszkadzali. Nie tajno mu było, iż mu prawa zabraniały poczynać wojny bez zezwolenia rzeczypospolitej, mniemał jednak, iż cokolwiek dzieje się dla pożytku ojczyzny, nie dzieje się przeciwko prawu.

Na ten koniec, odebrawszy świeżo po swojej małżonce posag, użył go na zaciągnięcie licznego wojska. Utwierdzili go w tych zamysłach niektórzy posłowie cudzoziemscy, a najbardziej wenecki, Jan Tiepoli. Po śmierci Koniecpolskiego, żaden z Polaków o tym sekrecie nie wiedział; gwałtowne jednak żołnierzy zaciągnięcie, poczęło

oczy Polakom otwierać, ile że z różnych narodów zebrane, świeże coraz przybywały do kraju pułki.

Prymas i krakowscy senatorowie najpierwsi pisali do króla, przekładając, iż mu *pacta conventa* zaczynania wojny bez zezwolenia narodu zabraniają. Dopraszali się zatem, aby sejm złożył, czyniąc otuchę, iż naród może zezwolić na jego zamysły. Ale król świadomy, jak ciężkie jest, by najzbawienniejszych dla ojczyzny zamysłów, na sejmie wykonanie, nie ustawał w swoim przedsięwzięciu. Martwił się tem wielce, iż chęć jego tak chwalebna i tak zyczliwa ku ojczyźnie, źle i złośliwie tłumaczono. Wszakże gdy widział, iż powszechne na to powstało w narodzie szemranie, nakazał sejm w miesiącu października, tegoż roku.

Był to sejm wielce burzliwy, pod laską Michała Stankiewicza, pisarza litewskiego, męża nie mniejszą roztropnością, jako i wymową obdarzonego. Zjechali się nań senatorowie i posłowie, mając głowy nabite wielorakiem na króla podejrzeniem. I wielu było tak nieroztropnych, którzy mniemali, iż zaciągi królewskie do tego celu zmierzały, aby zniósłszy wolność, mógł szlachtę w chłopów, a chłopów w szlachtę obrócić.

Wszakże przerzadziły się te chmury, burzą grożące królowi, po tej mowie, którą przy podaniu od tronu propozycji miał kanclerz Ossoliński, usprawiedliwiając królewskie postęпки. Gruntowniejszej w tej tak delikatnej okoliczności mowy, nigdy nie czytałem. Słuchali jej wszyscy z podziwieniem i łagodniejsze myśli brać poczęli. Tak się ona pod ten czas wszystkim podobała, że Joachim Pastoryusz de Hirtemberg, dostawszy jej, przełożył na język łaciński i w swojej historii pod tytułem, *Florus Polonicus*, dla wiecznej pamiątki umieścić.

Z tem wszystkiem, tak senatorowie, jako i posłowie, jednostajnym prawie głosem, z głębokiem majestatu poszanowaniem prosili, aby te świeżo zaciągnięte pułki rozpuścić kazał. Z niewymownym to było dla króla żalem, że tak zbawienne jego zamysły nie podobały się narodowi. Mając jednak wzgląd na powszechne żądanie, zezwolił na nie.

Roku następującego 1647, za prośbą stanów, znowu król sejm złożył, na którym prócz innych ustaw, za radą i wniesieniem Ossolińskiego ustanowiono pierwszy raz pocztę publiczną. Dotąd albowiem listy królewskie rozwożącym, musiały starostwa i królewszczyzny podwody dawać, a panowie przez swoich posłańców listy swoje posyłali. Najwyższy tych poczt dozór w całej Polsce, poruczono Karolowi Montilupiemu, a w Prusiech Franciszkowi Gratta, sekretarzowi królewskiemu.

Strapiony król rozpuszczeniem wojska swojego, i odmówieniem na tym sejmie wrócenia kosztu, który na zaciągiłożył, nowym, a to nierównie nieznośniejszym był tknięty żalem, gdy wkrótce po tym sejmie utracił, w młodym jeszcze wieku Zygmunta Kazimierza jedynego syna swojego, wielkich nadziei panięcia. Pomnożyły jego frasunek buntury kozackie, przeciwko Rzeczypospolitej i jemu podniesione. Z tych zgryzot zachorował ciężko w Mereczu, i z tym się światem pożegnał roku 1648. Był to pan, jako pisze Pastoryusz, straszny nieprzyjaciółom, miły obywatelom, szczęśliwy i użyteczny Rzeczypospolitej, wyjąwszy rozrzutność, i nieuważną chęć jego do wojny, przez którą przed zgonem życia naród obraził.

ROZDZIAŁ XL.

JAN KAZIMIERZ KRÓLEM.

Jeszcze za panowania Władysława IV, Kozacy dufając w pomoc tatarską, podnieśli byli bunt przeciwko królowi i Rzeczypospolitej. Do tych kroków pobudziły ich okrucieństwa i zdzierstwa, które cierpieli od panów polskich lub ich ekonomów, a mianowicie od hetmana Koniecpolskiego. Po śmierci Władysława, spokojniejszego spodziewając się życia, wysłali na sejm konwokacyjny swych posłów, którzyby ich skargi i żądze przelożyli. Wszyscy wprawdzie na to się zgodzili, aby obrani od Rzeczypospolitej komisarze wejrzeni w ich krzywdy, ale książę

Jeremiasz Wiśniowiecki, którego dla dzielności osobliwszej pogromem Tatarów i Kozaków nazywano, porwał się żwawie, i przyłożywszy rękę do szabli: „Ta, rzecze, ich uspokoi.“ Większa jednak część sejmujących do spokojniejszych udawszy się zamysłów, wyznaczyła pomenionych komisarzyów.

Dowiedziawszy się o tej popędliwości Wiśniowieckiego Kozacy, własnychże jego poddanych do Niemierowa należących zbuntowali. Ci, powracającego pana swojego nie chcieli wpuścić do Nimierowa. Rozgniewany tą zuchwałością księżę, uderzył na nich i zbił. Złapanych, wymyślnemi dręcząc mękami, pozabijać kazał.

Tem okrucieństwem rozjątrzeni Kozacy, pod wodzem swoim Chmielnickim zaczęli zaraz napadać na różnych panów miasta i miasteczka, podobnem okrucieństwem ich obywatelów obojej płci, młodych i starych, w pień wycinając. Komisarze rzeczypospolitej widząc, iż wszelka ugody nadzieja zniknęła, donieśli o tem księżęciu prymasowi.

Ruszono więc przeciwko nim zewsząd chorągwie; łączyli panowie swoich nadwornych żołnierzy, z którymi wynosiła liczba wojska całego na 40,000 wybornego ludu. Komendę nad nim dano Władysławowi Dominikowi księżęciu Ostrogskiemu i Zasławskiemu, wojewodzie podtenczas sendomirskiemu.

Kozacy, widząc od złota i srebra bogato, jak do tańca, strojnych Polaków, nietylko się ich nie przełękli, ale się bardziej zachęcili do potyczki. Ta ledwie się zaczęła, wnet pierzechnęli nasi z tak wielkim strachem, że drudzy w swej ucieczce ledwie się o kilka mil obejrzeli.

Wyraża w swojej kronice Rudawski, iż nieszczęśliwość tej potyczki, niektórzy przypisywali księżęciu Ostrogskiemu, i Zasławskiemu, jakoby on, za namową Ossolińskiego kanclerza, umyślnie z swoimi z płacu umknął, aby dumnego i nieprzyjaznego sobie Wiśniowieckiego tem zmartwił i zawstydził. To podejrzenie ztąd padło najbardziej na Ossolińskiego, iż on jeszcze w Warszawie, kiedy się księżę Wiśniowiecki z drugim na tę wyprawę wybierał, przepowiedział mu tę sromo-

tną ucieczkę; jakby on bez namawiania nie mógł jej przejrzeć z tej niechęci, która między Wiśniowieckim i Zasławskim księżciem z dawna panowała. Życzliwość Ossolińskiego ku ojczyźnie zawsze stateczna, której i przeciwko Kozakom wkrótce potem dał wielkie dowody, nie dopuszcza wierzyć, aby na tak haniebnym i szkodliwym dobru publicznemu postępkiem miał kogo namawiać, ile miarkując, jak nieszczęśliwe ztąd skutki dla Polski wyniknąć miały. Jakoż, prócz ludzi zabitych i w niewolę wziętych, sto tysięcy samych wozów bogactwem rycerstwa napelnionych, wręce kozackie dostało się. Nie mógł tedy ani książę Ostrogski, ani Ossoliński, oba tak zacni mężowie, prywatną swoją z Wiśniowieckim nienawiść, tak drogo opłacać. Prawdziwa tej klęski przyczyna jest ta, iż w wojsku złożonym z żołnierzy różnych panów, nie było jedności. Każdy lepiej o sobie, niż o drugich rozumiał, i każdy chciał rządzić.

Ta nieszczęśliwość tak srodze przeraziła królową wdowę, dość już śmiercią Władysława strapioną, iż umyśliła z Warszawy do Gdańska uciekać jakoż do tego wszelkie były uczynione przygotowania, ale Ossoliński odwiódł ją od tych zamysłów, temi, jak pisze Rudawski, słowy:

„Nie wydawaj o królowo, tego państwa na sztych buntowników; któż bowiem za ojczyznę porwie się do broni, jeśli ty nas osierocisz? Twoja bojaźń napelni wszystkich trwogą, a nieprzyjaciółom serca i zuchwałości doda. Ale nakoniec, czego się masz lękać? Żadnego tu niema z senatu, żadnego z stanu rycerskiego, żadnego nawet i z pospólstwa, któryby, widząc twoje niebezpieczeństwo, nie więcej ważył twoją całość, nad życie swoje. Wszyscy straciliby serce i niesposobnymi do bronienia swej ojczyzny staliby się, jeśli byś ich miała opuścić. Tak wielką ma wagę na wojnie majestat, że zań umrzeć miło jest każdemu.“ Te słowa orzeźwiły strapioną królową i od nieprzystojnej ucieczki odprowadziły.

Nastąpiła potem elekcyja króla. Dwaj bracia Władysława IV, Jan Kazimierz i Karol Ferdynand, byli do tronu kandydatami. Jana utrzymywał Ossoliński z innemi panami, Karola Jeremiasz Wiśniowiecki, Herku-

les, jak go nazywano, polski, który wielkie swoje dobrałożył i potracił na ustawiczne bronienie Polski od Tatarów i Kozaków, gromiąc ich mężnie i wstrzymując ich zapędy, przez co powszechnie był kochany od stanu rycerskiego, a najbardziej od tych, których tylekroć dostatkami i krwią swoją ratował, i zasłaniał od wściekłości nieprzyjacielskiej.

W tej jednak okoliczności, rozum i roztropność Ossolińskiego, nad Jeremiaszem tryumf odniosła. Widząc albowiem, iż mu trudno było z wielką liczbą stanu rycerskiego pasować się, zaczął samego Karola namawiać, aby pod pewnemi kondycjami starszemu bratu tronu ustąpił; i dokazał tego swoją wymową, iż on odstąpiwszy swoich pretensyj, sam Jana Kazimierza zaczął usilnie do korony zalecać.

Równe względy i u tego króla cnota Ossolińskiego miała, ile że znajdował w nim król i życzliwość ku sobie, i zdrową zawsze dla ojczyzny radę. Najpierwsza jego była usługa w układaniu poselstw i pisaniu listów imieniem króla do różnych monarchów, z oznajmieniem jego na tron wstąpienia. Znajdują się one w historii Rudawskiego. Lekka to była dla niego praca względem tych, których mu wkrótce przyczyniły rozruchy i bunt kozackie.

Kiedy senat i stan rycerski zebrany do Warszawy, myślił o obieraniu króla, podówczas Kozacy z Tatarami złączeni, spustoszywszy Ruś całą, oblegli Lwów i przymusili obywatelów do wypłacenia sobie dwóch kroć sta tysięcy złotych. Ztamtąd ruszywszy, oblegli Zamość, i kommandanta tamecznego Ludwika Wejera, starostę waleckiego, wielkimi obietnicami namawiali, aby im poddał fortecę i z nimi się złączył; ale ten nieprzedajnej wierności rycerz, ani nadzieją, ani groźbami nie dał się uwieść. Rozjuszeni tą walecznego męża stałością Kozacy, zaczęli niezmierne do ataku czynić przygotowania, i zapewneby tę fortecę zrujnowali byli, gdyby w tym samym czasie nie odebrał był Chmielnicki listu od króla nowo obranego, a przy nim buławy i chorągwi, jako znaków, któremi go król czynił hetmanem nad Kozakami.

Przeczytawszy ten list Chmielnicki i ucałowawszy pieczęć królewską, wnet swoim kazał odstąpić od zaczętego oblężenia. Tatarzy, którzy spodziewali się znacznych z dobytego Zamościa łupów, nie mogli pojąć, skąd taka odmiana w Chmielnickim, ale inszej od niego nie odebrali odpowiedzi, jak tylko tę: „Jestem poddany króla, król mi każe odejść od Zamościa, a moja rzecz jest słuchać jego rozkazów.“

ROZDZIAŁ XLI

OSTATNIE OSSOLIŃSKIEGO USŁUGI.

Błysnęła ztąd wielka nadzieja poprzestania buntów kozackich; zdała się ręczyć za nią ta powolność Chmielnickiego, na jeden list królewski. Wysłano zatem Adama z Brusilowa Kisiela, wojewodę braclawskiego i Wojciecha Miastkowskiego, podkomorzego lwowskiego, jako komisarzy, którzyby wejrzeni w krzywdy Kozaków, i ugodę z nimi ułożyli. Ale ta nadzieja wkrótce zniknęła. Kozacy bowiem takie kondycye do ugody podali, na jakie żadną miarą, ani król, ani Rzeczpospolita, zezwolić natenczas nie chciała.

Zaczęto więc myśleć usilnie o wojnie, któraby mogła raz na zawsze poskromić zuchwałość buntowników. Zebrawszy cokolwiek było wojska gotowego, oddano nad niem komendę Jędrzejowi Firlejowi, kasztelanowi bełskiemu, Stanisławowi Lanckorońskiemu, kasztelanowi kamienieckiemu i Mikołajowi Ostrorogowi, podcałszemu koronnemu. Do tych przyłączyli swych ludzi nadwornych najwięksi buntów kozackich podpalacze, książę Jeremiasz Wiśniowiecki, wojewoda ruski, i Aleksander Koniecpolski, chorąży koronny. W ciągnięciu pomnożyli toż wojsko swoimi ludźmi książę Dymitr Wiśniowiecki, 16 lat tylko wieku mający, Jakób Rozzarzewski, kasztelan kaliski, Jan Zamojski, starosta kaliski i Marek Sobieski, starosta krasnostawski.

Stanawszy pod Zbarażem, najpierwsze mieli staranie, obwarować swój obóz jak najmocniejszymi twierdzami. Ledwie to wykonali, alić przypada Chmielnicki z niezmierną Kozaków i Tatarów zgrają. Wzgardziwszy tak małą naszych garstką, otoczył obóz i wysłał do jego komendantów posłannika, z tem oświadczeniem, iż jeśli mu wydadzą książęcia Jeremiasza i Koniecpolskiego chorążego koronnego, tedy odstąpi od ich oblężenia. Śmiechem i wzgardą zbyli nasi tak zuchwałe poselstwo. Czem rozjątrzony Chmielnicki, mocniej nasz obóz ścisnął i szturm do niego przypuścił, ale odpędzony dzielnością książęcia Jeremiasza, powrócił do swoich okopów. Powtarzał nie raz podobne najazdy, lecz zawsze z większą swych szkodą.

Król z zebraniem na pędzie wojskiem, mający sam w swojej osobie iść przeciwko Chmielnickiemu, dowiedział się o oblężeniu naszych, i wysłał czempredzej Rafała Sniarowskiego z swym listem do Chmielnickiego, radząc mu, aby się w swych krzywdach na króla spuścił, a oblężenia zaniechał. Ale lud rozjuszony, nie uważając ani na króla, ani na prawo narodów, zamęczył sromotnie owego posłańca.

Rozgniewany król, ruszył czempredzej z swem wojskiem, dla dania pomocy oblężonym. Między wielu panami, którzy do tej wyprawy ofiarowali się królowi, najpierwsze miał miejsce i przy boku i w sercu królewskim nasz Ossoliński. Przybywszy do Lublina, odebrał król wiadomość, iż sam han tatarski, prowadząc z sobą 100 tysięcy ludu, płądował Ruś, i wkrótce miał się złączyć z Chmielnickim. Nie czekając więc przybycia ciągnących do siebie pułków, postanowił z temi, które miał, iść na odsiecz oblężonym, a Ossolińskiego kanclerza nad całym wojskiem uczynił generalnym regimentarzem.

Ruszywszy z Lublina, spotkał Jana Skrzetuskiego od oblężonych wysłanego z oznajmieniem, iż, jeśli król na ich pomoc nie pospieszy, będą musieli poddać się, głodem nieznośnym i niedostatkiem amunicji przymuszeni. Z wielką więc skwapliwością prowadził król wojsko, i o milę od Zborowa obozem stanął. Jeszcze obóz

nie zupełnie był obwarowany, alie przypada nieprzyjaciel. Sto tysięcy Tatarów stanęło na czele obozu, a 50 tysięcy Kozaków tył wzięło; kędy przez bagniska powoli naszych wozy ciągnęły do obozu. Wpadli na nie Kozacy wielkim pędem, i nim nasi przyszli do ładu, więcej tysiąca piechoty trupem położyli. Poległ tam z nimi Baldwin Ossoliński, synowiec kanclerza, Felix Tyszkiewicz wojewodzie brzeski, i Rzeczycki starosta urzędowski. Nie próżnowali i Tatarzy, uderzyli na czoło obozu, ale nie nie wskurali. Samuel Korecki, wódz ludu nadwornego księcia Ostrońskiego wojewody krakowskiego, wypadłszy z obozu, niemalą klęską poraził Tatarów, ale nakoniec przed mnóstwem musiał się cofnąć do swoich.

Gdy ku nocy ustały potyczki, złożył król radę wojenną, coby miał czynić w tych okolicznościach. Prócz wojska już przybyłego, czekano przybycia jeszcze 150 tysięcy Tatarów i Kozaków. Cała albowiem ich potęga, wynosiła do 300 tysięcy ludu. W królewskim zaś obozie, nie było więcej nad 34 tysiące.

W tak wielkiem niebezpieczeństwie, radzili prawie wszyscy królowi, aby swój honor i zdrowie ochraniając, wrócił się do Polski, póki jeszcze można było. Sprzeciwił się im Ossoliński, dowodząc, jak wielką hańbę przy początkach swego panowania ściągnąłby król na siebie, gdyby się przelałszy tego motłochu, miał wojsko swe opuścić, i przydał, że jeśli inaczej nie można było poskromić nieprzyjaciela, tedy chwalebniej będzie przez środek jego hufców drogę sobie orężem do powrotu otworzyć. Z tem wszystkiem, radził pierwiej napisać list do hana tatarskiego, odprowadzając go od przymierza z Chmielnickim. Chwycili się wszyscy tej rady i zdali na Ossolińskiego traktowanie z pomienionym hanem. Takowy więc list napisał do niego imieniem królewskim.

„Nie tajno nam jest, że musisz pamiętać na łaski brata naszego Władysława IVgo, szczęśliwie teraz w niebieskiem królestwie przebywającego, który się łaskawie z tobą obchodził, przy życiu cię utrzymał, wolnością darował, z którą dostąpiłeś terazniejszego panowania. Dzi-

wujemy się więc, że pamiętając na te dobrodziejstwa, gdy idziemy uśmierzać rozruchy królestwa naszego, związałeś się z buntownikiem i przeciwko wojsku naszemu broń podniósłeś, bez żadnego twojego pożytku i sławy. Spodziewamy się bowiem, że nie będzie Bóg błogosławił twoim zamysłom, i teraz, i potem. My jednak umyśliliśmy oświadczyć tobie naszą przyjaźń, i łaski brata naszego tobie przypomnieć, jakoż ofiarujemy ją, i chcemy jej dotrzymać.

Dan w obozie pod Zborowem, roku 1649 dnia 15 sierpnia.

Ten list nad nadzieję pomyślniejszy skutek sprawił. Gdy bowiem nazajutrz nasi potrwożeni, ostatniej zguby czekali, przyniesiono do króla odpis od hana w te słowa:

Z łaski boskiej najszczęśliwszy i najjaśniejszy Iłan Cerej han, brata naszemu najmilszemu Janowi Kazimiersowi królowi etc.

„Uznaję od majestatu, waszego królewskiego domu hojnie mi świadczone dobrodziejstwa. Przyczyny stowarzyszenia się mojego z Kozakami i wpadnięcia do najobszerniejszych państw waszych, nie inne są, jak tylko same milczenie Rzeczypospolitej, o mnie, i o mój lud waleczny niedbające. Przyszedłem do Polski umyślem zimowania w niej. Ale, że mi się nie godzi pogardzać obiecaną przyjaźnią i braterstwem majestatu waszego, przetoż do jej utwierdzenia sądzę za rzecz potrzebną, ażebyś w. k. mć najpierwej wyznaczył swojego wielkiego wezyra, któryby z moim wezyrem wierne i po bratersku rozmówiwszy się, do dawnej nas przyjaźni i braterstwa przywiódł.“

Przy tym liście oddano królowi drugi, od Chmielnickiego z wielką pokorą pisany w te słowa:

„Bóg mi świadkiem, że zawsze był najbliższym w. k. mci p. m. mił. niewolnikiem, i od dzieciństwa, aż do tej siwizny, o żadnym buncie przeciwko w. k. mci nigdy nie myślałem, owszem, wespół z mym świętej pamięci ojcem, Michałem Chmielnickim, podstaro-

śeim czehryńskim, jak wszyscy wiedzą, wiernie służyłem. On na usługach ojca w. k. mci Zygmunta i rzeczypospolitej, na potyczce pod Cecorą poległ, a ja w dwuletнім sękałem więzieniu. Uwolniony z niego, znowu w wojsku rzeczypospolitej wiernie służyłem. I teraz (Bogiem się świadczę) gotówem się wstrzymać od rozlewania krwi chrześcijańskiej, lubo w. k. mé w swoim liście, mnie najbliższego niewolnika swojego buntownikiem nazywasz, co nie zgadza się z myślą moją, i bardziej to pochodzi z złośliwego mych nieprzyjaciół udania. Chciej w. k. mé p. m. mił. wziąć na uwagę królewskiego rozsądku i mnie dać łaskawe ucho; wyświadczą sami panowie przy boku w. k. mci zasiadający, jak wiele szkód poniósłem od ichmciów arendarzów. Nie z pychy tedy, ale niezliczonemi przyciśniony krzywdami, i z dóbr moich ogołocony, uciekam się pod protekcyą wielkiego hana krymskiego, abym za jego powodem mógł być przywrócony do łaski w. k. mci, a to co się stało z zgubą tylu dusz niewinnych, niech Bóg rozsądzi, kto tego był przyczyną. Ja na najmniejsze skinienie w. k. mci nigdy nie będę przeciwnym. Oto i teraz naznaczonemu świeżo kozackiemu hetmanowi Zabuskiemu gotówem ustąpić i oddać buławę i chorągiew od w. k. mci mnie przysłaną, bylebym był pewny o łasce w. k. mci, i pod jego protekcyą mógł żyć bezpiecznie.“

Tegoż dnia wieczorem przybył pod obóz królewski wezyr hana na rozhovor. Pośpieszył zaraz i Ossoliński od króla na to wyznaczony. Zrozumiał on na pierwszym wstępie, iż han nie więcej nie pretendował, jak zwyczajnego od rzeczypospolitej podarunku, który mu przez lat dwa nie był wypłacony.

Łatwo więc doszła ugoda. Ale Tatarzy tego dopominali się, aby im którego godnego Polaka dano na zastaw, jako zakładnika. Żaden z naszych nie pokazał ochoty mieszkania z Tatarami. Zięcia więc swojego, Zygmunta Denhoffa, wojewodzica sieradzkiego, starostę sokalskiego, ofiarował im Ossoliński.

Kozacy ustąpieniem Tatarów pomieśszani, wysłali swych posłów do króla z przeproszeniem. Przyjął ich

król, i kazał, aby się przed nim sam Chmielnicki sta-
wił, przyrzekając mu wszelkie bezpieczeństwo. Stał
więc i przykleknawszy na jedno kolano, a twarz prosto
podniesioną trzymając, przywitał króla i w te słowa do
niego śmiało mówił:

„Wiele już lat temu najjaśniejszy, najpotężniejszy
królu, albo jak ci lepiej przystoi i sam wolisz, najdo-
brotliwszy ludu twojego ojczyzna, Kazimierz, panie nasz
najlaskawszy, wiele już lat temu, jak ci wiadomo, do
czego zmierzały okrutne, a tajemne panów polskich
przeciwko nam zamysły. Ci wszystkie nasze przywi-
leje wielorakim sposobem pogwałcili, a Kozaków za-
poroskich, nie za żołnierzy w. k. mei, ale za niewolni-
ków swoich poczytali. Mahometańskich popów nad cer-
kwiami naszymi przekładali, na sejmie proszących nas
o głos wolny, surową twarzą odrzucali. Bez wiadomości
poprzednika i brata w. k. mci Władysława IV, pana na-
szego miłościwego, nieznośne nam krzywdy czynili, iż
nie wspomnę zdzierstw, zabójstw i gwałcenia żon i có-
rek naszych. Przepuść mi tę wolność mówienia najla-
skawszy z królów, nie będziemy dobrotliwych twych
uszu ludzi wywodzeniem przyczyn, które nas przymu-
siły do bronienia życia. Którzykolwiek zaś chcieli się
o krzywdy sądownie uskarżać, zaraz ich mieczem ka-
rali panowie. Nakoniec cierpliwość nasza nie wytrzy-
mała długości czasu. Przetoż zabraliśmy przyjaźń z ob-
cym narodem i ich broni przeciwko szlachcie w tym
czasie użyliśmy. Któż nam to ganić może, że życia i dóbr
naszych obrony szukaliśmy, dla których ratowania, zwie-
rzęta nawet ostatnich się środków chwytają. I najpo-
dlejsze bydło, gdy mu dopieczesz, broni się. Nigdyśmy
nie myśleli podnieść oręża naszego na w. k. mę pana
niewinnego. Nad tymi jedynie pomsty szukaliśmy, któ-
rzy Kozaków jak niewolników uciemieźali, i gorzej węż-
za nienawidzieli.“

Po tej mowie, czytał Ossoliński punkta następu-
jące ugody, które Kozacy byli już dawniej podali:

I. Kozacy przeprosiwszy króla zejda z pola.

II. Przyrzeka król utrzymywać Kozaków zaporow-
skich dawne wolności i przywileje.

III. Pozwala im trzymać 40,000 wojska.

IV. Dobra Czehryn, hetmanom kozackim wiecznymi czasami nadaje.

V. Amnestya.

VI. Stanowiska Kozaków będą osobne od polskich.

VII. Żydzi wszyscy arendarze ustąpią z Rusi.

VIII. Wojewoda i kasztelan kijowski będą religii kozackiej.

IX. Metropolita ich kijowski ma mieć miejsce w senacie, między chełmskim i kijowskim biskupami.

X. Kościół włodzimierski, krasnostawski, lubelski i sokalski ma być im oddany.

Na tem się zakończyła cała ta wyprawa na Kozaków.

Powróciwszy król do Warszawy, złożył sejm walny na końcu listopada. Przybył nań nieprzyjazny Ossolińskiemu książę Jeremiasz Michał Korybut Wiśniowiecki, wojewoda ruski. Skoro gruchnęła wieść o zbliżeniu się jego do Warszawy, wysypali się na jego spotkanie znajomi i nieznanymi, nietylko stan rycerski i duchowieństwo, ale nawet pospólstwo. Prowadzili go z radościami okrzykami, nazywając obrońcą wiary i wolności. Przyłączyła się do tego mnóstwa i senatorów część niemała. A lubo on zbraniał się tych honorów, niezmierny jednak tłum ludu, nietylko do domu jego, ale i po ulicach pobliskich zgromadzał się. Jak Polska Polska, nigdy prywatna osoba nie doznała tak powszechnej w narodzie miłości. Duchowieństwo go czciło jako obrońcę wiary, rycerski stan jako hojnego pana i walecznego męża, pospólstwo jako bohatera prawdziwego, który swym kosztem i zdrowiem zasłaniał ojczyznę od najazdów kozackich i tatarskich, a Rudawski przydaje, iż mu przeto ten honor czyniono, że był nieprzyjacielem Ossolińskiego, którego inni nienawidzili, a to z tej przyczyny, iż był wiernym i życzliwym królowi. Pomnażało tę ku Wiśniowieckiemu miłość podejrzanie, bez żadnego fundamentu wszczęte, jakoby król z Ossolińskim chciał wolność narodu znieść na tym sejmie, a Wiśniowiecki przybył ją utrzymywać.

Bolało to Ossolińskiego, bolało i króla niewinnego, że naród niesprawiedliwym podejrzeniem zarazy, zapomniawszy prawie o nim, takie prywatnemu człowiekowi czynił honory, jakie samemu tylko monarsze należą; lękał się Ossoliński, żeby Wiśniowiecki tak mocno wszystkich stanów miłością wsparty, nie wywarł na jego publicznej pomsty za prywatne urazy. Lecz wielkie dusze, gdzie chodzi o publiczne dobro, zapominają uraz prywatnych. Jakoż nad wszystkich mniemanie, po ośmiu tygodni przeciągu sejm doszedł, a Wiśniowieckiemu król ofiarował generalne nad wojskiem regimentarstwo, mające trwać póty, pókiby Mikołaj Potocki hetman wielki koronny nie powrócił do ojczyzny z tatarskiej niewoli, w której już rok drugi zostawał.

Rok po skończonym sejmie następujący 1650, był jubileuszowy i ostatni życia Ossolińskiego. Na początku onego miał on dosyć do czynienia z posłami moskiewskimi i tatarskimi, którzy z dzikimi pretensjami przybyli do Warszawy. Z tych można było miarkować, że wojna nieuchronna Polaków czekała, a w niedostatku pieniędzy, nie można było żadnego do niej czynić przygotowania.

Umyślił więc król zagranicznych do niej szukać posilków u cesarza i u ojca świętego; nie wiedział on żadnego zdaniejszego do traktowania tak trudnej rzeczy nad Ossolińskiego, który i w Rzymie miał wielką sławę, i u cesarza łaskę; miał nadto dar osobliwszy wymowy, którą słuchających serca jak chciał kierował.

Nie do smaku było Ossolińskiemu to poselstwo, ponieważ i kosztu wielkiego wyciągało, i pracy, zwłaszcza, że miał już zdrowie różnemi zgryzotami znacznie osłabione. Przyzwyczajony jednak do chętniej na rozkazy swych królów powolności, przyjął na siebie ten obowiązek, bo go sądził być użytecznym ojczyźnie, w tak ciężkich okolicznościach.

Na początku tedy miesiąca sierpnia, napisawszy testament, i starostw swoich, za pozwoleniem królewskiem, cesary na swoich zięciów poczyniwszy (gdyż syn jego starosta bydgoski już nie żył), pożegnał króla, królowę i małżonkę swoją, mający nazajutrz rano puścić się

w drogę. Wtem apoplexyą ruszony, przeniósł się z tego życia na wieczne, w ten sam dzień, którego miał wyjeżdżać. Miał lat wieku swojego 55.

„Był to mąż wielki, jako pisze Rudawski, któremu wiele winna jest ojczyzna nasza. Za Władysława IV i w początkach panowania Jana Kazimierza, jego rada wszystkim kierowała. Ztąd nienawiść powszechna, że musieli kłaniać się temu, którego kochać zazdrość nie dopuszczała. Osoba jego była poważna, rada zawsze zdrowa i zyczliwa ojczyźnie, rozum bystry i przenikający, nauka głęboka, w gładkości zaś wymowy żadnego w swym wieku nie miał równego.“ To Rudawski.

Między wszystkimi jego cnotami, najpierwsze miejsce miała pobożność. Z tej powodu, w Częstochowie Najświętszej Matce wystawił oltarz z hebanu srebrem powleczoney, na który wydał więcej sta tysięcy zł. Do fundacyi ks. Kamedułów na Bielanach pod Warszawą znacznie się przyłożył. Panny Karmelitki boscé ś. Teresy w Warszawie przy świętej Trójcy fundował. Fabryki jednak dokończyć śmierć mu nie dopuściła; lecz córka jego Helena Tekla, małżonka Alexandra Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, co ojciec zaczął, do skutku zupełnie przyprowadziła. Między innemi jednak fundacyami jego najwspanialsza była kolegium i szkoły jezuickie w Bydgoszczy, pod tytułem *Aeternae Sapientiae*, w roku 1640 uczyniona, którym i znaczne dobra od Teresy z Tarłów Ossolińskiej starościny stobnickiej kupione nadał. Do dokończenia kościoła zaczętego od ojca swego w Klimuntowie ks. Dominikanów, wiele swoją szkatułą dopomógł. Tamże kolegiatę z probostwem infułackiem, kościół wspaniały i mieszkanie dla księży, szpital dla ubogich wystawił, do którego tułających się żebraków skupiwszy, częstował i odziewał. Wszystkie dochody, które miał z pieczęci, na ubogich poświęcił i oddawał. Świętego Piusa męczennika kości, z wielką pompą do Ossolina wprowadził. Ślubem obowiązany, w Klimuntowie kościół świętemu Józefowi, a w Gołębiu dom loretański Najświętszej Matce wystawił.

Niemniej był hojnym dla rzeczypospolitej. Na wszystkie prawie wojny, które za jego wieku były, swym

kosztem ludzi zaciągnionych i uzbrojonych posyłał, na różne poselstwa niemało swych dochodów szafował. W Bydgoszczy z swojej szkatuły zamek reperował, i wspaniałemi budynkami do mieszkania ozdobił, co można poznać z herbów jego do nich przydanych.

Wielu cudzoziemców uczonych pisało na jego pochwałę, a mianowicie sławny tytu księgami Erycyusz Puteanus, niegdyś jego w Lowanium nauczyciel. Wspomina on i wielkimi pochwałami wynosi *Orationem Monarchicam*, którą Ossoliński napisał, ale jej i śladu znaleźć nie mogłem, inne jego pisma w drugim tomiku położę. Pastoryusz nasz historyk, to na jego pochwałę przydaje, że wszystkie pomysły, których doznał za swego panowania Władysław IV, winien był Ossolińskiego radzie i posługom.

Nie dziw tedy, że ten zacny mąż tak wiele od swych ziomków ucierpiał. Zwyczajna to jest wielkich cnót w wolnym narodzie nadgroda. Doznały podobnego losu wielkie owe dusze Tarnowskich, Zamojskich, Żółkiewskich, Lubomirskich i wielu innych. Sami nawet najlepsi nasi królowie, nie byli za życia swego wolnymi od tej nienawiści, którą zazdrość i podejrzenie wzniecać zwykło. Po śmierci dopiero cześć i chwalić poczynają, których za życia prześladowali.

Ossolińskiego jednak los, zda się, że był nad innych przykrzejszy. Zaczawszy albowiem od młodości, aż do ostatniego kresu życia swojego, miał zawsze dosyć umartwienia. A najprzód, dwór królewicza Władysława, za sprawą Kazanowskich, był dla niego najpierwszą szkołą cierpliwości. Przy dworze Zygmunta i przy ożenieniu, niedostatek go martwił. Wysłany do Anglii w poselstwie, wnet powszechną na siebie zazdrość poburzył, że w tak młodym wieku był godnym tak wysokiego urzędu. Im wyżej potem postępował, tem się bardziej zazdrość pomnażała. Tytuł księcia, choć go Ossoliński nie używał, i wielkie bogactwa, przerażały swym blaskiem oczy zawisnych. Albowiem prócz obszernych dóbr dziedzicznych, miał sobie od królów nadane znaczne i liczne starostwa, jako to: lubelskie, lubomskie, lubaczowskie, bogusławskie, brodnickie, ryckie, derpskie, adzielskie, stanisła-

wowskie i bydgoskie. Największą jednak burzę na siebie zwabił, że nie chwalił owych niegodziwości i okrucieństwa, które panowie nad poddanymi Kozakami wyrażając, wzbudzili ten w nich bunt, który tak wielką klęskami ojczyznę niszczył. Znał on, jak wiele posługi czynili Polsce Kozacy na tyłu wojnach i ubolewał wielce, że traktowano tych gorzej niż niewolników, którzy tak użytecznymi byli obywatelami.

Prócz publicznych, miał on i domowe umartwienia; a najprzód, gdy Daniłowiczównę ulubioną małżonkę, śmierć mu niewczesna odebrała; potem, gdy jedyne go syna swojego, Franciszka starostę bydgoskiego, niedawno ślubem małżeńskim z Katarzyną Działyńską wojewodzianką pomorską złączonego, wielkich nadziei młodzieńca, przez śmierć utracił.

Zostawił trzy córki: najstarsza Helena Tekla, była za Alexandrem Lubomirskim, podtenczas starostą sendomirskim i zatorskim. Druga Anna Teresa, za Zygmuntem Denhofem, starostą sokalskim. Trzecia za Samuelem Kalinowskim, obożnym koronnym, bractawskim i lityńskim starostą, dziedzicem na Usiatynie.

ZAMKNIĘCIE

TEGO OPISANIA.

Czytając życie Ossolińskiego, będziesz podobno rozumiał czytelniku, iż nie tak historią spraw jego, jako raczej panegiryk mu napisałem. Masz przyczynę tego rozumienia, znajdując tak wiele dzieł jego chwalebnych. Ale powiedz mi proszę, cóż innego jest życie cnotliwych i wielkich mężów, jeżeli nie ich panegiryk? Przypominać piękne uczynki ludzi niepospolitych, jest toż samo co ich chwalić. Wszakże nie opuściłem i przywar, które mu zazdrość współżyjących zadawała, lubo ich nie dowiodła. Łaska trzech królów, którym on wiernie i pracowicie służył, wzbudzała przeciwko niemu nienawiść tych ludzi, którzy nie mając zasług, chcieli mieć takie jak on nagrody. Jest to pospolita nieszczęśliwość ludzi cnotą i przymiotami nad innymi górujących, cierpieć za życia prześladowanie serc podłych, a po śmierci dopiero odbierać sprawiedliwość od potomności.

Te zamknięcie mej pracy racz przyjąć czytelniku zamiast przedmowy, której na początku tej książki nie położyłem. Wiem, że jej nie czytałbyś, jak pospolicie czynią czytelnicy. Spodziewam się jednak, że uwiedziona nowością tytułu zamknięcia, zechcesz w niem to przeczytać, co miałem w przedmowie wyrazić.

ŻYCIE JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO,

KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO,
LUBELSKIEGO, LUBOMSKIEGO, LUBACZOWSKIEGO, BOGU-
SŁAWSKIEGO, BRODNICKIEGO, RYCKIEGO, DERPSKIEGO,
ADZIELSKIEGO, STANISŁAWOWSKIEGO i BYDGOSKIEGO

STAROSTY.

Dzieło ks. Franciszka Bohomolca.

Księgozbiór

TOM II. A. X. 2000

№ 679.

WYDANIE

Kazimierza Józefa Turowskiego.



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM Drukarni „Czasu”.

1860.

10/1

INSTRUKCYA

JERZEMU OSSOLIŃSKIEMU

dana od ojca jego w Zgórsku na wyjeźdźnym do Lovanium, dnia 14 maja r. p. 1613.

Najprzód przyjechawszy do Krakowa, starać się ma z wielką pilnością u kupców o kompanią do Norembergu, z którąby mógł zajechać przez najęty odwóz, dowiedziawszy się o bezpieczeńości gościńców, którymby najbezpieczniej jechać, czy na Lipsk, czy na Pragę, i starać się ma, aby najętym wozem mógł zajechać dla lepszego pośpiechu i bezpieczeństwa. A dostawszy, tedy ma nie bawiać w drogę się puścić w imie pańskie, wóz mój z końmi i niepotrzebnemi rzeczami odesławszy.

Item. Ma obstalować z p. Mączyńskim, albo z p. Konradem i Stemberem, żeby listy i pieniądze odemnie dochodziły do Lovanium, to jest przez Noremberg, albo jak się im najprędsza i najpewniejsza droga będzie wdziała, ażeby dali także listy swoje do Norembergu do swoich korespondentów zalecające, z którymi także Jerzy ma uczynić obstalowanie i postanowienie pewne, żeby bez omieszkania przechodziły listy i pieniądze odemnie do Lovanium *et viceversa etc. etc.*

To tedy tak w Krakowie odprawiwszy, nie bawiąc się długo, ma się w drogę puścić, wedle informacji i rady kupców i ludzi wiadomych drogi krajów tamtych, a przyjechawszy do Norembergu, także tam uczynić z korespondentem kupców krakowskich obstalowanie z strony przesyłania listów i pieniędzy *reciproce* do Krakowa i do Lovanium, z tamtąd jako najsmadniej i najlepiej z radą kupców i dobrych ludzi, puścić się ma ku Lovanium. Gdzie przyjechawszy, zaraz prezentować się ma do ojców *societatis Jesu* i rektorowi ich oddać listy, z których, gdy zrozumie, kto jest i po co przyjechał, ma się im zalecić i opowiedzieć im woła moją. A zatem z radą jego gospodę mając i postanowienie się w niej, wedle którego postanowienia obaczywszy się z kilka niedziel, ma porachowanie uczynić wszystkich *expensów* swoich dorocznych w tamtem mieście. — Oddawszy pieniądze ks. rektorowi do schowania, a potem mnie o tem wszystkim dać znać, jako się postanowił, tak z strony życia i *expensów*, jako z strony prowadzenia nauk, a to wszystko z radą ks. rektora, z którym uczyniwszy *examen* nauki swojej, łatwo weźmie od niego radę, jako *in repetendo cursu philosophiae* ma sobie postąpić, aby doskonałe w niej się ugruntował. A gdy tak postępować będzie, chcę tego po nim, aby częste *theses* w tej akademii proponował i w innych dysputacyach nie omieszkował też być *oppugnatorem*. Przy tej filozofii, chcę, aby miał swoje godzinkę i profesora *in juris prudentia*, poczawszy *ab Institutionibus Justiniani*. A przy tem obojgu, jako najczęściej i najpilniej *stylum exercere in scribendo et perorando*, wzięwszy sobie materją jaką *gravem*, którąby *stylo puro et eleganti* pisał, oratorów sobie *in ea materia* obierając i imitując, *tum et historicos elegantes*, dla czego *dum vacat, lectioni dare operam* ma. *Exercitia corporis et recreationis* ma mieć lutnią, przechadzki z skromnymi i statecznymi kompanami i w naukach *góracyami*, z którymiby *et corpus et animum* rekreował. *Sumptibus quam parvissimis uti debes*, do wystawy nic, skromnych tylko i potrzebnych, byle *sordities* i nędza nie była; i przeto zabawniczków, wystawniczków strzedz się ma, a z skromnymi i czystymi konwersować ma cu-

dzoziemcami, a osobliwie tam z Niemcami, aby *ex professo* język niemiecki traktował *ad perfectionem*. To tak napisawszy i preskrybowawszy, tem zamykam, aby się Pana Boga bał, od niego wszystko poczynął, w nabożeństwie serdecznem nauk swoich pilnował, i w nich ze wszystkiej mocy elaborował i pocił się. Próżnowania aby się strzegł, dla wszelkich złych pokus, któreby go do gniewu bożego i mego nigdy nieutulonego przywieść mogły. Z temi, które z nim posyłam, aby się skromnie, dobrze i chędogo sprawował i zachował.

In summo ostrzegam, aby i sobie tam czasu nie gubił, i mnie kosztów nie przyczyniał. Samemu tedy *in-vigilandum est*, aby żadnych takowych zabawek nie pilnował, któreby go w naukach zatrudniały, albo niedbaly m czyniły, ale żeby to ustawicznie przed oczyma miał, żeby ten tam czas niewielki, sobie tak ocukrował, żeby mu najcięższe molestye, trudy, wigilie były smaczne, ciesząc się tem, że po tym małym czasie gorzkości i cierpliwości, wszystek potem wiek w pociechach trawić będzie, gdy i ojca z przyjaciół uweseli zwróceniem swem, i sobie *suis qualitatibus* w ojczyźnie zalecenie i wzięcie uczyni. *Alias* (czego Boże racz zachować), żeby *remitteret animum et alacritatem in studiis*, i tak jeno *cum apparentiis, non cum soliditate* nauki i języków, do nas się wrócił, twarzy łaskawej ojcowskiej spodziewać się nie ma, ale pewnego przeklęctwa i wydziedziczenia, do czego by mię przywiodła *mea contempta spes*, gdyby mię na niej omylił. *Secus in aliis* cierpieć było, którym *sterile ingenium, et defectus corporis non-nullos* natura dała. Przez miłosierdzie tedy boże, *per timorem ejus, per pietatem debitam*, proszę, *obtestor*, i upominam, poprzysięgam, aby mnie w mojej nadziei nie oszukał.

LIST

króla jmcı rekomendujący
JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO
ARCYKSIĄŻĘCIU ALBRYCHTOWI
GUBERNATOROWI NIDERLANDU.

Sigismundus III. D. G. Rex Poloniae magnus dux Lithvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Livoniae etc. etc. Suecorum, Gotthorum, Vandalorum haereditarius rex.

Serenissimo principi d. Alberto D. g. archiduci Austriae, duci Burgundiae, Brabantiae, Limburgi, Luxemburgi, Geldriae, comiti Hapsburgi, Flandriae, Tirolis, Artesiae et Hannoniae, dno Hollandiae, Zelandiae et Frisiae, Cognato, affini et amico nostro charissimo, salutem et omnis felicitatis monumentum.

Serenissime princeps domine cognate et affinis charissime. Georgius Ossolinus illustris Zbignaei Ossolinii palatini Podlachiae filius, ea ortus e familia, quae non modo vetusti generis splendore praecellit, verum etiam virorum praestantium seminarium in omni genere laudis et virtutis semper extitit. Pater ejus vir magni consilii, maturique iudicii, tanta prudentia senatoriam functionem sustinet, ut arduis quibusque in rebus expediendis et nos, et respublica opera ipsius utamur. Hic idem juvenis praestanti indole, eam spem de se concitavit, ut

eum majoribus suis similem evasurum, paternasque virtutes aequaturum confidamus. Qui cum studiorum causa ad academiam lovaniensem se conferret, litteris nostris eum s. v. commendandum putavimus. Complectatur s. v. gratia benevolentiaque sua nobilissimum juvenem, et sua sponte ad optima quaeque praeclare animatū, favoris quoque sui patrocínio ad capessenda non magis litterarum quam virtutum studia stimulum addat. Id et nos ab s. v. majorem in modum contendimus et illustr. Ossolinorum familia, quidquid gratiae in juvenem istum s. v. contulerit, omni obsequii et officii genere s. v. referre conabitur, eritque perpetuo eo nomine obstricta. Optamus s. v. omnibus felicium successuum incrementis florere, et diuturna perfrui valetudine. Datae Varsaviae die 31 maii a. D. 1613, regnorum nostrorum Poloniae 26, Sveciae vero 20.

Ejusdem s. v. cognatus et affinis

SIGISMUNDUS REX.

PRÆSCRIPTUM LEGATIONIS

AD SERENISSIMUM

PRINCIPEM

DOMINUM JACOBUM

DEI GRATIA MAGNAE BRITANIAE, FRANCIAE ET HY-
BERNIAE REGEM, FIDEI DEFENSOREM.

**Generoso Georgio Ossoliński comiti de Tęczyn, palatinidae sen-
domirien., sacrae regiae mtis camerae cubiculario et inter-
nuncio. Datum Varsaviae die XXV mensis Januarii A. D. MDCXXI.**

*Internuncius noster cum ad serenissimum Magnae Britanniae regem
pervenerit, litteris nostris ejus serenitati redditis, praemissa salutatione,
et fraterna nostra erga serenitatem suam animi propensione, quam decla-
rabit oratione ad id accommodata, tum demum reliqua exequetur, in eum
sensem.*

*Ut primum intellexit sacra regia majestas dominus
meus clementissimus, Turcarum imperatorem nulla a se
provocatum injuria, contra et antiquum, et nuper jura-
tum faedus, sola libidine regnandi accensum, bellum ap-
parare et in exitium regnorum, et ditionum suae serntis
accingi, eo fuit animo, ut de hoc, quod universae Euro-
pae imminet periculo, cum ad reliquos principes christi-
anos, tum vel inprimis ad serntem vestram referret. An-
tevertit serenitas vestra, et priusquam eo nomine appel-
laretur ipsamet tanto commota periculo, sponte id prae-*

stitit, quod ab ea postulandum erat, cum ut ex litteris serenitatis vestrae intellexit serenissimus rex meus eidem hosti hostem et regiae majestatis domini mei clementissimi amicum esse, et illi deesse, non posse renuntiaverit. Agnoscit regia majestas vere magni in repub. christiana principis hac in re animum, et plane fraternum serenitatis vestrae erga se affectum, quem vicissim grati animi testificatione prosequitur. Atque utinam reliqui principes christiani exemplo serenitatis vestrae severa cogitatione expenderent, quod illis evenire posset, si quod absit, nos armis Turcicis succumberemus, profecto eo studia et consilia conferrent, ut regnum hoc, vere universae Europae antemurale, communibus opibus tuendum susciperent, positisque armis, quae in mutuum accercent perniciem, ad tuendam rem christianam sese accingerent. Diu jam in consilio ottomanico, Solimani temporibus deliberatum fuit, quaenam pars Europae, quodque regnum ita opportunum foret, ut eo occupato, ad universam rempb. christianam subjugandam pateret aditus; Polonia imprimis apta ad eam rem visa est multis de causis. Primo quidem, quod nulla alia esset provincia, in quam universa barbarorum agmina, tam cito sese effundere possent. Tartaros, quod praecipuum Turcicarum virium est robur, Poloniae confines esse; exercitus Turcicos sive per Hungariam, sive per Valachiam immitti posse, et plurimis simul locis infestare nos; exiguas Polonis esse munitiones, patere campos et facile ab hoste tanta multitudine equitum peditumque abundantiam subjugari posse. Deinde occupata Polonia, equis virisque, et quod caput est, commeatu, quo magna pars Europae sustentatur, abundante, eoque intercepto, reliqua omnia cessura, vel sola fame. Clausis Poloniae portibus, intercluso commerciorum usu laboraturas plerasque provincias, quae frumento Polonico aluntur, interea hostem potitum optimo, et feraci omnis gravi regno, eo usum ad alendos maximos exercitus, quibus latera Bohemiae et Germaniae incurset et longe ateqque populetur. Classem quantam velit, ad hanc enim aedificandam omnis apparatus in Polonia affatim suppetit, paraturum, eam per flumina, quas secundo cursu in mare Balticum defluunt demissurum et uni-

versam Europam navibus circumdaturum, commeatu, et omni commerciorum usu christianos exclusurum, sicque vel necessitate ipsa maritimas provincias ad deditionem compulsurum, quibus occupatis, nec eos tutos fore, qui remotiores ab eo periculo se nunc esse existimant. Haec dudum agitata in consilio, sed tunc hostes nostri in ea fuerunt opinione, si Poloniam aggredierentur, universos christianos conspiraturos ad tuendum regnum nostrum, nec permissuros, ut eo amisso, Germania imprimis universa, Gallia, Hispania, Anglia, Scotia, Svecia, Dania confinem barbarum hostem haberent, et in dies singulos in discrimine versarentur. Non intelligunt hoc quidem alii, et quod dolendum est, non desunt, qui barbarum et nomini christiano inimicum, ultro ad perniciem omnium accersunt. Sola serenitas vestra pro sua prudentia animadvertit, per latus Poloniae universam peti Europam, et ea periclitante, mox universum nomen christianum in periculum adductum iri. Nec cessaturos hostes, sed omni qua dabitur occasione usuros ad propagandam et stabilendam impiam tyrannidem. Cum ea singulorum ottomanicae propaginis fuerit consuetudo, regna regnis suis victoriis accumulare, et ea bellis bella quaerere, a quibus si modo aliis prius, aliis posterius imminere periculum, nec simul omnibus videatur, ad extremum tamen una omnium futura est perniciēs, cum explendae inexhaustae cupiditatis, immensaeque dominandi libidinis, quae Asiae, Africae et majoris partis Europae non satiatur dominis, eadem ottomanni sanguinis et cupiditatis haeres meditetur, qualia et majores sui concipiebant animo, exauebantur opere, agitabantque in consilio, quae singula et omnia praevidere, prudentiae serenitatis vestrae maxime convenit, decusque erit serenitatis vestrae ambientibus caeteris christianis principibus, quod sentiant solam serenitatem vestram, quod reipubl. christianae expediret, non vidisse solum, sed etiam elegisse, atque ducem et auctorem caeteris christianis principibus et rebus publicis extitisse, dum tempus adhuc patitur immanissimi hostis libidini resistendi, quae non nisi conjunctis viribus, mutuis auxiliis, communibus subsidiis christianorum principum reprimi potest, prout eorum etiam crevit

inter se dissidio. In faederibus quid certitudinis aut firmitatis poni debeat, et antiqua plura, et nostrum jam docet exemplum, quibus contra omne fas et antiqua, ac recens juris jurandi religione firmata faedera, infestissimis imminet armis. Cum ergo prudens illud consilium, salutare omnibus fuerit semper in alieno discrimine propria curare pericula, ea serenitas vestra aggrediatur facta, iis rationibus admoveat manum, quae barbarorum vires Poloniae oportunitate augeri non permetterent, et prout benigne ultro serenitas vestra obtulit, faciat, ut Scoti pro Polonia pugnent, tanquam pro altera patria, cum ea non minus ipsos, quam indigenas, materno complectatur et foveat. Est serenitati vestrae in magnae Britanniae regno procerum copia, est populi multitudo, animi alacritate et viribus praestans, sunt amplissimae opes, suppeditat peritissimos rei militaris Anglia, bellicosos Scotia, ferocissimos Hybernia viros, quos non sinat serenitas vestra ab alto quasi conjunctissimi sibi regis, vicinique et necessitudinum vinculo uniti populi pericula intueri, otioseque ad serenitatis vestrae etiam ditiones discrimen, non omnino tardo gressu approximare. Sed prout optimum factu judicat serenitas vestra, cognato sibi et conjuncto principi, serenissimo regi meo adsit oportuna, et qua ipsi licet, et gloriosum erit, ope. Et serenissimus rex meus, prout jam serenitatis vestrae amplectitur erga se affectum, ita vicissim per omnes occasiones testari non intermittet, quantum serenitatis vestrae causa cupiat, declarabitque re ipsa serenitati vestrae, eum esse amicum, qui et felicissimis serenitatis vestrae successibus ex animo faveat, et si quid adversi serenitati vestrae immineret, non aliter, quam suo proprio periculo commoveretur.

Ex commissione sacr. reg. mttis.

IN PRIVATA AUDIENTIA

SERENISSIMI MAGNAE BRITANIAE

R E G I S.

Referet serenitati regiae, quanto studio ipsius regia majestas apud Romanorum imperatorem egerit, postquam a serenissimo Britanniae rege eo nomine requisita suae majestatis opera fuit, de ratione componendi negotii bohemi inter caesaream majestatem, et illustrem Palatinum Rheni, generum serenitatis suae, quamque propenso animo caesarea majestas pacis componendae rationes amplexa sit, documento est, responsum ipsius imperialis majestatis, D. Voitonio oratori serenissimi regis magnae Britanniae datum, quod ad majestatem regiam transmissum in copia, a caesarea majestate, reddet serenitati regiae, nec intermissuram fuisse regiam majestatem, instare apud caesaream majestatem eo nomine ulterius, si parem cupiditatem transigendi pro aequitatis et juris ratione ex illustrissimo Palatino Rheni perspexisset, cujus ad proposita, caesareae majestatis, praestolabatur regia majestas responsum. Sed postquam tractatio compositionis amicabilem victoriae, caesareae majestatis in Bohemia, et adnexis illi provinciis, anteverterint, cum voluntatem caesareae majestatis, regia majestas nondum prospectam habeat, an etiamnum rebus ipsius caesareae majestatis ex voto cedentibus pacis mentionem non aversetur, quod hac in parte agi in posterum debeat, regiam majestatem non posse constituere, paratam tamen esse in omnibus, in quibus liceret serenissimo regi Britanniae gratificari.

In negotio regni Sveciae, quod ab injusto invasore vindicare hucusque majestatem regiam plurimum impedierunt, gratissimam fuisse semper serenissimi magnae Britanniae regis fraternam propensionem, unde ea, quae justae causae suae majestatis magnum sane momentum ad recuperationem regni Sveciae allatura fuissent, pollicebatur sibi semper regia majestas, sed cum et pro tempore cogitationem recuperandi regni Sveciae intervertat belli Turcici moles, ex re praesentis temporis, et rerum status fore, si serenissimus rex Britanniae rationes iniret pacis inter christianos principes conciliandae, atque ideo etiam Gustavum, Svetici regni occupatorem, ab infestanda Livonia retrahat, quo expeditius, non distractis viribus regni Poloniae ad bellum Turcicum regia majestas intenta esse valeat, cum iis induciis, quas ante summo studio appetierat, pro septennio valituris per reipubl. polonae consensum potiri ei jam liceat, quas ut acceptet serenissimus Britanniae rex, efficere velit.

Societas Anglicana, in Prussiae civitatibus, etsi quam pluribus actionibus supremo juri majestatis regiae refragatur, portoria et vectigalia jure gentium, et communi consuetudine usitatissima subterfugiendo, magistratum et judiciorum formam municipali juri et consuetudini regni Poloniae et ducatus Prussiae contrariam, constituendo, eam tamen hucusque in gratiam serenissimi Britanniae regis, regia majestas non iniquo animo tulit, sed cum inde in dies plura inconvenientia nascantur, proposuisse regiam majestatem, refert serenissimo Britanniae regi, per commissarios ad id deputatos modum, in omni negotiorum tractatione et aliis requisitis societati huic praescribere. Qui quidem, ut et serenissimo regi Britanniae eo magis probetur, facile eo assensum regiae majestatis accessurum, ut serenissimus rex Britanniae ex suis quempiam, iis commissariis adjungat.

Atque etiam principalis negotii seriam faciet mentionem, et quam firmissimis poterit rationibus, prout loci, ac temporis, nec non personarum ratio ferret, ipsius serenitatem animare conabitur, ut distrahendae turcicae potentiae seriam ineat cogitationem. Et de colligendo per nos milite in Anglia, Scotia, et Hybernia, sententiam

nostram aperiet, ad idque consensum ipsius majestatis, qui nobis ultro oblatus fuit, amanter a nobis requiret. Utque subsidium vel militum insignis alicujus cohortis, vel etiam pecuniae, licet mutui nomine ipsius serenitas nobis gratiose subministret, postulabit amanter.

Et si ex aliqua occasione daretur ratio, ut ipsius serenitatis apud Turcam legatus, animum Turcarum imperatoris vel ipsius bassarum tentandum putaret, ut ad pacem nobiscum et cum dominis nostris redintegrandam flectantur, expiscabitur dextre consilium regis, atque de modis ejus rei perficiendae accurate aget. Id vero maxime ad propositum facere ostendet, si serenissimus magnae Britanniae rex, violati faederis, et jurisjurandi injuriam, qua nos afficimur a turcico tyranno, ad se etiam pertinere praeferet, quod ea quae inter christianos principes intercedit conjunctio et necessitudo exposcit, siquidem idem a Turca, caeteris in posterum expectandum est christianis, in quo nobis non servatur fides.

Cum consiliarius regis, quorum consiliis regiam majestatem inniti cognoscet, de hoc omni negotio sibi demando pari diligentia aget, quatenus ipsorum consiliis eo inducatur regius animus, quae huic negotio conducere videntur, quod ipsi demandandum est. Atque haec omnia singulari fide, diligentia et dexteritate internantius noster praestabit, nosque de omnibus certiores saepius facere non intermittet. Copias earum litterarum, quae a serenissimo rege Britanniae ad nos recens sunt perlatae, in quibus ipsius serenitas nos de sua benevolentia atque prompto ad juvandas res nostras animo tam in negotiis sveticis, quam Turcarum tyranni propulsandae injuriae, quae nobis infertur, certiores faciet, ex cancellaria nostra accipiet, atque singulariter eo nomine maximam nos serenitati ipsius habere gratiam referet, diligenterque curabit, ut re ipsa eam benevolentiam serenitatis ipsius experiri valeamus, post quam in iis, quae proponimus ipsius serenitati, desiderio nostro responsum fuerit: praesertim vero, ut induciarum negotium cum Gustavo continuet, ita ut perficiatur, prout litteris suis pollicetur ipsius serenitas.

Ex commissione sae reg. majestatis.

Przy tej expedycji list do króla angielskiego od J. K. mci był taki.

Serenissime princeps, cognate et frater noster charissime! Ex nuper accepto a majestate vestra responso ad nostras litteras, quas ad serenissimam majestatem vestram dedimus, postquam promulgati et publicati Constantino- poli et per totum ottomanicum imperium belli adversus regnum et ditiones nostras nuncium accepimus, intelleximus non sine maxima animi voluptate, serenitatem vestram prudentissimo consilio suscipere sollicitudinem imminentium malorum, quae communis christiani nominis hostis Turca, jam quidem ditionibus nostris, subsequenti vero tempore reliquis Europae regnis parat. Atque in eam cogitationem eundem venire, ut non otiosus spectator vicinae sibi flammae et incendii christianorum regnorum esse velit. Quae serenitatis vestrae praeclara mens, atque excelsi animi consilium cum nobis singularem consolationem adfert, tum certos facit, serenitatem vestram conjunctione nostra atque necessitudine communium ditionum id exposcente, nobis qui potentissimi hostis bello, et immensis viribus premimur, optimam voluntatem erga nos suam re ipsa esse probatur. Quare cum jam immanissimus hostis, ex adverso casu exercitus nostri, sibi in Valachia oppositi, insolentior sit redditus, ita ut ipsemet cunctis imperii sui Tartarorum viribus proximo vere ad bellum contra nos accingatur, majori quam unquam antea apparatu. Ex re nos facturos arbitrati sumus, si de iis instantibus nobis periculis, speciali nuncio ad serenitatem vestram misso, majestatem vestram certiolem faceremus, eamque, quam serenitas vestra obtulit benevole, egregiae voluntatis testificationem, amanter requirentes. Dum autem is noster ad serenitatem vestram ablegatus, illustrissimis ortus majoribus, generosus Georgius Ossoliński comes de Thęczyn palatinides sendomiriensis, cubicularius camerae nostrae, ea quae a nobis in mandatis habet referet ei, ut benignas aures praebeat, fidem adhibeat, atque nostris respondeat postulatis, a serenitate ve-

stra cupimus, et in praesentia serenitati vestrae cuncta felicia precamur, optimeque eam valere, felicitique et diuturno imperio frui optamus. Datum Varsaviae.

L I S T
KRÓLA IMCI ANGIELSKIEGO
 DO
KRÓLA IMCI POLSKIEGO.

Dawniej jeszcze pisany.

Jacobus Dei Gratia Magnae Britanniae, Franciae et Hybernae Rex fidei defensor etc Serenissimo Principi Domino Sigismundo III, eadem gratia Regi Poloniae, Magno Duci Lithvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae Livoniaeque, nec non Svecorum, Gottorum, et Vandalorum Regi haereditario, fratri et Consanguineo nostro Charissimo, salutem et felicitatem.

Serenissime princeps, frater et consanguinee charissime!

Recte fecit ex fide mandati capitaneus Buclaus, quod verbis quam potuit disertissimis fraternum amorem et quaecunque inde oriri possunt, officia vestrae serenitatis honori et bono Poloniae publico obstrinxerit. Nihil tam magnum est in iis quae promisimus, quin intra nostrum subsidat affectum; nihil a nostris subditis potest esse tam officiosum, quin minus sit vestrorum in eos meritis. Scoti praesertim beneficiorum memores, pro Polonia, tanquam altera patria pugnabunt. In amore nostro nullum dabimus paenitentiae locum constanter servaturi, quae promissimus benigne; cujus propositi arrham damus quam Sultano Turcico fieri modo mandavimus denuntiationem. Accepta enim fama ingentis adversus Poloniam apparatus, ingenue per legatum edici jussimus, non posse nos spectatores esse in vestrae serenitatis periculis, et alia idgenus, quae ad magnificum et amicissimum Wejher perscripsimus, et hujus Buckii memoriae credidimus, cujus nomine, gratias debemus, quod vestrae serenitatis

justam expectationem, benigno firmant responso. Interea Deo exercituum, vestras opes, dignitatemque regiam, et polonici regni fortunam commendamus, honoratam e caelis mendicantes pacem, vel si aliter visum est supremæ Providentiæ, gloriosam post pericula victoriam. Datum die 19 Mai. Anno Domini 1620.

DRUGI LIST TEGOŹ.

Jacobus etc. Serenissime princeps, frater et consanguineæ charissime! Praeter civilia illa, quibus christianus orbis laceratur dissidia, audimus, proh dolor! externi hostis terribiles ab oriente apparatus, destinarique sedem immanis belli, multis nobis dilectam nominibus Poloniam, quam ex facili credit Sultanus, hoc tempore ferri posse, agique, dum caeteri suis impediuntur armis, nec vacat occupatis vicinorum ruinas et clades respicere. Ita singuli propria caeci cupiditate perditum eunt rempublicam, et modo vindictæ fiant compotes, non recusant certum internecionis adire periculum. Quaecumque demum acciderint, testabitur, (quanquam serius fortasse) vexatus orbis, nihil mediatoris inopiae contigisse, quo in testimonio, et vestrae serenitatis consensum, certissime speramus. Eadem sollicitudo, vestrique et regnorum vestrorum cura, ingruente tanti hostis metu, sveccarum induciarum nobis refricuit memoriam, quas hoc tempore renovari, nemo est, qui non videat, e re nostra esse, scilicet, ut unitis copiis, hosti eatis in occursum, a tergo securi. Sveco etiam studiose idem consulimus, et si vestra serenitate fieri intelleximus volente, non omittemus porro idem potere, donec impetratum erit.

Quae, si ab amico animo, et vestrae dignitatis studioso, proficisci judicaverit vestra serenitas, largum satis feremus operæ nostræ pretium, quibus hoc unice propositum est, de vestris et christiani orbis afflictissimis rebus, quam optime mereri, et conscientiam puram affectibus Deo probare, qui mentem vestram regat, consiliaque et manus dirigat, ad optimos providentiæ suæ fines. Datum die 16 Octobris. Anno Domini 1620.

LITERÆ
CAESARÆE MAJESTATIS,
 AD
MAJESTATEM REGIAM
 IN NEGOTIO BOHEMÆ PACANDÆ

Ferdinandus II. Divina favente Clementia Electus Romanorum Imperator, semper Augustus, ac Germaniæ, Hungariæ, Bohemiæ, Dalmatiæ, Croatiae, Slavoniæ, Rex. Archidux Austriæ, Dux Burgundiæ, Styriæ, Carnythiæ, Carniolæ et Vitembergæ, Comes Tyrolis etc. Serenissimo Principi, Domino Sigismundo III, Regi Poloniæ et Sveciæ, Magno Duci Lithvaniæ, ac Russiæ, Prussiæ, Masoviæ, Samogitiæ, etc. Cognato, affini et vicino Nostro, salutem et mutuam benevolentiam.

SERENISSIME PRINCEPS,
Cognate, affinis, et vicine charissime!

Quam ingens serenissimus Magnæ Britanniæ rex desiderium præseferat, ut in regnis, atque ditionibus nostris concitatus belli fervor leniore via sedari, optataeque pacis restaurandæ modus inveniri queat, quorsum et ipse omnem operam, studiumque conferre sit paratus, ex nuperis serenitatis vestræ literis Kalendis Septembris exaratis et iisdem conjuncto epistolæ exemplo distincte intelleximus, ea quæ fidenter ad nos referre voluerit, magnas serenitati vestræ gratias habemus, quam vicissim securam reddimus, nos a primo regiminis nostri auspicio, atque etiam nunc omnibus votis bello huic civili pacem antetulisse, modo tolerabiles, et suprema majestate nostra non omnino indignæ conditiones, sive a rebellibus ipsis, sive a quoquam alio pacis cupido, propositæ, isthuc nobis viam stravissent, in quem sensum supradicti regis legato, in aula nostra caesarea commemoranti, dum illius quoque rei mentionem iniicerent, diserte respondimus, uti serenitas vestra ex adjunctis copiis accurate perspiciet. Et hanc quidem resolutionem

nostram, ille regi suo transmisit, atque cursorem proprium subito ad palatinum Pragam expedit, utrinque porro quid consequatur, ubi ad nos renuntiatum fuerit, serenitatem quoque vestram, pro mutua fiducia nostra certiores reddemus. Periculi magnitudo, quam a Turcis et Tartaris regno suo imminere serenitas vestra denuntiat, non uno respectu, ad nos quoque magnopere pertinet. Et si valde nos solatur, quod divinam plerumque majestatem ruptorum faederum auctores, acrem vindicem, atque ultorem senserint, et toto orbe celebratus, ipsisque Barbaris malo suo non ignotus, inclitae nationis polonicae generosus animi vigor, virtusque militaris nondum emarcuerit, a nobis, quid serenitas vestra hoc loci permittere sibi queat, et quo in cardine afflictionum nostrarum status versetur, diffusius a legatis nostris intelliget, quos ad solemnia regni istius comitia, plenis mandatis instructos, intra biduum expeditimus. Ad illos nos remittimus, et serenitatis vestrae gloriosum per ardua et aspera triumphum, cum christiani orbis concursu atque gaudio ominamur. Datum in civitate nostra Vienne die 11 mensis Octobris, Anno Domini 1620 regnorum nostrorum romani 2do, hungarici 3tio, bohemicus vero 4to.

COPIA RESPONSI
CAESARAE MAJESTATIS,
SERENISSIMI MAGNÆ BRITANÆ REGIS
LEGATO.

Sacra caesarea, et Hungariae, Bohemiaeque regia. majestas, dominus noster clementissimus, benigne intellexit, quae eidem serenissimi Magnae Britanniae regis legatus extraordinarius, D. Henrycus Woltoni, circa exortos in regno Bohemiae, aliisque provinciis eidem incorporatis, motus sedandos, cum viva voce, tum scripto compendioso proposuit, atque explicavit. Atque majestas.

sua caesarea regiaque breviter repetendum duxit, uti nupero, dicti serenissimae Magnae Britanniae regis legato, vice-committi Doncastrio fusius, et velut ad oculum demonstrari curavit, quae mens atque intentio sua, jam tum a primo regiminis sui in dicto regno suscepti exordio fuerit, ut repositis armis subditi, ad obedientiam reduci, et difficultatibus leniori via compositis, alma pax patriae restitui posset. Quem in finem majestas sua facile a se impetrari sinit, ut primarii s. rom. imperii electores et principes, nullis omnino affectibus vel passionibus praeoccupati, quascunque rationes commodas et oportunas inirent, quibus scopus iste pacis et tranquillitatis publicae reducendae, obtineri quoquomodo potuisset. Quorum conatus, postquam obduratis palatini et rebellium animis frustra cessisset, non alia, quam armorum via majestati suae superfuert, quam tandem, uti desperatis morbis extrema sunt remedia adhibenda, necessitas inire svaserit. Et si proinde negotiis, culpa rebellium usque adeo exulceratis, alius tractatus interpositionis jam pridem permissus fuerat, vel ab aliis etiam, atque ab ipsomet quidem domino legato serenissimi Magnae Britanniae regis proposita fuerint, clementer majestas sua declarat, ea haud gravatim audituram, atque ita se desuper resoluturam, quemadmodum ab innata majestati suae caesareae, ejusdemque augustae domui benignitate et clementia merito sperari debet, quippe cum unicum pacis redintegrandae et stabiliendae in omnibus consiliis et actionibus suis scopum praefixum habeat, nec aliud, quam Dei gloriam, reipublicae tranquillitatem, subditorum quietem, solidamque cum orbis christiani regibus et principibus amicitiam, et nunquam violanda bonae vicinitatis jura spectet.

Rorro, ad merita causae principalis, et tumultuum horum originem et progressus, caeteraque isthuc pertinentia, quod attinet, meminit majestas sua caesarea accuratam et prolixam totius negotii informationem, jam olim supradicto vice comiti Doncastrio traditam fuisse, neque dubitat, quin in Angliam reversus, eandem serenitatem regi suo fideliter et accuratissim representaverit, unde manifeste et luce meridi-

ana clarius liqueat, quocumque turbulencias ista praestatu
velentur, meram et notoriam, omnibusque regibus et prin-
cipibus exemplo perniciosam, adeoque extreme abominan-
dam hanc esse rebellionem subditorum, qui absque ulla
causa et ne levissima quidem injuriae umbra lacessiti,
legitimi domini, regisque sui proclamati, uncti, solenni-
ter coronati et ab augustissimo imperatore, sacroque
romano imperio investiti, obedientiae, contra fidem da-
tam et juratam sese subtraxerunt, quo magis etiam fri-
vola et ab omni aequitate et ratione aliena constat esse
argumenta, quibus ad occupandas, contra jus, fasque pro-
vincias alienas et quidem domini sui, electi sui, romani
imperatoris, palatinus sese induci passus est. Ultraque
omnia, si adhuc pleniorum facti informationem domi-
nus legatus desideret, majestas sua caesarea benigne
annuit, et quo id fiat, nonnullis ministrorum suorum cle-
menter injunget.

Caeterum majestas sua caesarea omnino sibi per-
svasum habeat, si serenissimus Britanniae rex praesen-
tem regionum harum conditionem coram intueretur, pro
singulari aequitate et prudentia sua, omnino aestimatu-
rum, nulla penitus ratione convenientem hoc tempore fu-
turam armorum suspensionem, cujus mentionem d. le-
gatus injecerat, quinimo ipsummet quoque d. legatum,
postquam in aula hac praesens, quis rerum status sit
intelligit, ab hoc postulato sua sponte destitutum nequa-
quam dubitat.

De libero transitu cursoribus, ultro citroque permit-
tendo, animadvertit majestas sua caesarea, rem hanc
pluribus difficultatibus non carituram, benigne tamen pro-
videbat, ut si d. legato nuntios, vel cursores Pragam
expedire libuerit, eisdem salvus conductus, ex parte ma-
jestatis suae caesareae tribuatur. Ea tamen conditions,
ut non alias, quam dicti d. legati literas deferant, et
hoc quidem ad puncta per d. legatum proposita, maje-
stas sua caesarea respondenda censuit, quae serenissimi
regis Magnae Britanniae egregiam animi moderationem,
quam in hisce reipublicae turbis, atque procallis adhibuit,
benignissimo sensu interpretatur, eoque ad mutua bene-
volentiae studia, eaque omnia praestanda, quae sereni-

tati suae, ejusdemque regnis et provinciis grata accidere queant, nunquam non propensam fore declarat. Ipsi vero d. legato gratiam suam caesaream, regiamque constare cupit. Datum Viennae die 9 Septembris, anno 1620.

LIST OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA.

Zaraz po pocałowaniu ręki w. k. meci wyjechawszy z Warszawy o tom się starał, abym bez omieszkania na miejsce mnie od w. k. meci pana mego miłościwego naznaczone przybył. Jakoż za łaską bożą, jużem do Hamborku dojechał, lubo mi to kolic przyszło i objeżdżać, ledwo nie morskim brzegiem, dla niebezpiecznych pod tak zamieszane czasy przejazdów. Spodziewam się zatem czterech niedziel więcej w drodze nie strawić, byle mię prędką zimy rezolucya nie zatrzymała, która w tak niskich krajach zwykła być podróżnym wielką przeszkodą. Jakożkolwiek jednak, o to się z pilnością starać będę, abym sprawom w. k. meci pana mego miłościwego nie nie omieszkał, daj tylko Boże wszystko sprawić według woli i żądania w. k. meci pana mego miłościwego. Obstałowałem tymczasem, aby prędką wiadomość odemnie chodźć mogła, żebyś tem prędey w. k. mość pan mój miłościwy informowany być raczył, czego się z tego sam kąta spodziewać. Natenczas samego siebie z najniższemi posługami memi kładę pod nogi w. k. mości, pana mego miłościwego. Dan z Hamborku, *die 22 Februarii 1621.*

C E D U L A.

Oznajmuję w. k. meci panu memu miłościwemu, że pfaltsgraf, jako skoro z Kościerzyna wypadł, u księcia brunświckiego przez wszystek czas dyszał, solicytując adherenty swoje *ad novos tumultus*. Jakoż w tych dniach do Segembergu zjahać się mają, spodziewając się także *in persona* króla duńskiego, ale to już *sera consilia*. Zwycięstwa cesarza jnci tak wszystkich potrwoczyły, że *nec hiscere plus audent*. Miasta, te tu mianowicie *favorem captant*, bojąc się o skórę. Król an-

gielski do pacyfikacyi rzeczy wiedzie, *virium* nie a nie nie sposabia. W Niderlandzie, za wychodzącem przymerzem, obie stronie *arma expediunt*, zaczem i Holendrom trudno będzie o *falsgracie* myśleć; gdzie doma potęgi potrzeba. To jest, com na ten czas rozumiał godnego wiadomości w. k. meci pana mego miłościwego; napotem i z drogi i z miejsca nie omieszka dostatecznie w. k. meci panu memu miłościwemu dawać wiadomości.

List tegoż do sekretarza wielkiego koronnego.

Rozumiałem rzecz potrzebną ozwać się j. k. meci i w. mé panu, żebym pokazał, iż w tej drodze tak dalekiej i niebezpiecznej, nic nie omieszka, i o tem dam znać, cobym rozumiał potrzebnego do wiadomości j. k. meci. Jakoż, czegom się tylko mógł dowiedzieć w tym tu kacie, w którym wszystkie swoje, przeciwna cesarzowi jmei strona, pokłada nadzieje; osobną cedulą wypisałem j. k. meci. Tę i dalej czynić będę, tak z drogi jako i z samego miejsca. A iż jeden punkt poselstwa mego jest, starać się o wolne zbieranie ludzi na-j. k. mość, w państwach króla angielskiego, w. mé pana proszą pilnie, abys się dowiedzieć raczył u j. k. meci, komu tych ludzi zbierać rozkaże, gdyż ja nie wątpię, że król angielski bez trudności pozwoli, zaczemby je zaraz zaciagać przyszło. Bo czekać dopiero na wiadomość, rozumiem, żeby już nierychły i daremny był za ciąg. Teraz zaś, gdyby prędka j. k. mości w tej mierze nastąpiła rezolucya, mogliby *adesse tempori*. Racząc mię w. m. mé pan informować zawczasu, abym zaś potem na miejscu darmo czasu nie trawił. Żeby prędka odezwanie i do mnie mogła dochodzić wiadomość, obstarowałem,—tylko w. mé pan racz swe listy dyrygować do jmei pana wojewody łęczyckiego, albo do Jonasa Smidla, do Poznania, nie nie wątpiąc; że prędki od w. mé m. pana odniosę *respons*. Oddaję się zatem pilnie z posługami memi łasce w. mé m. pana. Dań z Hamburgu 22 *Februarii* 1621.

Liat Ossolińskiego do króla.

Ledwo co z Hamburku wyjechawszy, zaskoczyła mię, jakom sam sobie tuszył, solucya zimy, w najniższych i najgorszych krajach, dla której, lubo to często powóz odmieniając, prędzej do Antwerpii przybyciem nie mógł, zkąd nie nie omieszkając, do Kaletu jadę, ztamtąd zaś, jak prędko mi morze i wiatry dopuszczają, do Londynu, gdzie spodziewam się, że króla jmei angielskiego zastanę, bo w tych przeszłych dniach tam sejm odprawował, na którym gdy był od poddanych swoich pilnie solicytowany, aby się cesarzowi jmei i królowi hiszpańskiemu z nieprzyjaznią, a zatem i otwartą wojną deklarował, przypaść na to żadną miarą nie chciał; na to tylko snać pozwolił, żeby pfaltsgrafa ratować *ad conservandum palatinatum tantum*, królestwa czeskiego ani się tykając; ale wątpię, aby i tam co sprawili, bo Spinola miejsca dostane mocno fortyfikuje i potężnie osadza, inszych co dzień dostawa, i około Frankuntalu, najpotężniejszej tamtych miejsc fortecy, a niderlandzkich Hugonotów Kolonii, pilnie przemysłiwa (o czem tu lada dzień nowiny oczekiwają) albo o Wornatycy, bo na jedno z tych już zdawna zmierza.

O pfaltsgrafie sam cicho, jakoż około Hamburku zapadł widzę, że mu niespore *subsidia*. Ale o tem wszystkim z Londynu dostateczniejszą będę mógł w. k. meci p. memu miłościwemu dać wiadomość. W tutejszych sam zaś krajach, animusze ludzkie *inter spem* pokoju (którego *commoda* bardzo im smakują) a *metum belli pendent*; z obudwu stron wielkich *praeparamenta* widzieć nie mogę, i to co czynią, jakby niechęć; lada dzień oczekiwają w Bruxellach posła angielskiego, który dla prolongacyi wychodzącego przymierza między tutecznymi państwami, jest wyprawiony. We Francyi i tam pokoju niemasz z Hugonotami, którychby chciał *in ordinem redigere* król tameczny. Więcej nie niemasz go-dnego wiadomości w. k. meci p. memu miłościwemu; ponowili się co, bądź z drogi, bądź z miejsca, nie omieszkać oznajmić. Na ten czas samego siebie z najniższe-

mi posługami memi kładę pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Z Antwerpii *die 14 Martii 1621.*

List tegoż, do kanclerza wielkiego koronnego.

Według rozkazania i informacyi wme m. pana, za każdą okazją odzywam się z drogi do j. k. mci, pana mego miłościwego. Pierwsze listy z Hamburku, iż pod niebytność wme m. pana przyjsć miały, dyrygowałem do jnci księdza sekretarza wielkiego. Teraz, iż mnie mam, że te pośledniejsze wme m. pana u dworu zastaną, samemu się waszmość panu odzywam, przy oddaniu uniżonych i powolnych posług meich; coby się tam w tych krajach działo, więc i to, co w okolicy słyszeć, wypisałem samemu j. k. mci. *Fatalis* to jakiś, zamieszania wszystkiego chrześcijaństwa rok; ze wszystkich stron *armorum strepitus*, atoli jednak dosyć z siebie czyni król angielski (jako sam wszyscy świadczą), że te tumulty, nietylko nie *fovet*, coby snadnie mógł, ale i ówszem, ile może *materiam subtrahit*, do pokoju wszystkich prowadząc. I teraz na tym sejmie, który w Londynie odprawował, nie dał się ruszyć prośbom poddanych swoich, którzy tego żądali, aby przyjaźń cesarzowi jnci i królowi hiszpańskiemu wypowiedział, aby pfaltsgrafowi *subsidia* jakie z państw jego iść miały na rekuperowanie królestwa czeskiego, niestusznie pod własnym panem okkupowanego; na to tylko snąc przypadł, żeby go ratować do zatrzymania jego dziedzicznego państwa *palatinatus*; ztąd wme m. pan snadnie obaczyć możesz, co jego za intency i czego po j. k. mci potrzebować będzie. Zaczem uniżenie proszę, abym prędką a dostateczną od wme m. pana mógł mieć informacyą, co za *mens* w tej mierze j. k. mci, jeżeli jakiej w tej mierze cesarza jnci niemasz deklaracyi. Bo jeżelibym dopiero wtenczas o informacyą wme m. pana miał prosić, gdy w Londynie będę i po nią dopiero posyłać, musiałbym kilka miesięcy na miejscu strawić, bez żadnej w sprawach j. k. mci rezolucyi, co jeśli *expedit in tam angustis rebus nostris*, i tak w ścisłym czasie,

judicio vniuersi pana porucznik. Ale i mój koszt w takiej drogocie, a wielkiej na pieniądzech stracie, znieść by tego nie mógł, lubom się ja to, jako najskromniej być mogło, wybrał, nie przeciwiając się drugim, ani tych w tej mierze naśladować, którzy dla próżnej ambicyi, *praescriptos* skromności *limites excesserunt*; największa moja ambicya, abym to za pomocą bożą dobrze sprawił, co *meae fidei commissum*, jakoż na pilności i ozułości mojej nie nie znijdzie, byle Pan Bóg naklonił serce króla, tamtego, do woli i żądania j. k. mego pana mego. Jestem przytem pewien, że wnieć m. pan, jakoś mię raz wziął na promocyę swoją, nie opuścisz okazji zalecenia posług moich jego królewskiej mol. Co ja, w. m. m. panu i wszystkiemu zacnemu domowi w. m. m. pana wszelaką wdzięcznością i powolnością płacić będę powinien. Na ten czas oddaję się tajne lasce w. m. m. pana z uniżonemi posługami memi. Z Antwerpji *dixit etc.*

Lisł tegoż, do sekretarza wielkiego koronnego.

Z. Hamurku pisałem do w. m. m. pana, dając znać o sobie; ztamąd wyjechawszy, to mię potkało, czego się obawiał, że mię rozolucyca zimny tam gdzie najgorzej zastać miała. Jakiem deliocy miał w nizinach westfalskich, albo po groblach olenderskich, możesz waszmość pan sobie imaginować. Atoli trzy niedziele w drodze strawiwszy, z wielkim trudem i kłopotem przywlokłem się do Antwerpji. Zkąd, byłem się tylko i czeladź przyodział, do Kaletu wyjeżdżam, tam już *ventis caute committere* trzeba będzie *et fragili rati*, daj Boże do naznaczonego portu zdrowo przyplynać. Piszę do jmei księdza kanclerza, oznajmując, co za *mens* króla angielskiego, ile tu wyrozumieć mogę, w sprawie pfaltsgrafowej, to jest: że jako na państwo cesarza jmei, a mianowicie królestwo czeskie, pomagać mu nie chce, tak zaś przy zachowaniu dziedzicznego państwa jego opowiada się, jeżeliby cesarz jme *ex innata clementia* zachować go przy niem nie chciał. Zkąd łączo *colligere*, czego po j. k. mego potrzebować będzie, zaczem jako jmei księdza kanclerza, tak i wnieć m. pana pilnie proszę, abym

możę wiedzieć, jeżeli j. k. może jaką w tej mierze cesarza ma deklaracyą mieć raczy, gdyż dopiero z Londynu jej zasiągać, byłoby *cum summo dispendio temporis*, a zatem z niepewetowaniem sprawom j. k. meim omieszkaniem. O sposobie przestania do mnie listów, dałem wnie rapanu znać z Hamburku, zaczem nic nie wątpię, że prędką z łaski wnie m. pana mieć będę wiadomość. W sprawie kapitana Bocka, pisałem do wnie m. pana zamtądże pokornie, i teraz proszę, aby wnie m. pan koszt i pracę tak ochotnego oudzoziemca j. k. meim zalecić i przyeznać się za nim raczył, żeby miasto nadgródy, wielkiej utraty nie popadł w tym zaciągu swoim. O sobie samym nie nie przypominam, pewniem ja, że łaska wnie m. pana jest przeciwko mnie nieodmienna, zaczem i tegom pewniem, co za sobą zwykła łaska pociągać, której się na ten czas oddaję, z powolnemi posługami memi. Z Antwerpji etc.

Jasnie wielmożny meim panie wajewóde łęczycki, mej wielec meim panie i szwagrze!

Mam ja to na dobrej pamięci, co wdzięczność sama po mnie wyciąga, abym często sobie przypominał wielkie łaski wnie m. pana, które wolę *fovere animo*; aniżeli słowa, zostawując sobie do pierwszej, którą ja sobie życzę, okazji, pokazanie mojej przeciwko wnie m. panu serdecznej powolności i uprzejmości. Z Hamburku przy pierwszych listach, którem do dworu wyprawił, dla tegom wnie m. pana pisaniem mem turbować nie chciałem, że nie takiego godnego nie było wiadomości wnie m. pana; i tu nowin nie wiele, atolim się jednak przeciw wołał ozwał, że bym się nie zdał być *inmemor* powinności mojej i rozkazania wnie m. pana. Pfaltsgrafa, jakom odjechał mila od Hamburku, tak o nim cicho; rozumiem, że *emendicatis suffragiis* nie wiele wskóra. Król angielski w Londynie sejm odprawował, na którym to konkludował, lubo inaksza prośba była poddanych jego, żeby cała przyjeżdż z cesarzem i królem hiszpańskim zachowana była. Nie dając więcowi żadnej na cudze państwa pomocy, przy konserwacyi

jednak jego państw dziedzinnych, to jest *palatinatus*, opowiada się. Posła zatem wyprawił do arcyksiążęcia, do Bruzeli, częścią dla pacyfikowania zięcia swego i odwabienia Spinoli od zaczętego gospodarstwa, częścią dla prolongowania wychodzącego przymierza, między państwa tutecznymi. O śmierci papieskiej i elekcyi nowego papieża Grzegorza XV rozumiem, że już wnać m. pan wiedzieć raczysz; wielkie zaprawdę *omen*, że Pan Bóg nie chce do końca zgubić chrześcijaństwa, iż tak godną *capitis ecclesiae* dał elekcyą, o jakiej zdawna nie słyszeć było, ile tego, który przedtem ledwo dwie lecie był kardynałem. Więcej tam nowego nic nie słysząc; z Londynu, oo będzie, nie omieszkać dać znać, oddając się na ten czas z uniożnemi posługami memi lasce wnać m. pana. Z Antwerpji *die etc.*

List Osselińskiego, do króla Jmci.

Oznajmuję w. k. mci panu memu miłościwemu, że z łaski bożej, na miejsce, mnie od w. k. mci, pana m. miłoś. naznaczone, przyjechał 27 *Martii*, z niemałym na morzu niebezpieczeństwem, dla panujących pod te czasy wiatrów. Zaraz na początku przybycia mego do Anglii, jasnie to oświadczył król tuteczny, jako wielce korzystna w przyjaźni w. k. mci pana m. miłoś., bo i konie swoje do ostatniego portu, na trzydzieści mil od Londynu zasiał, i dwór swój niemal wszystkie przeciwko mnie wyprawił, jednych na cztery mile, drugich do brzegu Tamessis; owo zgoła nie opuścił, w czymby był mógł oświadczyć, jako wielce sobie poważa, mimo nasze monarchy, związek ten przyjaźni z w. k. mcią panem moim miłościwym. Nazajutrz, zaraz po przyjeździe moim, miałem u niego publiczną audyencyą, przy bytności wszystkich stanów tutejszych, których tu teraz jest zgromadzenie. Po zwykłej gratulacyi i deklaracyi braterskiej miłości w. k. mci, pana m. mił., oddałem mu list od w. k. mci, który skóro przeczytał, odprawiłem to, com miał w instrukcyi od w. k. mci pana m. mił. Na co mi sam ustnie odpowiedział z wielkim, jako z twarzą jego znać było, afektem, że nie potrzebował abym

go mową moją włódl do tego, co on dobrze wie, iż i chrześcijaństwu wszystkiemu, jako król chrześcijański, i w. k. mości osobliwie powinien; przydał i to, iż dobrze pamięta słowo swoje, które obowiązał w k. moi, skoroby tylko *particularia* ze mnie zrozumiał, we wszystkim gotów jest *satisfacere* woli i żądaniu w. k. moi pana m. miłościwego. Potem *solenniter gratulabatur* w. k. moi i Panu Bogu dziękował, że w. k. mość pana m. w tak wielkiem niebezpieczeństwie zdrowia, cudownie zachować i obronić raczył, z którą gratulacją, miał sam do w. k. moi pana mego wyprawić, by się był oraz nie dowiedział, że ja już był w drodze od w. k. moi pana m. mił. posłany. Tak się ta moja pierwsza skończyła audyencya. Prywatnej jeszcze mieć nie mógł, dla łowów, na które odjechał, z tą jednak obietnicą, iż za kilka dni wrócić się ma i wysłuchać mię bez omieszkania. Mógłbym jednak bezpiecznie w tem w. k. me pana m. mił. zapewnić, iż zechce we wszystkim *gratificari* w. k. moi, pana m. m., ile w pozwoleniu zbierania ludzi w państwach swoich, lubo to od wielu innych gerące o toż ma instancye. Więc i pfaltsgrafov agent i posłowie szwedzcy pilnie się o to starają, żeby mogli tę jego intencyą dobrą do ratunku w. k. moi odmienić. Jest i *Puritanorum* fakeya bardzo potężna, która pfaltsgrafovą stronę *mordicus* trzyma. Ale król sam, jakom mógł zrozumieć najlepiej z posła hiszpańskiego, nie ma się do tego, pokazując równą niekontentecę z postępów zięcia swego, nawet sam z wielkim śmiechem posłowi hiszpańskiemu powiadał, co za rozmowa była posła pfaltsgrafovowego z sekretarzem jego, przez którego posłał, opowiadając to królowi, że jeżeli w. k. mość przeciwko cesarzowi tureckiemu ratować zechce, zięcia swego pewnie zgubi. Owo zgola, gdzie się kolwiek ten wygnany król obróci, więcej pośmiewisk odniesie niż pociechy; sam król duński jeszcze *fovet* nadzieje jego, od którego wczoraj dopiero poseł przyjechał, żądając także imieniem pana swego wolnego ludzi zbierania i wyprawienia, lecz o tem wszystkim dostatecznie informować się nie mogę, aż z prywatnej audyencyi; której spodziewam się najdalej za trzy dni. Tę odprawiwszy,

bez omieszkania w. k. mei, panu m. mił. dam znać czego się spodziewać w tych wszystkich punktach, które mi są od w. k. mei pana m. mił. zlecane. Na ten czas unione postugi moje i siebie samego kładę pod nogi majestatu w. k. mei pana mego miłościwego.

Jaśnie wielmożny mci księże kanclerzu koroński!

Z Antwerpii dałem znać o sobie wnie mpanu zstamtąd, iż mi droga na Calés przychodziła daleka bardzo i nabawna dla nizin tamtejszych krajów, a dżdżów ustawicznych, wołałem, lubo z wielkiem zdrowia niebezpieczeństwem, prosto ztąd się na morze puścić, a nie tak dalekiem krążeniem, sprawom j. k. mei pana mego miłościwego cokolwiek omieszkać. A to Pan Bóg szczególnie przeprowadził, właśnie w dzień Najświętszej Panny przybyłem, po długim i niebezpiecznym szturmie, do Grawetyngi portu angielskiego. Tam jakom był przyjęty, i do Londynu zaprowadzony, więc i pierwszą swoją publiczną audyencyą, dostatecznie opisałem j. k. mci; panu memu miłościwemu. Jawnie to pokazuje król angielski, że *desse* niechce *in hoc casu* j. k. mei, częściej z tem dając słyszeć, że i sama *in persona*, będącili tego widzieć potrzebę, gotów jest służyć w tym razie Rzeczypospolitej chrześcijańskiej. *Particularia* jednak trudno zrozumieć, aż w prywatnej jego audyencyi, której się w tych dniach spodziewam. O dozwoleniu zbierania ludzi nie nie wątpię; jest i w samych ludziach ochota wielka do służby jkmc; mam w tej mierze wielkie od ludzi zasnych nabieganie, deklaracyi w tem tylko jkmc; potrzeba; wiele ludu i przez kogo zebrać zechce. W ostateku, czego się spodziewać skoro wyrozumieć, bez omieszkania; dam znać jkmc; panu memu miłościwemu. Pfaltzgrafowa sprawa, żeby ztąd jakie poratowanie mieć mogła, nie widzę, bo lubo to mu *favent*, nie mogą jednak nie bez woli królewskiej uczynić, któremu postępek zięcia swego bynajmniej się nie podoba. Holendrowie niewiele mu pomogą; za wyjściem przynierza; przyjdzie im o sobie samych myśleć. Król duński, ten coś *molitur*, ale jego *levitas* wiadoma światu i potęga

dosyć białe. Posłał do króla tuteżnego, zebrząc pomocy, już nie na królestwo czeskie, ale do zatrzymania ostatka *patrimonii*; wiem pewnie, że nie niesprawi i dla innych przyczyn, ale i dla wielkiego skarbu niedostatku. Ztąd laenie wniémpan osądzić możesz, że jego *salus desperata*, zaczem cesarzowi jmei snadniej będzie węgierskie uspokoić tumulty. Upewnił mię też w tém poseł króla hiszpańskiego, że armata pana jego, nad którą większej w tamtem morzu nie miał nigdy, ruszyć się miała z Sycylii przeciwko Turkom, za sprawą Philiberta, księcia sawojskiego; upewnił i w tem, że pan jego lubo to tak wielą wojen zabawny, *non deerit communi causae* wszystkiego chrześcijaństwa. To tak wniémpan masz, czego się sam z tej strony spodziewać, ostatek po prywatnej audyencyi snadniej się wyrozumie. Na ten czas, posługi moje i siebie samego pilnie i umiżenie zalecam łasce wniémpana; nie nie wątpię, że terazniejsza postuga moja, będzie za każdą okazją w dobrej pamięci u wniémpana.

LIST

OSSOLIŃSKIEGO DO CESARZA JMCI.

SACRA CAESAREA ET REGIA MTAS, DOMINE CLEMENTISSIME!

Cum a regia Poloniae et Sueciae majestate, domino meo clementissimo, ablegatus in Angliam venissem, postulavi a me serenissimus Magnae Britanniae rex, ut legato ipsius, ad sacram caesaream et regiam majestatem vestram litteras darem, usque majestatem vestram, arcuissima quae ei cum serenissimo rege meo intercedit amicitia et necessitudine interposita, exhortarer ad eam, quam pro genere suo serenissimus Britanniae rex implo- rat clementiam. Ego vero, cum id serenissimo Britanniae regi demergere haud possem, ea tamen exequor modestia, qua decet ministrum studiosissimi et conjunctissimi ma-

jestati vestrae regis. Innata est augustae majestatis vestrae familiae, celebrata omnium ore clementia, ejus majestatis vestrae non minus, quam imperii haeres, si quem ea intercessioni serenissimi Magnae Britanniae regis monstraverit locum, scio, majestatem vestram non denegaturum, sed Romanorum imperatorum, Romanum illud, parcere subjectis, confirmaturum. Ego id unum opto, quod omnes boni, ut m. v. fortunam Deus promoveat, maximo christianorum republicae bono, quae tot potentissimorum hostium oppressa armis vix respirat. Caeterum me s. caesareae et regiae majestati vestrae, meaque obsequia, ea, quia decet reverentia humillime commendo. Londini 2 Junii 1621.

LIST

OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA JMCI.

Najjaśniejszy królu, panie a panie mój miłościwy!

Dałem znać w. k. mci, panu memu miłościwemu, przez kuryera umyślnie wyprawionego o deklaracy króla tutecznego, który jako się chętnym w dosyć uczynieniu afektacyi w. k. mci, pana mego miłościwego, nie tylko natenczas, ale i w podających się na potem okazjach, pokazuje, tak wzajem gorąco u w. k. mci pana mego miłościwego *instat*, abyś w. k. mć raczył *authoritatem suam* u cesarza jmci *interponere*, żeby zięć jego wszelką satysfakcyą cesarzowi jmci dawszy, do ojczystego państwa swego mógł być przywrócony, zaszemby król tuteczny *hac cura solutus*, mógł sposobniej i potężniej w. k. mć pana mego miłościwego i wszystko chrześcijaństwo w tak ciężkim razie posilkować. Na tę prosbę jego, póki nie przyjdzie respons w. k. mci pana mego miłościwego, trudno co dalej z nim traktować nam, gdyż się on na tem zasadził, żeby się wprzód o deklaracyi w. k. mci pana mego miłościwego skutecznie dowiedział, nim do exekucyi afektowanych od w. k. mci pana mego miłościwego punktów przystąpi. Oczekiwa-

jąc tedy na taką, w. k. mci pana mego miłościwego rezolucyą, coby się tym czasem tu i w okolicznych krajach działo, krótko w. k. mci panu memu miłościwemu dają znać. A najprzód: w tem królestwie parlament, albo sejm zaczęty jeszcze trwa, z którym król tutejszy biedy ma dosyć; bo *subsidia* od nich potrzebując, wyniszczonemu skarbowi swojemu, musi rad nie rad pozwalać *affectatam auctoritatem* stanóm, *qua freti, abusus* jakieś pretendując, urzędniki koronne (mianowicie kancelerza, podskarbiego i *advocatum generalem*) z urzędów pozzrucali i do więzy na dalszą ekucyą odesłali. Już się wdzierają i do pokoju pańskiego, zaczem rozumiem, że będzie musiał król wywołać prędzej nad spodziewanie ten sejm, dla wielkiej stanów, którą sobie *arrogant*, naprzeciwko urzędnikom królewskim licencyi. Poseł duński, który tu był dla tego przyjechał, aby króla tutecznego przywiódł do ligi z panem swoim i z inszymi protestantami, *pro defendenda liberate Germaniae, conservanda religione evangelica*, z takim odprawiony responsem, że na ten czas król tuteczny do żadnej ligi przystąpić nie może, starając się *bonis modis* u cesarza jmci i króla hiszpańskiego, o restytucyą ojczyzny zięciowi swemu. Jeżeliby jednak nie przedsięwziętym sposobem nie otrzymał, gotów będzie złączyć siły swoje *cum principibus unitis*, dla czego samego niemają, prowizyą ryszunków wojennych czyni. Niekontentowany, jako pewnie wiem, poseł duński, tym takowym responsem, ale niemniej malkontenci i holenderscy posłowie odjachali, którym w jednym punkcie afektacyi ich *correspondere* król tuteczny nie chciał. W Niderlandziech *classicum cecinerunt*, jeszcze jednak nie gruntownego nie zaczęli. Król francuski w przedsięwziętej swojej z Hugonotami wojnie postępuje, *exasperatus* nieżnośną jednego miasta Rupelli arrogancyą, które niedawnemi czasy dekreta królewskie przeciwko niektórym Hugonotom, katowi palić kazało, prezydenta i inne urzędniki królewskie na większą wzgardę *in effigie* obwiesić. Takie są afekty *pacifci evangelii* w okolicznych państwach. Król dzisiejszy hiszpański, Filip IV, wszystek dwór ojca swego odmienił, pokazując się *supra aetatem*

i mądrym, i *justitiae amantem*. Wyprawuje król-tuteczny posła wielkiego do cesarza i mci i króla hiszpańskiego, dla tych samych dwóch punktów restytucyi *palatinatus* a małżeństwa królewica tutecznego z królowną hiszpańską. Do tego ostatniego obawiam ja się, aby przyszło, gdy król hiszpański bardzo się na to wzdryga, żeby siostrę swoją heretykowi dać miał, *nulla spe habita* jego nawrócenia. Exasperują go po chwili prawa nowo uknowane w parlamencie tutecznym przeciwko katolikom; aczkolwiek sam król pewną tych praw obiecuje inhi-bicyą, skoroby tylko *subsidia* potrzebne na parlamencie wyciągnął. Ten jest *status* tutecznego i okolicznych państw, który krótko w. k. mci panu memu miłościwemu wypisawszy, na rezolucyą pańską wkmci pana mego miłościwego czekać będę, kładąc na ten czas pod nogi majestatu wkmci pana mego miłościwego samego siebie, z uniżonemi posługami memi.

LISTY

OBSOLIŃSKIEGO

z Niemiec pisane,

gdy był posłem do rzeszy niemieckiej.

LIST

DO KSIEDZA BISKUPA WIEDŃSKIEGO.

Illustrissime et reverendissime domine, domine et amice ob-servandissime!

Ante tredecim dies, significavi Cracovia illustrissi-mas dominationi vestrae, me a serenissimo rege meo, ad sacram caesaream majestatem, dominum meum clementis-simum legatum venire. Ea celeritate, quum affectus re-

gis mei erga augustissimam domum Austriacam imperaverat, accurri Pragam, ne intempestiva mora perderem occasionem contestandi fraterni amoris regia majestatis, erga serenissimum Hungariae regem, in promovenda ipsius majestatis in regem Romanorum electione, verum eum necdum electores Ratisbonae compareant, nec de caesarea majestatis ad eandem civitatem adventu quidquam certi scire possim, hisce secundis literis, illustrissimam dominationem vestram interpellandam censui, quas per expeditum veredarium mitto, obnixè rogans, velit, caesareae majestatis intellecta voluntate, me certiorum reddere, quo me conferre debeam, et ubi commodissime caesaream majestatem convenire. Tale siquidem mandatum, a sacra regia majestate, domino meo clementissimo, datum est mihi, ut hanc totam legationem, et ejus progressum, dirigam ad mentem sacrae caesareae majestatis. Cujus augustam dexteram, quam primum osculari et mea humillima obsequia submisso deferre, si per ejus majestatis commoditatem licuerit, summopere desidero. Qua in re, ab illustrissima dominatione vestra sufficientem declarationem quam citissime subministrari mihi ardentem postulo, cujus gratias et favori, me, meaque promptissima officia, quam diligentissime defero. 2 Julii 1696 Pragae.

R E S P O N S

KSIEDZA BISKUPA WIEDENSKIEGO.

Illustrissime et excellentissime domine!

Ad primas excellentiae vestrae, easque humanissimas Cracovia 20 Junii datas, nulla interposita mora, pari affectu respondi, nisi me spes continua de reditu cursorum, a sacra regia majestate caesarea ad serenissimos electores emissorum, detinisset; credebam enim fore, ut dilationem hanc, nova et certiora compensarent, cum supervenerunt aliae per expressum ab excellentia ve-

stra Praga 2 Julii missas, quas sacrae caesareae majestati, quam primum debito modo communicavi. Habuit sua majestas caesarea, ex iis singularem serenissimi Polonsae regis in se affectum, propensionemque in serenissimum Hungariae et Bohemiae regem fraternam; erit aliquando, ut simili et insigni gratitudinis caesareae beneficio rependat. Gratulata sibi imprimis fuit sacra majestas, quod serenissimus rex, ad nobilissimum hoc legationis munus, personam vestrae excellentiae, sibi jam antehac carissimam, delegisse, cui coram benevolam animum, amplius contestabitur. Ego vero sincerus et ad omnia excellentiae vestrae paratissimus servus et amicus, praestolabor adventum, ut praesentem pro debito reverear et honorem. Quod ad terminum itineri: attinet, is majestatis suae caesareae sensus est, ut excellentia vestra ad duos adhuc, tresve dies, Pragae moretur, necessum enim est, ut interea adveniant cursores, qui de discessu electorum renuncient, ubi deinde majestas sua, electorem moguntinum, jam in itinere esse intellexerit, facile etiam ipsa se resolvat. De quibus omnibus, quantocius per citatum veredarium, excellentiae vestrae significabitur, ne per difficiliorem viae incommoda, frustraneum fortasse laborem assumat. His finio, et excellentiae vestrae obsequia mea promptissima defero. Lincii 4 Julii 1636.

LIST

OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA.

Najjaśniejszy króla, panie mój miłościwy!

Pokwapiając się według rozkazania w. k. moi ku Regenspurkowi, dnia wczorajszego stanąłem w Pradze, skąd tegoż wieczora jeszcze w dalszą drogę gotów byłem jechać, ale poczta która z Linciu tejże godziny przyszła, zatrzymała mnie, z tej przyczyny, że cesarz jmc' tądnej jeszcze pewnej resolucyi dotąd nie uczynił, kiedy

i dokąd z Lincu ma wyjechać, wyprawilem tedy umyślnie (nie mając przez pocztę na moje listy dotąd pisanego żadnego responsu) kuryera do Lineu, oznajmując o bytności tu mojej i o woli w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, abym jako najprędzej stawił się do cesarza jmci, zaczęm prosiłem księdza biskupa wiedeńskiego, abym miał pewną wiadomość i deklaracyą, gdziebym cesarza jmci *convenire* i rozkazanie w. k. mci pana m. mił. mógł wykonać. Jechałbym ja i do Lincu, nie czekając ich deklaracyi, a to, że wiele ich od dworu twierdzą, że cesarz jmc nie ma, jak kilka dni, więcej tam zamieszkać, chcąc do domu księżęcia jmci bawarskiego jechać, dla chrzcina wnuka, albo wnuczki; nie zdało mi się *e dignitate* w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, żebym się miał przejeżdżać, to wzd to wprzód, żadnej o pewnej cesarza jmci rezydencyi nie mając wiadomości; tak te kilka dni wolałem zatrzymać się w Pradze, lubo z utęsknieniem i kosztem niemałym, w tak niesłychanej drogłości kraju, do szczętu spustoszonego, aniżeli wdać się w niebezpieczeństwo jakiego erroru. Czwartego dnia, a najdalej piątego, spodziewam się ztamtąd responsu. Za którym, gdzie się obróć, nie omieszkam oznajmić w. k. mci, panu i dobrodziejowi mojemu. Teraz to tylko do wiadomości w. k. mci przywodzę, że elektora żadnego dotąd niemasz w Regenspurku, a nawet żeby się który z miejsca swego ruszyć miał, nie słyhać. Moguncki niedostatkiem długo się wymawiał; zabieźeli temu Hiszpani, posławszy na strawę. Koloński, zaczętej wojny z Leodejczykami odjechać nie chce. Trewirski, tenby najradniej przejeździł się, ale mu nie kazał z Grandamu, kontentując się plenipotentem jego, albo choć na piśmie podanego *suffragium*. Księżę saski *praetendit* goście niezbyte w domu i zaczęta robotę około Magdeburku. Brandeburski najochotniej się obiecał, ale i o tem dotąd nie słyhać. Naostatek i o księżciu jmci bawarskim, lubo król jmc węgierski sam w domu jego był zapraszając, i Hiszpani coś niemało wysypali *per la spesa*, są tacy, co powatpiwiają. Ale ja rozumiem, że ten tu blisko będąc, patrzy na dalszych zemknienie, z którymi *in hac vicinia* prędko się zrównać ohotą mo-

że. Król jmc węgierski z Donamundy już się ruszył, z obozu jednak dotąd nic nie słyhać, o czem że w. k. mość pewniejsze z Lincu mieć raczysz wiadomości, ja temi tu *circumforaneis* nie bawiąc, kładę siebie samego i najlższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci pana i dobrodzieja m. miłościwego. Z Pragi dnia 2 *Julii*.

L I S T

KSIEDZA BISKUPA WIEDEŃSKIEGO.

Illustrissime, excellentissime domine, domine!

Memor promissi, quo me nuperis meis 4 Julii datis, lubens excellentiae vestrae obstrinxeram fore, ut redeuntibus cursoribus, de eo, quod ab electoribus apporturent, certiores redderem, hisce significare volui, advenisse quidem a moguntino et colonensi, qui literis ab iisdem scriptis ferant, aliquantum adhuc temporis eos, certis et urgentibus de causis requirere, priusquam ad iter Ratisbonam versus sese possint accingere; ad electores vero Saxonem et Brandeburgum emissi, etiamnum haerent in via, quamobrem majestas sua caesarea boni publici intuitu, et amore pacis in imperio restituendae, alios iterum amandavit, ut certa de perfectione referentes, ipsa quoque majestas sua, nulla interposita mora, necessarium adeo reipublicae christianae opus, non interrupto itinere aggrediatur. In libera modo excellentiae vestrae dispositione est, Pragae interea morari, vel potius huc ad aulam caesaream proficisci, de hoc jussit majestas sua caesarea securam esse excellentiam vestram, quod si huc se transferre voluerit, gratissimum fore caesareae majestati hospitem, quem benignissimis oculis et gratia caesarea semper excipiet; mei ergo officii esse duxi, id quamprimum transmittere ad excellentiam vestram, cui promptissima obsequia ex animo offero. Lincii 7ma Julii 1636.

RESPONS

na list

KSIĘDZA BISKUPA WIEDENSKIEGO.

Illustrissime et reverendissime domine, domine!

Agnosco singularem illustrissimae dominationis vestrae humanitatem, cum non solum ad meas responderit, sed et suis, id, quod scire cupiebam, mihi significaverit literis. Huic ego omni meo obsequio gratum me praestabo, et sacrae regiae majestati, domino meo clementissimo sine mora significabo, invenisse me promptissimam illustrissimae dominationis vestrae, in contestandâ erga ejus regiam majestatem observantia, voluntatem. Crastina die, Deo juvante, Praga Lincium moveo, ut quam primum caesareae majestatis clementissimo aspectu fruam, et regis mei jussa exequar, illustrissimam dominationem vestram coram venerer, cui me, meaque obsequia paratissima quam diligentissime defero. Pragae 9 Julii 1636.

LIST

OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA.

Najjaśniejszy królu, panie a panie mój miłościwy!

Tydzień temu, jakom w. k. mci panu memu miłościwemu oznajmił, że się dla niesporego zjechania do Regenspurku elektorów i niepewnego wyjazdu cesarza jnci z Lincu, tu w Pradze trochę zatrzymał, ażbym przez umyślnie wyprawionego kuryera miał wiadomość, coby wždy za intencya około dalszej drogi była u dworu cesarskiego; wrócił się ten posłaniec mój czwartego dnia z Lincu, z taką deklaracją od biskupa wiedeńskiego: że cesarz jme oczekiwał na swoje kuryery do elektorów wyprawione, za których powróceniem, dopiero się

miał rezolwować, jeżeli się ruszyć do Regenspurku, lubnie. Ta wiadomość, iż miała nieomylnie najdalej trzeciego dnia przyjść, żądał mnie, abym się jeszcze kilka dni zatrzymał w Pradze, chcąc mi dać znać przez umyślną pocztę o tem, co by za wzięciem responsu od kurfirstów, cesarz jmc postanowił. Uczynił dosyć obietnicy, dziś rano przybiegł kuryer z takim pisaniem, jakiego kopią posyłam w. k. mci, panu m. miłościwemu. Jutro tedy da Pan Bóg, czyniąc dosyć rozkazaniu w. k. mci, ponieważ już wiem pewnie, że w Lincu cesarza jmc zastanę, z Pragi wyjadę, i jako najprędzej będę mógł, pośpieszę, nie omieszkiwając w. k. mci panu m. mił. potrzebnych wiadomości dawać, i tych punktów któreby przed sejmem odprawić się mogły, jak najpilniej traktować. Obawiam się bowiem, aby ten zjazd w długą nie poszedł, o czem jednak *divinare* nie chcę, ażbym mógł u dworu tamecznego głębiej *penetrare* i w aspektach terazniejszych konstelacyj doskonalszą uczynić reflexyą. W tej tu pustyni czeskiej, na ten czas nic nie słysząc godnego uszu w. k. mci pana m. mił., krom, że landgraf haski dał odsiecz *Hannoviae*, tak dawno od Lambora obleżonej, z wielką szkodą cesarza jmc i z stratą kilkuset dobrych żołdatów. Aleć o tem wszystkiem pan Biboni z Lincu dostatecznie może opisać, ja kończę, moje najniższe posługi z sobą samym kładąc pod nogi majestatu w. k. mci pana i dobrodzieja mego mił.
Z Pragi 9 Julii 1636.

LIST

 KRÓLA WĘGERSKIEGO
 DO OSSOLIŃSKIEGO.

Illustris princeps, dilecte amice!

*Intermittere non possum, quin illustritatem vestram
 hisce certiore[m] reddam, quatenus miles Polonicus tumultuans se, contra omnem spem, sub sacrae caesareae ma-*

jestatis, domini ac parentis mei clementissimi et dilectissimi auspiciis, etiam oblati stipendiis, se diutius militare nolle, sed in patriam redire, resolutum esse declaraverit. Cum autem mihi constet, illustritatem vestram, non solum ad conscriptionem praedicti Polonici militis laudabiliter cooperatum esse, verum et ab illo milite magni aestimari, hinc est, quod eandem requiram, ut pro solita erga sacram caesaream majestatem et augustissimam nostram domum affectione, praelibato militi praescribere et auctoritatem suam apud illum interponere velit, quatenus, si non diutius, ad minimum hac aestate in servitiis perseveret, ac nationis Polonicae toti orbi notam constantiam et militarem fidem hac occasione demonstret, non dubius, debitam recepturum remunerationem, ac stipendium. Faciet illustrietas vestra rem sacrae caesariae majestati pergratam, ejusdemque gratia recognoscendam. Caeterum eidem bene propensus maneo. Datum in Valterslain, 7 Julii 1636.

FERDINANDUS.

RESPONS NA TEN LIST.

Serenissime et potentissime rex, domine, domine clementissime!

Praevenerunt literas majestatis vestrae, quas hac ipsa hora accipio, legationem meam, quam nomine serenissimi regis mei (plenam amoris fraterni) majestati vestrae afferro, sed et turbarunt non mediocriter, cum intelligo, velites illos nostros importunum facessere negotium armis majestatis vestrae. Utinam possem ipse hoc eodem momento inter cohortes eorum consistere et turbatos animos ad consilia saniora reducere; id vero, cum per intervalla locorum, quibus dissitus sum, nequeam, nec voluntati caesariae majestatis ad se me evocantis parituro liceat, scribo binas literas, unas quidem ipsorum campi marschaleo, alteras vero ipsismet militibus, utris-

*que nomina regis mei jubeo, meo vero precor et persua-
deo, ne militiam susceptam deserant, sed fidei, constan-
tiaequae memores, mortem potius honestam eligant, quam
effugia, malevolorum judiciis trituroanda. Hoc meum ob-
sequium, qualemcunque sortietur effectum, majestas vestra
pro summa sua benignitate benignissime suscipiet, neque
de observantia mea erga se, et augustissimam domum
suam, ex levis armaturae militum motu judicabit. Quos
tamen graviter et constanter acturos non dubito. Meque
singulari majestatis vestrae gratiae et favori humillime
commendo.*

LIST
OSSOLIŃSKIEGO
DO STAROSTY ŁOMŻYŃSKIEGO.

Meści panie starosto łomżyński, m. w. m. panie i szwagrze!

Z woli i rozkazania j. k. meci pana mego miłości-
wego, a za radą ichmościów pp. senatorów, jadę w po-
selstwie do cesarza jmci i sejmu terazniejszego regens-
purskiego. Po drodze dano mi znać, że wojsko nasze
polskie pod regimentem wmpana, na służbę cesarza jmci
tanto conatu (za wiadomością króla jmci i wszystkiej
rzeczypospolitej) zaciągnięone i tak daleko zaprowadzone,
gdy sama pora wojenna najlepiej następuje, z służby
się wydziera i do ojczyzny powrócić chce. Nie bez ser-
decznego żalu przyszło mi tej nowiny słuchać, upatru-
jąc szwank sławy narodu naszego, na którą, jakoby
ja życzył, żebyśmy wszyscy robili, wmpanu samemu
wiadomo, ale i przeciwko wmpanu szczególna miłość
moja i afekt pokrewny musi mnie tem bardziej trapić,
im rzetelniej widzę w jakie, strzeż Boże, pośmiewisko
obróciłyby się u niechętnych prace, trudy i odwagi w
mpana. W czem ichmć pp. pułkownicy, moi wszyscy mili
i wielce na mnie łaskawi przyjaciele, musieliby *partici-*

pare. Nie rozumiem ja jednak, aby to poruszenie wojska tak mężnego, miało być bez wielkiej przyczyny niesmaku, albo niedosyć uczynienia. Co gdy tak jest, raczże wmpan kilku, lub jednego z towarzystwa swego do mnie wyprawić tu do dworu cesarza jnci; obiecuję świętobliwie, że o krzywdę wmpana nietylko mówić ale i umierać gotów jestem, i wszelaką satysfakcyą otrzymam, a *in defectu* wszystkiemu chrześcijaństwu *manifestabo*, że nie *per vos stetit*, ale przez niedosyć uczynienie cesarskie. Raczże tedy wmpan po tego prowadzić wojsko wszystko przy liście moim, który do ichmciów jako brat piszę, a racz perswadować i sam ichmciów starszym bądź powodem, żeby tym czasem nie opuszczać pory i czasu tak sposobnego, z wielkiem zatrudnieniem zamysłów przedsięwziętych, a większą, s trzeź Boże, nieślawą i ohydą u wszystkich narodów imienia naszego, gdyby tak wielki monarcha, ojczyznę naszą miłujący, sąsiad panu naszemu, tak wielą związków pokrewny, i jako ojciec, miał się zawieść i szkodować na zaciągu wmpanów. Za panowania nieboszczyka króla jnci, kilka tysięcy narodu naszego służywszy wiernie Michałowi gospodarowi, po śmierci jego przyjęli *stipendia* cesarza tureckiego. *Nefas* u wszystkich chrześcian; większe jednak *nefas* onym się zdało, nie dotrzymać słowa rycerskiego, choć poganinowi, i odstąpić wojska jego, przeciwko własnym swoim chrześcianom wojującego. To tak ojcowie nasi z pogany; cóżby byli uczynili z chrześciany dla sławy stateczności swojej? Dałby to Pan Bóg, aby między chrześciany nie przychodziło do zaciągów *in mutuum cladem*, ale gdy tak dopuszczenie boże karze grzechy spólne, nie godzi się kawalerowi chrześciańskiemu, uważwszy sprawiedliwą pryncypała swego, gdy go zaciąga, tylko dotrzymywać statecznie słowa rycerskiego; w czem wszystkiem, że powaga wmpana i ichmć pp. pułkowników, a przytem rozsądku wszystkiego towarzystwa, znajdzie środek i uspokojenie, przy ofiarowanej usłudze mojej, nic nie wątpię. W tem przestrzegając jako brat, żeby j. k. mość pan nasz i wszystka rzeczpospolita musiała być wielce żalonna, gdybyście wmp. zaciągu tego przynajmniej tem jednem polem

terminować nie mieli. O czem nic nie wątpiąc, polecam się łasce i miłości pokrewnej wmpana, wraz z posługami memi. Z Wojtitz dnia 11 *Julii* 1636.

LIST
DO TOWARZYSTWA.

Meści panowie i bracia!

Będąc od j. k. mci pana naszego mił. do cesarza Jmci i. wszystkiej rzeszy posłem na zjazd bliski przyszedł regenspurski, za wielką pociechę prac i trudów moich brakiem odważne dzieła wmpanów, któremi nicem nie wątpił, żeście mieli rozszerzyć sławę narodu swego, ku tamtej słońca zapadającego granicy, którą nigdy oni przodkowie nasi, obu brzegu Wisły mieszkający, przeszli szczęśliwie, nie słuchając onego niemych słupów mandatu: *ne plus ultra*. W drodze dano mi znać, żeście wmpanowie przedsięwzięli końca pory terazniejszej nie czekać, ale jako najprędzej do ojczyzny powrócić. Nie mogę temu wierzyć, aby stateczność tak zacnego wojska i wiara pogranicznemu panu dana, miała bez wielkiej przyczyny i niesmaku alterować się i odmieniać przedsięwziętą drogę. Dla czego tem śmielej imieniem j. k. mci pana naszego mił. i. wszystkiej ojczyzny żądam, a sam z osoby mojej braterskiej proszę i poprzysięgam, abyście wmpanowie pamiętali na reputacyą narodu swego, który, nie tylko chrześcijańskim ale i pogańskim cesarzom służąc, stateczności swojej nie dał przelamać. Jeżeli jakie nastąpiły niedosyć uczyńnienia, albo niesmaki, raczcie wmpanowie dać znać przez jednego z towarzystwa swego: świętobliwie obiecuję, że do wszystkiego ukontentowania wmpanów interponować powagę j. k. mci pana naszego mił. i. wszystkiej, a przytem staranie i pieczołowitość moją o dobro szczególnego każdego z wmpanów, tak jako i mój własny honor, a pogotowiu wszystkiej enego rycerstwa ukonten-

towanie, przełożę nad zdrowie moje, byleście wwpanowie cierpliwymi będąc i ofiarowany żołąd przyjmując, nie omieszkiwali porze wojennej i zamystom króla jmcii węgierskiego i namiestników jego, w czem zawisła sława i reputacya, nietylko wwmpanów, ale i całego narodu. Pojrzyjcie wwmpanowie, a obaczycie, że świat obrócił oczy na przeważne przedsięwzięcia wwmpanów, a wwmpanach całego narodu polskiego. Strzeż Boże! najmniejszego cofnienia, coby złośliwi i zazdrośliwi narodu naszego *aemuli* rzekli! Jakąby niesławę ich potomstwo przed potomstwem naszym na nas i lata nasze zaciągało! Ale cóż ja tak baczny, rozsądnym i mężnym rycerzom przypominam to, co oni lepiej i widzą i czują, że sława wszystka w stateczności należy; raczej to powtarzam, że jako nic nie wątpię, że wwmpanowie w przedsięwzięciu swoim trwać będziecie, tak ja za rozkazaniem wwmpanów, tu na dworze cesarza jmcii będąc z woli i rozkania j. k. mci pana naszego, o wszelką satysfakcyą i ukontentowanie wwmpanów tak się starać i zastawiać chcę, jako o moje własne zdrowie. Oddaję zatem braterskie usługi moje łasce i miłości w. m. panów. Z Wojtätz 11 Julii 1636.

LIST
DO OSSOLIŃSKIEGO.

Ferdinandus II, divina favente clementia electus Romanorum imperator, semper Augustus.

Illustris princeps, fidelis, sincere nobis dilecte.

Ad nos perlatum est, equitatum Polonicum, in tantum debita nobis servitia postposuisse, ut castra nostra imperialia deserere et iter rursus in Poloniam arripere constituerit, prout jam de facto, eo potissimum tempore, quo cum hoste congregiendum erat, relictis campestribus stationibus, sese Vormatiam usque contulisse percipimus,

firmiter proposito, ut trajecto Rheno, in patriam revertatur. Cui rei, cum vel occultas hostium nostrorum machinationes, vel saltem ingentem pugnandi cum iis formidinem subesse, suspicemur, maxime quod nec oblata stipendiorum solutione, nec abundantis praemiorum pollicitatione in obsequio contineri posse, videantur, ac id contra omnem nostram expectationem accidat, qua equitatum Polonicum nullam comparandae gloriae, et de nobis, ac sacro Romanorum imperio benemerendi occasionem neglecturum, sed imo pro solita sua peritia bellicae dexteritate amplexurum fuisse credebamus. Proinde vos de tam insperato eventu, per praesentem cursorem nostrum certiores reddere volumus, benigne sperantes in eo vos laboraturos, ut expeditis illico ad militiam Polonicam literis, fidelitatem, qua nobis obstricta est, in memoriam revocare, ac a tam perversa intentione, quae ipsis in maximam ignominiam redundare potest, serio dehortare velit, modis omnibus contendendo, quibus ad militaria officia ulterius praestanda persuaderi possit, eandemque securam reddendo, non solum prompte stipendia semper adfutura, prout charissimus filius noster Hungariae et Bohemiae rex dil. ea jam ordinavit, sed etiam meritum remunerationem, per media, quae jam praeparata habemus, debito tempore subsequaturam. Vestram quoque in hoc curam et diligentiam non minori imperialis nostrae benignitatis affectu prosecuturi, et cum gratia agniti sumus, qua vobis semper propensi manemus. Datum in arce nostra Lincensi, die 12 Julii 1636.

FERDINANDUS.

RESPONS NA TEN LIST.

Sacra caesarea et regia mtae, domine clementissime!

Id ipsum, quod mihi majestas vestra literis suis benignissime indicare dignata est, jam intellexeram ante triduum ex epistola serenissimi Hungariae regis, summo

meo dolore, cum facile videam, quantum negotiis majestatum vestrarum officere possit haec execranda velitum gentis nostrae levitas. Scripsi ardentissime, tam ad praefectum, quam ad ipsos milites, interponendo auctoritatem serenissimi regis nostri, domini mei clementissimi, meas preces, imo et minas, quid efficere potuerim apud illos, qui leviter armati non armis solum, sed et judicio, paucorum dierum mora docebit. Interim ego propero ad osculum augustae sacrae majestatis vestrae dexterarum, ubi porro, quidquid in me fuerit virium, quidquid consilii, exeram fidelissime, ne hoc obstaculo arma majestatis vestrae retrudantur, a debitis tantae aequitati triumphis. Quos ego majestati vestrae, una cum diutissima valetudine ardentissime precatus, me, meaque humillima obsequia submisisse ad pedes sacrae caesareae majestatis vestrae defero.

LISTY
OSSOLIŃSKIEGO
do
KRÓLA JMCI.

Najjaśniejszy królu, panle a panle mój miłościwy!

Tego dnia, jakom w ostatniem pisaniu mojem z Pragi, w. k. mci panu memu miłościwemu oznajmił, puściłem się do Linczu, gdzie 15 praesentis przyjechał już ku wieczorowi; góry przykrzejsze, niżeli je gdzieindziej przejeżdżał, gorąca przytem nieznośne, prędzej nie dopuściły. Zastałem tu cesarza jmci dobrze zdrowego, zwykłą zabawą cieszącego się. Trzeciego dnia witałem tak samego cesarza jmci, jako i cesarzową jejmę, i tom wszystko odprawił, co należało do oświadczenia statecznej w. k. mci pana mego miłościwego miłości i afektu pokrewnego, który z wielką wdzięcznością, i z pla-

czem prawie, radość swoją oświadczając, od cesarza jmci jest przyjęty, wzajemna chęć i miłość *luculenter* ofiarowana. Wczoraj na prywatnej audyencyi, wszystkie punkta jako najdoskonalej przełożyłem, we wszystkich na księdza biskupa wiedeńskiego referował się cesarz jmc. Ten mi ma podać *modum* traktowania mego około elekcyi przyszej; od tegoż mam zrozumieć, co za *scopus* tutecznej rady, do którego by zmierzali w traktatach *pacis universalis*. Acz *generaliter* namienił mi cesarz jmc, że ten jest przedsięwzięty cel, aby każdy do swego był przywrócony; spodziewam się najdalej jutro rozmowy z księdzem biskupem; cokolwiek wyczerpnę, bez omieszkania oznajmię w. k. mci panu i dobrodziejowi memu; teraz *statum* tutejszych rzeczy *et consiliorum*, (jakom w tak krótkim czasie co większego mógł wyrozumieć) króciusię namienię. Cesarza jmci najprzedniejsza jest *cura* na ten czas, żeby mógł jako najprędzej sprowadzić elektory do Regenspurku, nie tylko dla elekcyi syna swego, ale i dla postanowienia wojny statecznej, przeciwko cudzoziemcom państwa niemieckie infestującym, *in quantum* do zawarcia pokoju powszechnego przystąpićby nie chcieli. Druga, żeby wojska, tak kardynała infanta, jako i samego cesarza jmci, jako najprędzej weszły w państwa francuskie, zaczęły spodziewają się *totalem auctionem* wojsk francuskich, tak z Niemiec jako i z Włoch, Francuzowie zaś, i tanta liga wojsk wszystka, *viceversa* o to się z pilnością starają, żeby elektorom *tantum negotii* mogli *facessere*, aby raczej o domach swych myśleli, niżeli o sejmowaniu, i wojska tutejsze aby swemi imprezami tu przed granicą swoją zabawiali; jakoż sukursem Hanau, i położeniem się landgrafa heskiego w tamtym kraju, kurfirszowi mogunekiemu bardzo trudny, a kolońskiemu niemal niepodobny przejazd uczynili. Saskiego z brandenburskim Szwedowie bawia, sam bawarski *restat*, który drugich *praesentiam praetendit*. Dobywanie Dole, kardynała infanta *dubium* czyni, wpadaćli do Francyi, czy swego bronić. Naszych zaś Kozaków listami i ofertami francuskimi pobuntowanych, *motus* Galasa *retardant*. Atoli w tych dniach zewsząd lepsze nowiny ce-

sarza jmcí pocieszyły; bo i kurfirszt obiecał nieomylnie 28 *praesentis* ruszyć się ku Regenspurkowi, i dzisiejsza wiadomość o podaniu Magdeburku, czyni nadzieję przybycia tamtych dwóch elektorów. Dola mocno się trzyma za zbliżeniem się Galasa, i o Kozakach twierdzą, że się rekoligowali, przyjąwszy żold posłany od króla jmcí węgierskiego. Na którego gorącą instancją, także i samego cesarza jmcí, pisałem ja do nich, aby narodowi swema tej niestawy nie czynili omyleniem monarchy tak wielkiego, i w. k. mci pokrewnego. Te wszystkie wiadomości utwierdziły cesarza jmcí w przedsięwziętem ruszeniu zład pojutrze do Wels, gdzie sześć dni *in circa* zamieszka, a potem do Regenspurku szóstym noclegiem puścić się ma wola. Ten jest terazniejszy *typus* rzeczy potocznych; dalej cokolwiek głębszego i gruntowniejszego wyrozumiem, drugą pocztą szerzej i doskonalej wypiszę. Na ten czas siebie samego, i najniższe posługi moje, kładę pod nogi majestatu w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego. Z Lincu 21 Julii a. D. 1636.

LIST TEGOŻ.

Czwarty to dzień jakem pisał do w. k. mci pana mego miłościwego; zatem na ten czas długiem pisaniem nie zabawię. Cesarz jmcí przysłał do mnie, dziś trzeci dzień, księdza biskupa wiedeńskiego i *conte de Mekau*, dziękując i powtóre w. k. mci panu memu miłościwemu, za oświadczenie rzetelne miłości braterskiej przeciwko synowi jego, królowi jmcí węgierskiemu, ofiarując wzajemny afekt swój, i wszystkiego domu swego, w każdej sprawie o dobro i sławę w. k. mci zachodzącej. W drugich punktach uznawał *solicitudinem dignam tanto principe*, gdy sam niezwycezoną ręką swą pokój państwom swym sprawiwszy, *ejusdem felicitatis compotes* cheesz mieć inszych panów chrześciańskich; do czego opowiadali *totalem inclinationem* cesarza jmcí i domu jego, wąpili jednak, aby z tak lekkomyślnym nieprzyjacielem, i słowa niedotrzymującym, traktatami co się wskurać mogło. Dawali tego przykład z przeszłego zjazdu regenspurskiego, na którym jaka była w Fran-

ciuzach *verborum et factorum inconstantia*, nie codziennie, ale co godzina, wzywali na świadectwo wszystkich elektorów. Przypominali propozycją kardynała Richeliego, którą on ma 'za *sacrosanctam*, i na niej funduje panowanie pana swego; to jest: że żaden monarcha nie powinien słowa dotrzymać, tylko póki mu się zda jemu samemu *expedire*. Naostatek przytoczyli i to, że i teraz *circa leve accessorium*, o miejsce traktatów, już trzy razy odminiają zdania swoje, co raz wyciągnąwszy konsens cesarza jmei; jakoż i w tych dniach deklarował się cesarz jmc, że już pozwalać raczy i na Kołno, według ich afektacyi; wątpi jednak, aby oni i na tem przestali. Tem naostatek mowę swoją konkladowali; że tak około elekcyi syna swego, jako i w inszych punktach, rozkazał im cesarz jmc zemną się znosić, i *confidentissime* komunikować; ale że nazajutrz zaraz odjeżdżać raczy ze wszystkim dworem do Wels, zkąd prędko spodziewa się być w Regenspurku, prosili mię, abym tę konferencyą z nimi odłożył na miejsce do Regenspurku, ponieważ tu na wyjezdne nieby się nie mógło sprawić, tylko *perfunctorie*; a też tymczasem siła jeszcze następujące dni przyniosą odmiany, i odkryją potrzebnych konsyderacyj. Na tak długą przemowę ich, com rozumiał, odpowiedziawszy, i o stateczności francuskiej lepsze im serce uczyniwszy, co do samej rzeczy należało, replikowałem, że ja od w. k. meci pana mego miłościwego na to szczególnie jest posłany, abym tak w elekcyi króla jmei węgierskiego, jako *in negotio pacis* pokazał afekt i gotowość w. k. meci do wygody wszystkiego chrześciaństwa, a osobliwie najjaśniejszego domu rakuskiego, zaczem *ipsi viderint*, aby tak zażywali *operam* w. k. meci, jakoby im dobrze było, a w. k. meci *non paeniteat* pieczołowania tak uprzejmego. Wyjechał zatem cesarz jmc dnia wczorajszego do Wels, cztery mile ztąd, chcąc tem ruszeniem się z miejsca powabić elektorów do przedszej drogi. Atoli tam zmieszka tak długo, ażby kuryer powrócił od elektora mogunekiego, z pewną relacyą jego ruszenia się z Moguncyi. Za tą nowiną już cesarz jmc do Regenspurku pośpieszy, gdzie samego tylko kurfirsztę jmei brandenburskiego plenipo-

tent, pan graf Szwartzemberk dotąd się znajduje. Francuzowie tymczasem wzięli *Elsaszabern*, passo co najprzedniejszy ku Renowi, z którymi Galas, nie mając potęgi, zwiesić bitwę nie chciał, okopał się w obozie swoim, do przyścia króla jmei węgierskiego, i powrócenia Kozaków pobuntowanych. O kardynale infancie ta wieść, jakoby już miał wniknąć do Francyi i wziąć la Chapelle, pierwszą pograniczną fortecę. Książę także parmeńskie, *ha voltato la cacascaca* wazedłszy przez Genuę do Liwornu, gdzie się zjechał z *duca d'Alcala*, i łaskę króla jmei hiszpańskiego, *con li stati suoi* rekuperował. Te są na ten czas wiadomości tutejsze. Ja tu w Lincu kilka dni jeszcze zamieszkać, wyglądając, jezeli co nowego drogi cesarza jmei nie rozerwie, potem powoli ku Regenspurkowi *in occursum* cesarza jmei pomykać się będę. Dawając i ztamtąd o wszystkim znać w. k. mci panu i dobrodziejowi memu miłościwemu, pod którego majestatu nogi kładę siebie samego, i najniższe postugi moje. Z Lincu 25 Julii a. Di 1836.

LIST TEGOŻ.

Po napisaniu ostatniego mego listu do w. k. mci, przyjechali z Wiednia do Lincu nuncyusz papieski i poseł hiszpański *conte d'Ogniate*. Tamten nazajutrz zaraz pojechał do Wels, za cesarzem jmeia, zaczem nie przyszło mi się z nim widzieć; ten dla święta świętego Jakóba pozostał był, i odprawiliśmy wzajemne wizyty, za któremi przy oddaniu mu listu w. k. mci pana mego miłościwego, chciałem wyrozumieć, coby jego za intencya była około pokoju uniwersalnego, wiedząc, że za ich propozycyami idzie rada cesarza jmei. Jako baczę, na tejsze maxymie zasadzili te traktaty, którem od samego cesarza jmei słyszał, to jest: na powróceniu każdemu co czyjego; ale i on żadnej nadziei nie pokazuje, żeby miało przyjść do traktatów takowych, albo niemi eo się sprawi. Z wielką wdzięcznością i pokorą przyjął pisanie w. k. mci pana naszego miłościwego, wychwalając świętobliwe intencye i starania w. k. mci, obiecując nastatek w Regenspurku zemną się *confidentissime* zaosio.

Dnia wczorajszego dał mi znać ksiądz biskup wiedeński z Welsu, że kurjerowie cesarza jmcí teje godziny powrócili, oznajmując o kurfirsztacie mogunckim że już w drodze i że się w sobotę przyszlą stawi w Regenspurku nieomylnie; zaczęm cesarz jmcé w ten czwartek to jest 3 Augusta niewątpliwie z Welsu wyjeżdżać raczy, żądając mnie, abym przyjazd jego do Regenspurku poprzedził; *opportune* bardzo ta mi przyszlą nowina, bom też i bez tego dziś miał wolę wyjechać, daj tylko Panie Boże szczęśliwie, ażebym *ex mente* w. k. meí, pana i dobrodzieja mego, wszystko sprawiwszy, jako najprędzej mógł się powrócić do obecnych posług w. k. meí. Król jmcé węgierski we czterech milach od Straszburku stanął obozem, z tej tu strony Rent, i Galas po drugiej stronie stoi. Teraz most budują, aby oboje wojska *mutuo comearo* do siebie mogły. Tymczasem *Picolomini* i Jan de Wert dowodzą we Francyi z wielką ruiną tamtych krajów, aż pó sam niemal Paryż. Więcej żadnych na ten czas nie masz wiadomości godnych uszu w. k. meí, pana i dobrodzieja mego miłościwego, pod którego majestatu nogi kładę siebie samego, i najniższe posługi moje. Z Lincú 28 Julii.

LIST TEGOŻ DO KRÓLA.

Z Lincú, według ostatniego pisanía wyjechawszy, do tego niemal czasu byłem w drodze, na zjechanie cesarza jmcí, i tu, i owdzie oczekiwając, i raczej lawirując, niżeli jadąc. *Tandem 7ma Augusti* wjechać raczył cesarz jmcé do Regenspurku, dosyć *non augusto comítatu*, z kilkonastakroć swoich dworzani, *et totidem* francymeru cesarzowej jmcí; jam dniem poprzedził, insi posłowie nazajutrz przyjechali. Drudzy, (jako angielski), z przedsięwziętej peregrynacyi jeszcze się nie wrócił; znać, że doskonalsze miał wiadomości od elektorów, niżeli cesarz jmcé, że się nie miał na co śpieszyć, bo i na tak przeciągnioną oktawę dwóch zupełnych miesięcy *a die dicta*, żaden się nie stawil, oprócz pana grafa Szwarztenberka z kolegami, imieniem kurfirsztata jmcí brandeburskiego. Moguncki z onej wielkiej ochoty, jeszcze dotąd i z domu

się nie ruszył. Przetrzymawszy ośm lat arcybiskupstwo, dopiero zbiera biskupów, żeby go poświęcili wprzód na kapłaństwo, a potem na arcybiskupstwo. Książę jmc bawarski, z niespodziewanemi pięci się pociechami, odjechać księżnej jejmości nie chce, a jakoby bez naruszenia, tak dawno oczekiwanego potomka zaprowadzić, dotąd deliberyje. Saski, magdeburgski, wzięwszy i muły od króla jmc hiszpańskiego najuczzone realami, obietnicami wzajem karmi bytności swojej, czasu jednak nie mianuje. Najszczerzy kurfirszt brandeburski, który posły swe *cum plenis* wyprawiwszy *mandatis*, sam się swemi domowemi wymawia trudnościami. O kolońskim elektorze już i wieści ustały. Trewirskiego prowadzi, ale do Linciu, zkąd, jako *ex carcere dicet causam* na początku zjazdu terazniejszego. Tak sam tylko cesarz jmc z dworem swym, jakoby raczej na rezydencyą, niżeli na sejm tu zjechał. *Ex principibus Imperii*, tylko *Anhaltinus* włóczy się porywczy przeciwko panu, ojca *scelus, summa egestate expiando*; a Papehajn marszałek imperii, gospody rozdaje. Z nieporywczego zjazdu, snadnie w. k. mość pan mój miłościwy osądzić będziesz raczył, co za *tarditas deliberationum*, a pogotowiu *conclusionum* nastąpić musi, ile że część elektorów przez posły tu się stawi, którzy *ad suos* co raz odwoływając się *principales*, więcej czasu oczekiwaniem brać muszą, a niżeli samą deliberacyą. Zaczem uniżenie majestatu w. k. mci pana i dobrodzieja mojego miłościwego proszę, abyś mi miłościwą wolą swoją oznajmić raczył, do jakiego kresu to tu mieszkanie moje *continuare* mam, ponieważ *post peracta mandata* w. k. mci *revocatorias* oczekiwać, byłoby dziesiątek niedziel, bez potrzeby, inszych posług w. k. mci pana mego omieszkiwać. To, com już na się wziął, by z największem nadwężeniem substancyi i zdrowia, piastować dotąd choć, ażbym się z skutkiem pieczołowania w. k. mci i kosztów mógł powrócić. Daj tylko Boże, żeby chytre praktyki, albo nie rozerwały, albo do inszego czasu nie odwlokły przedsięwziętej roboty około elekcyi króla rzymskiego. Co się zaś tyczy traktatów tych, ani *umbra apparet*; i owszem za wejściem kardynała Infanta do Francyi, rzeczy się niespodziewanie mięszała. Cztery

provincyje, to jest: Xantognia, Pergort, Limozyn, i Angoumois *apertam* podnieśli przeciwko królowi jmei francuskiemu, panu swemu, rebelią, dwadzieścia tysięcy szlachty *in armis* stanęło; wodzem, brat onego sławnego kawalera Chalois, którego kardynał Richelieu okrutną śmiercią stracił; na chorągwiach te słowa *ad vindictam* jego krwi *alludendo* napisali: *Lepiej późno, jak nigdy.* Tymczasem Infant wzięwszy Chappelle, (jakom w. k. meci panu memu miłościwemu z Lincu oznajmił), wielką mocą dobywa Gwizy, a Picolomini Chastelet, Jan de Wert czatuje z wielką ruiną tamtejszych krajów. Te takowe *principia* nie obiecują, (jako i nuncyusz papieski upatruje), zjazdu medyatorów, ale raczej starcie ostre *partium*, a bodaj nie odmianę w którejkolwiek stronie. Nic nie wątpię, że w. k. mość, pan mój miłościwy, raczysz mieć *manifestum* wydane od kardynała Infanta, w którym, tak ostrą przed Bogiem i ludźmi deklaracją znacznie daje znać, jako się zazały strony, i jako wiele *in eventu* terażniejszego pola pokładają. Atoli ja jednak na dzisiejszej audyencji po gratulacyi szczęśliwego do miasta tutejszego wjazdu, imieniem w. k. meci, i komprekacyi pożądaných *consiliorum* skutków, prosiłem cesarza jmei, aby naznaczeni konsyliarze, to jest ksiądz biskup wiedeński i p. graf Mekau, zemną się znieśli, i intencye cesarza jmei w punktach poselstwa mego w. k. meci deklarowali. Na co cesarz jme pozwolić raczył. Zaczem w tych dniach spodziewam się oczekiwanego z nimi tak dawno kongresu. *Status interim* tutejszych krajów jest takowy: Począwszy od Tyrolu, aż *in oceanum belgicum*, wojska domu rakuskiego jako płotem stoją, broniąc najmniejszego Francuzów *in imperio progressu*. Król jme węgierski, (przy którym Galas) niedaleko Straszburku, w pół mili tylko od wojska nieprzyjacielskiego, w okopanym położył się obozie, jakoby w pół wszystkich tych, tak szeroko rozciągnionych wojsk, *observat* Najmarczyka i kardynała Valetta, *in omnem intentus occasionem*, niechcąc *dimicare de summa rei*, bez wielkiego *avantagio*, ile, że z Lamboiem część kawalerii odesłał na sukkurs Doli, przeciwko Kondeuszowi, a nasi Kozacy za Ren się nazad wróciwszy, już *remearre*

nie chcą, ale na tej tu stronie, po większej części przy Getzu Hassya plondrują. Przy saskim Hatsfeld Banniera *persequitur*. Przeciwno Wranglowi Marzyni w Pomorstwie dosyć znaczne co dzień czyni *progressus*. To ostatnie wojsko z Prus i z Szląska zaciągnięone, *bipartito* idzie, połowa do Włoch, a druga do obozu króla jmci węgierskiego. W kilku niedzielach znacznej spodziewać się mutacyi, o czem wszystkim bez omieszkania w. k. mci panu memu miłościwemu dawać znać będą. To tak, jakom mógł najkrócej w. k. mci, panu i dobrodziejowi memu wypisawszy, w sprawie w. k. mci brunświckiej, byle p. Biboni przybył, przy którym *munimenta*, także strony mennice, więc i o sukcesyą księcia jmci Dominika Ostrogskiego, podług woli i rozkazania w. k. mci, pana i dobrodziejja mego staranie uczynię, pod którego majestatu nogi kładę siebie samego, i z najniższemi posługami memi. etc. etc.

L I S T

TEGOŻ DO KROLA.

Dnia wczorajszego, imieniem cesarza jmci przyjechali do mnie ksiądz biskup wiedeński i p. graf Mekau, aby się w punktach legacyi, mnie od w. k. mci pana mego miłościwego zleconej, znieśli i rozmówili. Zaczęliśmy od pierwszego punktu, to jest: elekcyi króla rzymskiego; pytałem się, jakim sposobem najskuteczniej mógłbym usłużyć królowi jmci węgierskiemu w tej pretenzyi, ponieważ rozkazanie w. k. mci to mieć chce po mnie, abym w tym punkcie poszedł za dyspozycyą i dyrekcyą cesarza jmci. Odpowiedzieli mi na to, (*praemissa* długimi słowy *energica gratiarum actione*, imieniem pana swego, za tak zacny afekt w. k. mci ku domowi jego) że przed zjazdem elektorów, porozumieniem się z nimi, i zaczęciem samej sprawy, nie mogli mię informować; odkładali zatem do tego tam czasu, obiecując ze mną *confidentissime* komunikować, i *operam meam* zażywać, gdziebykolwiek jej potrzebę upatrzyli. Replikowałem ja na to, że lubo *ad particularia* przed za-

czętą sprawą trudno *descendere, generaliora* jednak mogą się i teraz uważać, i konkludować. Jako na przykład, jeżeli *expediat*, i kiedy, abym u wszystkich oraz elektorów *in publico collegio* miał w tej materii audyencyą, czyli ją tylko osobno z każdym traktować, i to, jeżeli na pierwszej zaraz audyencyi, przy oddaniu kreditsów w. k. mci, czy wprzód *in generali pacis universalis studio* stanąwszy, *subsequenter ad hoc particulare medium* obrania króla rzymskiego *descendere*? Naostatek, jeżeli posłów brandeburskich zawczasu wyrozumieć i ująć, którzy *in absentia* pana swego, często do niego będą się chcieli referować, a zatem i czasu więcej potrzebować. Więc *de rationibus*, którychby *in persuadendo* zażyć *necessitates*. Między którymi proponowałem im i tę, jeśliby się zdała *efficax*, że w. k. mość upatrować raczysz *imminens* państwu swym *discrimen* wojny tureckiej, w której wielkich posiłków sąsiedzkich potrzeba będzie, tych zaś trudno się spodziewać, bez skutecznego uspokojenia domu Rakuskiego, z Rzeszą niemiecką; a uspokojenie skuteczne być nie może, póki ta zelozya sukcesyi po cesarzu jmcia na monarchią rzymską nie będzie zniesiona, przez elekcyą pewnego sukcesora. Zaczem, jeżeli elektorowie *in tantowszystkiego* chrześcijaństwa (które teraz, jako za murem za pierściami narodów w. k. mci poddanych siedzi) *discrimine*, nie przystąpią do uspokojenia praktyki i fakcyj szkodliwych, nie lża będzie w. k. mci, tylko sposobów szukać do obronienia, przez jakikolwiek pokój z Portą Ottomańską państwa swego, z którego, jeżeli co padnie *adversum in Imperium*, i królestwa jego poblizsze, aby pamiętali, że sami będą przyczyną, a że dosyć przestrogi mieli od w. k. mci. Te i podobne racye proponowałem. Usłyszawszy takową replikę meję, różne były dyskursy, nie jednak *conclusivo* odpowiedzieć mi nie chcieli, ale do dalszego uważenia wzięwszy, i do zniesienia się z cesarzem jmcia samym, respons i informacyą do dalszego czasu odłożyli. Przystąpiliśmy potem do wtórego punktu, *pacis universalis*, w którym pokązawszy, *quo studio*, i jako gorąco w. k. mość pracować chcesz, chciałem od nich wiedzieć wprzód czas i miej-

sce, na któreby komisarze w. k. mei, albo posłowie zjechać mieli; druga, pretensye i *scopum* do czego by cesarz jme i dom jego wszystek chciał *collimare*, abyś w. k. mość posłom swym do tegoż rzeczy prowadzić, ile *per partis adversae rationes licebit* rozkazał. Chwalili wielce i to tak światobliwe *propositum* w. k. mei pana mego, pokazawszy *desiderium conforme* intencji w. k. mei w cesarzu jmei, i najjaśniejszym domu rakuskim. Co się zaś tyczy punktów odemnie proponowanych, odpowiedzieli, że o miejscu już *constat*, ponieważ ojciec św. dał znać, że *pars adversa* już przypada całe na Kolno. O czasie *non item*, ponieważ kardynał *legatus* dopiero z Bononii *lento itinere* miał się ruszyć. Zaczem lubo nuncyusz częste instancye czyni, aby cesarza jmei plenipotentaci w drogę się puścili, nie zda się jednak cesarzowi jmei przed inszymi porywać, zaczem pogotowiu tylko rozkazał im być, aby za pierwszym rozkazaniem wyjechać mogli. Toż rozumieją *expedire* posłom w. k. mei, którzy aby się na cały rok, jeżeli nie dłuższy czas, wyprawowali, przestrzegają. Cesarza jmei pretensye i *scopum* z instrukcyi, (około której na ten czas pracują) pokazać mi obiecali, rozumiejąc że ja miał być od w. k. mei pana mego miłościwego do tamtej pracy deputowany; ale gdym odpowiedział, że są insi, zamilkli, i po sobie pojrzawszy, więcej w tej materyi ze mną nie traktowali, do cesarza jmei się odwoływając. Tak ten nasz pierwszy *congressus* stanął, o którym bez omieszkania dać znać w. k. mei rozumiałem, że rzecz potrzebna, abyś wcześniej o wyprawie posłów swych mógł *deliberare*. Item mógł wyrozumieć, czekają tu jeszcze na przyjazd duchi d'Alcala, pierwszego naznaczonego komisarza hiszpańskiego, który dotąd jeszcze był we Florencyi. O traktatach zaś rozumieją, że albo *pari lance* staną rzeczy wojenne tego lata, zaczem nie się z nich nie spodziewają; albo Francuzowie górę wezmą, a na ten czas dopieroż, albo dom Rakuski znacznie przyciśnie fałdów Francyi, zaczemby (jako Francuzowie *in adversis* prędko *franguntur*) bez wielkich zwodów, samiby się przez królową starą francuską między sobą poglejechowali. Z obozu króla jmei węgier-

skiego ta wiadomość, że kuryer przybiegł do wojska francuskiego od pana ich, dając znać o wpadnięciu kardynała Infanta do Francyi, i o progresach jego, zaczem językowie upewniali, że kardynał Valetta z trzaskiem wybierał się z swem wojskiem nazad do Francyi, a Wajmarczyk ostatek swoich miał rozłożyć *in praesidiis* tej tu frontery. Co jeżeliby nastąpiło, król jmc chce wojsko swoje *in Comitatum Burgundiae* obrócić, a uwolniwszy Dolę od oblężenia, tamtą drogą do Francyi wpaść. Na ten czas więcej nic nie mając potrzebnego do wiadomości w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, kładę siebie samego i najniższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci. *Die 14 etc.*

L I S T

TEGOŻ DO KRÓLA.

Te dziesięć dni zatrzymałem się z pisaniem mojem do w. k. mści pana mego miłościwego, abym był mógł już *tandem* co pewnego o sejmie tutejszym oznajmić, ale dotąd nie wielkiej się doczekałem pewności; jakiegokolwiek jednak, za przyjazdem kurfirsztą jmc bawarskiego w przeszłą środę, a mogunckiego zbliżeniem się już tylko cztery mile ztąd; ten dziś wjechać ma nieomylnie. Zaczem już tu będziemy mieli dwóch kurfirsztów *in personis*, bawarskiego i mogunckiego, dwóch przez *subdelegatos*, kolońskiego i brandeburskiego. Saski w tym tygodniu swoich obiecuje, za którymi o swej własnej bytności, wespół z kurfirsztą jmc brandeburskim upewnia. Jakokolwiek, byle posłowie jego nadjechali, sejm się zacznie tą pierwszą propozycją, sądem kurfirsztą trewirskiego, na którego kapituła instyguje. Byłem ja tymczasem u księcia jmc bawarskiego, i oddawszy mu kredens w. k. mści, pana mego miłościwego, odprawiłem to, com miał *in commissis* według instrukcyi mojej; z wielką wdzięcznością i pokorą przyjął poselstwo w. k. mści, nie jako tak bliski pokrewny, ale jako najniższy sługa, ofiarując powolność swoją do posług w. k. mści.

Dziękował zatem za konfidencją i nieodmienny ku sobie affekt w. k. mści. Wynosił wielce światobliwą okolo-pokoju pospolitego *sollicitudinem*, do której przyczynić się wszelką swą możnością, i ze mną na tem tu miejscu *confidentissime* znosić obiecał, nie wątpiąc, że powaga w. k. mści, i *interposita* u obojej strony, będzie ważna i skuteczna. A że w. k. mość za jedno *medium* do prędkiej zgody podawać raczysz obranie króla rzymskiego, przyznawał wielki rozsądek, z niemniejszym znakiem statecznej miłości przeciwko najjaśniejszemu domowi rakuskiemu, gdy króla jmcí węgierskiego *promovere* usiłujesz. Lecz, że *ad particularem* w tym punkcie *declarationem*, *obstante juramento electorali*, et *ordinatione bullae aureae*, bez zniesienia się ze wszystkimi kolegami swymi, na ten czas przystąpić nie może, pokornie prosi, abys mu w. k. mość za złe mieć nie raczył; to jednak obiecuje, że *summam rationem* mieć chce intercessyi w. k. mści, i kollegom swoim, aby onej *potissimam rationem* mieli, perswadować nie zaniecha. W traktatach z Szwedami prawo w. k. mści dziedziczne (*in quantum* jego staranie co będzie mogło) *ardenter tueri*, i o uspokojenie starać się obiecuje. W tenże sens niemal posłowie brandeburscy, imieniem pana swego deklarowali się. Z kolońskimi jeszcze nie traktował, czekając na mogunckiego, ale i ci pójdą za deklaracją kurfirsztą imci bawarskiego. Cesarz jmcí wielce utrapiony, za zwłoką kurfirsztów, i tak długiem na nie oczekiwaniem, *non sine levipendio majestatis imperatoriae*, a ile baczy, iż takowa *tergiversatia* pochodzi z oczekiwania na progresy francuskie. Jakoż nieomylna, żeby się było w tych dniach gdziekolwiek Francuzom powiodło, daremnaby była i wstydu pełna ta droga cesarza jmcí; ale, że ich z Włoch do Sawony sromotnie wyparowano, a za progresami szczęśliwemi kardynała Infanta, tak od Doli, jako i od Straszburku, wojska ich rejtrować się musiały, już teraz ochotniej zbiegają elektorowie, i nie baczą, aby *desiderium* cesarza jmcí nie mieli chcieć *secundare*. To na ten czas w. k. mci panu memu miłościwemu oznajmiwszy, byle się co rzetelnie poczęło, dawać znać nie omieszkać, kładąc siebie sa-

meo i najniższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci, pana i dobrodzieja mego. Dnia 24. Aug.

L I S T

TEGOŻ DO KRÓLA.

Przyjechał tydzień temu elektor moguncki w nocy bez świec, z kilka tylko karet; tejsze godziny cesarz jmc, cesarzowa jejmość, książę jmc bawarski, przez swoje witali go maggiordomy. Nazajutrz był u niego książę sam bawarski, i mieli długą sekretną rozmowę. We wtorek witał cesarza jmc, który przeciwko niemu aż do schodów wyszedł, i tamże odprowadzał. We środę sam cesarz jmc nawiedzał go w gospodzie jego i dosyć długo z sobą byli. Jam tegoż dnia po obiedzie był u niego, przyjął mnie ledwo nie na samej ulicy, i ręką prawą dał, z tem się co raz odzywając, że jest najniższym sługą i kapelanem w. k. mści, i wie, jako szanować *ministros* tak wielkiego króla. Na audyencyi po oddaniu kredensu w. k. mci pana mego miłościwego, odprawilem poselstwo moje w tenże sens, jako i u księcia jmc bawarskiego, i takiz *per omnia* odniosłem respons, to tylko, że ten starożytnych prostych Niemców potomek, otworzyściej szedł w pokazaniu faworu królowi jmc węgierskiemu. Około uspokojenia w. k. mci prawa dziedzicznego, pracę swoją *luculentissimè* ofiarował, i tego dołożył: Nie wątpię, że cesarz jmc, i przyszły król jmc rzymski, będą chcieli *vicem rependere* królowi jmc. Prosiłem naostatek o audyencyą *in collegio electorali*, obiecał mi ją imieniem swem i kolegów swych; o czasie, byle przybyli sascy *plenipotentarii*, a wkroczyli w te materye poselstwu memu służące, obiecał mi dać znać. We czwartek przysłał do mnie cesarz jmc kanclerza swego Werdenberka, dając znać o pociężnych nowinach. Najprzód: że książę lotaryński z Lambojem złączywszy się, na Kondeuszu od Doli (którą był obległ) jechali aż do francuskiej granicy. Działa i wozy pobrali z wielkim dostatkim wszelakich wojen-

nych potrzeb i żywności. Wojska samego siła legło, ostatek w rozsypkę poszło. Na drugiej stronie Piccolomini pogromił *Conte de Soissons*, i most jego własny, na rzece Sommie, co pod Amiens idzie, opanowawszy, poszedł prosto ku Paryżowi, mieczem i ogniem znosząc tamte kraje. Tymczasem kardynałowi Infante miasta i zamki *a gara* się poddają, klucze do niego odwożąc. Król jmc węgierski, sam w Bryzaku rezydencją swoją zasadziwszy, dla oczekiwania konkluzyi sejmu tutejszego, Galasa we trzydzieści sześć tysięcy, (w których się komputuje i Butler z dziesiątkiem tysięcy świeżego ludu) wpuścił do Francyi, o którego progresach w lada dzień usłyszymy. W Paryżu trwoga wielka, lud popospolity buntuje się. Komisarza generalnego *belli*, który około płacy i prowizyi wojsk wszystkich wiedział, pojмали, i do więzienia wsadzili. Kardynałowi Rycheliemu, i jego teologowi Józefowi, odpowiadają. Byłem zatem dnia onegdajszego u cesarza imci, z podziękowaniem za komunikowanie nowin, i kongratulacją szczęśliwych progresów; a przytem referowałem to, com sprawił u kurfirsztów ichmościów, i *plenipotentarios* drugich; z czego był wielce kontent, i w. k. mści, panu memu miłosciwemu, po wielekroć usilnym afektem dziękował. Powiedział mi tenże, że sasycy o środzie najdalej przybędą; tymczasem jednak elektorowie dnia wczorajszego z sobą się znosili, jeżeliby nie mogli począć, nim tamci przyjadą, przynajmniej propozycyi słuchać, i dysponować rzeczy do prędszej konkluzyi. Co uradzili, jeszcze *non patet*, mniemam jednak, że o jutrze cokolwiek poczną, gdyż się im samym, nietylko nam drugim, przykrzy *tam fastidiosum otium*. Poczynają się i choroby zagęszczać, z których medycy obawiają się pod jesień powietrza, i mnie samemu wplątały się między tę trochę czeladzi. Nie widzę jednak żadnej nadziei, aby przed ś. Marcinem mogło co skutecznego stanąć, i owszem daj Boże, żeby na on czas była konkluzya. Kładę moje zatem najniższe posługi z sobą samym, pod nogi majestatu w. k. mści, pana mego miłosciwego. Z Regenspurku dnia 31. etc. etc.

L I S T
TEGOŻ DO KRÓLA.

Dyaryusz progresów kardynała Infanta, tej godziny przez umyślnego kuryera przysłany, posyłam w. k. mści panu memu miłościwemu. Co tamto wojsko, które *ex comitatu Burgundiae* drugą stroną do Francyi wpadło i *principem Condeum* pogromiło, robi, jeszcze pewnej wiadomości niemasz, a pogotowiu o Gallasie, bo ten z Bryzaku najpóźniej granice przeszedł. Cokolwiek czas przyniesie, nie omieszkam w. k. mci panu memu miłościwemu prędkiej dawać wiadomości. Po onegdajszych listach moich, nazajutrz był u mnie elektor moguncki, a dziś księżę jmc bawarski, pokorną przeciwko w. k. mci *contestando observantiam*. Frasują się i ci (choć tak nierychło przyjechali) że nic nie robią, oczekiwając na komisarzy saskie, tęsknią z drogością, choć i księżęta wielcy, i jako doma mieszkający. Mnie już do tego przyszło, że muszę dnia jutrzejszego do Augsburgu dobieżeć, z Bajerlą się rozmówić, o posilku próżnego mieszka, bącząc, że nietylko końca, ale ani początku doczekać się nie mogę włożonej na mnie w. k. mci pana mego miłościwego funkcyi odprawienia: nie jednak nie omieszkając, wrócę się do Regenspurku, daj Boże, abym *tandem* zastał zupełne *Electorale Collegium*. Poseł angielski poczyna powątpiewać o skutku pożądanym legacyi swojej, obawia się, że tylko bawią pana jego słowy, aby go zatrzymali od ligi z nieprzyjaciółami swemi. W czem przestrozę ma, (nie wiemże jako pewna) od Holendrów, którzy swemu rezydentowi na tym tu dworze rozkazali, aby się deklarował imieniem panów swych, że *eandem restitutionem urgent*, i onej królowi jmc angielskiemu dopomagać chcą. To wszystko w. k. mci jako najkróćiej oznajmiwszy, kładę siebie samego i najniższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci, pana mego miłościwego. Z Regenspurku dnia 2. Septembra.

L I S T
TEGOŻ DO KRÓLA.

Po ostatniem pisaniu mojem do w. k. mci, pana i do-
brodzieja mego miłościwego, wybieżalem był do Ausz-
purku, z tej, którą już na on czas namienil, potrzeby;
ztamtąd wróciłem się, już tydzień temu, spodziewając
się trafić na zupełne *Collegium Electorale*; ale omyliła
mnie w tem nadzieja, bo sascy *plenipotentarii* jeszcze
byli nie zjechali, zaczęłem też w próżnowaniu i drugich
zastałem, w którymem był odjechał. W sobotę dopiero
przeszła, ku wieczorowi, sascy przyjechali. W niedzielę
audyencyą u cesarza jmci mieli. W poniedziałek, gdy
elektor moguncki obesał wszystkich elektorów, aby się
stawili na dziewiątą do pałacu cesarza jmci, dla słu-
chania propozycyi cesarskiej, sascy posłowie z tem się
deklarowali, że jego intymacyi słuchać nie chcą, ponie-
waż nie jemu, ale im w osobie pana ich, jako marszał-
ka, należy naznaczać godzinę *conventus*. Ta kontrower-
sya niespodziewana, *mordicus* jednak od obojej strony
porwana, trwała kilka godzin, tak, żeśmy już rozumieli
że umyślnie na rozerwanie sejmu, albo na długą bardzo
zwłokę, była wrzucona. Jakoż cesarz jmc sam zatrwo-
żony takową ich alterkacyą, posłał do saskich posłów,
aby się deklarowali, jeżeli umyślnie na to gonia, tą nie-
wczesną kontrowersyą, aby z sejmu nic nie było, zwłókt-
szy oczekiwaniem przyjazdu swego tak wiele miesięcy.
Na to poselstwo, dopiero już ku samemu południowi,
stawili się do cesarza jmci, tak obadwa kurfirsztowie
praesentes, jako i *plenipotentarii* kolońscy, sascy, i bran-
deburscy. Po krótkiej przemowie, oddał im cesarz jmc
propozycyą swoją *in scripto*, którą wzięwszy, rozjechali
się do gospód swoich. Spodziewaliśmy się zatem, że na-
zajutrz miał się zacząć sejm, ale sascy przyjście swoje
i przyjęcie propozycyi w poszanowaniu cesarza jmci od-
dawszy, z tem się *toties quoties* deklarowali, że prawa
pana swego ustąpić nie chcieli, i nie mogli, choćby ze
wszystkiego nie miało być nic. Moguncki wzajem przy

prerogatywie swojej, przykładem tak sześć-letnim utwierdzonej, potężnie stanął. A wtem cesarz jmcę tegoż dnia z kurfirsztzem jmcją bawarskim, na bankiet do mogunckiego przyjechał, na którym *ex plenipotentariis* tak kolońskich, jako i saskich, byli po jednemu. Brandeburski żaden nie był, dla choroby p. Chwartzemberka; żaloszny to był i gorzki bankiet cesarzowi jmci, na którym niedługo się zabawivszy, do pałacu swego się powrócił. Moguncki zaś z postami saskimi pił aż do północy, *hoc effectu*, że na nich wymógł, aby intymacyą tę, o którą się swarzyli, *pro illa vice* referowali cesarzowi jmci, *salvis praetensionibus utriusque partis*. Ta pijana zgoda ucieszyła wszystkich, dzieł jednak wczorajszy na wyspanie *crapulae* obrócili. Dziś (daj Boże z prędkiem dokończeniem) począć mają pierwszą sesyą, na której traktować będą sprawę kurfirsztza trewirskiego, jeżeli jest *capax dignitatis electoralis*, albo nie? *In quantum* by go *capacem* znaleźli, znowuby pauzować mająsieli, aźby go przywieziono z Najburku. To jest jednak opinia większej części, że w tak jasnych zbrodniach jego prędką uczynią deklaracyą, jako *contra hostem patriae*, przywując go *hac dignitate*. Zaeczem jużby dalej postąpili, to jest: jeżeli od elekcyi króla rzymskiego ten sejm zacząć, czyli od inszych materyj *status Imperii* należących. Zaczną li od elekcyi (co jeszcze *divinare* trudno), będą się ja mógł w rychle do posług obecnych w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego powrócić. Jeżeli zaś wkroczą w insze materye, nietylko do Bożego Narodzenia, ale i do Wielkiejnocy, nie tuszą, aby skończyć mieli. Zatem ja *hoc casu* uniżenie i pokornie proszę, o miłościwą w. k. mci pana mego miłościwego deklaracyą, cobym miał czynić. Nie dla tego, abym się miał wydzierać z posługi w. k. mci tutejszej, ale żebym o samej woli w. k. mci mógł wiedzieć, której ja *sacro-sancte* we wszystkim dosyć czynić chcę, nie nie wątpiąc, że wysokie baczenie pańskie sprawi, abym mógł. Sprawę w. k. mci pana mego miłościwego brunswicką, jako mogę najlepiej dźwigam, która nietylko że jest zastarzala, ale i śmiercią *plenipotentarii* doktora Tylmana pomięszana. Wiadomości wojskowych ze Francyi, po ostatniem pisaniu mojem inszych nie mamy, tylko, że kardy-

nał Infant miasta i zamki wé Francyi pobrane, aż do rzeki Ossy, potężnie fortyfikuje, i osadza, oczekiwając na ściągnięcie Gallasowe z wojskiem cesarskiem, który dla ustawicznych plut, a zatem wody wielkiej na rzekach burgundzkich, *lentius* postępuje. Francuzowie tymczasem *vires extremas* zbierają, ale, jako zewsząd piszą, słabe, i jakoby *moribundas*; co znać i po tem, że *cardinalis legatus*, który się dotąd częstował *cum plenipotentiariis partium*, aby oni pierwiej przyjechali do Kolna, teraz jako szalony *maximis itineribus* bieży. Znać, że ojeu ś. *constat de angustiis* kochanków jego. Z Rzymu dają znać, ba i z inszych wielu miejsc, że kardynał Richelieu posłał trzykroć sto tysięcy sztuków we złocie na banki tamtejsze, aby *in omnem casum* miał *refugium*, i intratę gotową. Wenetowie od ojca ś. przez tegoż kardynała zaciągnięni są do tejsze medycyi, do której naznaczyli posła swego, kawalera Pesara. Starać się jednak z wszelką pilnością chcę, żebyś w. k. mość, pan mój miłościwy, mógł jako najprędzej przyjsć do požądanego skutku. Kładę moje zatem najniższe posługi z sobą samym pod nogi majestatu w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego etc. Dnia 18 Septembra.

L I S T

TEGOŻ DO KRÓLA.

Dziś tydzień oznajmiłem w. k. mci panu memu miłościwemu, o zaczętych tegoż dnia sejmie tutejszym. Sesya ta pierwsza zaczęła się od sprawy trewirskiego, w której wszyscy kurfirsztowie *unanimiter hostem patria* osądzili go być, a zatem *indignum electorali collegio*. Sami tylko sascy *plenipotentiarii* nie chcieli tego dnia zdania swego *cathegorice* powiedzieć; tem się wymawiając, że świeżo przyjechawszy, informować się tak prędko w tej sprawie nie mogli. W piątek tedy kurfirsztowie nie zasiadali, ale sascy tylko przezierali dokumenta zdrady trewirskiego, i nad niemi sami z sobą deliberowali. W sobotę zjechali się na wtórą sesyą na ratusz, gdzie-

tę pierwszą materyą skóńczyli, uznaniem *incapacitatis* trewirskiego, aby miał kiedy należeć *ad Collegium Electorum*. Zaczęli zaraz drugi punkt traktować, od czego by *consilia* terażniejsze począć się miały? Moguncki, kołoński i bawarski, *unanimiter* na to się zgodzili, że od elekcyi nowego króla rzymskiego, ponieważ to *potissimum remedium* uspokojenia rzeszy niemieckiej być baczą. Sascy zaś z brandeburskimi posłami uznawali wprawdzie, że to jest wielkie *medium*, ale nie *proximum*, zaczęli prosić, aby od tych punktów zacząć, które najbardziej *urgent* i ukontentowanie generalne wszystkich w sobie zawierają. Po długich alterkacyach na tem *tandem* stanęło, aby ci, którzy tę pretendowali satysfakcją *postulatorum* oddali memoryał cesarzowi jmci na piśmie, upewniając, że gdy się im od cesarza jmci w prośbach ich słusznych dosyć stanie, ochotnie przystąpią *ad negotium electionis*. Przez niedzielę i poniedziałek, siedzieli na spisowaniu tego memoryału. We wtorek oddali go cesarzowi jmci. We środę, to jest wczoraj, z konsyliarzami cesarskimi nad nimi deliberovali. Dziś zjechać się do ratusza na trzecią sesyą mają. Ten wszystek postępek, lubo sekretny, elektor jednak moguncki komunikował mi dla oznajmienia w. k. mci, panu memu miłościwemu. Tenże na dzień dzisiejszy naznaczył mi audyencyą publiczną *in Collegio Electorali*, jeżeli co nie przerwie tej trzeciej sesyi. Raczysz tedy w. k. mość pan mój miłościwy jaśnie baczyc, *quam lente* te tu *procedant consilia*, i jako wiele czasu wezma, nim do skutku przyjdą. Nie zaniechywam ja tymczasem solicytować kurfirsztów i tych, którzy od drugich są *plenipotentiarios*, *interponendo auctoritatem* w. k. mci i niebezpieczeństwa pokazując od pogan, którym się skutecznie zabieść nie może, jeżeli prędko zaczętych nie skończą *consilia*, i do prędkiej elekcyi króla rzymskiego nie przystąpią. Uznawa cesarz jmć te *officia* w. k. mci być sobie bardzo pożyteczne, zaczęli gorąco w. k. mci dziękuje, i o wdzięczności swej i domu swego rzymskiego upewnia. Dnia wczorajszego, na świętaniu prawie, przyszedł do mnie od cesarza jmci *Conte Philippo di Mansuelt* z temi wiadomościami, których

kopia w. k. meci panu memu miłościwemu posyłam, gorąco imieniem cesarza jmci prosząc, abyś w. k. mość pan mój miłościwy, do takiego nagłego niebezpieczeństwa awersyi *conturrere* raczył *pro prudentia sua et dexteritate*. Opowiadałem ja to dawno konsyliarzom cesarskim, ale lekce sobie wazyli, ubezpieczeni późną porą i inszemi wiadomościami. Teraz zaś widzę, że *consternati*, nie mając w Węgrzech prawie nic *virium*, krzają się jednak, aby jakokolwiek Rakocego wsparli. Z Francyi nad to com ostatnią pocztą oznajmił, mało co słychać, krom niektórych utarczek *minoris considerationis*. Ile baczyć mogę, na tem jest kardynał Infant, żeby miejsca pobrane pikardni ufortyfikował, i *hiberna* wojskom swoim w Pikardyi asekurował. *Cardinalis legatus* w Trydencie nieco się był zatrzymał, dalszej o nim nie mamy wiadomości. W sprawie w. k. meci brunswickiej, przybrawszy inszego praktyka na miejsce zmarłego plenipotentą, oddałem w tym tygodniu memoryał cesarzowi jmci, prosząc o kondemnacyą i exekucyą, jako *contra contumaces*. Ale że to pierwsza kontumacya, dają *(secundum stylum* tutejszej kaucelaryi) drugie *mandata*, na które jeśli nie stana, dopieroż *procedent ad condemnationem*. Obiecał cesarz jmé i prywatnym listem swoim napomnieć ich, aby się poczuwali, i nie czekając postępku prawnego, ugody z waszą k. mecią, szukali. Na ten czas, nic więcej potrzebnego w. k. meci wiadomości nie mając, kładę siebie samego pod nogi majestatu w. k. meci pana mego miłościwego. Dnia 25 Septembra etc.

LIST

TEGOŻ DO KRÓLA.

Przeszłą pocztą, nie dopuściła mi choroba moja pisać do w. k. meci pana mego miłościwego, a ile, że nie tak godnego wiadomości w. k. meci nie ponowilo się. Dotąd *in usdem terminis* zjazd tutejszy, to jest w próżnowaniu i tęskliwym na rezolucyą księcia saskiego oczekiwaniu. Coby za przyczyna tergiwersacyi jego była,

penetrare nie tylko ja, ale i siła przezorniejszych nie mogą, to tylko udawają, że nie ma konsyliarzów, a sam sobie radzić nie umie. Lecz ta racya, jako śmieszna jest, tak mem zdaniem niegruntowna; obawiam się, aby raczej nie było zdrady jakiej, albo przynajmniej oczekiwania na coś dotąd tajemnego. Cokolwiek jest, ja dotąd żadnego resposu otrzymać nie mogę, lubo mi go przez te dwie niedziele kurfirszt jmc moguncki co godzina obiecał. Byłem u niego dziś trzeci dzień, gorąco nalegając; toż mi co zawsze odpowiedział, że w samych saskich posłach *remora*, nie tylko odprawie mojej; ale i wszystkim *publicis consiliis*; przydał te słowa: *multa milia florenorum hucusque expendimus, nec tamen pro centum florenis consulimus*. Król jmc węgierski dnia wczorajszego przyjechał tu do Regenspurku, aza wzdą jego bytność co pomoże do pospieszenia. *Negotium* traktatów *pacis universalis*, zda się tu, jakoby już zapomniane, za tą waryacją francuską w komisarzyach ich, za którą *cardinalis legatus* w Spirze opadł, dalej nie postępując. Ten zaś nowy francuski komisarz, *cardinalis lugdunensis*, już jest w Wenecyi, snąc prosto do Kolna chce się udać *per provincias Imperii* bez paszportów; jako *secure*, niech sam uważa. Cesarz jmc ani Hiszpani swych posłać nie myślą, oczekiwając z Madrytu rezolucyi. We Francyi wojska cesarskie i hiszpańskie fortyfikują się, i *progressus*, lubo *lentos*, czynią. O francuskiej *resistentit* nic nie słychać; wszystko *resentimento* w tem zawisło; że gubernatorów swoich, co fortece Hiszpanom popoddawali, *in effigie* wieszają, ściągają, ćwiercą. We Włoszech Hiszpani, częścią *armis*, częścią praktykami, *res suas stabiliunt*. Po śmierci kardynała nieboszczyka Dietrychsteina, *protectoratnm Germaniae* kardynałowi sawojskiemu posłano z naznaczeniem wielkiej od Hiszpanów pensyi, żeby francuską *protecturam* porzucił. Przez tego samego księcia sawojskiego, do swej już niemal przyciągnęli fakcyi, upewnwszy go, że mu Pignarollo rekuperują. Parmeńskiego po staremu w obleżeniu trzymają. Mantuańskiemu za Montferat, il Cremonese dają, choć go deklarować generałem *delle armi loro in Italia*. Tego niedostawało,

żeby nowego Burbona, Hiszpani we Włoszech wkrzesili. W sprawie w. k. mości brunswickiej, pisał cesarz jmc do książąt tamtejszych, upominając ich, aby zawczasu chodzili około ugody z w. k. mcia, tymczasem response na mój memoryał odłożono, udawając, że tamtej stronie nie mogą *denegare* żadnego jeszcze terminu. Zaczem, iż jako baczę, ta sprawa skończyć się prędko nie będzie mogła, musiałem na miejsce doktora Tylmana zmarłego, dać plenipotencyą imieniem w.k.mci pana mego miłościwego drugiemu, który tę sprawę z nim wespół traktował, *ad ratihabitionem* w. k. mci, któremu i *stipendium* obmyślić będzie potrzeba. Bo pan Biboni nietylko żeby miał mieć co pieniędzy w. k. mci, ale jeszcze sobie resztę pretenduje, jako to *patet* z rachunku jego, który tu posyłał. O *Conte di Sorra*, ani o księdzu Kapucynie do tego czasu nie tu nie slychano; przyjadali przed odprawą moją, uczynię to, co mi w. k. mość pan mój miłościwy, pisaniem swem *de dato 4 Septembris* z Wilna rozkazywać raczysz. Jeżelibym się też ich doczekać nie mógł, według późniejszego pisania jmc księdza podkanclerzego, imieniem w. k. mci, dłużej się bawić nie będę. Na ten czas, kładę siebie samego pod nogi majestatu w. k. mci, pana mego miłościwego etc. Dnia 16 Octobra.

LIST TEGOŻ

D O K R Ó L A.

Doszło mi pisanie w. k. mci, pana mego miłościwego *de dato 15ta Septembris* z Merecza, w którym pozwalac mi miłościwie raczysz, nie czekając końca tutejszych *consiliorum* odjechać, odprawiwszy *publice et privatim* od w. k. mci zleconą intercesyą za królem jmcia, węgierskim, i obietnicę otrzymawszy, za co uniżenie, pokornie w. k. mci i dobrodziejowi memu dziękuję. Lubo dotąd, nietylko obietnice, ale żadnego responsu otrzymać nie mogę, z przyczyny w przeszłych listach

moich do w. k. mci namiemonej, bylem go jednak od kurfirsztów wymógł, nie omieszkać woli i rozkazaniu w. k. mci uczynić dosyć. Kurfirszt jmei moguncki uczynił mi był nadzieję odprawy mojej na dzień wczorajszy, wymówił się potem oczekiwaniem na prędki przyjazd kurfirsztu jmei kolońskiego, ale już i ten dnia dzisiejszego przyjechał; tak mamy tu *in personis* dwóch kurfirsztów duchownych, trzeciego króla jmei czeskiego, czwarty ksiązę jmei bawarski w tej tu bliskości, jakoby też z nami w Regenspurku był. Brandeburscy też *plenipotentiarii, re ipsa plenipotentes*, mają doskonałą *facultatem* imieniem pana swego wszystko traktować, i konkludować. Sam tylko *Saxo*, jako *saxum* jakie tę drogę wszystkim zawalił, nikczemną wyprawą posłów swych, a jako niektórzy rozumieją, zdradliwą. Pan Trautmendorff jednak mocno *asserit*, że większego przyjaciela dom Rakuski nad saskiego ksiązęcia nie ma, i że to, co czyni, czyni umyślnie dla ukontentowania jakiegokolwiek heretyków ligi swojej, żeby u nich nie stracił konfidency. Naostatek w tem mnie *in summo secreto* upewnił, że posłowie jego już mają plenipotencyą *ad eligendum regem Romanorum*. Jakoż musi coś być, ponieważ większe co dzień fawory cesarz jmei jemu pokazuje, i teraz po tej potrzebie, którą miał z Szwedami *in auspicato*, (lubo spólny był raz, i spólna strata) rozkazano Getzowi z tem wojskiem, które przy nim jest w Westfalii, posilkować go i *subesse* regimentowi jego, nie czekając, żeby sam o to jakkolwiek uczynił instancya. Ten przyszedł tydzień, a najdalej drugi pokaże, co za fundament tej nadziei, z przyjaźni ksiązęcia saskiego. Czego już mnie przyjdzie doczekać, wygadując dostojenstwu i przystojności majestatu w. k. mci, żebym słuszną a nie *perfunctoriam* odniósł odprawę. U króla jmei węgierskiego, trzeciego dnia po przyjechaniu jego miałem audyencyą, na której przy oddaniu kredensu w. k. mci, przełożyłem to wszystko, com miał *in commissis*, z dostateczną *exageracyą* tak wielkiego afektu w. k. mci, uczyniłem zaraz i relacyą, negocyacyi mojej z kurfirsztami ichmościami i plenipotentami drugih. Z wielką wdzięcznością i gorącym podziękowaniem przyjął tę

braterską *solicitudinem* w. k. mci, około honoru i dobra swego, przyznając ją sobie być wielce potrzebną i pożyteczną, ofiarując wzajem nietylko *mutua officia*, ale i wszystkie dostatki państw swoich, na wszelaką potrzebę w. k. mci pana mego miłościwego. Z niemniejszą wdzięcznością przyjął list w. k. mci do wojska polskiego, przyznawając ich dobre posługi, a mianowicie świeżą w Westfalii, gdzie feld-marszałka Meleandra ze dwudziestą czterema kompaniami, dwa tysiące naszych Kozaków w pień wysiekli, czem samem do rekuperowania tamtej prowincyi największą okazyją byli. Przez ten cały tydzień *plenipotentiarum* kurfirsztów ichmościów na ratuszu zasiadali; (bo i moguneki, lubo tu *praesens* jest, z nimi sam nie bywa, ale także przez plenipotentów traktuje), nie jednak więcej jakom wyrozumiał nie konkludowali, tylko to *in genere*, że *expedit* przystąpić do elekcji nowego króla rzymskiego, na co jednak sascy wotować nie chcieli, do pana się swego odwołując; około zaś odprawy mojej długo deliberowali, mianowicie o interpozycyi w. k. mci na traktatach generalnych, które oni *trifariam* podzielili; jedne z królem francuskim, drugie z królem szwedzkim, a trzecie między sobą *in imperio*, ponieważ jeszcze niektórzy zostawali *extra conclusionem pacis pragensis*. W pierwszym punkcie traktatów francuskich zgodzili się iść za przykładem cesarza jmc, i nietylko przyjąć w. k. mość za medyatora, ale i *solemniter* dziękować za ofiarowaną pracę i pieczołowanie około dobra pospolitego Rzeszy niemieckiej. W drugim punkcie nie wiedzą jakom wyrozumiał co konkludować, ponieważ w. k. mość sam z królestwem szwedzkim nie będąc uspokojonym, i owszem w tak wielkiej różnicy o całą sukcesyją, nie widzą jakobys mógł być medyatorem, żadnej u tamtej strony nie mając konfidencyi. Chcieli ze mnie wyrozumieć, cobym w tej mierze rozumiał, alem ja im prędko odpowiedział, że w. k. mość tej racyzsz być opinii, że te wszystkie kontrowersye *generaliter* od jednych kołońskich traktatów należeć miały, zaczem tamés tylko posty swe naznaczyć raczył, wezwany będąc *ad universalem pacis tractationem*. Przydałem i to, że i owszem

w. k. mość racyzsz mieć zupełną nadzieję, iż cesarz jmcé *cum toto imperio* patrząc na *tantam sollicitudinem* w. k. mci około ich dobra, zechcą *mutuo conatu* na tamymże placu uspokoić w. k. mość z królestwem szwedzkim, com ja *privatim* każdemu z kurfirsztów, a osobliwie cesarzowi jmcí samemu insynuował. W tych tedy dotąd traktatach stoimy, oczekiwając na odprawę moję, którą daj Panie Boże w tych dwóch niedzielach, co idą, otrzymać. Z Francyi kuryer dnia wczorajszego przybiegł, który to przyniósł, co na tej karcie po niemiecku napisano, którą z tem pisaniem mojem w. k. mci panu memu miłościwemu posyłam, kładąc na ten czas siebie samego i najniższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Dnia 22 Octobra.

 L I S T

TEGOŻ DO KRÓLA.

Namieniłem w ostatniem pisaniu mojem do w. k. mci pana mego miłościwego, że kurfirszt jmcé koloński tegoż dnia tu do Regenspurku przyjechał, zaczem nazajutrz witał cesarza jmcí, i tamże zaraz na obiedzie został. W piątek tak cesarz jmcé z cesarżową, jako i kurfirszt koloński, przeciwko królowi jmcí węgierskiemu, z królową jejmcią wracającemu się, wyjeżdżali i *soleniter* wprowadzali. W sobotę miałem audyencyą u kurfirsztu jmcí kolońskiego, gdzie imieniem w. k. mci to wszystko przelożył, co i drugim kurfirsztom; przyjął tę legacyą z niemniejszą powolnością i wdzięcznością, ale i z admiracyą wysokich cnót królewskich w. k. mci, osobliwie żarliwości około dobra pospolitego wszystkiego chrześcijaństwa i stateczności w przyjaźni najjaśniejszego domu Rakuskiego. Obiecał zatem pokazać, *quantum rationem* ma, tak *consiliorum*, jako i intercessyi w. k. mci. O interpozycyi w traktatach pokoju nie wspominając, za którą on osobliwie dziękować powinien, jako *in mediis bellorum flammis constitutus*. W niedzielę byłem

u królowej jejmci węgierskiej, szczęśliwego winszując do tego tu miasta przyjazdu i staranie w. k. mci, które raczysz mieć około promocyi króla jmci, małżonka jej, opowiadając. Wdzięczną się stawiała królowa jejmć miłości pokrewnej w. k. mci, *sollicite* wzajem pytała się o zdrowie i powodzenie, tak w. k. mci, jako i królowej jejmci. Tegoż dnia przyjechał ksiądz Kapucyn, i referował mi to wszystko, co ma *in commissis* od w. k. mci, pana mego miłościwego. W poniedziałek był u mnie pan Trautmersdorff, uskarżając się na Kozaki nasze, że nie czekając odprawy, swawolnie znowu odeszli od wojska, i w Czechach już do tego czasu są. Powiedziałem mu na to, że nie moja wokacya tamtego zaciągu ludzi postępki justyfikować, ale że ich postowie tu będący byli u mnie z justyfikacją swoją, muszę im to dać świadectwo, że widział list pana Getza do wojska ich, którym przyznawszy odważne posługi i pożyteczne, dokłada, że za ich męstwem spędziwszy nieprzyjaciela, to jest ludzi landgrafa haskiego, i wprawawszy je aż między tamte rowy i błota u Fryzyi zachodzące, już więcej ich służby na ten czas nie potrzebował, ale im komisarze, którzyby ich do granicy ojezystej odprowadzili, ofiarował. Jakoż i patent przystojnej odprawy dał, i komisarze przydał. Dołożyłem tego, że jako na wejściu do Szląska dano im za trzy miesiące pieniądze, tak zaś przez ten cały rok najmniejszego nie wzięli halerza, czemu żołnierz polski nie przywykł w posługach własnej ojezyny swojej, a pogotowiu cudzoziemskich. Wstydił się za to oboje pan Trautmersdorff, że dopiero odemnie miał te wiadomości, które mu dawniej potrzeba było wiedzieć. Obrócił zatem mowę swoje do posła angielskiego, powiadając mi jako pan jego niewdzięcznie od niego przyjął przeszłe górne i nieuważne postępki, zaczęł do tego się rzeczy skłaniają, że *palatinatus inferior* z Hejdelbergiem przywrócony będzie, *cum restitutione* phalsgrapha młodego do łaski, i *ad dignitatem principis Imperii*, a wzajem król angielski wnijdzie w ligę z Hiszpany przeciwko Holendrom, bez której podobno i z Francuzem pokój nie stanie. We wtorek odprawilo się na pałacu wesele

sługi w. k. mci, pana Wajera, z panną Szawgocowną, przy którym byłem ja według rozkazania i woli w. k. mci pana mego miłościwego. Tam obadwa kurfirsztowie ichmość przyszedłszy do mnie, opowiedzieli mi pocieszną nowinę, że za przyniesieniem kilka dni temu plenipotencyi kurfirsztu saskiego, stańło to *tandem*, co *tanto ambitu* od tak wielu lat *petebatur*, to jest: obrać króla nowego rzymskiego. Zaczem *dies electionis* naznaczony *8va Decembris*, promulgowany wrychle będzie, i kurfirsztowie, aby wszyscy *in personis compareant*, nie tylko dla elekcyi, ale i dla gruntownego postanowienia *rerum imperii romani*, świeżemi poselstwami, tak od cesarza jmci, jako i od kolegów swoich tu będących wezwani będą. Za takową konkluzją do której *protestabatur*, że przystąpili za radą, i powodem w. k. mci, obiecali mi prędką odprawę. We środę, to jest dnia wczorajszego, miałem audyencyą u cesarza jmci, na którą wprowadził księdza Kapucyna, o czem on sam nie wątpię, dostateczną wypisze w. k. mci panu memu miłościwemu relacyą. I dalej w tych sprawach według rozkazania i pisania w. k. mci *assistere* i pracować nie zaniecham, podług tego jako dobro i dostojęństwo w. k. mci pana mego miłościwego *requiret*. We Francyi Corbeję oblegli Francuzi, ale na odsiecz wyprawił *Cardinale Infante* wojsko wszystko z ośmiąset wozów prowizyi. Awangwardyą prowadzi Jan de Werel, *il corpo Piccolomini*, retrogardyą *principe Thomaso*. Zaczem co godzina spodziewam się nowin o rozprawie wojsk tamtejszych, jako i Galasowych, które we dwójnasób są potężniejsze niżeli francuskie, jemu kardynała *de la Vallete*, i z Walmarem, oponowane. Traktaty kolońskie *in suspenso* dla kardynała lądunskiego, gdyż z nim, ani cesarz jmc, ani pogotowiu Hiszpani traktować nie chcą. W czem się i na wczorajszej audyencyi *luculenter* deklarował, księdza Kapucyna *pro direttore* postów w. k. mości wdzięcznie przyjąwszy. Inszych na ten czas wiadomości nie mając, kładę siebie samego pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Dnia 30go Octobra.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Po napisaniu ostatniego listu mego do w. k. mci pana mego miłościwego, to jest dziś tydzień, przysłał do mnie cesarz jmé żądając, żebym posłów od wojska polskiego, odprawy i zapłaty upominających się, do słusznej przywiódł kompozycyi, naznaczywszy kogo do jego komisarzy, któryby z nimi umiał traktować. Nie bardzom się ochotnie podjął tej pracy, posłudze od w. k. mci pana mego miłościwego włożonej nienależącej, abym jednak oświadczył cesarzowi jmci, że jego wszystko dobro jest *cordi* w. k. mci, posłałem pana sekretarza Forbesa, aby z nimi przy ksiąźęciu Saellem i Arnoldinie, komisarzach cesarskich, traktował. W piątek ksiądz biskup wiedeński z panem grafem Traumersdorffem przyjechali do mnie imieniem cesarza jmci, chcąc w materyi od księdza Kapucyna proponowanej rozmówić się, który też już na to był do mnie przyszedł; tenże dostateczną relacją wypisze w. k. mci rozmów i konferencyj naszych. W sobotę, w dzień wszystkich Świętych, w wielką mszą przyszła nowina do cesarza jmci, że tejże nocy przeszłej, urodził się ksiąźęciu jmci bawarskiemu syn, zaczęło wielkie wesele i radość, której cesarz jmé wszystkich nas chciał mieć *participes, dando parte* tak pożądaney nowinie. Po obiedzie kurfirszt jmé koloński, przykładem inszych swoich kolegów, oddał mi wizytę, obserwancyą swoją przeciwko w. k. mci *contestando*; za tą okazyą winszowałem mu nowo-narodzonego synowca, z wielką jego, *uti praeferebat*, pociechą, jeżeli szczerą, tego nie wiem. Tegoż dnia doszło mię pisanie w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego, w którym mnie wojewodą sendomierskim mianować raczysz, nie bez wielkiej konfuzyi mojej, gdy m reflexyą uczynił na niskość i nikczemność *qualitatum mearum*, wysokości miejsca naznaczonego nieproporeyalnych. Wspomniawszy jednak, że jednego proroka *unctia* oraz mogła dać ducha prorockiego z królestwem, wziąłem

otuchę, że pogotowiu za wokacyą pomazańca bożego, mogłem i ja być *Saul inter prophetas*. Jestem ja prosta glina w rękach w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, racz sam *formare* naczynie, jakie się podoba do usługi swej i panowania swego; cokolwiek doskonałości nie dostanie, *supplebit* uniżona wdzięczność z stateczną wiarą i powolnością, nigdy się nie zasadzającą. Teraz pokornie w. k. mci, panu i dobrodziejowi mojemu podziękowawszy, przedsięwziętą tygodniową kończę robotę; w niedzielę bowiem przeszłą, miałem audyencyą u cesarza jmci, gratulując imieniem w. k. mości nowo narodzonego wnuka, co z wielką przyjął wdzięcznością, siła sobie dobrego ominując po tym potomku *repromissionis*. Komunikowałem mu oraz wiadomość o następujących na przyszłe lato zamysłach tureckich, przeciwko królestwu węgierskiemu, perswaduując, aby zawczasu tamtej ścianie chciał *providere*, nietylko gotowością wojsk, ale i uspokojeniem, ile może być, krwawych sąsiedzkich zawodów. Naostatek prosiłem o prędką odprawę, i interpozycyą do kurfirsztów ichmciów, aby mię dłużej bawić nie chcieli. Co wszystko mile bardzo przyjął, z ofiarowaniem tego, czegom potrzebował. W poniedziałek wspólnie z księdzem Kapucynem traktowałem z posłami hiszpańskimi, w czym się także na jego relacyą zupełnie referuję. We wtorek z księdzem biskupem wiedeńskim niektóre *dubietates* około odprawy mojej uprzątnąłem, mianowicie w punkcie interpozycyi cesarza jmci, ze wszystką Rzeszą w uspokojeniu prawa dziedzicznego w. k. mci, pana mego miłościwego. Dzień wczorajszy strawiłem wszystek na sollicytacyi odprawy mojej, której jednak dnia *praeisae* dotąd nie wiem, atoli spodziewam się, że mnie dalej poniedziałku dłużej trzymać nie będą, zaczem to ostatnie w Regenspurku pisanie moje do w. k. mci, pana mego miłościwego posławszy, sam się spieszać będę do pocałowania dobrodziejnej ręki w. k. mci, pana mego miłościwego. Z strony traktatów kolonjskich, inszej tu niemasz wiadomości nad tę, którą w przeszłych listach moich wypisałem. Wojna zaś francuska swym się trybem toczy. Kardynał Infant w oczach króla francuskiego, brata jego, ba i *generalissimi* ich

kardynała Rychelliego, *Corbei* sukkurował, wprowadziwszy ośmset wozów wszelakiej municyi, i ludzi świeżych dostatek; z drugiej strony Gallas w księstwie burgundzkim dowodzi; już tu z Niderlandu pisano, że poraził kardynała Vallete, ale póki od niego samego niemasz wiadomości, nie śmiem tej nowiny *canonisare*. W sprawie brunświckiej w. k. mci pana mego miłościwego, prędkiego spodziewam się końca, za wysłaniem ostatnich mandatów, które że musiały jeszcze *intercedere* (lubom *in condemnatione* dotąd *urgere* wielką pilnością i następowaniem *non destiti*) prawa tutejsze koniecznie wyciągnęły. Kładę zatem siebie samego z uniżonemi posługami memi pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Dnia 6 Nowembra.

RESPONS

NA POSELTWO

OSSOLIŃSKIEGO

OD SEJMU RZESZY NIEMIECKIEJ DANY.

Quae non ita pridem nomine serenissimi ac potentissimi Poloniae et Sveciae regis, ac domini domini Vladislai IV etc. etc. Eminentissimo ac serenissimo electorali collegio gravi admodum et digna oratione exposuit regiae suae dignitatis legatus, illustrissimus et excellentissimus princeps, dominus Georgius Ossoliński dux de Ossolin, regni Poloniae senator et palatinus Sendomiriensis etc. praedictum collegium benignissima animi inclinatione et perquam libenter intellexit, utpote quae regiae suae dignitatis optimi et amicissimi, erga sacrum romanum imperium, ac nationem germanicam, ejusque quietem et commoda procuranda affectus, luculentum omnino testimonium continebant; merito itaque jam dictum eminentissimum ac serenissimum electorale collegium regiae suae dignitati maximas in primis pro tam benevola sa-

lutatione et oblatione vere regia, pacis videlicet in imperio promovendae gratias refert, quodque ea potissimum de causa electoralem hunc conventum illustri hac legatione condecorare, simulque, quantum ex Germanias nostrae calamitatibus ac miseriis dolorem sentiat, tam praeclare testari voluerit illustrissimum ac excellentissimum dominum legatum studiose rogans, ut suae regiae dignitati paratissima ejusdem collegii officia vicissim offerre, simulque ejus nomine spondere velit, electorales suas celsitudines et serenitates nihil unquam intermissuras, quidquid vicissim boni, sua ex parte tam in regiae dignitatis propria, quam regni polonici communia commoda et emolumenta praestari poterit, precanturque ex intimo cordis affectu, ut quemadmodum divina majestas regiam suam dignitatem diversis, iisque maximis triumphis contra suos et universi nominis christiani hostes, aliosque infideles cum immortali ejusdem gloria condecoravit, ita etiam eandem tam regnis suis et provinciis, quae firmissimum omnino orbis christiani, sub tam prudenti praesertim et victorioso rege, munimentum et propugnaculum constituunt, quum universae Christi fidelium reipublicae plurimos annos in omni desiderato splendore et prosperitate regia conservet. Non potuisset sane tanti nominis rex praeter ea, quae jam ante contra Turcas, aliasque barbaras gentes longe maxima et celeberrima collocata habet, augustius in Germania nostra monumentum sibi statuere, quam quod partae domi pacis dulcissima prorsus et optatissima commoda, in eam quoque derivare christiano rege dignissimis conatibus adlaboret. Sicut enim regia dignitas illud jure optimo ornamentum meretur, quo nullum principe fastigio dignius pulchriusque est, illam videlicet coronam ob proprios cives servatos, ita etiam dum de aliorum regnorum quiete et tranquillitate cogitat, tam eam, quae vere regia laus est, merito consequitur, quam etiam verum amicissimi sacro romano imperio regis officium exequitur, hoc praesertim accedente, si prout haec tenus, ita et in posterum (quo nomine suam regiam dignitatem, eminentissimum et serenissimum electorale collegium plurimum rogat) atrocissimi et immanissimi christiani nominis hostis, tanquam in proximiori ejusdem con-

siliorum et actionum specula constituta, intentiones et apparatus cognitos sibi faciat, et si quod rei christianae periculum imminere judicaverit, de eo tam sacram caesaream majestatem, quam alios, quorum interest reges et principes, mature certiores reddiderit, ut tanto citius rebus suis prospicere, et de communi hoste, communibus viribus propulsando, consilia inire et media arripere queant. Quanto studio et conatu sacra caesarea majestas adlaboraverit pacem tam imperio, quam orbi christiano restituere, cum id serenissimo potentissimoque Poloniae et Sueciae regi, ejusdemque illustrissimo domino legato satis perspectum sit, non existimat eminentissimum ac serenissimum electorale collegium operae pretium esse, hoc loco latius deducere, vis tamen, qui nullam hac in parte informationem habent, id ipsum satis testabuntur suae caesareae majestatis exanillati hac in parte immensi labores, molestissima ac sumptuosa itinera, et diversi conventus in ejusdem praesentia pacis stabilienidae causa celebrati, et quae omnem prorsus fidem superant, factae expensae, potissimum vero novissima cum serenissimo Saxoniae electore in urbe regia Pragensi, publicata pacis compositio. Nec minimam quaeque fidem facit praesens suae caesareae majestatis et eminentissimorum ac serenissimorum sacri romani imperii principum electorum, hac ipsa de causa institutus conventus, cui partim in propria persona, partim per legatos suos, sepositis omnibus quantumvis maximis impedimentis, periculosissimis hisce et difficillissimis temporibus, interesse voluerunt, sibi que non immerito, summopere gratulantur, quod tantae regis curas et sollicitudines omnes ad eundem finem directas esse cognoscant. Erant pariter in optimam spem erecti omnium bonorum animi, cum annis abhinc sex, in hac ipsa urbe inter sacram caesaream majestatem et christianissimum Galliae regem pax concludebatur, credebaturque respiratura, vel tunc etiam satis afflictata Germania, verum longe aliud tristissimus eventus docuit, dum nova contra sacram caesaream majestatem et romanum imperium, ex parte christianissimi regis, cum rege Sueciae Gustavo inita audivimus faedera, et ne ullus amplius dubitandi locus de intentione coronae gallicae re-

Inqueretur, integros Gallorum exercitus hostiliter imperium ingredientes, totasque provincias cum plurimis munitis urbibus, castris, ac munitionibus, violenter in alienam potestatem redactas vidimus, nulla prorsus ex parte suae caesareae majestatis et imperii data causa, quae tam inopinatae hostilitati justum aliquem praetextum adferre posset. Sed nec in suestico negotio quievit cupidissimus pacis et tranquillitatis publicae caesareae majestatis animus, nihilque prorsus omissum est, quo istis etiam controversiis quovis rationabili modo finis imponeretur; cum enim spes esset, fore ut serenissimus Saxoniae elector aequis conditionibus cum ministris coronae Sveciae, de sua ex imperio militia educenda pacisci posset, saepe dicta sua sacratissima caesarea majestas, non modo libenter in id ipsum consensit, verum etiam de novo, una cum jam dicto domino electore, serenissimo Daniae regi ad ipsum illum finem plenipotentiam dedit. Atqui omnes hi, quantumvis scdulo impensi conatus, cum hactenus non habuerunt effectum, ut ex parte coronae Sveciae aequitati daretur locus, sed repudiatis quodammodo pacis mediis, licet illa nihil iniqui aut quod a decore alienum esset, continerent, potioem continuandi belli rationem habuit, quae omnia plus quam manifesta faciunt penes sacram caesaream majestatem, aut collegium electorale hactenus stetisse, quominus imperio, vicinisque regnis optatissima pax et tranquillitas affulgeret; irruentibus enim tam importune inimicis, nulla sane aut humanae gloriae aviditas, aut ullus alius inordinatus affectus, sed sola propriae salutis, ac libertatis tuendae necessitas resistentiam et aequissimam adversus violentos invasores defensionem imperavit et justum hactenus fuit bellum, atque necessarium, praesque arma, quibus sua conservandi, imperiisque provincias ab invasoribus vindicandi, nulla nisi in armis spes relicta erat.

Maximi porro, idque non immerito aestimant eminentissimi ac serenissimi sacri romani imperii principes electores, serenissimi ac potentissimi Poloniae regis oblationem, qua se apud eos, qui hactenus sacro romano imperio hostilibus armis infesti fuerunt, interventurum offert, ut ad pacis consilia descendant, et Germaniae ac

imperii quietem, datis et acceptis justis ac aequitati et rationi consonis conditionibus, diutius non perturbent, gratiasque referunt suae regiae dignitati, eo nomine longe maximas, summopere rogantes, ne ab hoc suo piissimo proposito ullatenus desistat, sed potius in eo, qui prae manibus est, cum christianissimo Galliae rege coloniensi pacis tractatu et in aliis etiam locis, ubi id opportunum et fructuosum fore judicaverit, talia pro imperii tranquillitate impendat officia, quae ad assequendum propositum finem, ad publicam dicti imperii ac orbis christiani salutem et tranquillitatem conducibilia, simul etiam sacrae caesareae majestatis imperique authoritati, non praepiudicare, judicaverit. Verum quidem est, quod jam dicta sua sacra caesarea majestas pontificiae sedi interpositoris partes, super componendis illis controversiis detulerit, quae sibi, ac imperio et serenissimae domui Austriacae cum rege Galliae intercedant. Quodsi tamen serenissimus ac potentissimus Poloniae ac Sveciae rex in tanti momenti negotiis, suam quoque manum admove- re et authoritatem, qua apud orbis christiani reges et principes pollet, longe maxima (cum praesertim haec suae regiae dignitatis accessio pontificiae sedi non ingrata sit), interponeret, esset sane pro perspecto eminentissimis et serenissimis principibus, electoribus, suae regiae dignitatis sincerissima intentione et affectu erga res sacri romani imperii germanicamque nationem singulari, de prospero et felici successu eo minus dubitandum et idipsum sacrae romanae majestati non modo non ingratum, sed potius acceptum fore, jam dicti domini electores omnino existimant. Quodsi etiam pacificato per Dei gratiam imperio, eminentissimum ac serenissimum electorale collegium in sveticis controversiis componendis, utilem aliquam operam suae regiae dignitati navare poterit, non patietur illam ulla ratione deesse, nec dubitat, quin ipsamet etiam sacra caesarea majestas eundem in finem authoritatem et officia sua libenter sit interpositura. Caeterum, quae ulterius in commendationem serenissimi Hungariae et Bohemiae regis Ferdinandi III, in regem Romanorum liberis saepe memoratorum dominorum electorum suffragiis promovendi illustrissimus et excel-

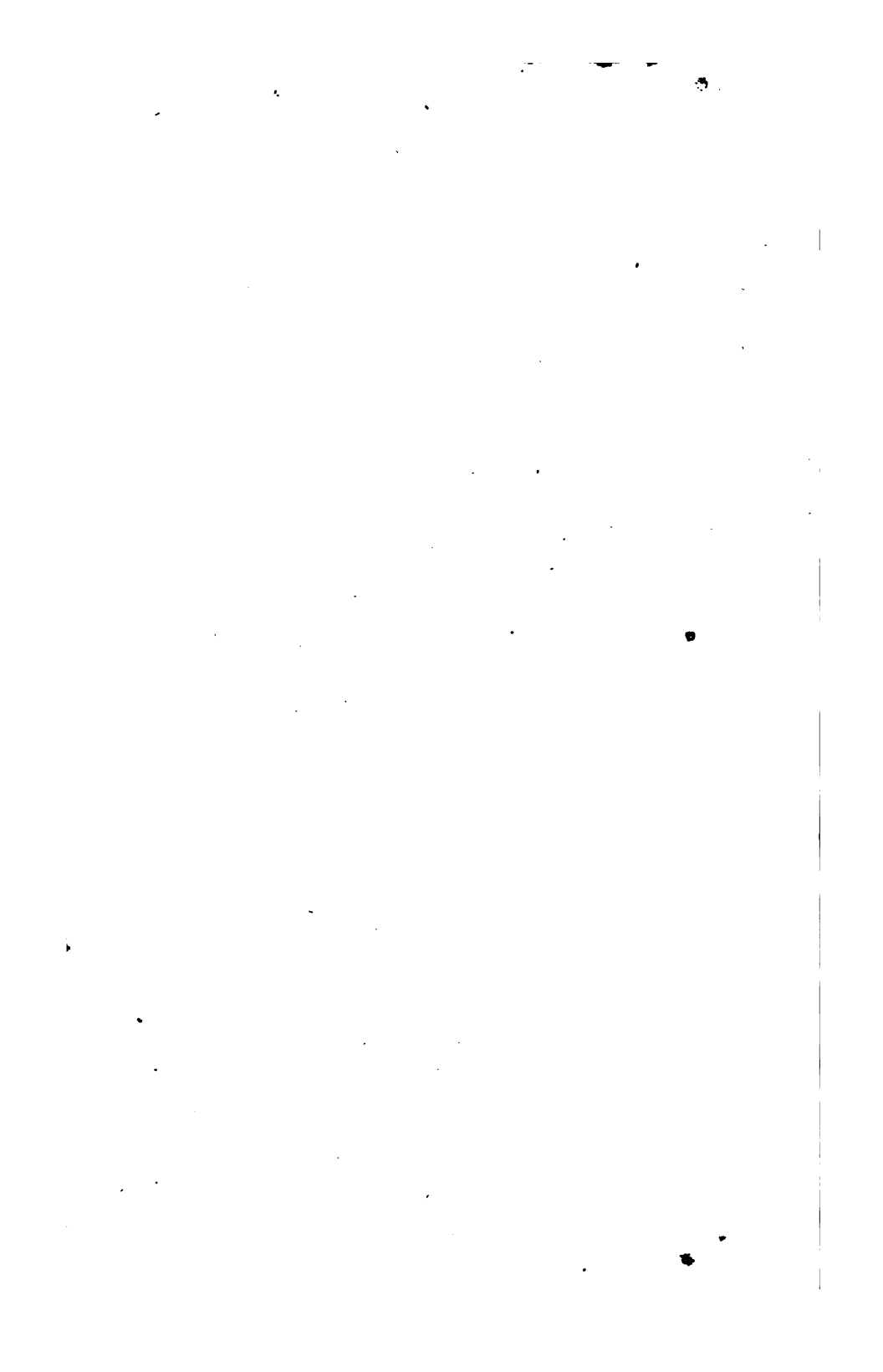
lentissimus dominus legatus proposuit, non possunt suae regiae dignitati iteratas non agere gratias, pro tam insigni erga salutem et tranquillitatem sacri romani imperii affectu, fatenturque libenter, talem esse praeter natalium et sanguinis, quo illustrior esse non potest, splendorem, in sua regia dignitate heroicarum virtutum concursum, ut eandem merito omnibus reddant quam commendatissimam; sperat quidem et nihil magis in votis habet eminentissimum et serenissimum electorale collegium, quam ut divina bonitas sacram caesaream majestatem, verissimum patriae patrem, longa annorum serie sanum et incolumem conservet, utpote qui a pluribus jam annis et tam gravi, quae totam involvit Europam, tempestate, non minus feliciter, quam gloriose, summo justitiae et aequitatis encomio imperio praefuit; quodsi tamen justis forte et rationabilibus de causis saepe nominatos dominos electores ad electionem novi regis romani, durante hoc electorali conventu, progredi contingat, tanta est apud eminentissimum et serenissimum electorale collegium regiae Poloniae et Sveciae dignitatis auctoritas, ut quae in hoc negotio svadenda censuit, in debitam considerationem vocaturum, tandemque id facturum sit, quod ab ipsis sacri romani imperii constitutiones, aurea bulla et electorale officium exigent, et prout desuper imperio, orbique christiano respondere se posse confidunt. Id quod saepe regiae Poloniae dignitati illustrissimo et excellentissimo domino legato ad ea quae nomine jam dicti serenissimi ac potentissimi sui regis proposuit, eminentissimum et serenissimum electorale collegium respondere mandavit, cui pariter studia et promptitudinem suam benevolentissimo affectu offert.

Ex mandato eminentissimi et serenissimi electoralis collegii cancellaria moguntina.

MOWY ŁACIŃSKIE
OSSOLIŃSKIEGO

W RÓŻNYCH OKOLICZNOŚCIACH

M I A N E.



ILLUSTRISSIMI ET EXCELIENTISSIMI PRINCIPIIS

ac domini, domini

G E O R G I I

DUCIS IN OSSOLIN.

s. r. j. principis, comitis a Tenczyn

OSSOLINSKI,

SUPREMI REGNI POLONIAE CANCELLARIU

ORATIO I.

HABITA ROMAE IN AULA REGIA VATICANA,

Die 6 Decembris A. MDCXXXIII,

Cum serenissimi ac potentissimi Vladislai IV, regis Poloniae et Sveciae, electi magui Moscorum ducis nomine, s. d. n. Urbano VIII, pont. maximo obedientiam praestaret.

Venit iterum Romam Vladislaus, pater beatissime, et qui nuper barbaricis ornatus laureis, ad tuos pedes venerabundus jacuit, is hodierna die triplici cinctus diademate, ante hanc apostolicam sedem tuam, per me oratorem suum, supplex procumbit. Vladislaus inquam Poloniae et Sveciae rex, ac magnus Moscorum dux, qui an-

tequam regnaret, regnum ac regnorum tyrannos debellavit; qui Romam triumphator sine triumpho ingressus, pia vota, et pontificiorum pedum oscula triumphalibus praetulit; qui cum videri, noscique maxime nollet, urbis et orbis oculos in se convertit; qui nova Tyberim felicitate beavit, cum citra Rhenum fluere solitum, invicta dextera, ultra Tyram ac Boristhenem traxit; qui denique desertori populo, graecum Constantinianae donationis diploma e superba gaza eripuit, tanquam pro romano pontifice pugnasset, cui Romam, hostium etiam spoliis asseruit. De hoc, tali ac tanto principe, tibi pater beatissime, non in cunis, sed in ipso gloriae ac rerum gestarum fastigio, non fama, sed aspectu, ac familiaritate noto, quid in hoc amplissimo orbis theatro offeram, haud reperio. Jam enim olim sapientissimo tuo iudicio, omnes ejus penetrasti ac percensuisti virtutes, easque uti probe cognitas, quae liberae gentis scepra moderentur, dignas judicasti, cum non ita pridem Vladislavum unum esse, qui Polonia imperare queat, solemni commendatione asseruisti. Haec ergo potius mea deflectat oratio, ut quos qualesque populos tibi, sanctasque sedi tuas supplices, rex noster secum offerat, declarem, quod dum exequor, pater beatissime, paterno affectu favebis filii, pontificatus tui natu minimi gloriosis conatibus, solemne enim patrum est, eorum gestis potissimum recreari, quos recentiori sive lucis, sive gloriae partu orbi ediderint. Quidcunque ergo gentium septemtrio tegit, quam late a Carpatiis montibus ad Caspium mare, a glaciali Oceano ad Pontum Euxinum patet Europa, totum id, genuflectente Vladislavo, ante thronum tuum prosternitur, pater beatissime. Omnes enim illas gentes, aut liberis suffragiis eum sibi regem dixerunt, aut haereditario jure, licet refragae, ad ejus spectant majestatem, aut denique armis subactae dominum recognoscunt. Sed primum merito locum obtinet Polonia, quae uti principibus suis libere paret, ita religionem et sacra, nulla vi, nullo metu adacta, colit. Illa, illa Sarmatia, Romanorum armis impervia, romanae religioni mancipata; illa, tot olim superstationum altrix, nunc unius Dei serva; illa libertatis custos acerrima, nullius jugum experta, romanis pontificibus, eorumque sedi apostolicas obsequentissima,—

Polonia inquam, quas sola monstra non p[er]it. Nulla inde haeresis, nullum schisma, et si qui vicinarum gentium peste afflati, acerrimo legum supplicio, et perpetuae infamiae nota, a reliquis nobilitatis corpore rescinduntur. Si quis legem, Vladislao Jugellone rege latam, totius nobilitatis patrio more, consensu firmatam, legerit, fatebitur, nullius concilii anathema acrius haeresim perstrinxisse. Et quamvis iniquitati temporum, amorique consanguineo, aliquid indulgisse videamur, non tamen legem abrogari unquam passi sumus, nec patiemur, testaturi posteritati, nos legum, patriaeque salutem, unius religionis integritate firmare. Hoc ipso lugubri nuper reipublicae statu, cum Sigismundum regem, vivam pietatis, religionisque imaginem coelo receptam, terris ereptam planximus, vidisses pater beatissime, ipsis centuriatis comitiis, senatum, populumque polonum, magis pro religione adversus concives suos, dira haeresi corruptos, certantem, quam de communi patriae salute, aut de futuri principis electione sollicitum. Aequavit fervor procerum curam antistitum, eorumque et tui apostolici nuntii solemnes excoivit gratiarum actiones. Innatum scilicet genti polonae avitae religionis studium. Hinc illa erga sacrorum praesides observantia, quae eis prius in senatu subsellia detulit, et praecipuas reipublicae partes curare jussit. Tacebo prodigam, ut ita dicam, in templorum aedificia ac ornamenta liberalitatem. Omittam cultum Numinis et sacrorum ferventissimum, haec enim omnia ita se habere orbis consensus asserit. Animorum certe gentis ejus magnitudinem, vel inde colligere licet, quod a tot saeculis adversus feros et immanes nominis christiani hostes excubent, nec stationem deserant. Ottomanorum signa, quae tot acies, tot urbes validas expugnarunt, tot montium claustra penetrarunt, fluminumque impetus superarunt, tot christianorum copias fuderunt, nuda Polonorum pectora stiterunt, et ne patentes ac pervios ingrediantur campos, hucusque prohibuerunt, scythicam pernicitatem, ne universam quaquaversus pervagetur Europam, unica reipublicae nostrae moratur provincia, Moscos, solo nomine christianos, re et meritis quibusvis barbaris aecrabiliores, toties vicimus, fudimus, et demum nobilissimam ejus regio-

nis partem in provinciam redeginus. Haec omnia summa animi magnitudine, ac prorsus romana steterunt. Parentavimus siquidem antiquae urbi, majorum nostrorum ferocia lassae, cum in ejus mores et instituta transivimus. Hinc libertatis studium, aequi, juris, ac legum amor, hinc masculae frugalitatis exempla, nil in moribus, nil in habitu corporis molle, vel effeminatum, nil acu pictum. Juventus praetextam, non in Cytharaedorum gymnasiis, sed inter castra deponit. Equitibus rura paterna colere haud pudendum, ne urbanis enervati deliciis, bello fiant ineptiores. Humiles domos plerumque habitant, sed excelsos animos fovent; non propugnaculorum, non pontis Sublicii, sed legum et innocentiae praesidio tuti. Neque vero hanc magnanimitatem, ferociam quispiam dixerit. Cicurarunt sarmaticam, si quae fuit feritatem, religio et musae latinæ. Has ubi e septemtrione devolutæ gentes Latio moverunt (credo equidem) castra secutas, eique vitæ assuetas, Heliconi suo prope ultimum vale dixisse. Gentem profecto nostram adeo sibi manciparunt, ut sine earum praesidio et ornamento, militarem gloriam minus gloriosam aestiment. Et merito, earum enim beneficio libera nobilitum capita de se ipsis decernunt, magno nobilitatis ornamento. Neque a scholarum cathedris interpretes petimus, latino freti eloquio, quod una cum moribus et institutis in partem gloriae nostrae lubentes assumpsimus. Talis itaque, et tanta Polonia, ad tuos pedes prima procumbit, pater beatissime, illud collum nullius unquam jugum ferre solitum, illas manus liberas, illum animum excelsum, et ad imperandum natum, regis sui exemplo, majorum instituto tibi submittit. Tuis auspiciis se Vladislavum regem dixisse, ac proinde eum tibi debere profitetur. Tu enim geniales Divos, Primum, ac Felicianum, Roma discessuro in sacris cineribus tribuisti, non sine pontificio omine, eum primum regem nostrum fore, qui sine aemulo felicissimus, qui conjunctissimis tam populosae gentis animis et suffragiis rex diceretur. Tuis ergo auspiciis, pontificum maxime, habet Vladislavum Polonia, Vladislavus Poloniam, tu utrumque. Habebis, Deo favente, Vladislavi invieta dextera, tandem aliquando tibi, sanctaeque sedi tuae mansuetos scandicos rebelles leones. Habebis et

desertores communis pastoris ad tuum ovile propediem reduces. Exiit enim, pater sancte, filius hic tuus, non aetate, aut meritis, nec majestate, sed capessitae regiae dignitatis tempore minimus ad venationem, ut te fatiet, famemque tuam impleat, avidam gloriae summi Dei, inde longaevi auspicaturus primordia imperii, unde coeli et ecclesiae ruinas sperat reparandas. Erige hanc tuam dexteram, pontifex optime maxime, qua, nescio quo turbine motum, ac pene ruentem orbem retines, summo hujus saeculi bono dudum destinatus, et sancta benedictione proseguere tam chari pignoris pios conatus. Excitabuntur hoc praeclaro exemplo reliqui christianorum principes, et postpositis perniciosis eorum nomini et gloriae odiis, illuc arma convertent, quo nefarii imperiorum praedonis libido, jam tandem vindicanda, vocat. Vladislaus certe rex, uti nunc, se, regnaque et arma sua sanctitati tuae tradit, obedientiam praestat, neque se ab hujus sanctae sedis auctoritate et observantia unquam discessurum profitetur; ita, te duce, te auspice, paratus semper christianorum aquilas, notis sibi itineribus, non sequi, sed praesire.

ORATIO II GEORGII OSSOLINII

Serenissimi ac potentissimi Vladislai IV Poloniae et Sveciae regis ad sacram caesaream, ac regiam Hungariae et Bohemiae majestates, septemvrosque romani imperii principes Ratisbonae congregatos, legati extraordinarii.

HABITA RATISBONAE IN COLLEGIO ELECTORALI,
ANNO MDCXXXVII.

Die 26 septembris.

Credidisset orbis, magni principes, legati illustrissimi, Vladislauum Poloniae et Sveciae regem potentissimum, pace domi forisque parta, auctis, prolatisque regni ter-

minis, Amurate sola armorum ostentatione ad pacem petendam compulso, et metas ottomanici imperii, quas nec solis cursu olim declarari volebat, Vladislai placito terminante, altum quiescere, et tot laborum sudorum, vigiliarum, victoriarumque trophæis incubare. Sed longe aliter accidit, generis humani bono coelitus datus animus, propriis commodis nequaquam acquiescit, sed, suae prosperitatis, nisi orbem participem videret, haud putat laborum fructus maturuisse. Videt christianorum nomen et gloriam consanguineis faedari armis; prospicit ex illa, cui polonorum regum thronus superimpositus, altissima orbis christiani specula, imminentem ab oriente procellam, discordiis regum, principumque christianorum excitatam; intuetur miserandum in modum discepti, florentissimi Hungariae regni reliquias, proluendo gutturi insatiabilis ottomanicae belluae destinatas. Haec omnia dum penitus considerat, amicissimi regis, vicinaeque gentis discrimine excitatur, et quid in rem futurum sit sublimi, regiae mentis cogitatione perpendit, opportune nunciatur sacri romani imperii electores principes hac in urbs conventum more majorum celebraturos, consultorosque orbi, et tanti periculi metu consternatam rempublicam erecturos. Ingenti perfusus laetitia, ne quantocius advolare voluit, et suo nomine serenitatum, celsitudinumque vestrarum conatibus gratulari, in sublevandis imperii reliquorumque regnorum rebus consilium communicare, operum offerre, affectum denique et sollicitudinem tanto principi dignam declarare. Ea nimirum est sacrae regiae majestatis ditionum cum imperio romano, eique annexis provinciis conjunctio, ea negotiorum et commerciorum communicatio, ea demum periculosissima vicinitatis cum hoste annuum potentissimo ratio, ut utramque sceptrorum caesareae majestatis fortunam ad se jure arbitretur pertinere. Quamobrem de restituenda Germaniae, tot tantisque bellorum procellis attritas, pace et tranquillitate, ab eo die, quo polonae gentis liberis suffragiis rex appellatus, semper se sollicitum declaravit, neque ullam praetermissit ejus revocandae occasionem. Sed generosis ille germanicae gentis spiritus, quamvis cum dispendio rerum, fortunarumque suarum, soluit hactenus, dum caeteri ho-

enim non concedet, sapientissime majores serenitatum, celsitudinumque vestrarum egisse, dum romani imperii habenas, jam quintum iisdem crediderunt moderandas, qui oppressum turcica tyrannide pannorum regnum gubernarunt? Nemp̄e exhaustas et deficientes illius regni vires, quibus tamen velut propugnaculo imperium Romanorum protegitur, non divellendas esse a Germaniae vinculo judicarunt, ne separatae hostili objicerentur potentiae, extinctae vero germanicis provinciis eas adferrent calamitates, quas a tot annis deploranda fustinet Hungaria. Quanto magis idem considerandum hoc tempore, cum Turcarum tyrannus ab immensa divinae majestatis bonitate, fervente christianorum bello, alligatis (uti pueri ludentes solent) oculis per varios orientis hucusque circumductus angulos, occidentem tantum respicit, forsitan eadem manu, ob sacra christianorum manibus polluta, reflectente et unionem nostram communis hostis metu procurante. Hunc vero a cervicibus tot regnorum depellere, et incendium in aliena potius domo extinguere, quam in propria operiri, erit summas gloriae, et celebratae hujus augusti collegii prudentiae. Conducat absque dubio et ad praesens pacis restaurandae propositum, si ardentibus undique flammis subtrahantur alimenta, ambitionis scintillis obnoxia. Hisce de causis sacra regia majestas, dominus meus clementissimus, serenissimo Hungariae Bohemiaeque regi, fratri suo amantissimo, Romanorum regis coronam votis, suffragiisque serenitatum, celsitudinumque vestrarum deferri summopere desiderat, entae postulat, neque de serenitatum celsitudinumque vestrarum affectu, non solum erga serenissimum regem, sed et universalem christianarum gentium securitatem, dubitat. Accedunt huic regiae petitionis suffragio innumera augustissimae austriacae domus merita, plurima in familias subditorum principum collata beneficia, sacrae caesareae majestatis pro integritate et juribus romani imperii exantlati labores, et vel hostium vocibus praedicata paterna in omnes, divinaque duntaxat minor clementia. Succedunt propriae serenissimi Hungariae et Bohemiae regis virtutes, quas priusne florentes, an maturas orbis videritubito; ita in ipso flore fructus praebuerunt copiosissimi,

mōs. *Hujus ipsius urbis murorum, ac pro
hiantes cicatrices, quid aliud spirant, quan
cloris mentem, uni clementiae subjectam. Non
memoria victoriae, tum demum deficiet, c
Alpes repetet, et Euxini aquas in proprios
Explicare veterani ducis quem sibi circumde
germanicarum nodum, et paucorum mensi
tum sveticarum victoriarum iter relegere, so
III fata concesserunt, cujus gloriae subster
trophea tamdiu conservarunt. Ergo seren
pes, vosque legati illustrissimi, Scipionis hu
manici fronti debitam lauream imponite,
victoriarum tertia corona ornate, imo in us
omnes paene regum principumque familia
quinitate, aut affinitate junctas coronate, se
regis mei, pro incolumitate christianae rei
trema excubantis statione, laboribus; vigiliis
periculis hoc unum solamen praebete, ut et
diciis, vestris suffragiis in sublimi roma
collocatum videat, quem sibi Deus non so
et amoris conjunctione fratrem, sed et ca
christianis periculorum, laborumquē consor*

ORATIO III

GEORGII OSSOLI

*Serenissimi, ac potentissimi Sigismundi III, Poloniae
ad serenissimum ac potentissimum Angliae regem
Legati extraordinarii.*

**HABITA LONDINI IN PALATIO REGIO
MONASTERIENSI A. MDCCXII**

Ultima Martii.

*Tandem erupit Ottomanicum jam de
pectore, et deposita simulatas aliquod ab
cittas larvā; publico barbarorum furore*

christiani orbis antemurale, petitur Polonico bellico apparatu Oriens, onerantur classibus Europae Asia. Africanarum, si qui nostram armaturam perniciem. In societatem niunt haereditarii nostri nominis hostes, uterque Dacus, Serui, Bulgari, Bosnenses, Epirotae; quidquid ferarum usque praemium, pollicitationibus, spe praedae, cogitur, pellicitur, accenditur. Peractus cruentae tragediae prologus; hausit iram Dacia, cum perfidus hostis vel solenni iurejurando firmatorum, immeritis suis copiis regiae majestatis, cum simi, petens ditaciones, oppositam sibi bellicosissimam nostrorum christianae reipublicae detrimento. Curia barbari spiritus, et tam fausti universam spe concipiunt Europae gentium, vel amentiae, ut nec assilere gentem nostram se posse arbitrum duntaxat, sed christianam commota sacra regia majestas, discrimine, eo fuit animi impendentis metus commonefacit statem vestram, nulla interposita est majestatis vestrae vigilantianorum boni studium, utrum, vel temporum, vel locum, antevertat. Antevertit nissimi regis mei nuncium postulandum erat, cum ei mihi mei clementissimi ammine deesse posse demum majestas, vere magnum, majestatis vestrae animi affectum, quem gratiosetur, ac profitetur, nihil tam periculosum fore causa aggredi recusat. majestatis vestrae eger

velintque potius tam gloriosi laboris esse cooperatores, quam
 segnes, et otiosi alieni periculi spectatores, pessundaturi
 quandoque propria, dum vicina negligunt; id vero usuve-
 nire nostro (si Diis placet) credant cautiores exemplo,
 quos neglecta Graecia, deserta Pannonia, in has coniecit
 angustias. Et nos quidem eam, quam caelum tulerit for-
 tem feremus, renovaturi Saguntinorum fidei, Tyrriorum con-
 stantiae, et si quid usquam fortiter actum, exempla. Cae-
 terum vicini nostri provideant, qua ratione animos firmare
 possint, ad similes, vel (avertant omen Superi) graviores
 casus tolerandos. Neque putent tyrannum, cujus animum
 humiles Sarmatarum casae ad tam detestandum impule-
 runt perjurium, sanctiora habituros vicinitatis jura, quae
 cum eis icerit, quorum urbibus mercatura florentissimis,
 opibus praestantissimis, aedificiorum cultu splendidissimis,
 jam dudum inhiat. Non deterrebunt haec, sed allicient,
 non extinguent, sed inflammabunt, per nefas sacrilegam
 propagandi imperii sim. Quis enim non videt, hoc unum
 tyrannum intendere, quod in majorum ejus multo tempore
 agitatae constat fuisse consilio, ut occupata patentissima
 in omnes partes Europae regione, omnis grani feracissima,
 omnium ad classis instruendam, armandamque necessa-
 riorum refertissima, innumeris suis copiis opima aperiat
 horrea, navium ingentem praeparet copiam, quibus Balti-
 cum occupet sinum, transiturus in Oceanum; ut sic binis
 classibus, velut alis ab utroque mari Europam premat et
 opprimat; terrestres copias per apertissimos campos (qua
 Poloniam spectat) in Germaniam effundat, qua euntem,
 non montium claustra retinere, non fluminum rapacitas
 poterit retardare. Volvebat haec Solimanus animo; agi-
 tabant ejus posteri, nec ulla ab eo consilio deterritos eos
 fuisse constat ratione, quam quod viderent universos con-
 spiraturos christianos ad tuendum hoc regnum, ex cujus
 salute totius Europae pendeat integritas, nec deerant illo
 tempore tam magnanimi principes, qui maluissent opum
 ac vitae propriae detrimentum facere, quam vicini sibi po-
 puli salutem periclitantem deserere. Hac nostra aetate,
 prohi dolor! multi non intelligunt, negligunt nonnulli, et
 quod dolendum magis, accersunt ultro ad communem om-
 nium perniciem perfidum christiani nominis hostem, indi-

gni christiano nomine, barbaris ipsis execrabiliores. Unum te habent, serenissime rex, haec nostra tempora, qui pro singulari tua prudentia, animadvertisti et iudicasti, per latus Poloniae universam peti Europam, cujus periculum ad omnes pertinet christianos. Solenne Ottomanorum esse, bella ex bellis serere et regna regnis cumulare; qui non contenti Asiae, Africae et majoris Europae partis imperio, quidquid reliquum est, praedae destinant, nec sibi per religionem licere aliter posse opinantur. Vidit haec majestas vestra singula; unde et hanc gloriam est consecuta, ambigentibus caeteris principibus, quid sentirent, solam majestatem vestram, quod christiana reipublicae expediret maxime et videri, et elegisse, authoremque reliquis existisse, ut dum licet mutuis auxiliis, communibus subsidiis, tantae immanissimi hostis obviam eant libidini, cujus opes intestinis ipsorum dissidiis, eo creverunt potentiae. Perge porro invicta rex, et hanc dexteram non armis magis, quam pietate notam, tuam fidem imploranti porriga Poloniae. Defensor fidei appellaris; commune Numen ne blasphemetur, provide. Imitare majores tuos, quibus haud grave fuit, e propriis barbaros eruere latebris, et ultimis Syriae finibus britannici nominis gloriam terminare. Abunde amplissimis majestatis vestrae ditioribus suppetunt, quaecunque ad reprimendas potentissimi hostis vires requiruntur. Procerum copia, populi multitudo, omnis generis apparatus vis immensa; ne patiatur majestas vestra peritissimos rei militaris Anglos, bellicosissimos Scotos, Hybernos ferocissimos, conjunctissimi majestatis vestrae regis, et amicissimae gentis discrimina spectare otiosos, ac tam late serpens incendium in propria potius operiri domo, quam in vicina, dum licet, restringere, in alieno discrimine propria curare pericula, nec praesentia duntaxat intueri, sed futura prospicere. Erit celebratae majestatis vestrae prudentiae, erit et magnanimitatis, quam uterque admirabitur orbis, quam sera praedicabit posteritas, quam seroata venerabitur Polonia. Serenissimus vero rex meus, uti nunc particularem erga se affectum, qua potest maxima animi gratitudine complectitur, ita in posterum, eum se majestatis vestrae declarabit amicum, qui secundis majestatis ve-

*strae rebus esse autino faveat, et adversis, si qu
ant, non secus quam proprio promoveatur di*

ORATIO IV
GEORGII OSSOLINI

HABITA AD SACRAM REGINALEM POLONI
CIAE MAJESTATEM LUDOVICAM MARIAM,
COLLEGIATO VARSAVIENSI,

Die 10 Martii A. MDCXLVI.

Cum eandem majestatem reginalem, sponsam se
dislai IV, Poloniae et Sveciae regis, uti spons
lutaret.

*Hoc demum supererat agendum admir
trionis exornatori, regi inclyto, ut inter hor
brumae rigores, florens et fragrans a Gall
taret lilium, et sub ipsa arcto, vere ineus
hortos instauraret, virentes nempe laureae,
vigentes palmae tot orbis climatum triump
dum in consortium gloriae jam olim pollicet
coronaturum victrices genas, illa divinitus i
ri corona. Talem te hodie salutat, o flos r
gum gloriosissimus, et innexum triumphalib
rum insigne, conspicuum frontis suae dex
Magna ades hospes, maxima sponsa, eum oc
lanum, quem tot saeculis augustorum caesaru
tes, proneptes coluerunt, regum et orbis gen
Sic nempe fata destinarunt, ut Ludovicae
gustae virtutes non nisi augustarum succedi
et sanguini, impares illae visae nuptiae, in
paratione quid majus reperiretur, non sorte*

prudentissimi regis iudicio, ad sceptrum vocaris, prima post Leonoram Augustam, Gonzagae genti regium illatura decus, cujus consanguinitatem jam olim amplexa Gallorum regna, arripuit caesarum domus, et in qua reliquiae Palaeologi sanguinis orientalis imperii, novae, si Diis placeat, servant auspicia. Huc te benigna evocarunt fata, fortissimi herois consortem futuram, an non licet sperare eam felicitatem, quam tantorum non planetarum, sed numinum conjunctio pollicetur? Quidni victores paritura es, quae tot barbarorum vicisti victorem, majestatis tuae eximii virtutibus non fasces, aut secures, sed heroici pectoris amorem submittentem. Jungit hanc dexteram, orbis christiani protectricem, dexteram tuam, orbis aeterni regum maximam, jungit cor et affectum, et felicissimae regiae auspicia, sociam thalami, consortem imperii sceptrorumque, ex amplissimi senatus consilio, majestatem tuam ducit, et quod felix, faustumque orbi christiano sit, eundem thronum occupare jubet. Quod si praeterea aliud conjugalis amoris majestas vestra desiderat pignus, unius filii inestimabile participat, securus a majestate vestra non novercali affectu prosequendum. Crescit ille in spem regnorum, paternas conservaturus palmas, hunc majestas vestra materno fovebit sinu, nec patietur in ejus educatione tam luculentam bene merendi de orbe christiano sibi occasionem. Quid amplius ab amantissimo sponso desiderare majestas vestra possit, ipsa cogitet, idque sibi persuadeat, eum, a cujus conspectu nemo subditorum tristis recedit, tantae hospiti nihil negaturum, cui se ipsum ultro dedit. Sed antequam ad sacra Divum altaria, ea renovaturus vota, quae per legatum suum, virum illustrissimum sponso, accedat, supremum precatur Numen, ea velit esse fausta, felicia ecclesiae catholicae, quassatae tot procellis christianorum reipublicae, patriae nostrae, unico reliquorum regnorum antemurali, et utriusque majestatum vestrarum inclytae familiae. Applaudunt fideles subditi, et pro incolumitate utriusque libera capita devovere parati, inter tranquillos majestatum vestrarum hymenaeos, et laetas innocuasque faces, prisca polona fide et candore, iterum iterumque ingeminant: vivat rex! vivat regina!

ORATIO V
GEORGII OSSOLINII,

HABITA CORAM SERENISSIMO VENETIARUM PRINCIPE ET COLLEGIO,

Die 14 Januarii anno MDCXXXIII.

Hospitae non ita pridem suae, nunc amicae et sociae, vestrae huic serenissimae reipublicae, gratum lauti et luculenti hospitii animum testaturus Vladislaus Poloniae et Sveciae rex serenissimus, eadem legatione, qua supremo Dei in terris vicario obedientiam praestitit, amorem et benevolentiam suam declarare voluit. Non oppressit grave tantorum regnorum diadema, praeteritorum temporum memoriam, nec extinxit totius pene orbis fervens erga ejus majestatem cultus, acceptorum olim ab amicis officiorum gratitudinem. Et reliquorum quidem principum arcta consanguinitatis, aut affinitatis necessitudo, jure quodam suo omne genus benevolentiae erga peregrinum tum principem reposcere videbatur, serenissimae hujus reipublicae humanitas, quo liberior, eo accidit regi meo gravior, ejusque porro recordatio, in regia ipsius majestatis mente, viget jucundior. Viget et gratitudo reciproca, quam ejus majestas justitiae partem esse omnino arbitratur, nec eum, qui mortalibus ingratus fuerit, Deo debitam praestitutum pietatem. Ab hac autem auspiciatus faustum amplissimarum ditionum imperium, illi quoque litare voluit, et serenissimae reipublicae vestrae bono, quidquid accessit dignitatis, potentiae, fortunae, candido dovovere animo. Duos Polonorum reges hospitio exceperunt Venetiae, sed hunc meliori omine, illum enim adversa fata, e securo throno ad tragica patriae sceptraprabant, hujus laureato (post tot erecta de barbaris trophaea) capiti, non fortunae, sed virtutis manibus fabricatum diadema jam tum caelum destinabat, ac proin-

de in partem ipsius gloriae et fortunae, hanc quoque rempublicam vocabat. Nec vero solum jus hospitii eum amorem, quo hanc rempublicam serenissimus rex meus prosequitur, excitavit, vestra libertas, in rempublicam christianam merita, religionis integritas, in colendis amicis constantia, in prosperis summa morderatio, in adversis infracta magnanimitas, amare Venetos et admirari jusserunt. Nempe in sinu libertatis natus, ejusque lacte educatus princeps, veneratur nutricis suae antiquissimum cubile, in quo post varia naufragia barbariei et tyrannidis hinc inde jactata procellis, bono omine primum conquevit. Es quidni amet illam, quae non solum animum regiae potentiae innatum, non id, quod lubet, jubere, sed ex praescripto legum, libero populorum consensu sancitarum, subditos regere, longe melius docuit, verum etiam ejus virtutes, liberis liberae gentis judiciis orbi clariores reddidit, et non sorti nascendi, sed meritis tantum praemium se detulisse testata est. Quidni illam amet, quae sola regum caput reddit securum, arcet invidiam, principem et populum indissolubilis benevolentiae vinculo connectit. Hoc vero demum regnare est. Quod si autem morum similitudo hominum generat amicitiam, quantum regi meo, et reipublicae polonae erga hanc vestram amoris accedere necesse est, ex hac paris libertatis, aequalitate. Sed et clarissima hujus serenissimae reipublicae merita, exantlatique pro christiani nominis gloria labores, hanc texunt paritatem. Polono siquidem et veneto cruore mutavit saepenumero luna ottomanica colorem. Quid de fervido fidei ac religionis studio dicam? Impervia templa vestra haeresi, nec ulla unquam adversus Deum rebellionem polluta. O ingens bonum! Arcabit, non dubitata, ab hac republica omne exitium is, a cujus altaribus publica sacrilegas haereticorum arcet manus, et Marci doctrina firmata, falsa eorum contemnit dogmata, sacrosancte demum et constanter culta amicitiae jura, maximum ad amplectendam hujus reipublicae societatem regi meo addiderunt incitamentum. Haec siquidem unica gloria, omnes in unum congestas longe superat felicitates, hujus causa vel perire dulce est. Hanc rex meus amplectitur, hujus possessione Polonorum gens universa gloria-

tur. Agite ergo, tu serenissime princeps, vosque proceres inclyti, hospitem olim vestrum, nunc Polonorum, Svecorumque regem potentissimum, septentrionis et orientis terrorem, christianorum decus et ornamentum, officiorum vestrorum gratissimum, in amicitia constantissimum, vestrae reipublicae amicum, quod bene cedat christiano orbi, dicite, et agnoscite. Et si quando immanis Turcarum rabies perfidiae conjuncta, ejus majestatis arma lacessiverit, id agite, quod ab amicis, sociisque tanti regis desiderari, quod a magnanimitate, et prudentia vestra potest expectari. Serenissimus porro rex meus, uti omnem vestram felicitatem suam esse putat, ita vestro, si quod emergerit periculo, non secus ac suo proprio commovebitur discrimine.

ORATIO VI

GEORGII OSSOLINII,

Dum nomine sacrae ac serenissimae regiae majestatis Vladislai IV, publica in colloquio charitativo legatione fungeretur.

HABITA THORUNII

Die 28 Augusti anno MDCXLV.

Redivivum tranquilla veneretur Constantinum, Polonia. Non uno Maxentio domito, et gloria Crucis, ultra Istrum et Tanaim prolata, Vladislaus regum constantissimus, inter virentia ac florida almae pacis, quae ipse plantavit oliveta, de tam beata semente sollicitus, tempestiva cura ejusdem indemnitati decrevit prospicere. Terret in propria crudelis viscera, a medio jam paene aevo, conceptus orbis christiani furor, quo velut oestro perciti concivium, cognatorum, imo fratrum animi, praetextu religionis et sacrorum, religionem evertunt, sacra profanant et polluunt, sanguinem tot innocentium exhauriunt,

USTANOWIENIE
ORDERU
NIEPOKALANEGO POCZĘCIA
MARYI PANNY,

UŁOŻONE

OD

OSSOLIŃSKIEGO.

IN NOMINE DOMINI AMEN.

VLADISLAUS IV DEI GRATIA REX POLONIAE. &c.

Ad perpetuam rei memoriam. Notum facimus, nos ubi primum liberis etc. concordibus Poloniae et Lithvaniae gentis suffragiis majorum nostrorum solium conscendimus, ensemque illum, tot divorum praedecessorum nostrorum triumphis nobilem, sacra antistitis manu lateri nostro accinctum, ad ipsas divini Numinis aras strinximus, eo primam sollicitudinis nostrae intentionem convertisse, ut omnem subditorum nostrorum in armis exercitationem, a divinae majestatis honore et gloria auspicaremur.

Haec enim bellicossimae gentis pectora, quotiesignatum Deus esse voluit, nullis tota munus pugnaculis, patentes ditionum nostrarum peculiari Numinis ope, tueri, et nada fortitudo hostium impetus frangere, haud queunt. Quae jora caelitus requirunt, recipiuntque auxilia, supernorum castrorum, humili devotione expectatam, est necesse. Et quamvis universa haec equitum, uti munus, ita et dignitatem sustinere reperiantur, qui patriorum institutorum oblitam non in castris deponant, iltis tamen, siores spiritus, et ardor nobilis, non sequi praesire nec partem aliquam, sed totam vitam vivere cogit, id peculiari ratione curandum: ergo pectoribus tremendum barbaris Crucis chypum parare volumus, fundamusque certorum ex omni equestri ordine, hujusmodi militaris equites Immaculatae Virginis appellamusque, et eis sequentes leges, uti patet institutor praescribimus.

DE NUMERO.

Numerus fratrum non excedet septuaginta ter principem, hic enim numerus discipulorum Principi placuit, sed et Patronae nostrae tamquam dolorum mysteria, septenario numero

DE NOBILITATE.

Genus equitum nobile, et quorum a may vata antiquitas nulla macula defaedata, nulli in dubium revocata.

DE PATRIA.

Cum non solum ad splendorem ordinis et etiam ad emolumentum ditionum nobis subditus ordo respiciat, equites ex his subditis nostris

niae, magnique ducatus Lituaniae, ac provinciarum ipsis annexarum eligentur. Licitum tamen erit, imperatores, reges, principes, virosque illustres ceteros in hunc ordinem cooptare, modo numerum viginti quatuor non excedant; reliquus numerus usque ad septuaginta duos, praeter principem, nobilibus subditis nostris constabit. Hoc praeterea cavemus, neminem exterorum, praeter ipsos ordinum supremos magistros et monarchas, in hunc nostrum ordinem adscisci posse, qui non prius omnibus aliis militaribus renuntiaverit sodalitatibus et ornamentis.

DE PRINCIPE.

Principatum hujus ordinis nos ipsi, quoad vixerimus, geremus, post fata vero nostra, subsequentes reges Poloniae, libere electi, una cum regalibus insigniis, hunc magistratum, ejusque ornamenta, ipso coronationis die (nisi primo in numero eorundem equitum fuerint) capebant.

DE INSIGNI,

SIVE TORQUE.

Insigne equitibus nostris dabimus torquem ex auro puro, absque ullis lapidibus, vel unionibus, cujus particulae invicem concatenatae alternatim repraesentabunt, una quidem lilium album in medio radiorum, cum hac inscriptione: In te. Altera vero fasciculos sagittarum colligatarum fascia alba, his verbis inscriptis: Unita virtus. Dependebit a torque crux rubea, in cujus medio conspicitur imago Virginis Infantis candida, draconem calcantis pedibus, his verbis suppositis: Vicisti, vince. Hoc insigne nos pro singulis equitibus procurabimus, usque ad numerum septuaginta trium.

DE USU ILLIUS.

Utentur hoc insigni equites, et ipse princeps in omnibus ordinis solemnitatibus, tum in festivitatibus circuncisionis, Epiphaniae, Paschatis, Pentecostes, Corporis Do-

DE PRAECEDENTIA.

Inter equites hic ordo observabitur; primo monarchae, et principes sanguinis regii, post hos senatores regni, qui in ordine hoc fuerint, secundum ea loca, quae in senatu obtinent, reliqui, sive sint officiales curiae nostrae, sive non, sola temporis, quo insignia ordinis susceperunt, praerogativa gaudebunt; quod de festo annuo duntaxat ordinis intelligendum est. Salvis per omnia praeminentiis et praecedentis quorumcunque officialium, secundum usum et consuetudinem reipublicae, sive sint officiales curiae nostrae, sive palatinum et terrarum.

DE FRATRIBUS DEFUNCTIS.

Quolibet anno princeps, et equites pullati, in idem templum e palatio descendent, illicque pro animabus defunctorum fratrum sacris intererunt, concionantemque supremum ordinis paenitentiarium, de virtutibus et rebus gestis defunctorum confratrum audient, ut et mortui laus constet, et vivi praeclare factorum exemplis ad virtutem, gloriamque excitentur.

QUID UNICUIQUE DEFUNCTO DEBEATUR.

Ubi ad notitiam confratrum mors confratris devenit, singuli equites, pro illo defuncto triginta missas absolvi curabunt, ipsi vero totidem vicibus Salve Regina recitabunt.

DE SEPULTURA EQUITUM.

Confratrum mortuorum corpora, quibuscunque, per distantiam locorum, occupationesque publicas, aut infirmam valetudinem hauerit, ad sepulchrum comitari, et quam maximam etiam mortuo demonstrare charitatem, ad declarandum tam incliti ordinis vinculum, volumus.

DE TORQUE REMITTENDO.

Haeredes defuncti equitis, torquem intr remittere ad thesaurarium ordinis, vel ipsam tenebuntur. Quodsi vero quispiam equitum p vel casu fortuito torquem amiserit, tantum saurum ordinis inferet, quantum ad novum requiritur.

GESTA ORDINIS.

• *Cancellarius ordinis ad excitandos fratrum animos, praeclara singulorum gesta, et nis insignia facinora, literis consignabit, u rennet memoria, quorum virtus et animi ma confert perennitatem.*

DE PRAELATO.

Nominabimus itidem unum ex praelatis et nostris in posterum successoribus visus futum sacra publica ordinis in conventibus pefunctos confratres pro concione laudabit, gecrucem, qualem equites extra solenniores, fgestabunt.

FIDELITAS IN PATRIAM ET PRIN

Ultra haec, obligantur equites se prin publicae salutem, dignitatem et commoda, rum legum et immunitatum praerogativas, ejusque Deiparae Virginis, sanctaeque Mat et sedis apostolicae honorem, prae oculis ho

BELLUM CONTRA TURCAS.

Si bellum a barbaris et infidelibus ingitur viriliter obviare, et vires suas conferre, pendis contentari, a nemine quidquam ex



extorqueri a suis permittere, aliosque commilitones, quantum licebit, a hujusmodi rapinis avertere.

DEI HONOR ET BEATISSIMAE.

Ne Deus, ejusque Mater se audiente blasphemetur, vel cum vitae periculo se opponent, ejusque cultum promovebunt, leges ordinis, debitamque principi secundum jura reipublicae obedientiam observabunt.

DE EXTRANEIS.

Si quis principum, vel virorum illustrium exterorum, in hunc nostrum ordinem admitti postulaverit, aut nos, vel successores nostri aliquem eorum insigni hoc honore vellemus, ordinis torques, videlicet cum cruce, per cancellarium aut secretarium ordinis (si ex monarchis, aut majoribus fuerit principibus), si vero ex aliis viris illustribus, per novissimum equitem, absentem transmittetur. De cujus manibus inter missarum solennia torquem recipiet, ad militiam tamen in limitibus Russiae, exteri, qui noluerint, non obligantur, praecipue principes, qui alias retundendis barbarorum conatibus vires, ac facultates suas impendant, et huic ipsi regno auxilio, ubi necessitas postulaverit, adesse queunt, modo tamen e viris illustribus, non vero monarchis singulare aliquod meritum reipublicae praestetur.

LOCUS INAUGURANDI EQUITES.

Insignia ordinis in templo capient, inter missarum solennia, antequam cantetur evangelium. Constatuto vero die omnes equites, nisi legali impedimento praecoccupati fuerint, vel ratio eminentis dignitatis impediverit, convenient, deducendo principem ex palatio, eumque per seniorem equitem, accomodata salutabunt oratione, per cancellarium seu secretarium ordinis, a principe vicissim, grati et paterni animi responsum accepturi. Ad templum praecedunt tamen, praecedentes principem, eodem cultu cum equitibus illa die ornatum; sacram ingressi aedem, suam

quisque sedem insignis ac armis ornatam et missam solennem de Immaculatae Deiparae Vceptione cantandam ab eo praelato, quem primum ordinis paenitentiarum declaravit, dei reverentia audient. Ad offertorium ubi primum processerit, singuli equites suo sequentur ordine primum ad altare offertorii munus tradiderint adibunt, ejusque manum deosculabuntur.

ELEEMOSYNAE.

Eleemosynas pro redemptione captivorum ratione egenorum, cuilibet equitum secundum charitatem praestare permittitur, ad manus ordinis, etiam legare et donare, cuique equitum finem licitum erit, et aliis personis hac pietate quod de bonis tantum mobilibus est intelligitur modis collectam pecuniam thesaurarius ordinis obstrictus, ad nullum alium usum conversionem quam in liberationem captivorum militum, indigentium, idque pro arbitrio principum praesentium. Si quis equitum non sua culpa infortunio ad tantam devenerit egestatem, et nobilitatis, equestrisque dignitatis vivere communi confratrum ope erit succurrendum, unus quisque equitum subvenire indigenti.

CONFRATERNITAS CONCEPTIONIS BEATISSIMAE.

Ut vero honor Immaculatae Virginis a qua hanc potentem ordinis nostri patronam diffundatur, postulabimus a sanctissimo papa, archi-confraternitatem hujus ipsius Deiparae Virginis, (quam fratres maiores sancti s. Francisci, eodem in templo pacis, ad altaris, in urbe nostra instituent) approbatum equitibus inculyti ordinis hujus, sed sancti fidelibus utriusque sexus communis erit,

in religionibus confraternitatum. Praefatae tamen confraternitatis sodales non equites, nulla ratione crucem, aut alia ordinis nostri insignia gestare praesument, sed imaginem duntaxat Virginis Infantis candidam ex auro fusilem, draconem pedibus calcantem, cum hac circumscriptione: Dignare me laudare te Virgo sacrata. In his autem omnibus statutis et eorum articulis, punctis, clausulis et conditionibus, leges, jura reipublicae et nobilitatis regni, nec non magni ducatus Litvaniae immunitates et praerogativae, secundum veterem reipublicae consuetudinem, et patriae instituta sacrosancte observabuntur.

URBANUS PP. VIII.

AD

PERPETUAM REI MEMORIAM.

Militantis ecclesiae regimini per abundantiam divinae gratiae, meritis licet imparibus praesidentes, inter praecipuas apostolicae servitutis curas, illam peculiari studio jugiter amplectimur, ut catholica religio ubique terrarum et gentium floreat, ac etiam piorum principum, aliorumque virorum genere et virtutibus praestantium, tanquam fidelium Christi athletarum, ope ac fortitudine magis in dies augeatur, ac propagetur, proindeque catholicorum principum in id tendentium vota, ad exauditionis gratiam libenter admittimus, prout salubriter in Domino videmus expedire. Siquidem dilectus filius, nobilis vir, Georgius Ossoliński, comes de Tęczyn, charissimi in Christo filii nostri Vladislai Poloniae et Sveciae regis illustri ad nos et sedem apostolicam orator, ejusdem Vladislai nomine regis, nobis nuper exponi fecit, quod ipse Vladislaus rex, pro avito suo catholicae religionis defendendae et propagandae studio, unum ordinem militarem sub titulo Immaculae Virginis Deiparae, pro certo numero virorum, ex omni equestri ordine lectissimorum,

*ad majorem Dei, ejusdemque beatissimae ge-
ginis Mariae laudem et gloriam, ipsiusque c-
ligionis adversus ejus hostes defensionem et
nem, modo et forma infrascriptis erexit et fi-
statutis editis super hoc tenoris sequentis.*

HIC RECENSETUR NATURA ORDINIS, ET
REGIS.

*Cum autem (sicut eadem expositio subj-
tus Georgius comes, plurimum cupiat erecti-
dationem militias hujusmodi, ac praeserta-
stolice nostrae confirmationis robore comm-
praeterea Georgius praefatus dicti Vladisl-
mine humiliter supplicari fecit, ut super pra-
tune providere de benignitate apostolica dign-
igitur pie laudabili ipsius Vladislai regis des-
tum cum Domino possumus annuere, ipsumque
um regem, quem praecipuo paternae chari-
complectimur, specialibus favoribus et gra-
volentes, hujusmodi supplicationibus inclinari
et fundationem ordinis praefati, ac praeser-
hujusmodi, dummodo statuta sacro concilio
aliis sacris canonibus, ac apostolicis constitu-
repugnent, et sine praesudicio jurium ordina-
stolica auctoritate tenore praesentium approb-
firmamus, illisque inviolabilis apostolicae fir-
adicimus, et omnes ac singulos tam juris,
defectus, si quid de super quomodo libet
supplemus, decernentes praemissa omnia et
da, firma et efficacia fore, suos plenarios
effectus sortiri et obtinere, per quoscunque
militaris fratres, milites, et quasvis alias illi
inviolabiliter observari, sicque, nec non aliter
que iudices ordinarios et delegatos, etiam c-
lati apostolici auditores, ubique judicari et
bere, ac iritum et inane, si secus super his
quavis auctoritate scienter, vel ignoranter
tentari, non obstantibus constitutionibus et o-*

apostolicis, ac statutis et consuetudinibus, privilegiis quoque, indultis, et literis apostolicis, in contrarium praemissorum quomodolibet concessis, confirmatis et innovatis, quibus omnibus, et singulis illos, tenore praesentibus, pro plene et sufficienter expressis habentes, illis alias in suo robore permansuris, hac vice duntaxat, specialiter et expresse derogamus, caeterisque contrariis quibuscunque etc. Datt Romae apud S. Mariam majorem, sub annulo Piscatoris, die 5 Julii anno MDCXXXIV. Pontificatus nostri anno XI.

BULLA
OJCA Ś. URBANA VIII.

KTÓRA
OSSOLIŃSKIEGO
CZYNI
KSIĄŻĘCIEM
NA OSSOLINIE.

Romanus Pontifex, altissimi Regum regis, et dominantium Domini in terris vicesgerens, inter gravissimas curas, quibus assidue premitur, hanc quoque sollicitudinem peculiario studio suscipere consuevit, ut viri generis nobilitate et meritis praestantes, praesertim terras, et castra possidentes, castrorum hujusmodi intuitu, honoribus et titulis sua et sedis apostolicae benignitate decorentur, quo ipsi hoc beneficio devincti, et in devotione et fide erga eandem sedem sincere persistent, ac eorum exemplo alii ad similia praemia promerenda inducantur. Hinc est, quod nos, ut terra, seu oppidum de Ossolino cracovien. dioecesis, quae quod sicut accepimus, ad dilectum filium, nobilem virum, Georgium Ossoliński comitem de Tęczyzn, ac curiae regni Poloniae thasaurarium, nec non charissimi in Christo filii nostri, Vladislai Po-

loniae et Sveciae regis illustris, ad nos et sedem apostolicam oratorem spectat, digniori titulo decoretur, ac tam dicto Georgio, quam ejus haeredibus et successoribus quibuscunque, dictae terrae Ossolin in temporalibus dominis, meritorum tamen ipsius Georgii intuitu, dignitatum et honorum accessio fiat, opportune providere, ac eundem Georgium specialibus favoribus et gratis prosequi volentes, et a quibusvis excommunicationis suspensione et interdicti, aliisque ecclesiasticis sententiis contra eum, et poenis a jure, vel causa latis, si quibus quomodolibet innodatus existit, ad effectum praesentium duntaxat consequendum, harum serie absolventes, et absolutum fore censentes. Supplicationibus nobis per dilectum filium nostrum, Franciscum S. Laurentii in Damaso diaconum, cardinalem Barberinum nuncupatum, s. r. e. vicecancellarium, nostrum secundum carnem ex fratre germano nepotem, super hoc humiliter porrectis, inclinati, apostolica auctoritate, tenore praesentium, terram Ossolini praefatam, per ipsum Georgium, ut probatur, possessam, cum suo territorio, districtu, jurisdictione, dominio, vasallis, vasallagiis, locis, villis, terris, praediis, possessionibus, juribus, et pertinentiis unversis, prout ad Georgium praefatum de jure legitime spectant, illorum omnium situationes, qualitates, quantitates, confines, denominationes, et veros annuos valores, ac familiae dicti Georgii titulos, praesentibus pro expressis habentes, in nobilem et antiquum ducatum, pro dicto Georgio, et de ejus familia, in terra hujusmodi, successoribus quibuscunque dictae terrae dominis, ita tamen, ut ex illis de praefata familia ille duntaxat hujusmodi ducatus titulo fruatur et gaudeat, qui pro tempore erit dominus praefati oppidi, seu terrae Ossolini, quae ducatus erectio facta sit, et censeatur cum omnibus et singulis privilegiis, exemptionibus, facultatibus, immunitatibus, praerogativis praeminentiisque, antelationibus, favoribus, gratis, indultis, et insignibus, aliis ducibus et quantum vis antiquis nobilis et illustribus de jure, usu, consuetudine, aut privilegio apostolico, seu imperiali, vel regali potestate, vel alias quomodolibet concessis et permissis, sine tamen alicujus praepjudicio, apostolica auctoritate tenore praesentium erigimus, et insti-

tuimus; in ducatum; nec non Georgium et praefatos ducis nominibus, titulis, dignitatibus et honoribus, insignimus et decoramus dictum Georgium, ejusque successores praefati terrae praefatos duces creamus, facimus, cons deputamus, ac aliorum ducum etiam antiquo et consortio favorabiliter aggregamus, ac hujusmodi investimus, illique et illis, de moris. Insuper Georgio, ac ejus successoribus quod in omnibus, et singulis, ac quibuscunque clamationibus, sessionibus, processionibus, congressionibus, pompis, consiliis, caeterisque actibus et privatis, tam in statu ecclesiastico, quam ubilibet gentium, ac etiam in quibuscunque locis, regionibus, etiam transalpinis, et trans in romani pontificis imperatorum, regum, ducum, principum, et aliorum curiis, conspectu sentis Georgius, ejusque successores praefati, indubitati duces sint, et habeantur, denominentur, et censeantur, ipsique se tales appellare et inscribere, ac ad alios cum effectu haberi reputari, et nominari facere, armaque et insignibus ducibus deferri solita etiam cum coronis gemmis ornata habere, et publice seu private deferre et gestare; nec non praefatis ac singulis aliis ducum insigniis, titulis, gradibus, privilegiis, immunitatibus, praerogativis, praecellentibus, facultatibus, indultis, gratificationibus, vassalagiis, et caeteris juribus, veri duces quantumvis antiqui nobiles et illi pontifici, quam imperiales et regii de jure, cum privilegio, aut alias quomodolibet utuntur, gaudent, ac uti, potiri et gaudere possunt, quomodolibet in futurum, quae omnia etiam si digna essent, praesentibus pro expressis mus in omnibus et per omnia, non solum astart, sed pariformiter, ac aequae principaliter ulla prorsus differentia, uti, potiri, et gaudere possint et valeant, etiam absque ulla praefata sede habita, et obtenta licentia pa-

dimus et indulgemus. Praeterea in virtute sanatae obedientiae, ac sub indignationis nostrae poena, praecipimus et mandamus dilectis filiis, nostro Hyppolito, sancti Angeli in foro Piscium diacono, cardinali Aldobrandino nuncupato moderno et pro tempore existenti, ejusdem S. R. E. camerario, et camerae apostolicae praesidentibus clericis, nec non quibuscunque legatis, etiam de latere, et nuntiis apostolicis, ubicunque locorum existentibus, ac etiam ejusdem ducatus universitatibus, habitatoribus, incolis, vassalis, et subditis, quatenus Hyppolitus videlicet cardinalis, et pro tempore camerarius, praesidentes et clerici, Georgium ejusque successores praefatos, uti veros duces honorent et agnoscant, ac ab aliis honorari, et agnosci faciant et mandent. Universitas vero, vasalli, atque incolae, et subditi praefati, illis tanquam veris eorum ducibus, de caetero obedire, ac homagii et fidelitatis debitas, aliaque juramenta, servitia et jura, exhiberi solita, praestare et exhibere debeant. Ac demum hortamur omnes et singulos, imperiali, regali, ducali, marchionali, aut alia quacunquē superioritate fungentes, ut Georgium, et alios praefatos, si opus sit ad ducatus honores, gradus et dignitates, aliaque praemissa ubique recipiant, et admitant: illisque in eo auxilium et favorem praestent, nec desuper a quoquam quacvis quaesito colore aut praetextu directe vel indirecte molestari, perturbari, vel inquietari, permittant. Decernentes nihilominus propter mutationem et alterationem status, de simplici dominio terrae hujusmodi, ut supra in ducatum et alia praemissa, per nos ordinata, nullum omnino praepjudicium, aut onus terrae praefatae, ejusque membris, annexis, pertinentiis, nec non Georgio, ejusque successoribus, universitati, incolis, habitatoribus, vasallis et subditis praefatis illatum, adjectum aut impositum, illorumque omnium privilegia, immunitates, facultates, gratias, investituras, si quae sint et concessionones, ac jura nullatenus imminuta, alterata, abrogata, aut quoquo modo aucta vel imminuta, nullamque jurisdictionem, imperium merum, aut mixtum, Georgio, et aliis hujusmodi, praeterea, quae ante praesentem erectionem habebant, attributam, aut attributam censi posse, sed salva et illaesa

DYPLOMA
FERDYNANDA II CESARZA,
KTÓREM NADAJE TYTUŁ
KSIĄŻĄT OSSOLIŃSKIM.

Ferdinandus II. Divina favente Clementia Electus Romanorum Imperator semper Augustus, ac Germaniae, Hungariae, Bohemiae, Dalmatiae, Croatiae, Slavoniae Rex, Archidux Austriae, Dux Burgundiae, Brabantiae, Styriae, Caryntiae, Carniolae, Marchio Moraviae, Dux Licemburgiae, ac superioris et inferioris Silesiae, Virtembergae, et Teckae, Princeps Sveviae, Comes Habsburgi, Tyrolis, Ferretis, Kyburgi, et Gorytiae, Landtgravius, Alsatae, Marchio, S. Rom. Imp. Burgoviae ac superioris et inferioris Lusatae Dominus, Marchiae Slavonicae, Portus Naonis, et Salinarum.

Illustri sincere Nobis dilacto, Georgio Ossolinio Comiti in Tenczyn, Thesaurario Curiae Regni Pol. Capit. Bydgostien. Pilnen. Rycen. nec non Serenissimi Pol. et Sveciae Regis Vladislai Camerario intimo, et Legato ad Summum Pontificem, ac sedem Apostolicam Extraordinario, gratiam Nostram Caesaream et omne bonum.

Etsi nos pro innata nobis benignitate clementiaque summi, ac immortalis Dei, qui caelestis suae liberalitatis thesauros in universum hominum genus largissime effundit, exemplo, postquam ab ipsius divina maiestate

ad majestatem hanc humanam et excelsi throni imperialis solum erecti sumus, hoc in primis curae habemus, ut munificentia nostra in quoscumque hominum ordines, quorum id virtus et fides merentur, amplissime extendatur exerceaturque. Omnino tamen decere existimamus, ut diligens et accurata habeatur ratio, quo praemia unicuique et honores, dignitatesque, pro cujusque meritis debito discrimine conferantur; ut scilicet unus ab altero, quibusdam quasi gradibus distingvatur et qui clariore loco nati, nobilitatem a majoribus acceptam, nobilibus et praeclaris actionibus, ac virtutum studiis, pro patria, pro principibus suis, pro repub. strenue laborando, magis magisque illustrent, ampliori honoris et dignitatis praes eminentia decorentur: sic enim ratio aequitatis et justitiae habetur, et reliqui mortales ad honestissimum virtutis et gloriae certamen pulcherrimis exemplis provocantur. Considerantes igitur Georgi Ossolini comes in Teczyn, non jam antiquissimi generis decus et splendorem, quo majores tui, jam olim in regno Poloniae insigni cum nominis fama floruerint, semperque cum primoribus ejus regni familiis concertaverint, sed proprias dotes, ac virtutes tuas, quibus supra omnem tuorum modum, jam pridem terrarum orbi, ac imprimis nobis ipsis innotuisti, quippe qui ab illo jam tempore, quo positus in universitate archiducali civitatis nostrae graecensis, literarum fundamentis, ac jam tum praeclaris editis virtutum, ac ingenii documentis, eum deinde laudabilium studiorum tuorum cursum tenueris, ut tametsi in magno omnino, apud omnes honore, apud inclytos vero reges Poloniae et Sveciae, quondam serenissimum Sigismundum affinem nostrum charissimum felicis recordationis, eumque, qui nunc rerum feliciter potitur, serenissimum Vladislavum nepotem nostrum item charissimum in dignatione sis ac fueris: ob eam tamen prudentiam, rerumque gerendarum dexteritatem, ac alia praeclara dona tua, quae jam alias tum nupero ad summum pontificem, sanctamque sedem apostolicam, nomine dicti serenissimi regis tui, ac regni Poloniae, legati obito munere, praecipua cum laude tua demonstraris; non minus a nobis, quam communi omnium judicio, majoribus omnibus honoribus, ac dignitatibus

sustinendis; ac adimplendis idoneus etiam perpendentes, singulare devotum romanum imperium, augustam Austriacam studium, quod inde a ferre, ac comprobare dignosceris, ab illo laudabilium actionum tuarum non recessurum, sed in posterum raturum et exemplum posteris, quae esse. Hinc est quod te dignum iugulare, ac excimium quoddam magistralis documentum, quod tibi, legitimae, perpetuo honori, ac ordi statuimus. Motu itaque scientia, animo bene deliberato matrum, procerum, baronum, ac cri fidelium dilectorum, accedimus fungimur caesarea potestatis in nomine Dei omnipotentis, rum et dignitatum fontem iuriginem agnoscimus, te illum comitem in Teczyn, tuosque dentes legitimos, utriusque imperii principes et ad titulum imperialis ereximus, aliorumque nostrorum numero, caetui et consortio sentes erigimus, exaltamus. Decernentes et hoc nostrum tuantes, ut post hac perperdita illustris Georgi Oheredes, ac descendentes erectionis, exaltationis, hac hora in perpetuum putemini, tam in scriptis eiusque, seu quomodocumque imperii sacri principibus, antiquis etibus per manus accepimus, prociue assidec induti ac vestiti eo

tato amictu, et in actibus, ubi moris est, omni-
singulis honoribus, dignitatibus, praerogativis,
nibus, praeminentiis, libertatibus, juribus, pri-
signibus gratis, induktis regalibus, et aliis quae
in iudicio et extra in omnibus statutis, rebu-
tam spiritualibus, quam temporalibus, eccl-
prophanis sessionibus et alias ubique, et in
bus gaudere, uti, ac frui debeatis ac possi-
alii nostri, ac sacr. rom. imp. principes, per
manum imperium et ubique locorum et terrarum
dis et recipiendis juribus, conferendisque et
feudis, et in aliis omnibus, ac singulis, et
statum et conditionem principum spectantibus
utuntur, fruuntur et potiuntur, et hactenus
ac potiti sunt, quomodolibet, consuetudine
Praefati tamen serenissimi regis Poloniae
superioritatibus semper illaesis et salvis. Quae
et expresse mandamus universis, et singulis
aliisque sacri romani imperii principibus,
et saecularibus, archi-episcopis, episcopis, du-
chionibus, comitibus, baronibus, militibus,
ignobilibus, clientibus et capitaneis, vicedominis,
tis, magistratibus, procuratoribus, officialibus, et
civium magistris, iudicibus, consulibus, hero-
ceatoribus, civibus, municipiis et omnibus den-
et sacri romani imperii subditis et fidelibus
juscunquae status, gradus, ordinis, dignitatis
eminentiae existant, ut te supradictum illust-
um Ossolinum comitem in Tenczyn, dictosque
redes et descendentes legitimos, in infinitum,
pore in futurum, ac perpetuo, pro principibus
reputent et honorent, vosque principes imperii
dictisque privilegiis, juribus, insignibus, regal-
ninentiis, exemptionibus, praerogativis, grac-
tis, libere, pacifice et sine omni impedimen-
statione, gaudere, uti, frui et potiri sinant
pacto in iis impediunt, seu perturbent, sed
antur, manuteneant, atque defendant, neque
faciant, fierive quovis modo permittant. Cas-
stram et sacri imperii indignationem gra-

quingentarum marcar. auri puri malctam, pro dimidia imperiali fisco seu aerario nostro, pro reliqua vero parte injuriam passi, aut passorum usibus, toties quoties contraventum fuerit, omni spe veniae sublata, applicandam, evitare voluerint. Quod hocce diplomate nostro imperiali manu propria subscripto et bullae nostrae caesareae appensione munito testatum volumus. Datum in civitate nostra Viennae, die 20 mensis Januarii. Anno Domini 1634, regnorum nostrorum romani 15, Hungarici 16, Bohemici vero 17.

FERDINANDUS.

*Anselmus Casimirus
Archi-Episcopus moguntinus,
ut PH. a Strälendorf mp.*

MOWY

Jerzego Ossolińsk

Kanclerza wielkiego koronnego

Przekładania Józefa Maxym

HRABI Z TĘCZYNA

Ossolińskiego.

Hic interim liber honori Agricolae soceri mei des
one pietatis, aut laudatus erit, aut excusatus. Tac
Cap. 1.



Dedykacya tłumacza.

NAJUKOCHAŃSZEMU OJCU!

Radbym ojeze kochany wypłacić ci się za łaski odebrane, których codziennie pomnażasz liczby. Z tego powodu składam u nóg twoich tych wychodzących z pod prasy arkuszów kilka. Równaż to długowi nadgroda? Dobroć twoja i umysł nie pozwolą ci tem mnie zagadnąć. Czując własną, niezdolność, sam ją sobie wyrzucam. Atoli jakożkolwiek jest szczupły i niedojrzały mniejszy pracy mojej owoc, miła ci będzie wzmianka zacnego przodka, którego mi nieraz na przykład stawiałeś, zagrzewając, abym się za jego puszczał śladem. Nie ten to mój los. Bogdajbym osiągnął enoty, któremi ty sam zaleciłeś cię ustronnego życia!

PRZEDMOWA TŁOMACZA.

Wymowę Jerzego Ossolińskiego obficie zalecają Fredro, Starowolski, Rudawski, Potocki, Pastoryusz i inni. Sława jej jeszcze w kraju kwitnie dawnością niezatarta. Podstolego autor, którego wyrok dziełom dozwycia może naznaczać cenę w wybrakowanej bibliotece, z Sokolowskiego mowami pomieścił i te. Potomności dla nich szacunek słusznie wypływa z tego, który u swojego wieku znalazły.

Ani mi tajno, ani chcę tajić, że przecież nie są zupełnie od przywar wolnemi. Ów mąż nieśmiertelny, któremu mądry król na złocie wyrytym przyznał napisem, że się rozumnie (zapewne nie tylko o polityce, ale i o literaturze krajowej) myśleć odważył ¹⁾, gani w nich nadętość stylu, częste używanie niewłaściwych oraz rzecz przeważających wyrazów, wymuszone igraszki ze słów, błahe do ich obojętnego znaczenia, niekiedy do herbów lub imion przymówki. Te prawdziwe wady raczej wiekowi, w którym żył Jerzy, niżeli jemu samemu przy czytaniu być mają, ani powinny mu ujmować wziętości, ozdabacza, gdy je ogniem, płynnością, mocą, słodyczą, ozdobą wymowy ²⁾ hojnie okupił. Pod tę porę świeciły jeszcze krajowi nauki, wszakże ów złotych lat Zygmunto-wskich wyborny smak już był zgasł, a zgasł równie w Polsce jako i w całej Europie. Tej przywrócił go Ludwik XIV, w ojczyźnie zaś wskrzesza go Stanisław August.

Pisze się dla potomności, mówi się do żyjących. Ossoliński czy to w poselstwach za granicą, czy to w kraju na sejmach, musiał tym dogadzać, których mu przekonać, albo ująć należało. Aczkolwiek piękność w każdym gatunku, ma pewne i nieodmienne przymioty, z których zbioru nawet wynika, nie przeszkodziło to bynajmniej różnym umysłom i czasom w przeciwne przenosić ją wady. Owe olbrzymie gotyckiej budowli gmachy, obładowane niezgrabnemi lalkami, upstrzone mnostwem niekształtnych ozdób, które nas dziś szczególnie cechą starożytności i niezmiernym ogromem zadziwiają, były niegdyś powabnym dla zwiedzonego oka widokiem. Nie ten się z uprzedzeniem wieku drażnić powinien, albo upodobaniu jego wręcz się przeciwieć, który szuka przychylności ludzkiej i od niej zawisł. Inaczej wyobrażajmy sobie literata w ustronnym cieniu na rozkrzewienie nauk pracującego, a dopiero od oświeconej

¹⁾ Stanisław Konarski w księdze *de vitiis corruptae eloquentiae*.

²⁾ Przyznaje te przymioty wymowie Ossolińskiego Starowolski, *de Claris Oratoribus Sarmatiae*.



siebie napisaną. Nie znajduję wprawdzie tej szczególności w historii życia jego, wytknął ją atoli on sam dośryć jasnie w mowie ¹⁾ przed papieżem, którą poważnie naród swój wychwalił, i położone w siłach własnych zaufanie usprawiedliwił. Po wysłuchanej tej mowie rzekł ojciec święty: Cycero by lepiej nie powiedział ²⁾. Chociaż wyraz ten poczytany być powinien za zwykłe w pierwszym zapędzie szacunku hasło, do umiarkowania przy roztrząśnieniu; „to jednak pewna (są słowa dziejopisa historii życia jego) iż owa sławna mowa, przystosowana do stylu w Rzymie pod on czas panującego, bardziej jeszcze wszystkich zadziwiła, niż wjazdu wspinałość.“

Większe i obfitsze tenże uczony autor daje pochwały innej mowie Ossolińskiego, już kanclerza wielkiego koronnego, mianej na sejmie 1646. Obrotem szybszym od biegu straszliwym miotłom niebieskim przyznanego, rok 1592 zgrzyźliwy niegdyś dla Zygmunta III, a nieraz dawniej i później widziany, w tym się był na udęczenie Władysława IV odnowił. Król wielkomyślny za nieuczciwy haracz poczytując sojuszami warowane Tatarom podarunki, wziął pochop z wrzającej między Wene-tami a Turkami wojny do wyłamania się zpod ich jarzma; żeby mu zaś bądź naród, bądź nieprzyjaciel nie przeszkodził, jednemu się tylko Stanisławowi Koniecpolskiemu hetmanowi wielkiemu koronnemu zamysłu zwierzył. Wnet jednak odkryły go liczne zaciągi, a nawet opaczne i złośliwe wznieciły mniemania. Senatorowie krakowscy z prymasem najpierwsi zaczęli przekładać królowi, że mu *pacta conventa* broniły podnosić wojny bez wiedzy stanów. Po długich odwłokach przyszło na-koniec do zwołania sejmu. Zjechali się nań senatorowie (odtąd powieść żywcem wzięta z dzieła J. ks. Franciszka Bohomolca niedawno zmarłego z uszczerbkiem nauk) „mając głowy nabite wielorakiem na króla podejrzeniem.

¹⁾ „Nie rąciągamy mistrzów szkolnych za tłumaczów, łacińskiej wymowy dobrze świadomi.“

²⁾ *Evehardus Wassebergius de rebus gestis Vladislai IV parte II* na początku.

•

1

bałamuctw, posądzony o gorsze; d
 gwałcenie płci, na hańbienie świętoś
 mordy, pożogi, lupiestwa wyuzdana,
 zający wystawiały obraz, że wielkie
 się być już i bliskiem. Ztąd Chrześ
 sprzysięgi często wznawiane, niek
 nie wykonane, biorące zaś imię od
 stropnych, a zatem nieszczęśliw
 nom krzyżowych wojen. Ztąd p
 dzenie, ztąd nienawiść na tych.
 zali i u niej szukali posiłków. N
 tu wspomniał, jak niegdyś po
 szka I Karol V, z powodu zaw
 mierza, które interes wspólny

Mógł więc nasz kanclerz
 Turków przez ziemię, przez
 tury, sztuki i polityczne zaw
 niepohamowany wylew ba
 rzy, obali, zniszczy, poch
 królestwy, oblanemu morzen
 ty pod Kamieńcem pożar,
~~fażn~~ wszędzie rozszerzon
 mówię, która płodzi, pom
 stwa, sprawowała, że i t
 na, i tego czem nie groź
 nasz poseł, tak jak o
 pochop z rozumienia i
 sądzę także, by z obręt
 czasów wykroczył, gdy
 i zbuntowanych prze
 Szwedów, lwami zdzie
 Jakichże wówczas n
 kanu nie rzucano! K
 potwór, które piaszczy
 karmią knieje, wysz
 lub apokaliptycznej
 szych, dla przyoblec
 wowierności. Nie os
 obydwie strony, a
 dem ludzkość koc

Już też kolej o własnem tłumaczeniu dzieć. Pamiętałem o tem dobrze, że te- skiego na polski, nie na inazy język przetr- Należało mi zaiste pilnie przestrzegać, za- żebym go za ubitym gościńcem nie uch- Jużże nasz język ma temu losowi: popad- Rzeczpospolita? Ziścił się wiernie sm- Zawadzkiego¹⁾, że nawet mowy polskie- stanie? Ginie ona od ciosów rodowitego- w Polaków ustach Polszczyzna, ów to jej- ozdobny, dosadny w pismach Skargi, Op- nickiego; miły, czuły, poruszający u E- Symonidesów, Twardowskich, Chrościński- z ostatków jego gwar jakiś niewyrozmia- niebrzmiały. Ci wszechmocnie nowe sty- owi samowładnie szlachcą²⁾ postronne, j- drudzy dają mowie krój cudzoziemski.

¹⁾ *In Historia Arcana*. Przytoczył to w swojej mownem i obywatelkiem sejmowem kasanin J. ks. dowski. Czyje serce czuło kiedy moc wdzięczności mógłem wspomnieć osiąglą wzmianką szanego i uc- romu z wielu innymi winiem wychowanie moje, kieśkolwiek początki nauk, ożywiające dalszą ochot- kojnego ustroenia ściany, co on dla nas czynił, co dla ojeszszny uczynił. Pokazował nam drogę do- kładam swoim, tymte i emotę nam zalecał. Nieszd- wiek znać się na cenie jak tej, tak tamtej, oras- kochaliśmy je i szacowali, bośmy go kochali i pe- on każdego umysł, brał skłonność każdego za nieo- baości, rosniecał ją, odwiecał, kierował; pełnił zgot- nauczycielów, ale nauczyciela. nawet przykre trud- którą maie i dotąd kaszczyca, tak powiększa obowią- ani przyawolicie, ani supelnie na tej lekkiej i szacu- áć nie zdołam.

²⁾ M. Pomponiusz Marcellus sganął w jednej- pewne słowo nie łacińskie. Podchlebow- Kapito gdy- nie mógł, rzekł, iż lubo sagrauiczne, stało się rzy- z ust rzymskiego cesarza. Bynajmniej, odpowiadał

Bibl. pol. Życie Jerzego Ossolińskiego.

ojczyzną, księgę nie wypadnie się spytać, iżali jest po polsku pisana? Jeden tylko Tacyt równie wspaniale w sarmackim kontuszu wydaje się, jak w todze rzymskiej jaśniał. Łagodne i wdzięczne dzieła ksiąteczki biskupa warmińskiego, tudzież wiersz gładki, snadny i czysty w tłumaczeniu kościoła knidejskiego, powinny by przekonać, iż słowa polskie jakowas' mniemana, chropowacizna; nawet miękkiach warg nie zadrasną. Historia narodu polskiego, jako jest pierwszą godną bohater-
skich²⁾ dzieł przodków naszych, tak bogdajby nie była najwspanialszą, ale jednak ostatnią ich języka pamiątką. Do tych, z wydawcą życia Ossolińskiego prawdziwie i stylem i duchem polskim pisanego, kilku innych, którym chyba zazdrość mogłaby winnej ujmować chwaly, przyłączywszy, załować przyjdzie, czemu też gdzie nad brzegami Wisły nie znajduje się owa sławna i niegdys' ludna u Renu szkoła, o której wspomina *Juvenalis*²⁾. Może tam i mnie padłoby powędrować. Szedłbym nie wstydząc się ani chęci, ani ufności, nawet szedłbym jeszcze i bez rozpaczy. Jako się albowiem zawsze o to staram, abym ojczyznego języka z wykwintu i umyślnie nie siekał, nie kaleczył, tak cieszyłbym się sprawiedliwą przy ohoście nadzieją, że przecież kiedykolwiek nim pisać potrafię.

w ocy amenu Tyb-ryassowi: Meoress ocaaru obywatelstwem obdarzać ludzi, nie meoress obdarzać słów. Tu *Cesar civitatem dare potes hominibus, verbis non potes. Suetonius de Illustribus Grammaticis. cap. 23.*

1) *Facta dictis aequata. Salm.*

2) *Palliat ut*

Luigdanenem rhitor dicturus ad Aram. Sat. I.

W którymś przypisku do Tacyta szerzse objaśnienie o tej szkole znajdziesz.

MOWA I.

DO

JAKÓBA I. KRÓLA ANGIELS

MIANA

w pałacu westminsterskim

roku 1621, ostatniego marca.

Już też Ottoman aż dotąd utajony j
złożywszy obłudnej przyjaźni maskarę,
barbarzyństwa wściekłość na Polskę, przed
chrześcijańskiego najwალniejsze, niehamown
zajadłością. Grzmia wojennem przygotow
wschodnie, ładują się okrętami morza, łącz
ropą Azya, i co tylko ma sił Afryka, te wsz
ja na zgubę naszą. Do społeczeństwa tak o
ny piszą się Tatarzy imienia polskiego i
rodowici, Multanie z Wołoszą przystępują
garowie, Bośniacy, Illirykowie, Trakowie,
tylko gdzie dzikich znajduje się naródów,
gwałtem, nadgroda, obietnica, nadzieją zdoby
sty żądzą przymuszone, pociągnione, pobt
lone, przeciwko nam tłumem powstają.
wno poprzedził krwawą wojnę okropny zad
nęły już pierwszą posokę wołoskie stepy,
łomny nieprzyjaciel na dawne i terazniejsz

najuroczystsą stwierdzone przymierza niepamiętny, nieprzeliczonemi hordami pana mojego dzierzawy najezdżający, zastawioną sobie szczupłą wprawdzie, lecz bitną rycerstwa garstkę, z niezmiernym chrześcijańskiej rzpltej uszczerbkiem zgładził i potłumił. Wiele z tego zwycięstwa serca przyrosło barbarzyńcom, którzy tak pomyslnym zuchwaleni początkiem, całą już Europę nadzieją ozionęli, przyszedłszy do tego dumy zapamiętałej, czyli szaleństwa kresu, że sobie wbrew nawet przeznaczeniu Najwyższego, imie nasze zniszczyć, wytepić, wykorzeni ć obiecują.

Tak wielkiem, nietylko państwa własnego, ale całego chrześcijaństwa wzruszony niebezpieczeństwem, najjaśniejszy król jme pan mój miłościwy, o wiszącej burzy wszystkich monarchów przestrzedz, a osobliwie waszej królewskiej mości bez odwłoki i najpierwej donieść postanowił. Wszakże taka waszej królewskiej mości jest przezorność, taka ó powszechnie chrześcijaństwa dobro pieczołowitość, że tych samych uprzedza nawet, do których przez czasu lub miejsca bliskość najbardziej niebezpieczeństwa ściągają się. Uprzedziłeś wasza królewska mość i niniejsze króla mojego poselstwo, a o co nam dopiero twojego majestatu upraszać należało, to już uczyniłeś, nieprzyjacielowi donieść rozkazawszy, że króla mojego jesteś sprzymierzeńcem, ani mu w żadnym razie pomocy nie odmówisz. Wczem najjaśniejszy pan mój uznaje prawdziwie wysoki, prawdziwie królewski, prawdziwie chrześcijański waszej królewskiej mci umysł, uznaje braterskie do siebie przywiązanie, które najuprzejmiejszego serca oświadczeniem teraz odwdzięczając, z tem się przed całym ogłasza światem, iż nie się tak ciężkiego, nie tak trudnego, niebezpiecznego nie może znaleźć, na coby się dla waszej królewskiej mci wzajemnie nie odważył, i chętnie nie poświęcił. O! gdyby wspaniały waszej królewskiej mci przykład wzbudził innych chrześcijańskich monarchów, żeby raczej tak chwalebnie dzielić się trudami przedsięwzięli, niżeli gnuśnem i spokojnem okiem na cudze szkody poglądali, aż zaniedbawszy sąsiada, siebie w równej przepaści pograżają! Co że tak pospolicie przytrafiać się zwykło, jeżeli ich

jeszcze wyrok na zgubę własną nie zaćmił, niechaj wie-
rzą przestrzeżeni przykładem naszym, których dziś zapo-
mniana Grecya, opuszczone Węgry, na podobne ciosy
kolejno narażają. My wprawdzie los, jaki nam zdarzą
nieba, mężnym umysłem ponieść gotowiśmy, wznawiając
wierność Saguntu, statek Tyryjczyków i inne, jeżeli się
nad te nieprzełamanego męstwa znajdują przewagi zna-
komitsze. Wreszcie sąsiedzi nasi niechaj zawczasu ob-
myślają, jakim się mają sposobem zahartować na podo-
bnych, albo bodaj mnie własne omyliło przeczcucie, cięż-
szych, a cięższych szwanków ponoszenie. Ani niechaj
na tem mniemaniu polegają, że łakomy tyran, którego
skromne Sarmatów słobody do tak sromotnego przywio-
dły wiarołomstwa, świątobliwiej z tymi zachowa sąsiedz-
twa prawa i umówione sojusze, na których kwitnące
handlem, pyszne bogactwy, ozdobne wspaniałemi gma-
chami, rozległe miasta, czuwa od dawności. Nie odstra-
szy to zapewne, ale zwabi; nie ugasi, ale rozżarzy pra-
gnienie szkaradną zbrodnią nabycia cudzych włości.

I któżże nie widzi, że na to jedno godzi dzisiej-
szy tyran, o czem wiadomo że przodkowie jego przez
długi czasu radzili przeciąg, aby na wszystkie strony
Europy otwartą, płodną w zboża wszelakie ziarno, we
wszelakie potrzeby do opatrzenia i uzbrojenia floty ob-
fitującą krainę zagarnawszy, otworzył wojskom nieprze-
liczoną bogate szpichrze, oporządził okrętów niezmiernie
mnóstwo, któremiby się mógł przedrzeć na Ocean,
bałtycką odnogę sholdowawszy, żeby tak dwoma flo-
tami, niby skrzydłami ścisnął i udreńczył Europę; siły
zaś ładowe przez rozłożyste równiny od Polski do Nie-
miec wysypał, któredy idącego, bystre nie zatrzymają
rzeki, ani opóźnią żadnych gór wąwozy. To w chytrym
umyśle Soliman ważył, toż samo następcy jego kno-
wali, i rzecz pewna, że od takowych układów wykona-
nia nie co inszego onych odstraszyło, tylko to, że prze-
glądali, jako wszyscy chrześcianie spikną się na łobronę
tego królestwa, od którego całości powszechnie Europy
zawisło bezpieczeństwo. Jakoż wówczas na dwóch wiel-
komyślnych monarchach nie zhywało, którzyby chętniej
na szanie i uszczerbek państwa i własne podali życia,

niżeli sąsiada w ostatniej toni opuścili. Tego, niestety! wielu w naszym nie wyrozumiewają wieku, niektórzy zaniedbali, a nad czem jeszcze potrzeba rzewniej ubolewać, na powszechną wszystkichże zgubę, niewiernego imienia Chrystusowego nieprzyjaciela, niegodni chrześcijańskiego nazwiska, nad samychże barbarzyńców brzydą, dobrowolnie przyzywają.

Jednym się tobą najjaśniejszy królu nasze dzisiejsze czasy zaszczycają, któryś głęboką przezornością uznał i osądził, że przez Polskę zamach on czyni na całą Europę, której niebezpieczeństwo do wszystkiego sięga chrześcijaństwa. Po wojnie wojnę wzniecać, i królestwami królestwa dopełniać, pospolity to jest zwyczaj Ottomanów, którzy na Azji, Afryce, i większej Europy części nie przestają, ostatek ziemi na łup bezdennemu łakomstwu, z przepisu drapieżnej wiary przeznaczają. To wszystko w szczególności przeniknąłeś miłościwy królu, przez co tę chwałę osiągnąłeś, że gdy inni uwodzą się z obojętnymi myślami monarchowie, sameś to i przejrzał i obrał, co jest najpożyteczniejszego rzeczypospolitej chrześcijańskiej, dałeś oraz przykład drugim, aby za twoim powodem, póki jeszcze można, wzajemnymi posiłkami, wspólną pomocą zawściągać wyuzdaną dzikiego nieprzyjaciela rozpustę, którego moc przez wewnętrzne ich kłótnie tak urosła.

Kończ więc jakoś zaczął niewyciężony monarcho, a wzywającej twojej pomocy Polszcze, tę podaj prawicę niezwałczoną, którą wślawia oręż, kieruje pobożność. Zowiesz się obrońcą wiary, zabiegajże, aby ona nam z tobą wspólna, zmaży i krzywdy nie odnosiła od bluźnierców. Naśladuj przodków twoich, którym nie ciężko było po własnych jamach i łożyskach śledzić i ploszyć barbarzyńców, roznosząc aż do ostatnich Syryi granic sławę imienia brytańskiego. Masz wasza królewska moc obficie w rozległych państwach swoich to wszystko, co do wojowania i ukrócenia sił potężnego nieprzyjaciela przynależy: liczbę panów, mnóstwo ludu, dostatek wszelkiego gatunku rynsztunków. Nie dopuszczaj wasza królewska moc, żeby w mężnym boju wyćwiczoni Angliacy, dzielni Szkotowie, waleczni Hibernowie, na króla

sprzymierzonego niebezpieczeństwo, i przyjaznego narodu szwanki poglądać mieli w bezczynności, a rozszerzonego pożaru w swoim raczej domu gnuśnie doczekiwać, niżeli w cudzym wszczynający się chwaleбно ugasić. Ratując obcego, własną gruntować całość, i nie tylko na obecne zapatrować się losy, ale i uprzedać następujące przygody, będzie to twojej wielki monarcho-wsławionej mądrości, będzie to i wspaniałości dziełem, które zadziwi obadwa światy, którego pózna uwielbiać potomność, a zachowana Polska szanować nie przestanie. Najjaśniejszy zaś król mój, jako teraz szczególnie do siebie przywiązanie, najwdzięczniejszym umysłem przyjmuje, tak w przyszłym czasie tym się waszej królewskiej mci pokaże przyjacielem, który z serca sprzyjającym pomyślnym powodzeniem, na przeciwne w każdym razie, jako na własne swoje nie będzie obojętnym.

MOWA II.

DO

URBANA VIII. PAPIEŻA

przy oddaniu posłuszeństwa imieniem

WŁADYSŁAWA IV.

MIANA

NA WATYKANIE

dnia 6 grudnia, roku 1633.

Przybywa znowu do Rzymu najświętszy ojcze, Władysław mój monarcha, który jako niegdyś barbarzyńskimi ozdobny wawrzynami przyklął u nóg twoich, tak dzisiaj troistą uwieńczony koroną, przezemnie posła swo-

jego: przed tę apostołską stolicą najpokorniej na kolana upada. Władysław mowę polski i szwedzki król, a wielki moskiewski książę, który wprzód królów i królestw pokonał tyranów, nim sam królować zaczął; który po odniesionych zwycięstwach bez okazałości zwycięzcy do Rzymu wjechał, pobożne modły i nóg papieskich ucłówanie, nad wszelkie tryumfy przekładając; który gdy widzianym i znanym być niechciał, całego miasta i świata obrócił na siebie oczy; który granice władzy twojej między Tybrem i Renem zamknięte za Dniestr, dalej nawet i za Dniepr niezwalczoną prawicą przeciągnął; który naostatek Konstantyna darowizny grecki zapis odszczepieńcom z pysznego skarbu wydał, i niejako wojował za rzymskiego papieża, gdy mu nieprzyjacielskim łupem Rzym upewnił.

O takim i tak wielkim monarsze, a tobie ojczu święty, nie w zawiciach niemowlęcych, ale na stopniu najwyższym zapracowanej sławy, nie z powieści, ale z widzenia i przyjaźni dobrze znajomym, cobym miał na tym tu świata całego najokazalszym powiedzieć placu, wcale a wcale nie znajduję. Już albowiem głębokiem przeniknięciem twojem wszystkie jego cnoty przejrzałeś, roztrząsałeś, a doskonale znajome za zgodne do piastowania berła wolnego narodu osądziwszy, jednego Władysława, niezbyt dawno, jako najzdolniejszego do panowania Polakom publicznie podałeś zaleceniem. Do tego więc raczej nakłaniam mowę, abym pokazał, które i jakie narody z sobą razem król nasz tobie poddaje, i świętej twej stolicy. Co zabieram się wykonywać pełen nadziei, że ojczu najświętszy sprzyjać będziesz ojcowską przychylnością chwalebny najmłodszego syna usilnościom: zwyczajnie albowiem rodzice, z tych się dzieł cieszą najbardziej, których świeżo, czy życia, czy sławy plodem, wydają na świat.

Co tylko więc narodów okrywa północ, cokolwiek Europy od karpackich gór do kaspijskiego morza, od lodowatego Oceanu do euxyńskiej rozciąga się odnogi, to wszystko z przyklekającym Władysławem, przed twoimi ściele się majestatem. Wszystkie te bowiem narody, albo go za króla wolnemi obrały głosy, albo choć

zbuntowane, do niego należą prawem dziedziczeń orężem sokołowane, za pana go uznawają słusznie najprzedniejsze miejsce korona polska która jako monarchom swym podlega dobro żadnym gwałtem; żadną nieprzymuszona bojszanuje świątobliwie. Polska nasza, ona to owe rzymskim orężom niedostępna, rzymskiej porze, tylu niegdyś matka pogańskich zabob Boga jednego sługa; Polska mówię strzegą nadewszystko, żadnem nigdy nie obarcon: zawsze rzymskim papieżom i stolicy apost podleglejsza; Polska, która sama nie rodz której żadne niedowiarstwo, żadne nie wyspięństwo. Zaiste jeżeli nawet trafi się kiedy rzy sąsiedzką przyjmą zarazę, ci surowem i niem i wiecznej niestawy piątnem odcinają zostatej szlachty społeczności. Kto tylko za Jagiełły postanowione, całego narodu podług czystego stwierdzone zezwoleniem, przez wyzna nieochybnie, iż żadnego soboru klkacerstwa nie zgromiła. Lubo zaś niegodziwo i braterskiej miłości folgować zdajemy się dnak znieść nie dopuściliśmy nigdy, ani też n jawnym dowodem potomności okazując, że ustaw naszych trwałość, na całości wiary. W tym nawet niedawnym żalonym rzecz stanie, gdyśmy Zygmunta króla, żywy poboż gii obraz, z ziemskiego do górnych mieszka rzewliwie oplakali, widziałbyś ojczyznę święt walnego sejmu senat i stan rycerski nie t o ubezpieczenie powszechnej ojczyzny, nie dniiony nowego pana obieraniem, jako wa ciw współziomkom kacerstwem zarażonym staraniu, świeckich gorliwość panów wyrów skała tak od nich, jako i od twojego apost sła, publiczne dziękczynienie. Wrodzona z wiary Polakom. Ztąd pochodzi owo posz skupów, które im pierwszych w senacie l piło, i na nich zdało najprzedniejsze części lityj sprawowania. Zamilczę rozrzutną iż ta

ność na wystawienie i ozdobę kościelnych gmachów, pomijam gorące nabożeństwo; to nam świat cały bez sprzeczek już przyznaje. Umysłu zaś narodowego wielkość i ztąd poznać można, że od tylu wieków przeciw dzikim i okrutnym imienia chrześcijańskiego nieprzyjacielom przednią straż trzymając, nie opuszczamy stanowiska. Ottomańskie hordy, które tyle wojsk potężnych, tyle miast obronnych zniosły, tyle ciasnych wąwozów przełamały, tyle bystrych rzek przebyły, tyle chrześcijańskich pułków starły, gołemi piersiami Polacy zatrzymując, nie dopuszczają im przedrzeć się na swoje rozłożyste pola. Scytyjską zajadłość, że się tu i owdzie po całej Europie nie rozlewa, naszej Rzeczypospolitej prowincye zawściągają. Moskala, imieniem tylko chrześcijana, rzeczą samą i obyczajami od wszystkich brzydszego barbarzyńców, wielokroć zwyciężyliśmy, pognębili, a nakoniec część owego kraju najcenniejszą w prowincyi zamienili. Te to są dzieła walecznego Sarmatów, śmiem powiedzieć wcale rzymskiego męstwa. Już albowiem tej tu starożytnej świata stolicy za srogość przodków naszych nadgrodziliśmy, przejmując nietylko jej ustawy, ale i odwagę, i cnoty, i obyczaje.

Z tego to źródła wypływa nasza gorliwość o swobodę, słuszności, sprawiedliwości i prawa miłość, tudzież męska prawdziwie skromność. Nie widać u nas w obyczajach nic miękkiego, w stroju nic niewieściego, nie pieszczonego, nie wytwornego. Młodzież dziecinną szatę nie w kole muzycznem, ale w obozie składa. Szlachta chroniąc się rozkoszy miejskich, tłumiących rycerskie duchy, ojczystych wiosek mieszkaniem nie gardzi, a pod niskim dachem wysoki mieści umysł. My Polacy bezpieczni przy prawie, śmieli przy niewinności, nie potrzebujemy ani zamków warownych, ani zwodzonych mostów. Tej naszej wspaniałości niechaj się nikt nie waży dzikością mianować. Jeżeli albowiem jakie zabytki sarmackiej ostrości pozostały, ugłaskała je religia i łacińskie Muzy, które gdy narodów północnych najazdami z Lacyum ruszone, za obozem jak rozumem poszły, i do takowego życia przywykły, z dawnym rozstały się Helikonem, ujęły nas sobie tak mocno, że wojenną

mniej szacujemy chwałę, kiedy jej blasku
Jakoż nad to nie słusznieszego. Za ich alb
cą wolni obywatele sami o dobru nasz
sami, z niezmierną klejnotu szlacheckiego
wimy sobie prawa. Nie zaciągamy mistrz
za tłumaczów, dosyć świadomi łacińskiej
rąśmy jako i inne kwitnącego Rzymu za
przywłaszczyli, i złączyli one z odziedziczo
kach chwałą.

Ta i takowa Polska, ściele się dzisiaj
pod stopy świątobliwości twojej, kark ni
dnego jarzma, swobodne ręce, wysoki i
zrodzony umysł, za przykładem monarch
starożytnym przodków poddaje tobie; w
że za twojem błogosławieństwem królem
sława, i że go z twej ręki otrzymała. Ty
jeżdżającemu z Rzymu ciała świętych pa
i Felicyana oddałeś w popiołach uwielbio
jąc niewątpliwie, że on pierwszy bez
wspólnika, za jednomyślną tak licznego
i zgodą szczęśliwie osiągnąć miał kró
Przez ciebie więc wielki papieżu, Wład
przez ciebie Polskę Władysław posiada.
ty i królem i narodem twoim. Będiesz j
ską pomocą oglądał zdziczałych lwów s
przed tobą i twoją stolicą upokorzonych
Władysława prawicą do posłuszeństwa
Odstępców powszechnego pasterza w jed
czarni zamkniesz. Wyszedł bowiem na
wiony ojciec syn twój, nie wiekiem, ani
dostojęństwem, lecz objętej godności czas
aby cię nakarmił, głód twój Najwyższego
cy nasycił, zaczynając ztamtąd pierwiastk
panowania, zkad spodziewa się nieba i k
dzie szkody.

Wznies więc, na uszczęśliwienie d
wieków przeznaczony ojciec święty, wznie
srogą falą wzburzony i już prawie upadł
świata ogrom, a przeżegnaj syna najukoc
lebane usilności. Wzbudzeni tym świętym

inni monarchowie, złożęwszy imieniowi swemu i sławie szkodliwe gniewy, rzucają się na ukroczenie bezecnego państw łupieżcy rozkiełznanej swawoli, dawno do zemsty wołającej. Król mój zapewne jako dziś siebie, państwa, narody, wojska poddaje świątobliwości twojej, posłuszeństwo wykonywa, i niewzruszoną stolicę rzymskiej wierność i uszanowanie zaprzysięga, tak gotów zawsze będzie iść za tobą przewodnikiem swoim, służyć pod orłami chrześcijaństwa, nosić je, dźwigać i prowadzić.

MOWA III.

PRZED

DO ŻĄ WENECKIM

w zgromadzeniu rady.

MIANA

dnia 17 stycznia, roku 1633.

Niedawno gościnności, teraz przyjaźni i towarzystwa z tą najjaśniejszą rzeczpospolitą, złączony węzłem, najjaśniejszy król polski i szwedzki Władysław, chcąc wam za hojne i wspaniałe przyjęcie okazać wdzięczność, temże samem poselstwem, którem najwyższemu na ziemi Chrystusa namiestnikowi wykonał posłuszeństwo, miłość wam swoją i dobroliwość oświadczyć postanowił. Okazała korona tak potężnych królestw nie załumiała zeszyłych czasów pamięci, ani całego prawie świata do jego królewskiej meci ubiegająca się z poszanowaniem gorliwość, nie wytepiła wznieconej uprzejmością przyjacielską czułości. Innych monarchów do okazywania podróznemu książęciu winnych względów ściśle pokrewieństwa lub powinowactwa obowiązki pociągały; waszej zaś rzeczpospolitej ludzkość, im dobro-

wolniejsza, tem mojemu monarsze miłsza była, tem teraz tkwi przychylniej w sercu królewskim; ożywia oraz w niem tę wdzięczność, którą pan mój miłościwy za nieoddzielną od sprawiedliwości tak uznaje, że nawet mocno u siebie zostaje przekonany, iż ludziom niewdzięczny, samemu Bogu powinna nie wypłaci się pobożnością. Od tej zaś obszernych państw chwalebnie zaczawszy sprawowanie, pragnie i w tamtej uiścić się, a razem cokolwiek mu dostojenstwa, szczęścia, potęgi przybyło, to najjaśniejszej rzeczypospolitej waszej najczystszym umysłem ofiaruje. Dwóch polskich królów w gościnę przyjęła Wenecya; lecz w lepszej nadziei dziś nam panującego, tamtego bowiem przeciwne losy z bezpiecznego tronu do oplakanego ojezyny berła porywały, tego po tyłu z barbarzyńców zwycięstwach odniesionych uwieńczonej wawrzynami głowie, już wówczas ukutą nie fortuny, ale prawicą cnoty, niebo koronę przeznaczało, a razem do uczestnictwa sławy i pomyślności jego, wzywało tę rzeczypospolitą.

Nietylko zaś prawo gościnności wznieca w sercu mojego króla to szczere do was przywiązanie; wolność wasza, wielkie zasługi w chrześcijaństwie, nienaruszona wiary prawdziwej całość, statek w przyjaźni dochowaniu, dziwna w pomyślności skromność, a niezłamana przeciwnem powodzeniem moc umysłu, was Wenetów kochać i poważać rozkazały. Tak zaprawdę, na łonie wolności urodzony, jej mlekiem monarcha wykarmiony, szanuje najdawniejsze karmicielki łożę, na którym rozmaitych stosach, tu i owdzie barbarzyństwa i tyranii miotana burzami, najpierwej szczęśliwie odpoczęła. I jakże tej wolności kochać nie ma, która nauczyła umysł do królewskiego dostojenstwa urodzony, nie za własną wolą rozkazywać, lecz z przepisu praw, swobodnego narodu zezwoleniem obostrzonych, nierównie lepiej poddany mi rządzić; która cnoty jego wolnemi wolnego ludu głosami wstawiała, gdy nie losowi urodzenia, ale zasługom nadgrode tak wspaniałą przysądziła? Jakże tej nie ma kochać, która sama życie królów ubezpiecza, zazdrość powściąga, panującego i poddanych nierozzerwanemi wzajemnych dobrodziejstw kojarzy ogniwami. Jest to

prawdziwie królować, tak królować. Jako obyczajów podobieństwo ludzkie społecznia i utrzymuje przyjaźnielstwa, tak ściśle króla mojego i rzeczpospolitą do was przywiązuje też sama wolność, którą się i my również z wami zaszczytamy. Znacomite także dzieła i trudy dla sławy imienia chrześcijańskiego podjęte, bardziej jeszcze między nami gruntują jedność. Nieraz bowiem od polskiej i weneckiej posoki zmienił barwę księżyc otomański. Cóżby dopiero powiedzieć o gorliwej waszej w wierze stałości? Wasze świątynie od wieków kacerstwu niedostępne, nigdy nie były zmazane żadnym przeirwko Bogu rokoszem. O szczęśliwości nad wszystkie! Odwróci zapewne od rzeczpospolitej wszelkie klęski ten, od którego ołtarzów rzeczpospolita w Marka nauce niezachwiana i bezbożnemi zawsze gardząca wymysłami, odtrąca ręce świętokradzkie. Świętobliwie naostatek i wiernie dotzymane przyjaźni obowiązki, największą przydały królowi memu do ścisłego z rzeczpospolitą waszą sprzymierzenia się pobudkę. Ta to zaleta najokazalsze pomyślności przewyższa, dla niej i umrzeć słodko, nią i król mój i cały polski naród słynie.

Zaczem najjaśniejsze księżę i wy przezacni panowie, waszego niegdys gościa, teraz najpotężniejszego polskiego i szwedzkiego króla, północy i wschodu pogromcę, ozdobę i zaszczyt chrześcijaństwa, ludzkości waszej pamiętnego, w przychylności nieodmiennego, za przyjacielela waszego, co bodajby na dobro chrześcijaństwa wyszło, uroczycie ogłoście i uznajcie. A jeżeli kiedy dzika i wiarołomna bisurmanów wściekłość, broń jego zaczepić odważy się, czyńcie to, czego po przyjaciółach i sojusznikach takiego króla wyciągać, czego się po waszej mądrości i wspaniałości spodziewać godzi. Król zaś mój jako każdą waszą pomyślność za swoją poczyta, tak i na niebezpieczeństwo, jeżeli jakie kiedyby wynikło, obojętnym się nie pokaże.

MOWA IV.

DO

ELEKTORÓW RZESZY NIEMIECKIEJ,

MIANA

w Ratsbonie w izbie elektorskiej,

Roku 1637, dnia 26 października.

Mógł świat cały rozumieć, wiele książęta i przeznaczeni posłowie, że Władysław IV polski i szwedzki monarcha, domowe rozterki i zagraniczne wojny chwalebne zakończywszy zwycięstwem, rozszerzywszy i rozprzestrzeniwszy królestwa swego granice, samym zwycięskiego oręża postrachem Amurata do proszenia o pokój przymusiwszy, i ottomańskie, biegiem nawet słonecznym dawniej nie zmierzone łakomstwo, własnem określwszy upodobaniem, spocznie kiedykolwiek na tyłu laurach, które mu ustawiczne prace, wojskowe trudy i niewczas, tudzież znakomite zwycięstwa usłały i ułożyły.

Ale daleko się inaczej stało: dla powszechnego narodu ludzkiego dobra z niebios zesłany wielkiego monarchy wspaniały umysł, na szczególnych pomyślnościach nigdy nie przestaje, rozumiejąc, że wtedy dopiero dojrzały poniesionych trudów otrzyma owoc, kiedy świat cały szczególnej jego szczęśliwości stanie się uczestnikiem. Widzi imię i sławę chrześcijańską braterskim zelozoną orężem; upatruje z owej wysokiej chrześcijańskiego świata strażnicy, na której polski tron jest osadzony, wiszące od wschodu burze, przez niezgodę panów chrześcijańskich wzbudzone; patrzy rzewliwym przerażony zalem, na sromotnie rozszarpanego węgierskiego króle-

stwa ostatki, które wnet w przepaścistą, ottomańską po-
stawę wpadną paszczękę.

To wszystko głęboko uważając, sprzymierzeńca swego i sąsiedzkiego narodu wzruszony zostaje bliską zgubą; a gdy jakby temu zabiedz, królewską roztrząsa myślą, odbiera wczesną wiadomość, że ś. p. r. elektorowie starożytnego obrządku, w tem się zgromadziwszy miejscu, przedsięwzięli powszechne obmyślenie bezpieczeństwa, i strwożoną r. p. pokrzepić i ożywić. Niezmierną więc napelnioną radością, mnie posła swego co prędzej wyprawił, abym wam, najjaśniejsi książęta, imieniem jego za chwalebne usiłowania podziękował; zdanie do poratowania cesarstwa i państw innych zmierzające otworzył; pomoc ofiarował, tudzież przyjaźń i pieczołowitość tak wielkiego godną monarchy wynurzył i objawił. Taki albowiem zachodzi między polskiem i niemieckiem państwem związek, taka jest między temi dwoma narodami handlów i interesów społeczność, tak nakoniec niebezpieczne obydwom potężnego a przysięgłego chrześcian nieprzyjaciela sąsiedztwo, iż wszelakie państw jego cesarskiej mości szczęście, do mojego także ściąga się monarchy. Dla czego skoro tylko wolnego narodu głosami polskim został obrany królem, zaraz myśleć począł o przywróceniu Niemcom, tylu wojnami skolatanym, pożądanego pokoju, żadnej nigdy nie opuszczając pory, w którejby te ojcowskie zamysły mógł do pomyslnego przywieść końca.

Ale wspaniały niemieckiego narodu umysł, lubo znaczne krzywdy i srogie ponosił uciemnienie, póty jednakże do pokoju nie chciał przystąpić, póki w porządku krajów swoich nieprzyjacielskie upatrywał wojska, aby zwyciężonym, i tylu klęskami do prośzenia o pokój przynaglonym nie zdawał się. Teraz zaś, gdy ottomańskie pułki, już to znacznie zdrobniały, już też za granicę ustąpić musiały, spodziewa się j. k. m., że prześwietna niemiecka rzesza tem się prędzej do zgody nakłoni, im chwalebniej jest w szczęściu równość, niżeli w przeciwnościach wspaniałość umysłu zatrzymać.

Powtarza więc pan mój miłościwy po tylekroć oświadczoną żądę ugruntowania w cesarstwie trwałego pokoju,

wszelaką pomoc, i usilne staranie laskawie
tylko bowiem spodziewa się, że i wy naj-
żęta, już to własnymi osobami tu przy-
przez tych zacnych wyobrazeni posłów, li-
cesarskiej mości umysł do tego przywie-
do czego już z przyczyny powszechnego
wego monarchy jest skłonna wola, ale nie
że racycie usilnie dołożyć się do zupełne-
nia tak wielkiej sprawy. Czego po was d-
uciśnionego popółstwa lzy, do samych sz-
bios, czego domagają się zniszczone szlac-
ogolocene z obywatelów krainy, spustos-
zburzone, rozwalone, osierociałe miasta i wie-
całe tego żądają Niemcy, u których teraz
wniejszej postaci zostały ślady. Same i
wszechne chrześcijaństwa niebezpieczeństwo
zobowiązać słusznie powinni. Na którą bo-
stronę okrutny chrześcian nieprzyjaciel or-
za nierozsądnego i bezbożnego tegobym
poczytał prawem, któregoby pospolita
trwoga.

Wyciąga także i sama pobożność, że
chali rozlewać krwi chrześcijańskiej, która
zbroczone pola ustawicznie wsiąka, i obfi-
niami płynąć nie przestaje. Godził się, a
rzeż braci ręce uzbrajali? Jeżeli mamy
łożmy je przeciwko nieprzyjaciółom Odkup-
go, który dla zbawienia ludzkiego krew

Gdy już najjaśniejszy król pan mój
trzasnął sposoby któremiby mógł Niemi-
wszystkim narodom wieczne przywrócić bo-
poznał i mocno jest przekonany, że tego in-
kiem nie dokażecie, chyba obrawszy i ogl-
rzymskiego, któryby i tronu uczestnikiem
jego cesarskiej mości starości wsparciem
Wszakże tego jest razem zdania, że należ-
temu nie doradzicie dobru, byle komu tę r-
wierżając dostojność, ale jednego tylko
śniejszego i najpotężniejszego węgierskiego

króla, na którego głowę cesarską włożona korona, powszechną ubezpieczy całość.

Któż bowiem na to nie przystanie, że mądrze wasi uczynili przodkowie, gdy już po piątę niemieckia rządy, tym do sprawowania oddawali, którzy razem węgierską władali krainą, lubo ona naówczas pod tureckiem jęczała jarzmem. Pewnie dla tego, żeby owego królestwa wyniszczone i osłabione siły, któremi jednak niby potężna twierdzą cesarstwo jest zasłonięne, od Niemiec nie odpały, żeby tak odłączone na sztych nieprzyjacielskiej zajądności wydane nie zostały, a zgnębione i zwojowane, temż kłeskami niemieckich dzierżaw nie dręczyły, których teraz same nędznie doznają.

Na eo w tych osobliwie czasach ^{NU} wzgląd mieć należy, kiedy turecki sultan podczas wrzającej między chrześcianami gwałtownie wojny, zatrudniony z wszechmocnej Opatrzności litościwego, zrządzenia wschodnich kątów plądrowaniem, łakomie się tylko na zachodnie ogląda strony, dla tego pewnie, że taż sama najświętsza prawica, za zgwakcone bezbożnemi rękami chrześciańskie świętości, i nieprzyjaciół dzielnie odpiera, i chrześcian wzajemnem niebezpieczeństwem straszac, do zgody prowadzi.

Tego okrutnika z karku tylu królestw, która już osiodłał, stracić, pożar w cudzym raczej domu ugasić, niżeli w własnym zapalić, będzie to dzieło znakomitej sławy, i wysokiej przeczności, zgromadzenie waszę zaszczycającej.

I to naostatek do pędszego w terażniejszych, okolicznościach przywrócenia pokoju znacznie dopomóże, gdy palającą zewsząd ogniom umknie się podnięta, tlejące dumy iskierki zawsze zażegajaca. Z tych przyczyn najjaśniejszy król jmsc pan mój miłościwy i mocno tego żada, i usilnie doprasza się, żebyście najjaśniejsi książęta waszemi głosami i kreskami rzymską, ra-czyli ofiarowac koronę najjaśniejszemu węgierskiemu i czeskiemu monarsze.

Nie wąpi zaiste pan mój o waszem nie tylko, do rzezonęgo monarchy, ale nadto do powszechnęj chrześciaństwa rzeczypospolitej przywiązaniu. Łaczą się z po-

ważną króla mojego prośbą niezliczone domu austriackiego zasługi, hołdującym księżętom wyświadczone dobrodziejstwa, poniesione dla utrzymania praw i swobód niemieckich jego cesarskiej mości trudy, oraz łaskawość, która podług samychże nieprzyjaciół świadectwa, boskiemu jedynie ustępuje miłosierdziu.

Nie są tajne najjaśniejszego węgierskiego króla własne dzieła, nie są nieznanome osobiste przymioty, które czy prędzej zakwitły, czyli też dojrzały, zgadnąć trudno, gdyż w samym kwiecie tak obfite wydały owoce. Nadwreżone nawet i zdziurawione tutejszego miasta mury ukazują niezwyczęzony zwycięzcy umysł, samej łaskawości jedynie ulegający, a nordlińskiego zwycięstwa wtedy dopiero zaginie sława, gdy Dunaj za Alpy się cofnie, i morza Czarnego wody do swych źródeł ściągnąć potrafi.

Uwity z zawojowanych miast węzeł w kilku miesiącach krótkim przeciągu rozciąć, i przez całą drogę z Szwedów odnosić zwycięstwa, samemu to Ferdynandowi III dostało się, dla którego sławy, szczęścia nieprzyjacielskiego póty tryumfalne zatrzymały się pamiątki, ażby on je mężną wyrwał ręką. Dla czego najjaśniejsi książęta i przezacni posłowie, waszego niemieckiego Scypiona wawrzynem ozdóbcie, i trójletnie zwycięstwa, trojaka chciejcie uwieńczyć koroną. Tak w jednego Ferdynanda osobie wszystkich królów i książąt domy albo przyjaźnią, albo pokrewieństwem złączone ukoronujecie. Królowi zaś mojemu prace, trudy, niewezasy i niebezpieczeństwa, na które on się, w ostatniej czuwając straży, dla powszechnej całości naraża, nadgrodzicie, tego na tron rzymski wynosząc, który krwi, przyjaźni, i wspólnego niebezpieczeństwa jest uczestnikiem.

MOWA
 NA POWIT
MARYI LUDOWIKI KJ

MIAN

w Warszawie, w kości

10 mar

Po tylu zwojowanych
 żyć nasz wielki monarch
 ostrości krajów, surowości
 nosi dzisiaj i nad niemi
 giej zimy mrozów, przesad
 kiedy jeszcze przed na
 mych głębokiej północ
 ogrody. Już to dawn
 palmy, których z różn
 obiecywały mu wiezi
 szych kwiatów uwity,
 skie skronie, w piśmi

Ten mu z nowy
 ożywiający, przync
 z wyboru najcenniejsz
 naszego oblubienico,
 tron, na którym po
 siostry, wnuczki co
 cięzców, narodu oj
 roki, że to berło,
 zawsze dłoń najdo
 ślub zawsze pocz
 cniejszy. Nie śle
 drego króla chęć

zagów imienia książęce córki, ciebie pierwszą po najjaśniejszej cesarzowej Eleonorze ¹⁾ do korony wywyższa. Już tedy nową ozdobą, pierwszym z krwią królów naszych powinowactwem zaszczytysz twój dom prześwietny, z którym dawno w związek weszły fruncuskie i nawet cesarskie majestaty; w który wpłynęła ostatnia kropla krwi cesarzów wschodnich Paleologów, z pewną przy niebios pomocy okropnych szkód odwetowania nadzieją. Przewodniczyły tobie do nas miłościwa pani najprzyjaźniejsze gwiazdy, i pod ich wzrokiem wstępujesz w małżeńskie śluby z bohaterem naszym. Izaliż możem nie być pewni szczęśliwości, którą nam już nie planet, ale bóstw samych złączenie obiecuje? Nie będzieszli rodziła zwycięzców, któraś sholdowała zwyciężcę? Oto on na znak poddania ci się nie schyla urzędowych sietko i lasek, ale ci niesie w daninę cnót rycerskich pełne serce, łączy z twoją tę prawicę obronicielkę wszystkiego chrześcijaństwa, oddaje ci w całości miłość wspaniałą, a dzieli się z tobą szczęścia swojego okazałością. Z rady prześwietnego senatu mianuje ciebie królewskiego łoża i tronu spółniczką, przez moje zaś usta wzywa i zaprasza. Nieba! wy sprawcie, żeby to na pożytek ojczyźnie, na dobro chrześcijaństwu wyszło! Jeżeli do tego najjaśniejsza pani żądasz innych małżeńskiej miłości zakładów, powierza ci nieoszacowanego jedynaka swojego skarbu. Pewny jest, że go macierzyńskiem sercem kochać będziesz. Rośnie ten młody krwi najdosłojniejszej potomek, do tronu jaśniejącego nieprzyćmioną sławą, do piastowania berła licznych narodów, i utrzymania niezliczonych ojcowskich laurów. Sposobiąc go wychowaniem do tak wysokiego przeznaczenia, całemu chrześcijaństwu uczynisz przysługę. Nie omijaj tej chwały, która cię czeka, i nie zawoźd nadziei naszej. Pani miłościwa, i jeszczeż ci czego pragnąć zostaje? Nie wątpię, iż ten pan, od którego oblicza żaden poddany zasmucony nie odchodzi, niczego ci nie odmówi, gdy ci się ze wszystkim oddał. Atoli

¹⁾ Żona Ferdynanda II.

nim przystąpi przed obitar Boga nieśmiertelnego, dla ponowienia tych słubów, które przez posła swego za przysięgi wznosi teraz ku obłokom tęce, prosi gorąco dawcy dóbr wszelkich, aby z tego przedsięwzięcia jego na kościół srogimi odmetami skołatały, na ojczyznę naszą, jedyne chrześcijaństwa przedmurze, na obydwu wasze najjaśniejsze domy, obfite szczęście i błogostwienstwo wypłynęło. Łączymy z nim głosy wierni poddani, a gotowi za waszą całość życiełożyć, krew przelać, wózód weselnej radości, przy powabnem rząstych ogniów świetle, z ową staropolską szczerością, raz poraz nieznużenie wykrzykujemy: Żyj królu, żyj królowa!

MOWA VI

NA

ROZMOWIE BRATERSKIEJ

MIEDZY

DYSSYDENTAMI I KATOLIKAMI,

MIANA

w Toruniu dnia 28 sierpnia, 1645 roku.

Uwielbiaj szczęśliwa Polsko twójego Konstantyna. Władysław z królów największy, po zwyciężeniu Mazecynusa nie jednego, po rozszerzeniu chwały krzyża Chrystusowego za Dniestr i Wołgę¹⁾, pragnie święty pokój, który zaszczeplił, w tej pogodnej pod cieniem

¹⁾ W łacińskim Dunaj dolny płynący w Turckczyźnie, ma szczególne nazwisko (*Ister*); że w polskim niema go, położyłem, unikając niejasności, Dniestr, jako dla brzmienia lepszego Wołgę za Don.

jego porze wczesną troskliwością opatrzeć ugruntować. Przeraza strachem już to od małej wieki szerząca się w chrześcijaństwie stroga na własne wnętrze. Niestety! zionowatych, a nawet braci umysły, rozjadł wzburzone szaleństwem, pod hasłem obron złośliwym pozorem pobożności, wywracają ważają jej świętość, przelewają krew niecącą z obrońców rzeczpospolitą, chrześcijańską, czujnym zawsze wydają barbarzyńcom. Kłótniami religii hartownie je spaja, gdy jeć rzywa zaś, gdy się sama rozdwaja i dzieli wnet najmocniejsze i najtęższe, a od rozumu poszanowania najgodniejsze przyrodzenia. Żdy poczciwy wyznaje, że winien Stwórcy wdzięczność. Ta daje początek gorliwej obrębów, ani więzów nie cierpi, pohopna tego, czem sądzi, że się bóstwu przypodobany, który nie myli się w poznaniu rzeczy prawdy wiecznej istocie przyjemnych! który nie ino dla rozkrzewienia wiary przedsięwzięty, tymi dawać jej chce ją rozszerzać i utrzymać prostą, idzie ścieżką. Błąd w zdaniu zwrócić drogę, a złączywszy się z uporem i uzbraja ręce, zaostrza miecze obrońców przyjaciół. Toć to zaiste współbracia zacność, zgodę starodawną z chrześcijaństwem. Przetę i żelazo, które miało być użyte i chwały Zbawiciela, pastwi się dzisiaj i kami, powiem nawet nad jego wnętrze: tylko Polska winna to przezorności i łagodności naszych, że podobnej dzikości nie pnie różnowierstwa znoszeniem, wzajem watałami, aczkolwiek często wzruszając szczęśliwie dotąd utrzymała i utrzymuje. I czyli zarazy powszechnej w Europie i wiać nie należy? Nie naciągnął nasi obywateli, przez ustawiczne z nimi obcowanie od dalszych przez częste podróże? Pi

śmiało po słońcu, często i nad spodziewanie swoje ślepną od rażących jego promieni.

Ztąd to wypływa opatrzna pana naszego miłościwego troskliwość, która bezprzestannie serce i umysł królewski pobudza do obmyślenia kościelnego, po ugruntowanym politycznym pokoju. Przekonany albowiem zostaje, że źródłem i zasadą pokoju, jest zgoda i jedność, a ta w podzielonym na różnowierców narodzie, ani być ścisłą, ani być trwałą nie może. Więc za radą duchowieństwa na sobór prowincjonalny zgromadzonego, was poddanych swoich zdaniem w religii chrześcijańskiej różniących się, zwołać raczył, ażebyście na stronę odłożwszy swary szkolne, podniecię wiecznej niechęci, o piśmie rodowitem i właściwem znaczeniu, spokojnie i po bratersku rozprawili się; ażebyście oddalwszy potwarsze, fałszy, wybiegi, opaczne tłumaczenia, znieśli mniemaną między słowem bożem różność. Co gdy nastąpi, spodziewa się jego królewska moc, że już snadno ostatek kłótni umorzy, zwłaszcza, kiedy też po ugaszonej nienawiści, przybędzie i ów duch wszechmocnej mądrości, który krnąbrnym i zajątronym umysłem ubliża światła, ale serca zgodne i jedynie o cześć boską żarliwe, czystem natchnieniem i łagodną mocą do uznania prawdy przyprowadza. Potem zjednávają się zwyczaje, wytępią się pogorszenia, poprawią się nałogi, a ufnosc wzajemna między nas powróci.

Otóż cel, do którego pan nasz miłościwy zmierza. Możnaż wątpić, że go dojdzie przy pomocy tak liczne-go, tak wybranego, tak gorliwego waszego przezacni mężowie zgromadzenia? Stanałby on tu sam na czele waszem, wypełniając przykład Konstantyna Wielkiego, gdyby mu ciężar i nacisk trudów publicznych pozwolił zupełnie poświęcić się jednej części rządów. Oddalając mnie na czas od powszechnej ojczyzny sprawowania, kazał mi siebie zastępować; tak zbawienne dzieło, bogdajby szczęśliwie zagać, was do wzajemnej miłości, zgody, spokojności zachęcać i prowadzić. Czynić to będą z woli i imieniem najlepszego króla, najukochańszego ojca ojczyzny, wy zaś przewielebni, prześwietni, zacni, uczeni, mądry mężowie, natęście wszystkich sił

umysła i raczcie pilnie uważać, jakim kościel-
dzeniem boskiem na toście się tu miejsce z
to jest ten, w którym siebie samych uszczę-
ścił i świat mu poddany trwałym pokojem
czas ten, w którym wslawicie, wzmocnicie,
cie to królestwo, gdy przez wasze starania
zgode, dla syna w kościele najmłodszego,
coną kościołowi dawną ozdobę, starszeństw
cie. Na większe zatem dobro chrześcijaństw
rzeczypospolitej, już przystąpcie do pracy, p
niu jego królewskiej mci pana naszego
zlecenia, mającego nami kierować, i listów s
moje poselstwo.

MOWA VII.

MIANA

na sejmie roku 1649.

(Z Pastoryusza de Hirtenberg.)

Królestwo polskie dla położenia swe-
tych polach zewsząd dostępne, nie czem inn-
się, tylko zgodą i ufnością wspólną i wzajem-
stanów. W środku tej twierdzy i w najw-
scu wznosi się majestat królewski, z któ-
dają się upatrować burze najdalsze, a go-
przestrogi rozchodzi się na cały kraj i naj-
są stróże, którym nadała imię podeszłego
wość, powaga zaś urzędu wysokiego wk-
radzenia o ojczyźnie powinność. Inni oby-
ku oręż przypasawszy, utrzymanie publicz-
czeństwa na siebie wzięli. Temi szacami
niewzruszona rzeczpospolita, tylu poprzed-

narchów wspaniałemi cnotami ozdobiona, i panującego nam króla przewagami rozszerzona: rzeczpospolita, która gdy najwyższy królestw i świata władzca pozwoli, z przystąpienia licznych narodów jeszcze się więcej rozkrzewi.

Wszakże ten stan tak pomyślny, oddala od nas bezpieczną dobrą prywatnego chciwość. Onać to ona, z wyuzdaną zuchwałością, wspólnego zaufania najprzedniejszego warunek, który nas ubezpieczał aż dotąd, zdradliwym podkopem osłabia; ona szukająca w zamieszaniu powszechnem wzrostu i zysku szczególnego, przestrogom opatrnego króla wiatry uwłóczy, ona najzbawienniejsze senatu rady niecuje i czerni, sejmy rozrywa, jedności ognia, rządu zasadę wzrusza. Nad tak opłakaną nieszczęśliwością ubolewa najjaśniejszy pan, a ubolewa *tem* rzewliwiej, że na tej rzeczpospolitej macierzyńskiem łonie spłodzony, w jej prawach i obyczajach wychowany, przez wydane od pierwszej młodości dowody zasłużony na to, żeby raczej ojcem niż królem był zwany, odstąpił obszernych państw dziedzicznych, a temu z życiem krew poświęcił. Rozumiał zaiste, że przez te ofiary zyska miłość i ufność powszechną u narodu, że za ich wsparciem do kwitnącego stanu rzeczpospolitą snadno przyprowadzi, uczyni ją szczęśliwą w domu, straszną sąsiadom, poważaną od przyjaciół, i z tą chwałą, poda prawnuczej potomności. I teraz nie wątpli bynajmniej pan nasz miłościwy o waszej życzliwości; owszem przekonany o niej, wzywa was do roztrząśnienia i uskutecznienia zamysłów swoich, już z sejmików wojewódzkich wiadomych, mających za cel ojezyny całłość, wolności bezpieczeństwo, powszechną szczęśliwość. Upewnia was oraz, że w troskliwości, w staranności i w pracy około dobra publicznego, nigdy nie ostygnie i nie ustanie. Zaręczyć wam za to powinien nawet sejm niniejszy, który najjaśniejszy pan bez względu na słabość zdrowia swojego i niebezpieczeństwo widoczne rozjątrzenia choroby, złożyć raczył.

Zagajając go dzisiaj jego królewska mość, ostrzega rzeczpospolita o wiszących nad nią burzach; stawia wam przed oczy wiarołomstwo, chciwość, potęgę srogiego sąsiada, a rodowitego nieprzyjaciela. Nie święte

przymierza obowiązki, nie żółd za haracz przyjęty, nie wędzidło Kozakom krwi naszej nakładem włożone powściągną łupieżców od najazdu. Już oto w polskich granicach szeroko plądrują, poddanymi naszymi buziaćkie stepy i wszystkie Tureczczyzny więzienia napelniają, szlachcie z innymi pojmanej albo twarde wkładają pęta, albo haniebny wydzierają okup. Patrzcie jak po naszym kraju oprowadzają zacnego męża, frymarcząc wśród narodu krwią narodową. Truchleje na to każdego umysł, w szczególności pan nasz łaskawy wżgląbsz serca przenikniony zostaje, roztrząsając, jakibyśmy los wszyscy odnieśli, gdyby ten barbarzyńiec, uchowaj Boże! garstkę naszego żołnierza granic strzegącego najłekszą klęską poraził. Ale gdy odwrócić grożący piorun, gdy niebezpieczeństwu zapobiedz usiłuję, przewrotne duchy zbawienne jego czernią zamysły. Śmiano szemrać, śmiano po kraju rozsiewać, że król niezaczeplony bez wiedzy rzeczypospolitej pokój wypowiada, środek państwa niezliczonym wojskiem napelnia, i jakieś, co przykro wiernym ustom nawet dla zawstyżenia potwarców o dobrym panu powtórzyć, niedościeżone zamysły knowa. Niema mu zaiste czego wyrzucac własne jego sumienie, atoli jednak żeby stany rzeczypospolitej z błędu wyprowadził i siebie przed nią oczyścił, kroki, które mu rostopność uczynić kazała, wstrzymał aż do niniejszego sejm. Upomina więc was po ojcowsku prześwietne stany, abyście pilnie zważyły, czego wyciąga po was chwala Najwyższego, któremu pomyslną rzeczypospolitej dolę winniście, czego wymaga troskliwość o tyle dusz w jarzmo bisurmańskie wprzeżonych, czego się jęki płaczliwe kajdanami pogańskimi brząkających współziomków dopraszają. Stawają tu hańby i zguby naszej dopominający się dumnego narodu posłowie, do waszego zjazdu od króla i senatu odłożeni. Uważcie zatem, czy podług groźnych rozkazów mamy skazić sprośnym haraczem polskiego imienia świetność, a na własne karki łakomstwo uzbroić i zastrzyć; czyli od tej sromoty i klęski, za mężnym przykładem przodków wyłamać się. Sprzyja Moskwa zamysłem najjaśniejszego pana. Wysłany do niej z pu-

blicznej uchwały kasztelan braclawski, zawarł z nią przymierze. Zawisło i to jeszcze od waszych kresok, czyli ono ma się rozejść, czyli zostać w zupełności. Jaka w podobnym razie była niegdyś myśl walecznego Stefana, wam i wszystkim wiadomo. I to też nie tajno, co rozpoczął wiecznej godzien pamięci hetman Konicpolski, którego po tylu chwalebnych dziełach, wśród znacznych przedsięwzięć, z wielką ojezyny szkoda, ztkliwym najjaśniejszego pana i nas wszystkich żalem, wydarła nam śmierć nader wczesna.

PODPISY

ZŁOŻONE PO ŁACINIE PRZEZ

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO

POD DWA POSĄGI,

postawione na wierzchołku zamku w Ossolinie, z których jeden Palladę, drugi Cnotę wyrażał.

PALLAS

Trzymam pierwszeństwo w rządzie bogów, świat cały moim kościołem, od wszystkich i wszędzie odbieram pokłony. Gnuśnik to nikczemny, dziki, martwy, nieczuły barbarzyńiec, który mnie nie zna i czei mi nie wyrządza. Często króć towarzyszę cnocie, nigdy jej nie szpecę, wykonywam jej przedsięwzięcia, wspieram rady, strzegę zaszczytów, rozszerzam i uwieczniam chwałę. Oto i tutaj nie odstępuję od jej boku. Sprawiedliwie zaiste razem postawiono nas obie, które wieczny wyrok ściśle złączył. Mamy albowiem umysł jeden, gorliwość równą, przeszkody do przełamania też same, cel nieróżny. Ubiegamy się razem o wieniec niezwiędłej chwały, który

ja moją ręką enocie na skronie wkładam. Od nikogo zaiste ona odebrać nie może wspanialszego i zaciejszego daru. Nikt ani gorliwiej ani szczęśliwiej odemnie nie zechce pracować dla jej sławy, nawet nie zdoła. Poświęcam jej wszystkie chwile, całą usilność, biegłość i wziętość moją. Zaświadczą mnie w tem uplynione wieki, toż przyznają następne. Potrafiłaż kiedy, albo izaliż przynajmniej starała się gruba i nieokrzesa potomność, jej zalety rozgłosić i uwielbić? Cokolwiek chwalebne w którymkolwiek stało się czasie, cokolwiek mężnie zaczętego, dzielnie popartego, szczęśliwie wykonanego, jakie z zadumieniem widziały lata, jam to sławie nieśmiertelnej podała. I przed Agamemnonem nie brakło walecznych bohaterów, ale żem ich czynów na moje skrzydła nie wzięła, też sama mogiła, która ogarnęła ciało i kości, oraz i wspaniałe imiona pokryła. Któż z was kiedy śmiertelni ludzie nie znał, ile mi i za to jedno winien cały wasz rodzaj, że nie dopuszczam zniknąć w prochu dziełom które go zdobią? Każdy umysł wysoki szukał mnie zawsze, albo przynajmniej szanował zdaleka; żadne szlachetne serce naukami memi nie wzgardzało, moje powaby nęciły nawet dzicz najsurowszą, tehnących srogością barbarzyńców. Teraz, gdyby się znalazła jakowa potwora, któraby kłem drapieżnym śmiała targnąć się na mnie, nie byłaby godną ludzkiego imienia, nie byłaby godną żyć między ludźmi, nawet i zginąć od Herkulesa buławy. Tułaćby się powinna w dziedzicznym siedlisku potwór w Antycyrze. Ten nie tylko wyzuwa się z natury, ale już i z człowieczej postaci, który mnie wyłącza od szczęśliwości swojej. Owi rozpieszczeni i uzłoceni nieukowie, którzy na łonie niezasłużonych bogactw, na stosie nিকেzmych Fortuny darów twardo uspieni, przedemną źrenice zamykają, nie sąż to podli gnusności i grubej ciemnoty niewolnicy, wierni brzuchowi tylko i ospalstwu, otoczeni zewsząd mgłą czarną, skazani na wieczną niepamięć? Tyle oni pragną chwaliły, ile za nią upędzają się bezrozumne zwierzęta; nie dbają o naukę, nie dbają o sławę, o potomność, wyszydają, lekce ważą szlachetne tych zabiegi, których nie wystarczają krokom. Tępi, otrętwieli, nিকেzmy, nie czują

zacnych pobudek, nie zakładają sobie żadnego celu. Ślapi nie widzą tego nawet, że w samej bródze, niewiadomości. Onym podobny nich stoi u drzwi Fortuny, niech do niej składa ręce, przed nią zgina kolano, u niej pożyczą blasku, nie przystoi w kramie gausności sławy kupować, nie przystoi obawiać się z podziemnej jaskini wypuszczonego ządla. Przestaje na własnej mojej zacności, dosyć jaśniej w prawdziwym potomstwie mojem. Nie poszarpie mnie wściekłość barbarzyńców, nie oczerni wyuzdana nieukność, potwarz. Budują mi wszystkie wieki ołtarze, każdy znaczniejszy, od gmasu pali mi na nich ofiary, kocha i pielęgnuje wychowanców moich. Pytaj się gospodarza tego tu domu, którego szczyt by obłokom podwyższam, on ci powie, jaki wszędzie hold odhierał. Zwiedziłam z nim kraje i narody. Więcej mnie uważano, niż ja widziałam. Urban VIII namiestnik Chrystusów, dwaj Ferdynandowie cesarze rzymscy, Zygmunt III i Władysław IV polscy monarchowie, względów mi swoich nie ubliżyli, przyjęciem i hojnością szacunek okazali. Ty więc o gościnu, który to czytasz, poważaj z mądrością cnotę, sprzyjaj obydwom, oddaj się im zupełnie, a pod tem podwójnem chwały hasłem, nieśmiertelności zakładem zdrów, używaj domu tego, który wysławiał.

JERZY

Hrabia z Tęczyna,

KSIĄŻĘ NA OSSOLINIE I S. P. R.

PODKANCLERZY KORONNY,

Sobie, Przyjaciółem, Potomności niezonej i nauki szacującej,

roku od Narodzenia Pańskiego MDLXC.

CNOTA.

Którykolwiek oko twoje tu wzniesiesz, szanuj mnie w tym posagu. Jam to ta Cnota, której wspaniałe holdują dusze, której kłaniają się berła i buławy, która sama zwiezuje wieńce godne skronia wielkich bohaterów, która naznaczam cenę przeważnym dziełom, przed którą wszystkie wielkości nikną, wszystkie błaski gasną. Ojczyznę moją niebo, od bóstwa plemię. W sercach wspaniałych dom zakładam, od nikogo błasku nie pożyżam, sama sobie zapłała, sama chwałą, samą ozdobą jestem. Imię moje najświetniejsze śmiłyby tytuły. To bowiem co wy wielkiem, co wy ogromnem zowiecie, płaszczy się przedemną; to ja memi nogami deptę, Nie zwykłam, ani płonnego cienia chwytać, ani za ludzającym uganiać się pozorem. Buduj jakie chcesz gmachy, wznos posagi, — wnet się obala, wnet zrównają się z ziemią, jeżeli ja nie założę węgielnego ich kamienia. Śmieję się z tych, którzy mnie pominawszy, żebrzą zaszczytów u Fortuny, biorą od niej laski, krzesła, buławy. Dusze podle, wyklinam was nazawsze od kościoła prawdziwej chwały. Tobie otwarty do niego przystęp, tyś z mego rodu, tyś mój wychowaniec, który serce, czule, umysł wysoki, przynioty szlachetne po-

siadasz. Czyliś się w gminie, czyliś się w nędzy urodził, pójdź, pójdź na moje łono synu mój nieodrodny; nie zapiera się ciebie twoja matka, nie zapomni o tobie. Nie ten mi miły, na którego tysiąc plugów orze, który złotem brzaka. Gotowam dać rękę i żebrakowi, byle się niedoli swojej nie wstydził, los twardy mężnem sercem znosił; mężnym umysłem poprawiał. Otwarte skarby u mnie uczciwym staraniom, dostępny szczyt gniachu w którym mieszkam nieznuzonym zabiegom. Dowcip bystry do wszystkiego sobie ułatwi drogę, i do wszystkiego trafi. Niewieścincu, którybyś się przeto lękał pod mojemu znakami żołdować, że moi żołnierze zawsze obozować, zawsze walczyć, zawsze rany i ciosy odnosić muszą, nie namawiam ciebie do mojej służby. Gnuśnyś i nikczemnyś nadto, żebyś się mógł z haniebnej miętkości wyzuć. Powołanie moje czynić i cierpieć, znosić ostrość powietrza, mróz, ulewy, głód, pragnienie, przeciwności, zemstę, zawziętość. Zarosła cierniem ta droga. Prawda, — atoli przez nią wdarli się aż w obłoki starożytni bohaterowie. Po tych jedynie szczeblach, na śmierć z urodzenia skazany człowiek, nieśmiertelności dosięgnąć może. Zacne umysły z najniższego stanu, z najlichszego tłumu wznoszą się. Szlakując za mną zazdrość jako za każdą rzeczą cię czarny, ostrzy na mnie kły, rzuca jad, miota zarazę. Nie lękam jej się bynajmniej. I cóż tak szkodliwego wyrządziła mi kiedy? Czemże mnie pogiębiła ta rodowita zacności nieprzyjaciółka? Oczerniła mnie przed złośliwymi. Wszakże oczu pocziwych zaślepić nie mogła, wydrzeć mi sławy, której z nią nie dzielię, nie mogła. Ilekroć wyzwana wyszłam na plac, rzuciłam na nią okiem pełnem wzdardy, często tem samem ją pokonałam. Niewiele mnie kosztowało zwycięstwo z gnuśnego przeciwnika. Wołając na ratunek Fortuny, musiała wyznać własną niezdolność. Obalali mnie nakoniec złaczone ich siły, wnet z tryumfem powstanę. Płaczę już nad moją mogiłą i wkrzesza mi łzami ta, która dopiero co pogrzebła. Podły to nieprzyjaciół, który łaknie na krew niewinną; oplakane zwycięstwo, na którym dobro publiczne traci. Niechaj więc złość mnie nieraz w przepaści ponurzy, nigdy mnie nie

zatopi. Czystej zacności mej żywy płomień; w dymie najczarniejszym nie gaśnie. Izaliż zadana Sokratowi trucizna, a dobrowolnie od Temistoklesa zażyta, izaliż ostracyzm Arystyda, więzienie Milecyada, łańcuch który dźwigał Cymon, pęta któremi brząkał Focyon, wydarły tym nieśmiertelnym mężom sławę zasłużoną? Tułał się na wygnaniu Kamil i Cycero. Cóż ztąd? Powrócili do ojczyzny na ramionach współziomków. Któregoż kiedy zwycięzcy wjazd był okazalszy? Poszły do Linternu za Afrykanem, do Pergamu za Nazyką, ich wysokie przymioty; osobność w której blask wielkich czynów kryli, zawstydzała przepych zbrodnią i zbytkiem zaludnionej stolicy. Katullus z Krassem przyspieszeniem sobie zgonu dowiedli, że śmierć uczciwą przenosili nad niedostojne życie. Z ran Bruta i Katona ile kropel krwi, tyle nieśmiertelnych zalet na mnie i na nich wypłynęło. Inni podług tych zacnych przykładów, mieli się za szczęśliwych, dla mnie cierpiąc. Zazdrość złych obywatelów, prześladowania od niewdzięcznej ojczyzny, obelgi, potwarz, szkody, śmierć nawet samą poczytywali za chwałę, za zysk, za nadgrodcę. Odbierają też dzisiaj z lichwą od potomności co im ich wiek niesłusznie wydarł. Nie jest prawdziwą, ani okropną śmierć ta, która obdarza zacniejszą, pewniejszą, nierównie dłuższą trwałością od owej z osnową lat kilku przemijającej, a zawsze nieprzewidzianym przygodom podległej. Z pod żelaza, z półśrodka stosów, z przepaści i z mogił wynoszę na barkach moich dzielnych rycerzów, wylatuję z nimi nad ten roj nikiemennych od fortuny przeszkód, i aż pod sam wiecznej chwały majestat. Próżno miie głuszy rozlegająca się po tym poziomie zazdrosnych wrzawa; okrzyki niebianów serca mi dodawają, ożywiają mój zapęd. Oto i teraz możesz widzieć, że nie przywykłam czołgać się po nikiemennym padole, gdy na sam wierzeh tego gmachu wzbilam się. Przystoi mi na nim mieścić się, bo od pracy, dowcipu, poczciwości założony. Niech pod moim cieniem przepędza sędziwość swoją domu tego właściciel, który darł się po górach, po skałach, i samą fortunę przełamał, który nigdy się nie lękał nowemi coraz poważnych dzieł swoich podnietami zazdrości rozżarzając,

który pod ciężkimi od nieprzyjaciół razami nie upadając, wieszował sobie, gdy po męstwie mógł stałość i cierpliwość okazać. Bogu najprzód, po Bogu zaś mnie i mądrości winien on wszystko. Gościu który w ten dom krok wnosisz, szanujże Cnotę tak hojną i wspaniałą w nadgradach. Usilności jej niechaj wzbudzają w tobie chęć do naśladowania, nie zaś brzydką zazdrość lub nienawiść. Szczęśliwie więc i wesoło z moim wychowawcem, a twoim przyjacielem dziel się tem mieszkaniem, które nie dla okazałości pysznego zbytku, ale ku przystojnej wygodzie wystawił.

Jerzy hrabia z Tęczyna,
 Księżę na Ossolinie i S. P. R.
 Podkanclerzy koronny,
 Od cnót przodków nieodrodnej potomności,
 roku od narodzenia pańskiego MDCXL.

ODPIS

PUTEANA OSSOLIŃSKIEMU,

DO ANTWERPII.

Osobliwszej to ludzkości twojej dowód kochany panie, że jeszcze Puteana z pamięci nie wypuszczasz i zaszczytasz twej ręki pismem. Jakie to dla mnie szczęście, jaka chluba! Zaczawszy mnie szczerze kochać, kochasz statecznie, przekonywasz mnie o twym przywiązaniu coraz nowemi oświadczeniami. Dajże mi Boże żebym mógł cię oglądać, mógł serdecznie uściskać, okazać ci winny szacunek. Będę się spodziewał że mnie tą wielce żadaną pomyślnością w powrocie twoim udarujesz; ośmielę się nawet prosić, abyś zbo-

czył do nas przynajmniej dla oglądania miasta i tutejszej akademii. Udziel nam choć jednego promyka jasności twojej, odwiedź miejsca znajome ci zdawna i miłe zapewne dla tych nauk, których tu czerpałeś początki. Zacząłeś między nami rosnać, niech widzimy jak znacznie podniósłeś się; z urodzenia godzien najznakomitszych dostojęństw, nie zaniedbałeś nabywać cnót, któreby cię do nich prowadziły. Mojem zdaniem, żaden urząd nie jest wyższy nad ten, na którym znajdujesz się, sprawując poselstwo od monarchy. Tak wielkiej przeczności, tak dzielnej wymowy, jaka ci właściwa, wyciąga kierowanie zawitych interesów, zwłaszcza u dworu króla mądrego i nawet posiadającego naukę. Nie trzymam inaczej o wielkim Wielkiej Brytanii królu i zawsze mu hołd winnej chwały oddaję. Fałszywie tedy ktoś sądził, że go kiedyś śmiało obrazić. Poważam każde berło, szanuję wszystkie korony. Jakżebym mógł winnej czci ubliżyć owej, która jaśnieje blaskiem mądrości. Widzisz więc w jakie niebezpieczeństwo podano moję sławę. Polecam ją łaskowości twojej. Wszakże znasz doskonale wszystkie serca mego skrytości. Wiesz jak wysoko szanowałem przymioty monarchy, którego będzie uwielbiać potomność, że na tronie obok siebie mądrość i naukę umieścił. Bądź zdrow, nie przestaj kochać twojego niedyś nauczyciela, ani wątp, że mnie statecznym przywiązaniem do wdzięczności obowiązujesz. W Lowanium na zamku 14 marca 1621.

NADGROBEK

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO,

Z ŁACIŃSKIEGO.

Zatrzymaj się na chwilę,
Ktokolwiek tędy przechodzisz.

POD TYM TU GLĄZEM

Mąż

Wysokiego umysłu,

Dziedzic

Obszernej przodków chwały,

Sprawca

Własnego szczęścia

SPOCZYWA

Jerzy

HRABIA z TĘCZYNA,

Książę na Ossolinie i S. P. R.

KANCLERZ WIELKI KORONNY,

Lubelski, Lubomlski, Lubaczowski,

Bohusławski, Brodnicki, Rydzki,

Adzielski, Derpski,

STAROSTA

O jak wiele wielkich tytułów

Szczupła ta trumna zamyka!

Krótki to jeszcze widok,

Niezupełny szereg wszystkich jego zalet,

DZIEŁ PRZEWAŻNYCH

Oraz chwały

W kraju i zagranicą nabytej

ZNAKOMITSZE PAMIĄTKI,

Wdzięczne ojczyźnie,

Zadumiewające Europę,

W dziejach i w krajach

Widzieć możesz.

WIELKA BRYTANIA.

Oświadczyła mu szacunek

Gdy

Od Zygmunta III do Jakóba I.

Poselstwo sprawował.

SZWECYA

Harda wydartemi nam prowincjami
 Z nim
 Pokój w Prusach układała.

W RZYMIE.

Urbanowi VIII Namiestnikowi Chrystusa
 Imieniem Władysława IV,
 Oddał posłuszeństwo.

U

FERDYNANDA II,

I

ELEKTORÓW RZESZY.

Wielkiej wagi interesów,
 Pomyślnie dokonał.

PRZECIWKO TATAROM

Wewnętrznej i niewolniczej wojny
 spółnikom,

Pod

Janem Kazimierzem,

Szczęśliwie wojsku hetmanił,
 tylu trudami

Wypracował świetne tytuły,
 które

Na kamieniu wyróżnione oglądasz.

Są to

Od trzech polskich królów,
 Okazałe nadgrody

Za

Wspaniałe dzieła.

URBAN VIII I FERDYNAND II.

Pomnożyli ich
 Książęcemi dostojestwy,
 Ażeby Go,
 Chrześcijański świat cały
 Z tych ozdób
 Za powszechnego obywatela uznawał.
 Nie dla jednego krolestwa żył,
 Nie z jednego żalem i szkoda, umarł,
 Już smutny czytelniku idź
 gdzie zamyślasz,
 Wszędzie trafisz na ślady chwalebne-
 go życia Jego.

Zmarłego
 Wszędzie pokaż się przyjacielem.

Żył
 Lat LV miesięcy VI.
 Umarł
 w Warszawie
 IX Sierpnia R. P. MDCL.
 Pochowany tu w Klimontowie
 Tegoż roku 3 września.

Ten nadgrobek w kościele farnym klimontowskim zburzyli Szwedzi. Samą wspaniałą świątnię kosztem i podług rysunku Jerzego wystawioną taż nieprzyjacielska ręka, czas potem i niedbałość spustoszyły. J. ks. Boxa Radoszewski proboszcz i infułat dzisiejszy, dziekan sandomirski, rzadkim w terażniejszych czasach zwyczajem, dochody kościelne własnym przemysłem i gospodarstwem pomnożone, na tychże miejsc, z których pochodzą ozdobę łożący, swoim kosztem nadpsuta i zapomnioną Jerzego hojności, smaku i pobożności pamiatkę, z pyłu dawności otarł, i od upadku ubezpieczył.

TREŚĆ ŻYCIA
JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO

Z RUDAWSKIEGO.

Dziewiątego sierpnia o czwartej zrana Jerzy książę na Ossolinie i S. P. R. hrabia z Tęczyna, kanclerz w. koronny z tym się pożegnał światem. Poczytano to za osobliwość, że tego właśnie dnia, którego wybierał się do Rzymu, przeniósł się do wieczności. W samej rzeczy dzień który miał być pierwszym podróży jego, był ostatnim życia. Wczoraj zdrów i rzeźwy króla, królową i żonę swoją pożegnał; za pozwoleniem królewskim starostwami porządził, jakoby się do śmierci gotował. Ruszony apoplexyą w przeciągu 24 godzin oczy na wieki zamknął. Był to mąż wielki, któremu wiele nasza Polska winna. Pierwsze po dziecinnych lata naukom poświęcił, w dojrzałych za pomocą i powodem nieprzełamanej skłonności ćwiczył się i wkrótce się wydoskonalił w najcelniejszej ze wszystkich umiejętności, w wymowie. Zwiedził potem różne Europy kraje, a te skarby wiadomości, do których zwyczajnie sędziwa podeszłość doprowadza, wcześniej posiadał. Powróconego do ojczyzny Zygmunt III, sprawiedliwy i nagradzający przymioty król do dworu swojego wezwał, toż wnet z okoliczności ogromnej wojny, którą Turczyn Polsce groził, w poselstwie do Jakóba VI angielskiego króla wyprawił. W dalekich krajach i w wysokim urzędzie zyskał dla siebie sławę młody Ossoliński, dla ojczyzny pożytek: pierwszą przez wymowę, drugi przez zręczność. Za siedem tysięcy posiłkowego ludu otrzymanego od Anglii w nadgródę od swego monarchy odebrał podskarbstwo nadworne koronne.

Po śmierci Zygmunta III, nieodrodny syn jego i równie przymioty szacujący król Władysław IV, ojcowskie-

go dzieła w wywyższeniu Jerzego dopełnił. On też na usługi nowego pana wylany, żadnego trudu nie unikał. Jeździł najprzód do Rzymu dla oddania posłuszeństwa Urbanowi VIII, po drodze do Wenecyi, wnet do Ratysbony. Od papieża otrzymał księstwo na Ossolinie, od cesarza Ferdynanda II podobnież S. P. R., od króla województwo sandomirskie i stanął na szczęblu do kancelerstwa. Gorliwością chrześcijańską i obywatelską pobudzony, ustanowienia pod imieniem Matki Zbawiciela, na wzór maltańskiego przeciwko Turkom rycerstwa dawny zamysł publicznie w senacie ogłosił. Celem jego miała być obrona i rozszerzenie wiary. Nie podobano się to naszym Polakom dla samej nowości. Projekt odrzucono, na samego wynalazcę oburzono się. Do żadnego dzieła bądź najtrudniejszego, ani mu na mężnej cności, ani na wrodzonych przymiotach nigdy nie zeszło. Zostawszy podkanclerzem, a wkrótce i kanclerzem, sam jeden wszystkiem władał. Obraziło to dumę możniejszych. Dąsali się, szemrali, atoli jednak z podłością większą jeszcze nad nیکczemność zazdrości ubiegali się tłokiem o łaski tego, na którego wielkość i szczęście spokojnem okiem patrzeć nie mogli. Dla obyczajów surowości, dla dowcipu bystrości, dla głębokiej mądrości i najcelniejszej w owym wieku wymowy, był on godzien takiego od narodu poszanowania, jakie niegdyś w Rzymie starożytni owi Fabrycowie, Cyncynaei, Fabiuszowie odbierali.

Posiadał dochodne starostwa lubelskie, lubaczowskie, brodnickie, ryckie, adzelskie, bohusławskie, lubomskie, bydgoskie. Syna jednego, Franciszka starostę bydgoskiego, z Izabellą z Żurowa Danikowiczówną, podskarbianką koronną spłodził, którego śmierć wczesna zebrała w 23 życia roku, już ożenionego z Katarzyną Działyńską wojewodzanką pomorską, i owdowiałego przed kilku miesiącami. Zostawił zaś po sobie trzy córki: najstarszą Helenę Teklę żonę Alexandra Lubomirskiego hrabi na Wiśniczu, komiuszego koronnego, starosty sandomirskiego i zatorskiego; Annę Teresę wydaną za Zygmunta hrabię S. P. R. Dönhoffa starostę bolesławskiego i sokalskiego; trzecią Urszulę Brygitę, postanowioną z Samue-

lem na Usiatynie Kalinowskim starostą, braclawskim i lityńskim. Starostwami, za pozwoleniem królewskim w ten sposób rozporządził: lubelskie oddał Jerzemu Ossolińskiemu synowcowi swemu, z brata Maxymiliana podskarbiego nadwornego koronnego. Steżyckie z długami Kalinowskiemu, bydgoskie Dönhoffowi, lubaczowskie Lubomirskiemu, zięciom swoim. A że prawo dwóch starostw grodowych jednemu posiadać nie pozwala, przeto steżyckie przeniósł król na Alexandra Sileskiego podkomorzego poznańskiego rycerskimi dziełami zasłużonego. Ciało Ossolińskiego do Klimontowa dawnego tego imienia dziedzictwa przewiezione, tamże wspaniale pochowane zostało.

Życiorys ks. Fr. Bohomoleca podaliśmy już dawniej, na tem więc miejscu dajemy tylko jeszcze wiadomość

O ŻYCIU I PISMACH

Józefa Maxymiliana hrabi na Tęczynie

Ossolińskiego.

Ossoliński Józef Maxymilian, hrabia z Tęczyna, członek wielu towarzystw uczonych, założyciel publicznego księgozbioru we Lwowie, mąż w literaturze krajowej najbieglejszy, dokładny bibliograf i krytyk, wziął życie roku 1748 we wsi Wola Mielecka w byłem województwie sandomirskiem. W konwiktzie warszawskim u Jezuitów zajął się kształceniem jego Naruszewicz, znakomity poeta i dziejopis polski, będący później jego przyjacielem i współnikiem piśmiennego zawodu. Przebywając na dworze miłującego nauki Stanisława Augusta króla, przypuszczony do grona uczonych, przykładał się nieraz do pisma peryodycznego podówczas wy-

chodzącego: *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, któremi kierowali Naruszewicz i Albertrandy. Tak dzieląc swój czas między pracę piśmienną i przyjemnością dwora; gdy wkrótce potem nastąpiły smutne zaburzenia krajowe, oddał się zaciszu domowemu, nie wchodząc w żadne stosunki polityczne, i żył cały dla nauk. Zaufanie jakie w nim położyli ziomkowie, oraz ich jednomyślne głosy, nie dopuściły mu dłużej ukrywać się w owem ustroniu i obrały go członkiem deputacyi stanów galicyjskich do dworu Austrii, której berłem władał podówczas Leopold II. Niemalże prace, mające zawsze na celu dobro kraju, były udziałem Ossolińskiego na tem stanowisku, na którym pozostawał w Wiedniu od roku 1779 do r. 1793. Między innemi jego zabiegom winna była akademja lwowska utrzymanie katedry literatury i języka polskiego. — Po skończonem urzędowaniu swoim, to jest, od r. 1793, dla zręczniejszej sposobności usłużenia współziomkom, dla łatwiejszego zaspokojenia żądzy nabywania wiadomości, pomnażania piśmiennych zbiorów i doskonalenia się w gronie uczonych, obrał sobie w stolicy monarchii austryackiej stałe mieszkanie. Dom jego z uprzejmością otwarty był dla światłych rodaków lub cudzoziemców; w obcowaniu bowiem i towarzystwie, razem uczony i miły, nauczał bez wyniosłości, prostował błędy bez goryczy, a prostotą i łatwością obyczajów, wszystkich serca pociągał do siebie. Dzielił zaś pobytu swego chwile między Wiedniem i Badenem, którego wód kąpieli, pomyślnych dla zdrowia swojego skutków doświadczał. Wtenczas to powziął główny usiłowań swych zamiśl, zachowania pamiątek narodowych i zgromadzenia ich w jeden porządny księgozbiór, do czego wydarzona mu już dawniej okazała szczególniej posłużyła. Po zniesieniu klasztorów, zlecił rząd wybranie znaczniejszych ksiązek z ich bibliotek, innych zaś pozbycie przez publiczną licytacyą. Korzystał z tego zdarzenia Ossoliński i chętnie nabywając szacowne dzieła naszych rodaków, starożytnie i najrzadsze druki, któreby przez nieświadomych literatury polskiej handlarzów łatwo popaść mogły zniszczeniu, ocalił te drogie zabytki, zgromadził

w ów znakomity księgozbiór, z którego później tyle odkryć poczynił i czerpał wiadomości. Miał on z początku literatury słowiańskiej i polskiej tylko być składem; ale z czasem gorliwa myśl założyciela większą rozciągłość zamiarowi temu nadała, i zbiór ten uczonemi także płodami innych języków pomnożyła. Jakoż dotąd za jeden z najzamożniejszych i najobfitszych składów literackich uważany być zasługuje. Aby zaś rodakom swoim zostawił trwałą pomnik przywiązania do nauk, oraz dzielny środek do dalszego ich rozszerzenia, a tem samem użycie jego zrobił dla publiczności łatwiejsze, podług udzielonej sobie rady Adama księcia Czartoryskiego, w roku 1804 zawarł układ z ordynatem Stanisławem hr. Zamojskim, wcielający bibliotekę wspomnianą do akademii Zamojskiej, i na utrzymanie onej część majątku swego przeznaczył. Wypadki wojenne i następująca zmiana granic w r. 1809 zniweczyły umowę; obrął więc miasto Lwów, jako stoleczne królestwa Galicyi, dla publicznego księgozbioru, w którym obszerny budynek na ten koniec zakupił, ustawy do urządzenia i zachowania tego składu literatury przepisał, utrzymanie go nadal stałym dochodem z włości swoich opatrzył, nadzór zarządu zwierzchniczej władzy galicyjskich stanów krajowych poruczył, i najwyższe zatwierdzenie całego zakładu od cesarza Franciszka I przywilejem dnia 4 czerwca r. 1817 danym uzyskał.

Kiedy powszechny ogłos nauki Ossolińskiego rozszedł się był po całej niemal Europie, przeto wiele towarzystw uczonych w kraju i za granicą, ubiegało się imię jego w swój poczet zapisać. Królewskie Towarzystwo warszawskie Przyjaciół Nauk, w tym dowodzie szacunku żadnemu nie dało się wyprzedzić, i zaraz na początku istnienia swego umieściło go w swoim gronie. Cesarz Franciszek w uznaniu przymiotów i zasług jego, mianował go w r. 1808 rzeczywistym tajnym radcą stanu, a w r. 1809 przełożonym swego nadwornego księgozbioru w Wiedniu. W r. 1817 otrzymał Ossoliński komandoryą orderu ś. Szczepana, a w r. 1825 mianowany został wielkim ochmistrem królestwa Galicyi. Oprócz tego stany krajowe, chcąc mu złożyć od współ-

ziomków chlubny pomnik wdzięczności, rozkazały wybić medal kruszcowy, którego prawa strona wyobrażała jego popiersie, odwrotna zaś wizerunek świątyni, z napisem: *Musis Patriis Bibliotheca Pub. Leop. Fund. MDCCCXVII*. Podobnego kształtu dał się widzieć i odcisk rytego medalu na miedzi z wyobrażeniem Ossolińskiego, a na stronie odwrotnej z napisem polskim otoczonym gałązkami wawrzynu: *Za założenie publicznej biblioteki we Lwowie*. Niżej zaś te słowa: *Ziomkowie 1820*. — Miał Ossoliński znakomitego prac swoich towarzysza w Samuelu Bogumile Linde, który do pomnożenia i uporządkowania jego biblioteki, gdy jeszcze zostawała w Wiedniu, niemało się przyłożył, i z jej rozlicznych dzieł tak pracowicie zbierany swój słownik polsko-słowiańskich dyalektów do skutku przyprowadził. Obadwa łączyli swoje siły ku postępowi nauk, udzielali sobie wzajemnych postrzeżeń i używali jeden drugiego pracy. Lecz jeżeli szczęśliwy był Ossoliński w takim wyborze, nie zakosztował bynajmniej domowego szczęścia. Rzerwany związek małżeński, nie zostawił ani słodczygo pożycia, ani upragnionego potomstwa; przeżył nawet młodsze od siebie rodzeństwo. Ciągła praca piśmienna, wątlila coraz bardziej jego siły, a ociężałość towarzysząca podeszłemu wiekowi, guiotła go coraz bardziej. Wzmagalo się osłabienie zwłaszcza od r. 1822, w którym pozbawiony został zmysłu widzenia. Miał on od młodości swojej krótki wzrok, jednakże tyle mocny, że bez pomocy szkieł do 66 roku życia czytał i pisał. Nie mogło być żadne dla nałożonego do zatrudnień naukowych przykrzejsze kalectwo, lecz Ossoliński znośił je z męstwem, godnem dobrego chrześcianina i prawdziwego filozofa. Oparła się choroba całej sztuce troskliwych o zachowanie męża lekarzów, i przyszyła narreszcie chwila, która go uczonemu światu wydrzeć na zawsze miała. Resztę godzin życia poświęcił rozporządzeniom tyczącym się swojego księgozbioru, którego już nie miał pociechy oglądać na miejscu przeznaczonem do publicznego użytku. Niezachwianą duszę i zupełną spokojność umysłu zachował do ostatniego skonu, i przeszło lat 80 mając zakończył życie d. 17 marca

1826 roku. Zwłokom jego pochowanym w Wiedniu, towarzyszyła znakomita liczba rodaków i przyjaciół, którzy go własnymi rękami z żalem niewymownym złożyli w grobie.

Od młodości swojej zaprzął się był Ossoliński do ciągłej pracy piśmiennej, zbyt jednakże szczupłą liczbę dzieł swoich, w miarę tejże drukiem ogłosił. Pierwszy raz dał się on poznać uczonemu światu przez wierne i pełne treści przełożenie na język polski *L. A. Seneki o pocieszeniu ksiąg troje, w Warszawie w drukarni nadw. 1782 in 4to*, które kojąc troski skolatanego tyła, nieszczęściami Stanisława Aug. króla, temuż przypisał. Przedsięwziął potem pisać życie sławnego pradziada swego Jerzego Ossolińskiego; lecz gdy go w tem Bohomolec uprzędził, on tylko mowy tego męża, w różnych poselstwach przez niego miane, przełożone po polsku, tamże w Warszawie w drukarni nadwornej roku 1784 z pod prasy wydał. Najobszerniejsze atoli z dzieł jego, które światło publiczne ujrzały, są: *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej, o pisarzach pols. także postronnych etc. w Krakowie w druk. Greblowskiej 1819 — 1822, 3 tomy in 8vo maj*. Dzieło to, jakiego jeszcze w tym rodzaju literatura nasza nie miała i jakie nawet w innych szczęśliwszych literaturach jest rzadkie, nie mogło być oczekiwane tylko od męża, który przy zupełności dojrzałej nauki, oprócz skarbów drukowanych i w rękopismach, z księgozbiorów stolicy austriackiej, miał także własną bibliotekę, obfitującą w środki i źródła potrzebne do tak ważnego przedmiotu. Nie same życiopisma w tych wiadomościach były jego pracy zamiarem; wystawia on w nich stan literatury i oświecenia krajowego, ocenia pisarzy i ich dzieła, kreśli obraz postępu albo upadku nauk, zwyczajów owoczesnych, stosunki z obcemi, wpływ oświecenia na rząd i prawodawstwo. Tym sposobem zubożona została literatura nasza wzorowem dziełem, nietylko we względzie badań historycznych, ale też i we względzie dziejopisarstwa: z jednej bowiem strony badanie tak wysokiego męża, odpowiada żądaniom zdrowej krytyki i rozsądku, z drugiej zaś wymio-

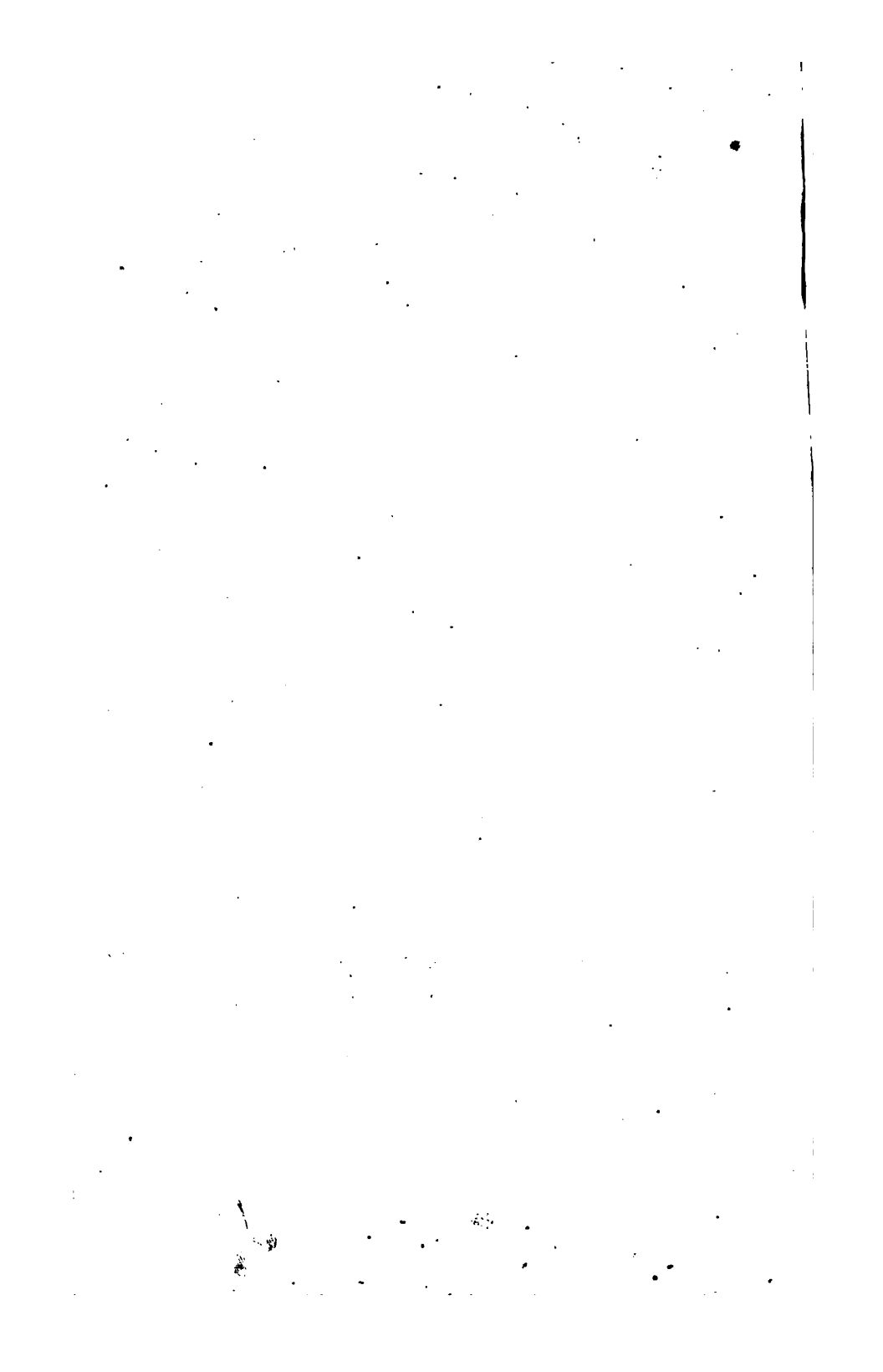
wa jego mężka i prawdziwie polska, której śladów w zgasłych tylko pisarzach szukamy, godna jest złotego wieku, a styl prosty jak u starożytnych; aczkolwiek znajdziemy podobno, że ich zalety i wady, Ossoliński do wysokiego stopnia odziedziczył, a nawet dalej posunął. Skutek to naśladownictwa i ustawnego przetwarzania ulubionego sobie płodu, jakie co chwila na jaw wychodzą. Taka jednak przytem dobitność wyrazów, toków i sposobów tłumaczenia się ojczystych, może nawet zbyt starannie i nie bez przesady wyszukiwanych, nie z równą wprawdzie szlachetnością użytych. Poznać w nim wszędzie ucznia Naruszewicza, ale usilniejszą pracą; tamten choć zawily, przecie jest płynniejszym; ten lubo stara się domierzać mistrzowi, to dobozem wyrażen, to obfitością obrazów, mimowolnie staje się rozwleklejszym; tamten zwykle nadęty, ten niekiedy szorstki niemal, zawsze jest dosadniejszym. Słusznie więc między wybornymi pisarzami XIXgo wieku i w poczcie najbieglejszych znawców rzeczy ojczystych, obok Naruszewicza i Czackiego, miejsce Ossolińskiemu naznaczyć można. Do dalszego ciągu tychże wiadomości historyczno-krytycznych przygotował on w rękopiśmie znaczne zapasy.

Jedną z najważniejszych prac piśmiennych, jakiej się oddał, były: *Dzieje panowania Zygmunta I, króla pols.* przedsięwzięte na wezwanie Towarzystwa warszaw. Przyjac. Nauk, które podzielen panowań między celniejszych członków swoich, życzyło mieć uzupełniony cały zbiór dziejów polskich. Lat 17 ciągle zajmował się on układem historii wspomnionego panowania; ogrom jwypisów zgromadził, pięć razy ją pisał, poprawiał, obdaśniał, dopełniał i znowu przetwarzał, okrzesywał, głazarzył; a jednak lubo ją dłużej nad czas przestrogi Honiego, (aby dziewięćkroć pismo na warsztat nakładać, uzm je publicznie ogłosić przyjdzie) przeciągał, nie śwnał jeszcze pracy swojej za godną pokazania jej sieiatu. Drugie nie mniej ważne piśmienne jego przedwzięcie, były *Wiadomości o początkach narodów słodańskich i polskich*, do którego także wezwany był od warszawsk. Towarzystwa Przyjac. Nauk. W tym celu

mnóstwo starożytnych autorów przerzucił, ogromne z nich wyjątki zgromadził, domysły, wnioski i błędy roztrząsał, przebrał, uporządkował i w jedno dzieło złożył, które jednakże dla niesposobności, pochodzącej z utraty wzroku, do dalszych nader zawiłych poszukiwań i spece-
 rań, mimo wielkiej pracy już podjętej, zmuszony był niedokończone zostawić. W liczbie zatrudnień jego piśmiennych, były także chwile dla fraszek; lubił on zawsze społeczność, a w zabawach, rozmowach dowcipnych i wesolych, chętnie się z nią łączył. Dla rozrywki wieczornych zwłaszcza posiedzeń, napisał krotofilne powieści: o pustelniku, o strachach, o Borucie, o mrze itd. Ten plód bujnej imaginacji miał nosić tytuł: *Wieczory badeńskie* i pozostać w rękopismach jego pośmiertnych *). Ze Ossoliński o wielu innych robotach piśmiennych jeszcze zamysłał, zostały ślady w niektórych napisach przygotowanych zeszytów, w niedokończonych rozprawach historycznych, lub ledwie tylko napoczętych, jako to: o stanie i potrzebach literatury polskiej — uwagi nad rządem i obyczajami narodowemi — o wpływie stanów do rządu — o bałwochwalstwie sławiańskiem. Już ociemniały nawet, nie mogąc dla literatury ojczyznej, nie przestawał jeszcze pracować dla języka; a w ostatnich dniach życia, aż do samego prawie skonu, trudnił się przekładaniem z czytania, dyktując znaczną część Liwiusza, połowę listów Pliniusza i kilka satyr Juwenalisa. Wszystkie te Ossolińskiego prace piśmienne, godne są być strzeżone i uważane jako ślady pomysłów tego niezrównanego męża, ku rozszerzeniu oświecenia krajowego, jako zabytek jego wysokiej nauki i jako droga dla potomnych rodaków naszych puścizna. Dokładność w opisach, dowodność w sprawdzeniach i przytoczeniach, jasność w związku rzeczy i myśli, poprawność w składzie mowy, dobór przenośni i wyrazów, są szczególnie oraz właściwem wszystkich pism jego znamięm i zaletą.

(„Dykcjonarz Uczonych Polaków“ — ks. Ig. Chodynickiego

*) *Wieczory Badeńskie* wyszły nakładem i drukiem J. Czecha w Krakowie r. 1850.



SPIS TREŚCI.

TOM I.

	St
Dedykacya dzieła p. ks. F. Bohomolca Józ. Ossolińskiemu wojew. podlas.	3
Przedmowa Jerzego Ossolińskiego znajdująca się na początku jego dyaryusza	5
Rozdz. I. O rodzinie Jerzego Ossolińskiego	7
„ II. Wiek dziecienny Jerzego	9
„ III. Testament matki Jerzego	10
„ IV. Pierwsze wychowanie Jerzego	12
„ V. Cudze kraje zwiedza	14
„ VI. Do Włoch udaje się	17
„ VII. Jerzy przy dworze królewicza	20
„ VIII. Wyprawa do Moskwy	21
„ IX. Wyjazd na wojnę	23
„ X. Królewicz odraża się od Jerzego	25
„ XI. Większy rozruch	27
„ XII. Dalsze skutki tej kłótni	31
„ XIII. Wstęp Władysława do Moskwy	36
„ XIV. Nowa burza na Ossolińskiego	42
„ XV. Dalsze wojenne obroty	48
„ XVI. Znowu Ossoliński w biedzie	50

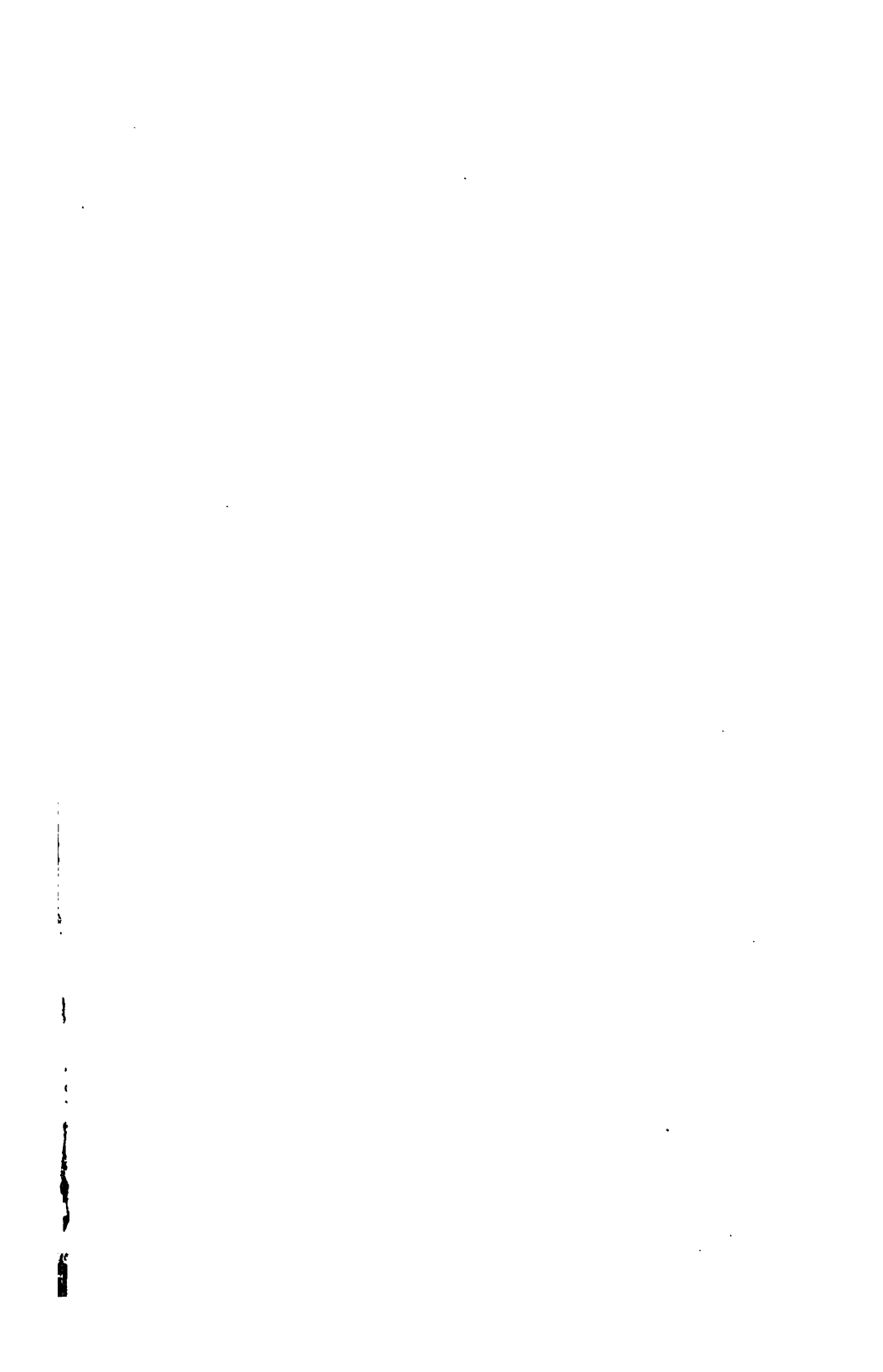
	Str.
Rozdział. XVII. Hetman obrażony	53
" XVIII. Poróżnienie hetmana z królewiczem	55
" XIX. Zuchwałość Kazanowskiego	59
" XX. Wyprawa na Mozajsk	61
" XXI. Dobywanie stolicy	66
" XXII. Moskwa do pokoju przystępuje	71
" XXIII. Powrót Ossolińskiego do Polski	73
" XXIV. O Kazanowskich	75
" XXV. Ossoliński się żeni	79
" XXVI. Nieszczęśliwość Polski	84
" XXVII. Poselstwo Jerzego do Anglii	87
" XXVIII. O wojnie chocimskiej	108
" XXIX. Dalsze Ossolińskiego obroty	118
" XXX. Władysław IV królem	120
" XXXI. Wyjazd Ossolińskiego do Rzymu	121
" XXXII. Podróż do Rzymu	122
" XXXIII. Przybycie do Rzymu	127
" XXXIV. Wjazd publiczny do Rzymu	129
" XXXV. Dalsze czynności w Rzymie	132
" XXXVI. Ossoliński we Florencyi	135
" XXXVII. Powrót do ojczyzny	138
" XXXVIII. Poselstwo do cesarza	140
" XXXIX. Dalsze obroty Ossolińskiego	151
" XL. Jan Kazimierz królem	157
" XLI. Ostatnie Ossolińskiego usługi	161

TOM II.

Instrukcyja dana od ojca Ossolińskiemu do Lowanium jadącemu	176
<i>Praescriptum Legationis ad Jacobum regem Angliae</i>	181
List Zygmunta III do króla angielskiego	187
List króla angielskiego	188

	Str.
List drugi tegoż	189
List cesarza do Zygmunta III	190
List cesarza do posła angielskiego	191
List Ossolińskiego do króla	194
List tegoż do sekretarza w. koronnego	195
List tegoż do króla	196
List tegoż do kanclerza w. koronnego	197
List tegoż do sekretarza w. koronnego	198
List tegoż do wojewody łęczyckiego	199
List tegoż do króla	200
— do kanclerza w. kor.	202
List Ossolińskiego do cesarza	203
List tegoż do króla	204
— do biskupa wiedeńskiego	206
Respons biskupa	207
List Ossolińskiego do króla	208
List biskupa wiedeńskiego	210
Respons biskupa	211
List Ossolińskiego do króla	211
List króla węgierskiego do Ossolińskiego	212
Respons Ossolińskiego	213
List Ossolińskiego do starosty łomżyńskiego	214
List tegoż do towarzystwa	216
List króla rzymskiego	317
Respons Ossolińskiego	218
Listy Ossolińskiego do króla z Niemiec pisane	219
Respons rzeszy niemieckiej na poselstwo Ossolińskiego	240
Mowa łacińska Ossolińskiego do Ojca św.	257
— do rzeszy niemieckiej	261
— do króla angielskiego	265
— do królowej Ludwiki	269
— do rzeczypospolitej weneckiej	271
— do zjazdu toruńskiego	273
Ustanowienie orderu Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny	275
Bulla papieska na księstwo Ossolina	287
Dyploma cesarskie książętami S. R. I. czyniące Ossolińskiego i jego następców	292

	Str.
Mowy łacińskie Jerzego Ossolińskiego, przekładane[?] Józefa Maksymiliana r. Ossolińskiego	297
Dedykacya i Przedmowa tłómacza	299
Mowa I do Jakóba I kr. angielsk.	307
" II do Urbana VIII papieża	311
" III przed dożą weneckim	316
" IV do elektorów Rzeszy niemieckiej	319
" V na powitanie Maryi Ludwiki	324
" VI na rozmowie braterskiej między Dyssydentami i Katolikami w Toruniu	326
" VII na sejmie r. 1649	329
Podpisy łacińskie złożone p. Jerzego Ossolińskiego pod posągi Pallady i Cnoty	332
Odpis Pateana Ossolińskiemu do Antwerpii	339
Nadgrobek Jerzego Ossolińskiego (z łacińskiego)	340
Treść życia J. Ossolińskiego (z Rudawskiego)	343
O życiu i pismach Józ. Max. hr. Ossolińskiego	345





DK 430.2 .08 B6 1860
Zycie Jerzego Ossolinskiego, k

Stanford University Libraries



3 6105 041 454 336

DK
430.2
O8B6
1860

**Stanford University Libraries
Stanford, California**

Return this book on or before date due.

